

**REMIGIUSZ**

# **MRÓZ**

**WYBACZAM CI**



**WYBACZAM CI**

**REMIGIUSZ**  
**MRÓZ**

**WYBACZAM CI**

Copyright © Remigiusz Mróz, 2021

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2021

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk

Marketing i promocja: Greta Kaczmarek, Joanna Zalewska

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak

Projekt okładki i stron tytułowych: Błażej Górski

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Zdjęcie autora: © Zuza Krajewska / Warsaw Creatives

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66839-83-0

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dedykuję temu, kto wpadł na to,  
żeby położyć ananasa na pizzy.  
(Zupełnie bez związku z tytułem książki).*

*Przeszłość nigdy nie umiera.  
Właściwie nawet nie jest przeszłością.*

William Faulkner

# Rozdział 1

## INA

Wieczór zapowiadał się przyjemnie. Z trudem potrafiłam sobie przypomnieć ostatni, który spędzałam sama. Owszem, od czasu do czasu wychodziłam bez Rafała – głównie na spotkania ze starymi znajomymi z czasów szkolnych, ale rzadko się zdarzało, by to jego nie było w domu.

Mimo że byliśmy właściwie nierozłączni i żyliśmy w udanej symbiozie, która wcale nie zdarza się tak często, cieszyła mnie perspektywa samotnego wieczoru. Przygotowałam sobie ulubione hiszpańskie wino, wybrałam muzykę i... ostatecznie sięgnęłam po telefon, by zadzwonić do Rafała.

Nie odbierał, a ja uznałam, że w którejkolwiek knajpie w Śródmieściu wylądował, pewnie jest tam zbyt głośno, by mógł słyszeć dzwonek.

Upiłam łyk wina i spróbowałam jeszcze raz.

– Hej, gówniaku – rozległ się głos, którego nie spodziewałam się usłyszeć. – Już masz syndrom odstawienia?

Odebrał nie mój mąż, ale mężczyzna, z którym wyszedł na miasto. Nazywał się Gracjan i był nie tylko wieloletnim partnerem mojej siostry, ale także moim największym wrzodem na dupie. Starłam się z nim praktycznie na dzień dobry, kiedy tylko poznaliśmy się jako gówniarze na podwórku. Zapowiadało się na

burzliwą relację, przez lata jednak wykształciliśmy pewną nić sympatii – opierającą się głównie na przepychankach i docinkach.

Pewnie trochę pomogło to, że Gracjan i mój mąż bardzo szybko odnaleźli wspólny język – życie z żadną z nas bowiem nie należało do najłatwiejszych. Różniłyśmy się charakterologicznie tak bardzo, jak każde inne siostry będące w podobnym wieku, ale miałyśmy jedną cechę wspólną. Obydwie dawałyśmy popalić swoim facetom.

W kwestii ich doboru miałyśmy jednak gusta całkowicie odmienne. Rafał był człowiekiem poukładanym, zawsze zadbanym i w kondycji fizycznej tak dobrej, że każdy mój nadprogramowy kilogram był obciążony dodatkowymi wyrzutami sumienia. Miał stabilną pracę w finansach, zarabiał wcale niemało i większość kasy inwestował.

Rozsądny, dobrze wykształcony, spokojny. Oświadczył mi się dokładnie tak, jak powinien – przy naszej ulubionej piosence, w lokalu, w którym byliśmy na pierwszej randce. Szanował mnie i to, co udało nam się zbudować, i nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby zachwiać naszą przyszłością.

Typ faceta, który kupuje ci kwiaty nie tylko wtedy, kiedy się pokłócicie, ale także bez powodu. Dbał o to, żebyśmy stale mieli coś ciekawego do roboty, starannie planował wakacyjne wyjazdy – zawsze samochodem, bo nienawidził latać – i podporządkowywał wszystko temu, byśmy byli szczęśliwi.

Moja siostra najwyraźniej potrzebowała kogoś zupełnie innego. Gracjan był uosobieniem entropii, artystyczną duszą, która najbardziej obawiała się bezruchu. Nie układał planów na przyszłość, nie chciał żyć w uporządkowanym świecie. I mimo że był z moją siostrą od czasów szkolnych, ani myślał o oświadczeniach.

Jego i Rafała łączyło chyba tylko to, że związali się z nami – dzisiejszego wieczoru jednak tyle najwyraźniej wystarczyło, by wyskoczyć na parę drinków.



– Ile minęło? Pół godziny od wyjścia Rafała? – dodał Gracjan. – Masz już drgawki? Bóle mięśni, zwiększoną potliwość?

– Biegunkę – odparłam. – Za każdym razem, kiedy o tobie myślę.

– To może w końcu powinnaś przestać.

– Jak tylko moja siostra przejrzy na oczy i się ciebie pozbędzie.

Gracjan wypuścił powietrze prosto w mikrofon.

– Musisz mi kiedyś wytłumaczyć, jakim cudem przeżyłaś tyle lat bez podstawowej umiejętności prowadzenia normalnej rozmowy – rzucił.

– Nie będę ci tłumaczyć rzeczy, w których masz znacznie więcej doświadczenia – ucięłam. – I gdzie mój mąż?

– Poszedł z jakąś nieznajomą do kibla.

Mruknęłam cicho, nie mając zamiaru wdawać się w dalszą wymianę prztyczków.

– Gdzie jesteście?

– Na razie w ORZO przy placu Konstytucji. A gdzie nas później poniesie, to się zobaczy.

Rzut kamieniem od Poznańskiej, przy której mieszkaliśmy. Spodziewałam się, że Rafał wybierze to miejsce, bo kiedy tylko robiło się ciepło i obsługa wystawiała stoliki na zewnątrz, spędzaliśmy tam dość dużo wieczorów.

– Brzmisz znacznie lepiej, kiedy nic nie mówisz – odezwałam się.

– Więc zrób mi tę przyjemność i daj Rafała.

– Nie ma go.

– To powiedz mu, że...

– Że jego helikopterowa żona wytrzymała pół godziny bez kontroli? W porządku.

Uśmiechnęłam się bezradnie i pokręciłam głową. Miał rację. Po co w ogóle dzwoniłam dwa kwadransy po tym, jak wyszedł z domu?

– Spotkał jakiegoś znajomego – dodał po chwili Gracjan. – Zaraz wróci, poszli na moment na stronę o czymś pogadać.

Milczałam, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji, w której rzeczywiście wyszłam na co najmniej nadopiekuńczą partnerkę.

– Mogę powiadomić służby o zaginięciu, jeśli chcesz – dorzucił chłopak mojej siostry. – A ty zacznij już na wszelki wypadek drukować plakaty. Rozwiesimy je na mieście i...

– Dobra, dobra, Pabst – ucięłam.

– Ale serio, przekazać mu coś?

– Że współczuję mu dzisiejszego towarzystwa – odparłam, a potem z satysfakcją się rozłączyłam, nie czekając na odpowiedź.

Od pewnego czasu zawsze mówiliśmy sobie po nazwisku, sama nie wiem dlaczego. W jakiś sposób jednak dawało to dość dobre pojęcie o naszej relacji. On był dla mnie Pabstem, ja byłam dla niego Kobryn. Czasem zamienialiśmy to na określenia z gatunku „gówniak”, „padalec”, „smród”, „brzydal” i tak dalej.

Ja i Julia znałyśmy go od dziecka, więc właściwie nie istniał sposób, w który moglibyśmy naprawdę sobie ubliżyć.

Odłożyłam telefon i powiodłam wzrokiem po salonie, zastanawiając się, jak zagospodarować resztę wieczoru. Filmu nie włączę, bo wszystkie oglądamy razem. Z serialami identyczna sytuacja – Rafał śledził ze mną nawet *Bridgertonów*. Jedynym bezpiecznym wyborem była książka.

Czytałam, systematycznie opróżniając butelkę czerwonego wina z gron tempranillo, z regionu Toro. Co jakiś czas zastanawiałam się, co sprawiło, że Rafał i Gracjan po raz pierwszy wyszli razem wieczorem na miasto. We czwórkę spotykaliśmy się dość często, mnie i siostrze też zdarzało się wyskoczyć gdzieś we dwie. Ale oni nigdy nie umawiali się sami.

Może Gracjan w końcu odnalazł w sobie na tyle odwagi, żeby się oświadczyć? Moja siostra parę lat temu zrezygnowała z podejmowania tego tematu, ale Pabst musiał mieć świadomość, że jej oczekiwania się nie zmieniły.

Nie, ten człowiek wciąż był zbyt niedojrzały emocjonalnie, by zdecydować się na taki krok. Nawet jeśli w istocie nie wyobrażał sobie życia bez Julii.

Odsunęłam od siebie te myśli i skupiłam się na książce Murakamiego, który zaczerpnął tytuł z całkiem niezłej piosenki Beatlesów. Czytałam przez kilka dobrych godzin, zanim zasnęłam na kanapie w salonie.

Ze snu wyrwał mnie dzwonek telefonu. Nerwowo potoczyłam wzrokiem po pokoju i przez niepokojąco długą chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem. Potem wszystko ułożyło się w spójną całość, a ja dostrzegłam, że dzwoni Rafał.

– Jeśli potrzebujesz kierowcy, to muszę cię rozczarować – odezwał się. – Jestem już trochę...

– Ina – przerwał mi. – Nie uwierzysz, co tu się, kurwa, dzieje...

Na dźwięk jego roztrzęsionego głosu natychmiast odłożyłam książkę, która zamknęła się bez zakładki, i zerwałam się z fotela.

– Co? – rzuciłam. – O co chodzi?

– Jakaś kobieta zabiła się na środku placu Konstytucji.

Machinalnie rzuciłam okiem na zegarek. Druga w nocy.

– Jest policja, mnóstwo gapiów, ludzie zapalają światła w oknach – ciągnął lekko pijany Rafał.

Rzadko dało się słyszeć w jego głosie, że wypił. I jeszcze rzadziej dawał po sobie poznać, że jest rozdygotany.

– Podobno podcięła sobie żyły za jednym z samochodów i wykrwawiła się, zanim ktokolwiek ją znalazł. Próbuujemy podejść, ale...

– Że co? Po jaką cholere?

– Hm? – wymamrotał.

– Co tam chcecie zobaczyć?

Ludzi ciągnęło do tragedii jak ćmy do ognia, ale ja nigdy nie rozumiałam tego pędu. Byłam chyba jedną z nielicznych osób, które nie zwalniały, by przyjrzeć się wypadkowi na drodze. Nie googlałam zdjęć po katastrofach, nie szukałam filmików z zamachów terrorystycznych, egzekucji ani strzelanin.

Nie pojmowałam, po co ktokolwiek miałby to robić, dopóki nie zaczęłam przyglądać się temu od naukowej strony. Okazało się, że

to wszystko kwestia natury. Bodziec w postaci informacji o jakimś wypadku aktywował ciało migdałowate w mózgu, prowadząc do włączenia się instynktu samozachowawczego. Dopiero potem do głosu dochodziła kora czołowa, gdzie ta informacja zostawała przeanalizowana.

U pierwszych ludzi musiało to być pomocne. Wszystkie tragedie, które się wydarzały, miały miejsce w najbliższym otoczeniu i zazwyczaj stanowiły bezpośrednie zagrożenie. Trzeba było natychmiast dowiedzieć się o nich jak najwięcej, by ich uniknąć. Natura jednak jak zawsze nie nadszała za zmianami cywilizacyjnymi, więc nawet informacja w necie o brutalnej egzekucji gdzieś w górach Hindukuszu aktywowała te same odruchy co atak drapieżnika u pierwszych *homo sapiens*.

Nie powinnam więc dziwić się Rafałowi i Pabstowi, że postanowili przyjrzeć się sytuacji, szczególnie że z pewnością byli już pijani.

Ze mną było podobnie. Tym razem poddałam się instynktowi, usiadłam przed laptopem i puściłam w ruch Google.

– Daj spokój – rzuciłam do słuchawki, przeglądając pierwsze wyniki. – Wracaj do domu.

– Chcemy tylko...

– Co? – ucięłam. – Zobaczyć martwą dziewczynę?

Znieruchomiałam, kiedy okazało się, że na TVN Warszawa pojawiły się już pierwsze relacje. Zanim Rafał i Gracjan zorientowali się, co się dzieje, musiało minąć trochę czasu.

Na zdjęciach tradycyjnie nie było widać praktycznie niczego. Grupa ludzi, rozmawiający ze sobą funkcjonariusze, taśmy policyjne. Rzeczywiście wyglądało na to, że zgromadziło się sporo gapiów, jakby była to największa atrakcja piątkowego wieczoru.

– Może masz rację – odezwał się Rafał i głęboko westchnął, lekko zażenowany własną chora ciekawością. – Znajdę Gracjana i się zwijamy.

Potaknęłam, a potem się rozłączyliśmy. Skupiłam się na kolejnych wynikach w wyszukiwarce i trafiłam na jakiś post na

Facebooku. Z opisu wynikało, że ktoś zrobił dziewczynie zdjęcie, zanim przyjechała policja.

Wiedziałam, że nie powinnam klikać. Byłam przekonana, że tego nie zrobię.

Coś jednak sprawiło, że to zrobiłam.

I w tym jednym momencie wszystko się zmieniło.

Szybko przekonałam się, że jestem nie na swoim, ale na Rafała koncie na Facebooku. Musiał zapomnieć się wylogować, co właściwie nigdy mu się nie zdarzało. Dbaliśmy o swoją sferę prywatności, wychodząc z założenia, że to jeden z fundamentów zdrowego związku.

Zdjęcie zostało usunięte, zawartość nie była już dostępna. Trudno. Takie rzeczy zazwyczaj znikają szybciej, niż się pojawiały, zupełnie jakby Facebook miał specjalne, zawsze czujne komando do wyszukiwania nieodpowiednich treści.

Powinnam była od razu się wylogować, ale moją uwagę przykuła czerwona jedyńka przy ikonie skrzynki odbiorczej, oznajmiająca, że Rafał dostał wiadomość.

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby kliknąć.

Zobaczyłam zdjęcie ślicznej młodej dziewczyny, która nazywała się Monika Marczevska. Już na miniaturce było widać, że mogłaby z powodzeniem startować w konkursach piękności, więc zerknięcie na wiadomość stało się natychmiast moim największym obowiązkiem.

Kliknęłam i zamarłam. Nie było żadnego wątku rozmowy, żadnej wcześniejszej wymiany zdań. Jedynie krótki przekaz od dziewczyny, pozbawiony jakichkolwiek ozdobników w postaci emoji.

„Wybaczam ci”.

Zamrugaliśmy kilkakrotnie, od razu przyjmując wersję, że to jakaś pomyłka. Szybko oznaczyłam wiadomość jako nieprzeczytaną, wylogowałam się i wstałam od laptopa.

Nalałam sobie wina do kieliszka, obeszłam dwukrotnie salon, a potem zrobiłam jedyne, co wydawało się naturalne: wpisałam

„Monika Marczevska” w wyszukiwaniu Facebooka na swoim koncie. Weszłam na profil z nadzieją, że dowiem się czegośkolwiek.

Ten jednak był dostępny wyłącznie dla znajomych. Nie mogłam sprawdzić wieku, miejsca zamieszkania ani postów, które wrzucała. Jedyne, co mi pozostało, to zdjęcie profilowe.

Zaczęłam szukać czegoś więcej w internecie, nie znalazłam jednak niczego na temat dziewczyny. Wszędzie ta sama piękna fotografia, która zdążyła mi się już wypalić w umyśle. Zanim się zorientowałam, Rafał wrócił do domu, a ja nagle poczułam się, jakbym robiła coś zdrożnego.

– Kurwa, ale szaleństwo – rzucił na powitanie, ściągając buty. – Morze krwi. Podobno ta kobieta poderznęła sobie żyły nie w poprzek, ale wzdłuż.

– Jezu... Czyli wiedziała, co robi.

Rafał pokiwał głową, podchodząc do mnie. Pocałował mnie w czubek głowy, zerknął na ekran laptopa i jak gdyby nigdy nic oznajmił, że weźmie szybki prysznic.

– O tej porze? – spytałam.

Wzruszył ramionami i poszedł do łazienki, a ja zostałam sama ze swoimi myślami. Poczułam się dziwnie, bo zamiast pogadać o tym, co się wydarzyło, zbyliśmy to paroma słowami.

Rafał wyszedł jednak spod prysznica tak szybko, że nie miałam okazji się nad tym zastanowić. Zresztą moje myśli krążyły teraz wokół innego tematu. Nie wiedziałam, jak do niego podejść, ostatecznie więc uznałam, że najlepiej będzie zrobić to wprost.

– Dostałeś wiadomość na Fejsie – odezwałam się. – Zobaczyłam przez przypadek.

– Nie wylogowałam się? – rzucił bezwiednie, nalewając sobie wody.

– Ano nie.

– I co to za wiadomość?

– O treści „wybaczam ci”.



Napił się i spojrzał na mnie zupełnie zwyczajnie, jakby nie rozumiał, dlaczego w ogóle mu o tym mówię i z jakiego powodu przeciągam podawanie mu informacji.

– I?

– Pochodzi od jakiejś dziewczyny, Moniki Marczewskiej.

– Nie znam.

Nalał wody do drugiej szklanki i podał mi ją, a ja odebrałam to jako sugestię, że wina wypiałam dziś dostatecznie dużo. Może miał rację. Zamiast podjąć wątek kobiety, która odebrała sobie życie kilkadziesiąt metrów od knajpy, w której siedział mój mąż, zajmowałam się jakimś drugorzędnym tematem.

Rafał jednak po prysznicu zdawał się zupełnie zapomnieć o tamtym zdarzeniu.

– Jesteś pewien? – zapytałam.

Znów wzruszył ramionami.

– Nie kojarzę – powiedział. – Czekaj, zobaczymy tę wiadomość.

Zalogował się, po czym długo przyglądał się zdjęciu, które zdążyłam poznać na pamięć. Wydał z siebie cichy pomruk, jakby starał się coś sobie przypomnieć.

– Hmm... – mruknął zalotnie. – Nie mogę przesądzić na sto procent, ale wydaje mi się, że chyba bym pamiętał kogoś takiego.

Uderzyłam go lekko w ramię.

– No co? Niezła jest. Chociaż nie tak jak moja żona.

– Dobra odpowiedź.

– Która kwalifikuje się jako początek gry wstępnej?

Uniosłam brwi z niedowierzaniem, a potem wskazałam na laptopa.

– O ile wyjaśnisz mi, dlaczego ona do ciebie pisze.

– Nie wiem – odparł, patrząc mi prosto w oczy. – Pewnie się pomyliła.

Zamknął laptopa, zanim zdążyłam cokolwiek dodać, a potem ujął mnie za rękę i lekko podniósł. Jego dotyk, spojrzenie i bliskość zrobiły swoje. W połączeniu z alkoholem sprawiły, że dość szybko

przestałam myśleć i o zdarzeniu na placu Konstytucji, i o dziewczynie.

Wszystko zmieniło się rano, kiedy usiadłam przy laptopie i zobaczyłam informację o samobójstwie na głównej stronie NSI.

Artykuł był opatrzony zdjęciem denatki, które dobrze znałam. Jedynym dostępnym w internecie ujęciem Moniki Marczewskiej.



## Rozdział 2

Rafał nadal nie wstawał z łóżka, a ja zaczynałam odchodzić od zmysłów. Informacji na temat zdarzenia nie było wiele, policja nie podawała szczegółów. Gdzieś przewijały się pierwsze doniesienia o tym, że dziewczyna nazywała się Monika i miała dziewiętnaście lat.

Po nerwowym krążeniu po mieszkaniu w końcu znów usiadłam przed laptopem. Włączyłam Facebooka, ale okazało się, że tym razem użytkownik został wylogowany.

Jak? Kiedy?

Przecież Rafał przy mnie zamykał laptopa na moment przed tym, jak poszliśmy do łóżka. Potem wstawał tylko do toalety, nie wchodził nawet do salonu.

Może system wylogował go automatycznie? Nie, to nie miało żadnego sensu.

W końcu uznałam, że nie wytrzymam dłużej z tymi pytaniami. Weszłam do sypialni i lekko poklepałam męża po ramieniu. W wąskich szczelinach między powiekami zobaczyłam niebieski odcień jego oczu, które spoglądały na mnie z miłością.

Przeciągnął się w uroczy sposób, który zdawał się sugerować, że chciałby cały dzień spędzić w łóżku. Jego wyraźny komfort znikł, kiedy uświadomił sobie, że patrzę na niego z niepokojem.

– Co jest? – spytał, odrzucając kołdrę.

– Ta dziewczyna, która wczoraj zabiła się na placu Konstytucji...

– No?

– To ta sama, która wysłała ci wiadomość.

Rafał wbijał we mnie nierozumiejący wzrok. Może powinnam dać mu więcej czasu, żeby się rozbudził?

– Że co? – wypalił.

– Monika Marczevska. Jej zdjęcie jest dzisiaj we wszystkich newsach.

– O czym ty mówisz?

Podniósł się i szybkim krokiem skierował się w stronę laptopa. Kiedy na własne oczy zobaczył, że mam rację, obejrzał się przez ramię z szokiem wymalowanym na twarzy.

– To jakiś żart – odezwał się. – Dlaczego niby...

Urwał i potrząsnął głową.

– Chcesz powiedzieć, że ta Monika najpierw wysłała mi wiadomość, a potem popełnia samobójstwo obok knajpy, w której akurat siedzę?

Nie czekał na odpowiedź, potrzebował tylko zwerbalizowania tego, co zaczynał rozumieć jego zaspany umysł.

– Jak to możliwe? – rzucił.

– Nie mam pojęcia.

– I kim ona w ogóle jest? Dlaczego miałyby pisać do mnie przed śmiercią?

Też chciałam znać odpowiedź na to pytanie, skwitowałam w duchu.

Dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam być bardziej podejrzliwa względem męża. Nigdy nie dawał mi powodów. Przecież poza wczorajszym wypadem nigdy nawet nie wychodził sam z domu wieczorami. Większość rzeczy robiliśmy razem, spędzaliśmy ze sobą każdą chwilę. Julia i Gracjan nie bez powodu kpili sobie z nas, że z pewnością do kibla też chodzimy w tym samym czasie.

Nawet gdyby chciał mieć na boku jakąś dziewiętnastolatkę, nie miałby jak.

Szybko skarciłam się za nieuprawnione i krzywdzące wobec niego myśli. Mimo wszystko nie mogłam zignorować pewnego znaku zapytania.

– Chciałam jeszcze raz zerknąć na jej profil na Facebooku – odezwałam się. – Ale jesteś już wylogowany.

– Hm? To zaloguj się na swoje konto.

– Jasne, tylko...

– Co?

– Jak szliśmy spać, wciąż byliśmy na twoim. Jestem pewna, że się nie wylogowaliśmy, zanim zamknąłeś klapę laptopa.

Rafał przez moment przypatrywał mi się w milczeniu.

– Ina – odezwał się. – Czy ty coś sugerujesz?

– Tylko mówię.

– Ale co konkretnie? Że wstałem w środku nocy, żeby wyjść z Fejsa?

W jego głosie nie było pretensji, bo nie należał do osób, które łatwo było urazić. Właściwie trudno mi było przypomnieć sobie choć jedną sytuację, w której strzeliłby focha. Nie lubił tracić czasu na takie rzeczy.

– Po co miałbym to robić? – dodał. – Przecież widziałas już wiadomość i...

– Wiem, wiem.

– Musiało samo się wylogować.

Nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek tak się stało, ale na dobrą sprawę nie miałam jak się o tym przekonać – zawsze wychodziłam z konta, zanim zamykałam laptopa, bo oboje z niego korzystaliśmy.

Rafał wciąż patrzył na mnie badawczo, jakby nie mógł przesądzić, co dzieje się w mojej głowie.

– Zresztą jakie to ma znaczenie? – dorzucił, pochylając się nad klawiaturą. – Zaraz wejdę znowu.

Wklepał szybko login i hasło, a potem wyświetlił skrzynkę odbiorczą. Wiadomość wciąż tam była, przypominając nam, że to

wszystko zdarzyło się naprawdę.

Kliknęłam na imię i nazwisko dziewczyny i weszłam na jej profil. Nie miało to żadnego sensu, bo wciąż był dostępny wyłącznie dla znajomych.

Naraz jednak uświadomiłam sobie, że coś mi nie pasuje. W miejscu, gdzie powinien widnieć przycisk „Dodaj”, znajdował się „Wyślij wiadomość”.

– Co, do kurwy nędzy... – wypaliłam. – Masz ją w znajomych?

– Co?

Znów się pochylił i wbił nierozumiejący wzrok w ekran.

– Rzeczywiście... – przyznał. – Ale nic nie widać poza jej profilem.

Widocznie miała wszystko poukrywane także dla ludzi, z którymi utrzymywała kontakt. Może udostępniała treści na swoim profilu jedynie osobom pozostającym z nią w bliższych relacjach.

Jakkolwiek by było, nie to interesowało mnie teraz najbardziej.

– Możesz mi to wyjaśnić?

– Ale...

Rafał zdawał się nawet bardziej zaskoczony niż ja.

– Ale ja nigdy nie przyjmowałem zaproszenia od nikogo takiego.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że w całym tym szaleństwie nie pomyślałam, że wiadomość nie wpadła do „Innych”. Znajdowała się w skrzynce odbiorczej, gdzie lądowały te pochodzące od znajomych.

– To jakim cudem masz ją na liście? – spytałam.

– A ja wiem? Może przyjąłem zaproszenie ileś lat temu, nie sprawdzając, kto je w ogóle wysyła. Zobaczyłem ładną dziewczynę i...

– Ona ma... miała dziewiętnaście lat, Rafał.

Potał mocno skronie i opuściwszy dłoń, spojrzał na mnie przeciągle.

– Racja – przyznał. – No to może rok temu, nieważne. Mogłem zrobić to bezwiednie, po winie, zaspany, padnięty po robocie...

Możliwości jest sporo.

Przez moment milczeliśmy.

– Ale do ciebie żadna nie przemawia, co? – rzucił.

Nie bardzo wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. Oczywiście, że mu ufałam, ale jednocześnie nie miałam zamiaru go o tym zapewniać. To powinno rozumieć się samo przez się.

– Do mnie właściwie też nie przemawia – przyznał ciężko.

– Hm?

– Raczej pamiętałbym, że jakaś młoda dziewczyna wysłała mi zaproszenie.

Błądził wzrokiem po pokoju, sprawiając wrażenie coraz bardziej zagubionego. W końcu potrząsnął głową, usiadł obok mnie i przysunął sobie laptopa.

– Co robisz?

– To, do czego powinniśmy zabrać się na początku.

Wszedł na niemal pusty profil Moniki, a potem kliknął trzy kropki pod prawym rogiem jej zdjęcia w tle. Wybrał „Zobacz znajomość”, a mnie dopiero wówczas olśniło. Facebook miał przecież funkcję pokazywania, kiedy dana osoba została dodana do znajomych.

W przypadku Moniki Marczewskiej stało się to w marcu 2015 roku.

– Niemożliwe – odezwał się Rafał i odsunął od stołu. – Przyjąłbym zaproszenie od jakiejś nieznajomej trzynastolatki?

– Raczej nie – przyznałam.

Spojrzeliśmy na siebie niepewnie, jakby w jednym momencie naszło nas, że coś jest tu bardzo nie w porządku.

– Może wysłała ci zaproszenie jako ktoś inny? – podsunęłam.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, coś jak z tymi fejkowymi fanpejdżami. Znajomy prosi cię, żebyś zaobserwował stronę „Wspieram stojących pod Trybunałem protestantów”, po paru tygodniach zmienia nazwę na „Popieram księży molestujących ministrantów”, a ty orientujesz się rok później, kiedy ktoś na to trafia.

Rafał potarł nerwowo kark.

- Zawsze sprawdzasz ludzi, którzy wysyłają ci zaproszenia?
- Nie zawsze – przyznał. – Ale muszę chociaż kojarzyć, kto to.
- Może kojarzyłeś. Może wybrała kogoś, kogo mógłbyś znać.
- Ale po co miałyby to robić?
- Nie wiem – powiedziałam z niepokojem.

Wyglądało to coraz bardziej podejrzanie, zupełnie jakby ktoś starał się zrobić Rafała w... właściwie w co? Fakt, że dziewczyna zostawiła mu wiadomość przed śmiercią, o niczym nie świadczył. Wyglądał podejrzanie, ale nie mógł być w żaden sposób użyty przeciwko mojemu mężowi.

Chyba że coś przeoczyliśmy.

- Dobra – odezwał się. – Nie ma sensu tego roztrząsać.
- Sama nie wiem... Wszystko to jest trochę niepokojące, nie sądzisz?

– Dlaczego?

– A jeśli to jakoś wyjdzie na jaw? – spytałam.

– Co konkretnie?

Spojrzałam na niego wzrokiem, który dobrze znał – i który oznaczał, że czas na głupie pytania się skończył.

– Jak miałyby wyjść? – dodał. – I co miałyby się przez to stać?

Wzruszyłam lekko ramionami.

– Postawi cię to w nieciekawym świetle – powiedziałam. – Klienci z pewnością tego nie zignorują.

Wiedziałam, że w jego profesji reputacja jest wszystkim. Pracował w dużym funduszu hedgingowym, obracał ogromnymi środkami finansowymi i musiał cieszyć się zaufaniem ludzi, którzy mu je powierzali. Wyniki okresowe przemawiały za jego kompetencjami, ale nieposzlakowana opinia była warunkiem *sine qua non* tego, by pozwolić komuś inwestować swój majątek.

– Dziewiętnastolatka ci wybacza, a potem odbiera sobie życie, podczas gdy ty siedzisz kilkadziesiąt metrów dalej – dorzuciłam. – To PR-owy koszmar.

– Mógłby być – przyznał. – Ale nikt o tym nie wie.

– Chyba że ktoś chce cię w coś zrobić – uparłam się. – A w takim układzie z pewnością ma plan, jak tego dokonać.

Rafał nabrał głęboko tchu, przez chwilę trwał nieruchomo, a potem rzucił okiem na zegarek. Wiedziałam, że zaraz zaproponuje, żebyśmy zjedli śniadanie, bo na pusty żołądek źle się myśli. Potem powie, żebyśmy nie psuli sobie soboty płónnymi rozważaniami i zrobili to, co zaplanowaliśmy.

Nie pomyliłam się.

Tego dnia, jak co sobotę, mieliśmy włożyć rowerowe ciuchy i wybrać się na długą wycieczkę wzdłuż Wisły. Zazwyczaj wjeżdżaliśmy na Wybrzeże Kościuszkowskie przy moście Poniatowskiego, a potem skręcaliśmy w lewo i jechaliśmy tak długo, jak tylko się dało. Docieraliśmy do Lasu Bielańskiego, a z niego przez Młociny dostawaliśmy się do Kampinosu.

Czasem zawracaliśmy dopiero po dwudziestu pięciu lub trzydziestu kilometrach. Oboje potrzebowaliśmy tego oczyszczenia po całym tygodniu pracy, a tym razem z pewnością przydałoby się nam bardziej niż zwykle.

W pełnym rynsztunku napełniłam dwa bidony, a potem postawiłam je na kuchennym blacie i westchnęłam.

– Dobrze nam zrobi ten wypad – odezwał się Rafał, jakby potrafił czytać w moich myślach.

– Wiem – przyznałam. – Ale wiem też, że niczego nie rozwiąże.

– Przynajmniej trochę się rozbudzimy.

– I? Wpadniemy na to, o co chodzi?

Podszedł do mnie, położył mi dłonie na policzkach i przez chwilę patrzył mi prosto w oczy. Potem pocałował mnie długo i spokojnie. Miał świadomość, że właśnie tego w tej chwili potrzebowałam.

Mimo to nie miałam zamiaru pozwolić, by spacyfikował mnie w taki prosty sposób.

– Musimy ustalić, kim ona była i dlaczego się z tobą kontaktowała – rzuciłam. – Zanim policja do tego dojdzie.

Rafał nagle uniósł brwi.

– Policja?

– Z pewnością będą sprawdzać, czy to rzeczywiście samobójstwo – powiedziałam głosem nieznoszącym sprzeciwu. – A więc przyjrzą się mediom społecznościowym i raczej nie umknie im, że tuż przed śmiercią wybaczyła coś starszemu od siebie facetowi.

– Kurwa... Masz rację.

Sprawił wrażenie, jakby dopiero teraz uderzyła go ta świadomość. Mnie nie dawała spokoju właściwie od samego początku.

Rafał zaczął chodzić po kuchni, a ja nie bardzo wiedziałam, co mogę dodać.

– Pod względem prawnym to bez znaczenia – odezwał się.

– Znaczy?

– Mam alibi, w ORZO oprócz Gracjana widziało mnie mnóstwo osób.

– No tak.

Sam fakt, że wspomniał o alibi, sprawił, że zaczęło przewracać mi się w brzuchu. Czy naprawdę wisiało nad nim widmo jakiegoś śledztwa? Nie, z pewnością nie. Policja potwierdzi, że było to samobójstwo, i może nawet nie będzie szukać mojego męża.

– Ale co, jeśli ktoś rzeczywiście stara się mnie zrobić? – podjął. – Mogą spreparować jakieś dowody.

Potrząsnęłam głową, starając się myśleć racjonalnie. Rafał nic nie zrobił, nikomu nie podpadł. Nikt go w nic nie wrabiał. Doszło do jakiejś pomyłki, może do zbyt wielu zbiegów okoliczności, to wszystko. Zapraszam na stronę [exsites.pl](http://exsites.pl)

Spojrzeliliśmy na siebie w tak znaczący sposób, że nie mieliśmy wątpliwości, iż myślimy dokładnie o tym samym.

Czułam, że powoli się uśmiecham, i widziałam, że jego kąciki ust też wędrują w górę. W jednej chwili oboje parsknęliśmy.

– Kompletnie nam odbiło – powiedział Rafał, znów do mnie podchodząc.



– No. Zaraz dojdziemy do wniosku, że trzeba włożyć na głowy folię zamiast kasków, bo inaczej 5G usmaży nam mózgi.

– I że rządzą nami reptilianie.

Przytuliliśmy się, a ja na moment zamknęłam oczy, starając się celebrować tę chwilę.

Mieliśmy piękne życie – nie idealne, ale dokładnie takie, jakie powinny prowadzić dwie osoby zamierzające spędzić ze sobą resztę życia. Potrafiliśmy urządzać sobie romantyczne wieczory, opowiadać głupie dowcipy, robić jaja ze wszystkiego, razem rozwijać hobby i kochać się, jakby miało nie być jutra. W dodatku od jakiegoś czasu oboje czuliśmy, że pora na powiększenie rodziny. Dostałam cały pakiet.

I dopiero tego dnia uświadomiłam sobie, że gdyby z jakiegoś powodu przepadł, chybabym się nie pozbierała.

Zeszliśmy na dół i wystawiliśmy rowery na ulicę, kiedy rozległ się dzwonek telefonu Rafała. Spojrzał na wyświetlacz niepewnie, jakby nie spodziewał się niczego dobrego.

– Kto to? – spytałam.

Nabrał głęboko tchu.

– Nie ucieszysz się.

– Nie mów... – rzuciłam i urwałam, kiedy odebrał.

Odszedł kawałek z komórką przy uchu, a ja doskonale wiedziałam, z kim rozmawia. Teoretycznie pracował tylko w tygodniu, ale miał trzech klientów tak znaczących i dużych, że musiał być praktycznie na każde skinienie.

Mina, z którą odbierał, świadczyła o tym, że to jeden z nich.

Nigdy nie dzwonili bez powodu. Jeśli w ogóle bezpośrednio się kontaktowali, to tylko dlatego, że na jakimś rynku finansowym pojawił się problem, któremu należało natychmiast zaradzić.

Zazwyczaj oznaczało to, że mój mąż musiał wyłączyć się z życia na okres od kilku do kilkunastu godzin.

Kiedy wrócił, wiedziałam już, że sytuacja jest awaryjna.

– Bilenda – powiedział Rafał.

Jego największy klient. Powierzył funduszowi hedgingowemu takie środki, że ich wysokość przyprawiała mnie o zawrót głowy.

– Wygląda na to, że znowu jakaś społeczność internetowa zaczęła skupować akcje spółki, które od pewnego czasu shortowaliśmy. Wartość jeszcze nie poszła w górę, ale jak tylko wieść się rozniesie...

– Idź – rzuciłam, patrząc na wejście do klatki. – Wstawię rowery.

Rafał sprawiał wrażenie, jakby była to ostatnia rzecz, jaką chciałby zrobić. W rzeczywistości jednak czuł się w takich kryzysowych sytuacjach jak ryba w wodzie – traktował je jako wyzwania i robił wszystko, by wygrać.

– Nie, ty jedź – powiedział. – Przyda ci się trochę ruchu.

Uśmiechnęłam się lekko, bo przeszedł już w tryb, w którym nawet nie bardzo wiedział, co mówi. Myślał już wyłącznie o tym, jak zapobiec powtórce sytuacji z początku roku, kiedy użytkownicy Reddita napompowali bankę GameStop do tego stopnia, że shortujące akcje fundusze i ich klienci stracili jakieś dwadzieścia miliardów dolarów.

Tak czy owak, Rafał miał rację – powinnam trochę się poruszać. I dla umysłu, i dla ciała, bo wczorajsza butelka wina na noc sama się nie spali.

Wsiadłam na rower, ale uświadomiłam sobie, że przecież czegoś mi brakuje.

– Nie mam kluczy – powiedziałam.

– Nie szkodzi, będę w domu.

– A ja będę musiała włączyć i schodzić, żeby schować rower.

Skinął głową, wciąż będąc myślami daleko. Machinalnie odpiął klucz do schowka od pęku, a potem włożył do sakwy pod ramą roweru.

– Schowam potem też twój – powiedziałam. – Zostaw go w garażu.

– Okej – rzucił i mnie pocałował. – Tylko uważaj.

Pozegnaliśmy się, a ja odprowadziłam go wzrokiem, kiedy wchodził z rowerem do klatki.

Sytuacja na giełdzie była szczęściem w nieszczęściu. Dzięki temu Rafał przez najbliższe dni nie będzie skupiał się na niczym poza tym, jak zapobiec spadkom notowań określonych akcji.

Ruszyłam przed siebie, starając się, by moje myśli też popłynęły jak najdalej od Moniki Marczewskiej. Wydawało mi się, że z każdym kilometrem będzie coraz lepiej, ale kiedy dotarłam do Kampinosu, uświadomiłam sobie, że przez cały czas nie myślałam o niczym oprócz dziewczyny.

Przyspieszyłam na leśnej ścieżce i mimo że miałam trzydzieści kilometrów drogi powrotnej przed sobą, dałam z siebie wszystko. Wzmógł się wysiłek nieco pomógł – przynajmniej jeśli chodziło o głowę.

Powrót do Śródmieścia nie należał do łatwych, a kiedy dotarłam pod naszą kamienicę przy Poznańskiej, byłam całkowicie padnięta.

Odstawiłam oba rowery do komórki lokatorskiej, weszłam na górę i przycisnęłam dzwonek do drzwi.

Czekałam, niecierpliwiąc się. Chciałam znaleźć się już pod prysznicem, a potem jak najszybciej coś zjeść.

Rafał jednak nie otwierał.

Nacisnęłam guzik jeszcze raz, a potem zapukałam, jakby to mogło pomóc.

Wciąż nic. Był tak pochłonięty zaradzaniem kryzysowi, że nie słyszał? Nie, dzwonek był zbyt głośny, by dało się go zignorować. Pewnie wyszedł do łazienki.

Nacisnęłam klamkę i przekonałam się, że drzwi są otwarte. Dziwne, zawsze je zamykał, bo lata temu ktoś właściwie nie tyle się włamał, ile wszedł do jego rodzinnego mieszkania. Chyba z tego powodu mieliśmy nawet specjalny zamek – wystarczyło przekręcić dwa razy od środka, by nie dało się go otworzyć od zewnątrz.

– Rafał? – rzuciłam niepewnie.

Od razu poszłam do łazienki, ale już z daleka widziałam, że jest pusta.

Skierowałam się do kuchni. Potem do salonu i sypialni, w której dostrzegłam strój rowerowy niedbale rzucony na podłogę. Obeszłam cały dom, ale mojego męża nigdzie nie było.

Sięgnęłam po komórkę, wybrałam jego numer, odpowiedziała mi jednak automatyczna sekretarka.

Nagle uświadomiłam sobie, że na stole brakuje jego laptopa. Nie do końca rozumiejąc, co robię, otworzyłam szufladę w przedpokoju, gdzie powinny znajdować się jego kluczyki do auta i portfel.

Żadnej z tych rzeczy nie było. Dokumenty także zniknęły.

Szybko weszłam do sypialni, otworzyłam szafę i przekonałam się, że nie ma także torby podróźnej Rafała.

Zastygłam w całkowitym bezruchu, nie potrafiąc się pozbierać.

## Rozdział 3

Zaparkowałam przy Parku „Górczewska”, a potem szybkim krokiem ruszyłam w kierunku jednego z niskich, peerelowskich bloków, jakich na bemowskich Jelonkach było całkiem sporo.

Julia otworzyła mi od razu, jakby od momentu naszej rozmowy telefonicznej stała przy drzwiach. Natychmiast przyciągnęła mnie do siebie, ale gest siostrzanej czułości przyniósł skutek odwrotny do zamierzonego – poczułam się, jakbym była jakąś ofiarą, która potrzebuje współczucia.

– Dalej nic? – zapytała, prowadząc mnie do kuchni.

– Nic.

– Próbowiałaś dzwonić do biura?

– Tak – odparłam. – Też nikt nie odbiera. Formalnie nie pracują w soboty.

– I nie zostawił żadnej kartki, niczego?

Pokręciłam głową i usiadłam przy stole. Ręce już mi się nie trzęsły, ale opanowanie dygotu, który zdawał się objąć moje ciało, wymagało sporo wysiłku.

Przez chwilę patrzyłyśmy na siebie z Julią, nie odzywając się.

– Słuchaj... – podjęła. – Na pewno miał jakiś powód. Może wezwał go ten klient albo coś. I nie zdążył naładować telefonu.

Nie mogłam tego wykluczyć. Zasadniczo właśnie tę wersję wmawiałam sobie, od kiedy tylko zobaczyłam, że brakuje jego rzeczy.

Julia postawiła przede mną szklanekę wody, a potem otaksowała mnie wzrokiem. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że nawet się nie przebrałam.

– Dam ci jakieś ciuchy, co?

Nie zamierzałam protestować. Rozmiar miałyśmy ten sam, właściwie przez całe życie wymienialiśmy się ubraniami – czy może raczej podkradałyśmy je sobie i udawałyśmy po fakcie, że przecież ustalałyśmy, kto kiedy nosi którą bluzkę.

Przebrałam się, w półświadoma tego, co na siebie wkładam. Kiedy wróciłam do kuchni, zastałam w niej Gracjana. Miał rozwichrzone włosy, przekrwione spojówki i ciemne worki pod oczami.

– Hej, brzydału – rzucił. – Co tam?

Wyglądał, jakby dopiero wstał i jeszcze nie do końca potrafił odnaleźć się w realnym świecie.

– Rafał zniknął – odezwała się Julia.

– W końcu? Brawa dla niego.

– Naprawdę zniknął.

Gracjan otworzył usta, a potem popatrzył na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

– Co? – wypalił. – W sensie...

– Zabrał wszystkie swoje rzeczy, kiedy Ina była na rowerze. Jak wróciła, już go nie było.

– O kurwa.

Widziałam, że chce powiedzieć coś więcej, może przeprosić, ale ostatecznie zrezygnował. Nie poruszał się, jakby dzięki temu jego myśli mogły lepiej się poukładać.

– Ale... – zaczął. – Jak? Dlaczego? Nie zostawił...

– Nic nie zostawił – ucięłam. – Żadnego wyjaśnienia.

– I ma wyłączony telefon – dodała Julia.

Wszyscy usiedliśmy przy stole, a ja napiłam się wody, by zapełnić żołądek chociaż nią. Natychmiast zaprotestował, wydając burkliwy dźwięk.

Pabst i moja siostra przez moment snuli optymistyczne scenariusze, skupiając się głównie na tym, że to jakiś nagły wypadek w pracy zmusił Rafała do niespodziewanego wyjazdu. Dałam im pożywkę, wspominając o powodzie, dla którego pojechałam na rower sama.

Przypomniałam sobie leżące na podłodze w sypialni ciuchy sportowe. Jedyne, czego mogłam być pewna, to fakt, że wyjątkowo mu się spieszyło.

Chciał zniknąć, zanim wrócę? Czy rzeczywiście był pod presją czasu z innego powodu?

– To nie ma sensu – powiedziałam w końcu, gasząc ich entuzjazm. – Zostawiłby mi chociaż krótką wiadomość.

Żadne z nich się nie odezwało. Dla nich także było to oczywiste.

– Ale czemu miałyby nagle zniknąć? – zapytał Gracjan.

Nie wahałam się przed udzieleniem odpowiedzi, nie miałam przed tymi ludźmi żadnych tajemnic. Opowiedziałam o wiadomości, którą znalazłam na jego koncie na Facebooku. A potem oznajmiłam, że pochodziła od dziewczyny, która zabiła się na placu Konstytucji.

Byli w tak głębokim szoku, że znów musiały upłynąć cenne sekundy, nim choćby mrugnęli.

– Jezu... – zaczęła Julia.

– To nie brzmi dobrze – dodał Pabst.

Pokiwałam smętnie głową. Teraz, kiedy wyraziłam to wszystko na głos, dotarło do mnie, jak bardzo ta sytuacja powinna była mnie zaniepokoić.

– Próbowalaś skontaktować się z tym jego klientem? – podsunął Gracjan. – Jeśli to on był ostatnią osobą, która z nim rozmawiała, może coś wiedzieć.

– Znam tylko nazwisko. Bilenda.

Od razu wstał i po chwili wrócił z laptopem. Przez moment szukał jakichś informacji w Google'u, ale na nic nie trafił.

– Gość chyba ceni sobie prywatność – oświadczył.

– Z pewnością musi gdzieś być. To jeden z jego najważniejszych klientów, pewnie mieści się w pięćdziesiątce najbogatszych Polaków.

Stałam obok Gracjana i z niedowierzaniem spojrzałam na monitor. Wyraz ewidentnie był wyszukiwany tak rzadko, że Google sam podjął decyzję o wyświetlaniu wyników „Bielenda” zamiast niego.

Kiedy zaznaczyliśmy, by pokazywały się jedynie te dotyczące dosłownej frazy, nie rzuciło się nam w oczy nic, co mogłoby okazać się pomocne. Jakieś usługi stolarskie, artykuł naukowy o spalaniu biomasy i kilka ogłoszeń na OLX.

– Nie przypomnisz sobie imienia? – spytała Julia.

– Nie. Rafał zawsze używał tylko nazwiska.

Wszyscy zdaliśmy sobie sprawę, że mogło nie być prawdziwe.

Opadłam ciężko na krzesło i przez chwilę chowałam twarz w dłoniach. Starłam się znaleźć logiczne wytłumaczenie, ale na próżno. Na dobrą sprawę ten klient mógł w ogóle nie istnieć.

Ale z kim w takim razie rozmawiał mój mąż na moment przed tym, jak zniknął?

Uznałam, że na to pytanie nie znajdę w tej chwili odpowiedzi. Mogłam za to zająć się innymi.

Opuściłam dłonie i wbiłam wzrok w Gracjana.

– Pabst...

– No?

– Co pamiętasz z wczorajszego wieczoru? – rzuciłam.

Zamrugnął nerwowo, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że może zupełnie nieświadomie mieć jakieś odpowiedzi.

– Nie tak dużo, jak bym chciał – odparł. – Popiliśmy dość ostro.

– Znaczący ty popiłeś?

– Nie. Jakoś od dziesiątej obaj chlaliśmy na umór.

Zmarszczyłam czoło, bo nie współgrało to z obrazem człowieka, którego widziałam przed snem. Na dobrą sprawę to ja czułam się bardziej pijana.



– Rafał wrócił w miarę trzeźwy – zaproponowałam.

– Co? Niemożliwe.

– Kiedy dzwonił do mnie z placu, brzmiał na dość wstawionego – przyznałam. – Ale kiedy wrócił, wyraźnie otrzeźwiał. Uznałam, że to efekt tego... no, tego, co się tam stało.

Gracjan patrzył na mnie, jakbym zwariowała. Ja też nie bardzo rozumiałam, jak to możliwe, że on się upił, a Rafał nie. Z naszej czwórki to właśnie chłopak mojej siostry miał najmocniejszy łeb.

My odpadaliśmy w przedbiegach, podczas gdy on dopiero się rozkręcał. Był zaprawiony w bojach i zawsze schodził z pola walki jako ostatni. I to o własnych siłach.

– Ledwo pamiętam powrót do domu – powiedział. – Rafał chyba zamówił mi bolta, ale nawet tego nie jestem pewny.

Wymieniłam się z siostrą niepewnymi spojrzeniami.

– Wiesz, kiedy ostatnim razem tak się schlałem? – spytał. – Chyba nigdy.

Widać to było po nim, właściwie od kiedy wyszedł z sypialni.

– Film mi się zrywał, pewnie – przyznał. – Ale nie po samym alkoholu. Zawsze potrzeba było czegoś więcej.

– I może tym razem też? – zapytała Julia.

– Co masz na myśli?

– Że Rafał coś ci dosypał. A sam może wylewał drinki, kiedy nie patrzyłeś.

Chciałam podnieść ręce i powiedzieć, żeby wstrzymała konie. Z jakiegoś powodu jednak nie potrafiłam zaproponować. W tej sytuacji wszystko zaczynało wydawać się możliwe, a ja nie miałam żadnych argumentów na obronę Rafała.

– Co pamiętasz? – odezwałam się.

– Głównie początek, jak weszliśmy do ogródków w ORZO. Gadaliśmy o jakichś bzdurach, a on spotkał znajomego i odszedł na chwilę.

– Wtedy rozmawialiśmy przez telefon.

– Pamiętam – odparł spokojnie.

– Jak długo Rafała nie było?

– Dziesięć, może piętnaście minut.

Słuchałam, jak relacjonował nam wszystko, co pamiętał z rozmowy. Nie znalazło się w niej nic, co tłumaczyłoby nagłe zniknięcie mojego męża. Nie wspominał też Gracjanowi o tym, kim był znajomy ani z jakiego powodu na moment odeszli.

– Dlaczego w ogóle chciałeś z nim wyjść? – zapytałam.

– Ja? To Rafał zaproponował, żebyśmy gdzieś wyskoczyli.

Czułam się, jakby otaczała mnie coraz gęstsza mgła. O co tu chodziło, do kurwy nędzy?

– Po co? – rzuciłam.

– Nie powiedział, a ja przecież nie będę pytał, dlaczego nagle chce się spotkać we dwóch. Założyłem, że może chce ci zrobić jakąś niespodziankę czy coś. To ten typ faceta.

A przynajmniej tak sądziliśmy, chciał z pewnością dodać.

Miał rację. Rafał często mnie czymś zaskakiwał, nie pozwalał, by do naszego związku wkradła się rutyna. Początkowo sądziłam, że w końcu da sobie spokój, jak każdy. Minęło jednak kilka dobrych lat, a on wciąż dbał o to, żeby każdy nasz dzień był wyjątkowy.

Podeszłam do okna i przez moment spoglądałam na park. Zastanawiałam się, kim tak naprawdę był człowiek, z którym spędziłam taki szmat czasu.

Musiało istnieć jakieś sensowne wytłumaczenie, uznałam w końcu.

– Może powinniśmy to zgłosić? – odezwała się Julia.

– Hm?

– Zaginięcie Rafała – wyjaśniła. – Może patrzymy na to wszystko w zbyt dużych emocjach i nie widzimy, co się naprawdę stało.

– Czyli? – rzucił Gracjan.

– Może nie zniknął z własnej woli. Może ktoś go porwał albo zmusił do tego, żeby wyjechał.

Odwróciłam się w jej stronę i zamrugałam.

Dotychczas każdy scenariusz, który rozważałam, wiązał się z założeniem, że mąż zniknął z własnej woli. Ale może rzeczywiście ktoś go przymusił? Zagroził mu w jakiś sposób?

– Szkoda czasu – ocenił Gracjan. – Policjant zapyta cię, czy cokolwiek wskazuje na udział osób trzecich, a potem zamknie sprawę. Facet spakował się, zabrał ciuchy i laptopa. To nie wygląda na porwanie.

– Bo może o to chodzi – uparła się Julia.

Podniosłam rękę, chcąc powstrzymać ich przed wpadnięciem w spiralę wzajemnego przekonywania się.

– Muszę znaleźć tego Bilendę – powiedziałam. – To jedyny konkretny trop.

– Ale może naprawdę powinnaś...

– Nie pójdę na policję – przerwałam siostrze. – Nie mam żadnych dowodów, że stało się coś złego. A jedyny niepokojący fakt to samobójstwo dziewczyny, która do niego pisała. O tym nie zamierzam wspominać.

Zamiast odpowiedzieć, Julia westchnęła cicho, a potem spojrzała na zegarek. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że zapewne musi iść dzisiaj do roboty. Od kilku lat pracowała w salonie fryzjerskim przy Górczewskiej, co było dość wygodne, bo mogła dostać się tam z mieszkania na piechotę.

– Musisz się zbierać? – spytałam, bo wyraźnie nie wiedziała, jak mi to oznajmić.

Pokiwała głową, nieco zażenowana.

– Leć – powiedziałam. – Ja też uciekam.

– Dokąd?

– Szukać Bilendy.

– I gdzie chcesz zacząć?

– W pracy Rafała – odparłam bez wahania. – Porozmawiam z jego współpracownikami, wyjaśnię sytuację. Może bardziej przejmą się losem swojego kumpla niż RODO.

Gracjan pokiwał głową i podniósł się z krzesła.

– Daj mi kwadrans – powiedział.

– Co?

– Jadę z tobą.

– Obowiązkowo – od razu poparła go Julia, spodziewając się protestu z mojej strony. – Nie możesz być teraz sama.

Wciąż zerkali na mnie ostrożnie, jakbym nagle stała się żołnierzem rannym na polu walki na tyle ciężko, że nie wiadomo, czy przeżyje.

– Ale...

– Nie ma żadnych „ale” – uciał Gracjan. – Ogarnę się i jedziemy.

Nie zaoponowałam, bo właściwie przydałoby mi się towarzystwo Pabsta. Ledwo zniknął w łazience po wyjściu Julii, a odczułam, jak niewygodnie mi samej z własnymi myślami.

„Wybaczam ci”.

Widziałam tę wiadomość, jakby wypaliła mi się na spojówkach.

Co ta dziewczyna miałaby wybaczać mojemu mężowi? I to na krótko przed śmiercią?

Teraz nie miałam już wątpliwości, że Rafał musiał wstać w nocy i wylogować się ze swojego konta. Tylko czego się obawiał? Co takiego mogłam jeszcze znaleźć na profilu, który był praktycznie pozbawiony treści?

Ja pierdolę, powinnam była nie odpuścić, dopóki nie wyjaśniłby mi, skąd ta Monika wzięła się w ogóle w jego znajomych. Jego tłumaczenia jednak dopiero z obecnej perspektywy nie miały sensu.

Gracjan uwinął się nieco szybciej i udało mu się doprowadzić do jakiegoś takiego porządku. Wciąż jednak przywodził na myśl artystę w cugu narkotykowo-alkoholowym, który widzi już na horyzoncie inspirację, ale jeszcze nie jest w stanie jej uchwycić.

Miał wiecznie zamglony wzrok, jakby czegoś szukał lub nad czymś myślał. Sprawiał wrażenie nieobecnego, mimo to zawsze potrafił w ciągu sekundy rzucić celną ripostą. Zdaniem Julii

marnował się, usilnie starając się malować, on jednak nie dopuszczał możliwości, by robić w życiu coś innego.

Wsiedliśmy do mojego auta, czarnego forda focusa z 2009 roku w dieslu. Rafał od dawna namawiał mnie na wymianę, szczególnie że wtryskiwacze już ledwo zipsały i akumulator niedomagał w zimie, ale chyba byłam zbyt przywiązana do tego samochodu. Pojechaliśmy Górczewską w kierunku centrum – ruch był duży, ale odległość od miejsca, w którym pracował Rafał, niewielka.

– Gdzie tu można zaparkować? – zapytałam, dojeżdżając do The Warsaw Hub.

– Nie mam pojęcia. Nigdy tu nie byłaś?

– Nie.

Gracjan popatrzył na mnie, jakbym powiedziała coś nietypowego.

– A ty ile razy byłeś u Julki w salonie?

– Cóż... strzygła mnie w domu, więc...

– No właśnie. A to od was rzut kamieniem.

W końcu wypatrzyłam wjazd na parking, niepewna, czy jest ogólnodostępny, czy przeznaczony jedynie dla pracowników tutejszych biur. Okazało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, bym na niego wjechała, a miejsc było aż nadto.

Po chwili staliśmy już w reprezentacyjnym holu, przed wykazem firm zajmujących lokale w biurowcu. Przesuwałam wzrokiem po liście, szukając odpowiedniej pozycji. Sol-Millennium, Atradius, kancelaria prawna Kosmowski Messer Krat, Getin Noble Bank... W końcu trafiłam na firmę, której szukałam.

– Bolton & West – powiedziałam.

– Ktokolwiek tam będzie?

– Mhm – potwierdziłam. – Dla części z nich sobota to taki sam dzień jak każdy inny.

Wjechaliśmy na jedno z najwyższych pięter i znaleźliśmy się w otwartej, przeszklonej przestrzeni biurowej. Wziąwszy pod uwagę, ile się tu działo, wydawało się wprost niemożliwe, że wokół

panuje cisza. A mimo to tak było. Pozamykani w przezroczystych boksach pracownicy byli niemal niesłyszalni.

– Dobra – odezwał się Gracjan. – Poszukajmy najlepiej jakiegoś kumpla twojego męża.

– Chyba nikogo takiego nie znam.

Obrócił się do mnie i uniósł brwi.

– Raczej nie ma kolegów z pracy – dodałam. – Traktuje ich czysto jako współpracowników.

– Czy raczej współzawodników?

Atmosferę rywalizacji dało się wyczuć już po minucie spędzonej w tym miejscu i chyba trudno było dziwić się Rafałowi, że nie utrzymywał z nikim kontaktów pozazawodowych.

Podeszliśmy do recepcji, a kobieta stojąca za ladą zmierzyła nas niepewnym wzrokiem. Gracjan z pewnością nie pasował do tego miejsca, ja w ciuchach mojej siostry też niekoniecznie.

Szturchnęłam lekko mojego towarzysza, by to on zainicjował rozmowę. Jego nacechowany artyzmem nieład często robił wrażenie na kobietach, bo w istocie wyglądał na misternie zaprojektowany look – głównie dzięki temu, że Pabst miał partnerkę, która dbała zarówno o jego fryzurę, jak i kształt brody.

Odeszłam o parę kroków, kiedy on rozmawiał z kobietą. Przyjrzałam się przeszklonym biurom, szukając tego, które mogło należeć do Rafała. Nie było tutaj żadnych plaketek, ale nawet gdyby, to pewnie ta z nazwiskiem „Kobryn” znajdowałaby się gdzie indziej. Pracownicy rangi mojego męża z pewnością mieli oddzielne gabinety.

Gracjan wrócił po chwili z lekkim uśmiechem.

– Co jej powiedziałaś?

– Że musimy pogadać z kimś, kto zna wszystkich klientów w firmie.

– Tak po prostu?

– Niezupełnie – przyznał. – Pozwoliłem sobie na parę komentarzy na temat jej oczu.

– No tak...

– Ale koniec końców przyjmie nas jeden z senior traderów.

Odetchnęłam z ulgą, po prawdzie nie chcąc wiedzieć, jak dokładnie Gracjan to załatwił. Rafał piastował właśnie takie stanowisko w firmie, więc przypuszczałam, że to najwyższy szczebel tuż przed samym zarządem.

Czekaliśmy raptem kilka minut. Potem asystentka senior tradera przeprowadziła nas przez długi korytarz i otworzyła drzwi do niewielkiej sali konferencyjnej. Czekał już na nas około czterdziestoletni mężczyzna w garniturze. Podniósł się z krzesła, machinalnie zapinając guzik marynarki.

Krótkie powitanie, pytanie o coś do picia, standard. Usiedliśmy przy stole, a on spojrzał na nas tak przyjaźnie, jakbyśmy znali się od dawna.

– Doszły mnie słuchy, że mają państwo nieco kapitału, który chcieliby zainwestować – odezwał się.

Z trudem powstrzymałam się przed rzuceniem Gracjanowi niedowierzającego spojrzenia.

– Właściwie to przyszliśmy w innej sprawie – odezwałam się.

Na twarzy rozmówcy pojawiło się zaniepokojenie. Przed momentem nasz ubiór musiał przywodzić na myśl dwójkę ludzi, którzy wygrali w lotto albo w inny sposób nagle się wzbogacili. Teraz stał się źródłem niepokoju.

– Nazywam się Ina Kobryn – rzuciłam szybko. – Jestem żoną Rafała.

– W porządku... – powiedział ostrożnie mężczyzna.

Czekałam, aż znów się odezwie, ale na tym zakończył.

– Od rana próbuję go znaleźć – dodałam badawczo. – Wyszedł z domu i nie mam od niego żadnych wieści.

– Rozumiem, ale...

– Kiedy ostatnim razem tutaj był?

– Cóż...

Mężczyzna namyślał się chwilę, sprawiając wrażenie, jakby zastanawiał się, ile może mi powiedzieć. Był zdecydowanie zbyt powściągliwy, co wzbudziło moją czujność. Upomniałam się jednak w duchu, żeby prowadzić tę rozmowę ostrożnie.

Czekałam cierpliwie, aż dokończy myśl.

– Musiałbym to sprawdzić – odezwał się w końcu.

– Więc nie widział go pan dziś?

– Obawiam się, że nie.

– A wczoraj był cały dzień w pracy?

– Tego też niestety nie wiem – odparł rozmówca i wstał, znów zapinając guzik. – Poproszę jedną z sekretarek, żeby pani pomogła.

Też się podnieśliśmy, a ja odniosłam wrażenie, że zaraz zostaniemy stąd wyrzuceni.

– Ostatnim klientem, z którym rozmawiał, był pan Bilenda – oświadczyłam szybko. – Może udałoby się do niego zadzwonić?

– Niestety nie znam nikogo takiego.

Wymieniłam się z Pabstem niepewnym spojrzeniem.

– Przecież to jeden z waszych większych klientów – zauważył.

– Nic mi o kimś takim nie wiadomo. A teraz przepraszam, ale...

– Obracacie należącymi do niego milionami – nie dawałam za wygraną. – A mój mąż jest tym, który ściągnął do was Bilendę.

Mężczyzna popatrzył na mnie, jakbym zbiegła ze szpitala psychiatrycznego. Skinął na asystentkę, która z jakiegoś powodu zdawała się tylko na to czekać. Natychmiast weszła do środka i posłała nam wymuszony uśmiech.

– Odprowadzę państwa do wyjścia.

– Zaraz... – odezwał się Gracjan. – Co tu się dzieje?

Mężczyzna, który z nami rozmawiał, szybkim krokiem ruszył do drzwi.

– Moment – rzuciłam. – Mam prawo wiedzieć, gdzie jest mój mąż.

– I albo odpowiecie jej, albo kilku policjantom, którzy się tu zjawiają – dodał Gracjan.



Finansista zatrzymał się w progu, tuż obok asystentki. Ta patrzyła na niego wyczekująco, gotowa wzywać ochronę.

– Mamy jakiegoś klienta, który nazywa się Bilenda? – odezwał się mężczyzna.

– Nie kojarzę.

– Sprawdź to.

Odwrócił się do nas, a potem skupił na mnie wzrok. Staralam się pojąć, co to wszystko ma znaczyć. Klient naprawdę nie istniał? Przecież Rafał opowiadał mi o nim całkiem sporo, zresztą o innych także.

Przedstawiał ich biznesy, obroty, a nawet akcje, w które w ich imieniu inwestuje niemałe środki.

Wszystko to było nieprawdą? Czy może sam Bilenda?

– Jeśli któryś z naszych pracowników zaginął, to oczywiście pomożemy – odezwał się mężczyzna.

– Słucham?

– Udostępnimy wszystkie...

– Nie jakiś, tylko Rafał – przerwałam mu. – Ilu tu macie senior traderów?

– Kilku.

– W takim razie może powinniście bardziej przejmować się, kiedy jednego brakuje.

Kiedy mężczyzna ściągnął brwi z dezorientacją, poczułam nieprzyjemne ciarki, które przesunęły mi się po plecach. Nie. To niemożliwe.

– Pani wybaczy, ale na tym szczeblu nie pracuje nikt o imieniu Rafał – powiedział finansista.

Nie byłam w stanie się odezwać.

– Jak ma na nazwisko? – dodał rozmówca.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że nie kojarzy mojego męża. Od początku dawał nam to do zrozumienia.

– Rafał Kobryn – wydusiłam.

Pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– O ile wiem, nikt taki tu nie pracuje – odparł.

## Rozdział 4

W drodze do kamienicy przy Poznańskiej prowadził Gracjan. Mnie za bardzo trzęsły się ręce, nie potrafiłam pozbierać rozrzuconych myśli.

Upewnialiśmy się kilkakrotnie, czy nie doszło do jakiejś pomyłki. Pozwolono nam zapytać kilka innych osób w Bolton & West. Nikt nigdy nawet nie słyszał o kimkolwiek, kto nazywałby się Rafał Kobryn.

Przez moment łudziłam się, że coś pomyliłam. Może źle zapamiętałam nazwę firmy, może jej siedziba wcale nie mieściła się w The Warsaw Hub. Ostatecznie jednak to tylko mój umysł podejmował żalosne próby ratowania się z sytuacji bez wyjścia.

Musiałam uznać, że byłam oszukiwana przez człowieka, z którym spędziłam ostatnich kilka lat życia.

– Dlaczego? – odezwałam się słabym głosem, kiedy Gracjan parkował moje auto pod domem.

Spojrzał na mnie bezradnie.

– Dlaczego miałby udawać, że tam pracuje? – spytałam.

– Nie wiem.

– Przecież...

Nie wiedziałam nawet, co chcę powiedzieć. To wszystko wydawało się całkowicie bezsensowne.

Na autopilocie weszłam do mieszkania, umyłam ręce i włączyłam ekspres do kawy. Gracjan siedział przy stole w kuchni i wyglądał

na nie mniej wstrząśniętego ode mnie. Utkwił wzrok w jednej z szafek nad zlewozmywakiem i trwał w absolutnym bezruchu.

– On miał nawet firmowe długopisy – odezwałam się.

– Co?

– I notatnik z logo Bolton & West.

Gracjan potrząsnął lekko głową, wrywając się z głębokiego zamyślenia.

– Jest ogólnodostępne, a wykonanie takich rzeczy to chwila – odparł.

– Ale po co miałyby zadawać sobie tyle trudu?

– Żebyś wierzyła, że tam pracuje.

Kiedy popatrzyłam na niego z pretensją za serwowanie oczywistości, przyjął przeproszający wyraz twarzy. Myślał na głos, starając się jakoś ogarnąć to rozumem, podobnie jak ja.

– Cała ta kasa, którą zarabiał... – odezwał się.

Pokiwałam głową z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Wiem – powiedziałam. – Musi pochodzić z jakichś lewych źródeł.

– Może dlatego zniknął? Bo był zamieszany w coś nielegalnego?

– Od tylu lat?

Gracjan wypuścił ciężko powietrze i wbił wzrok w moje oczy.

– Jak się poznaliście, był już przy kasie?

– Tak.

– Czyli ten proceder musiałyby trwać ile?

– Przynajmniej pięć lat – odparłam. – Więc nie wygląda to jak coś, co mogłoby nagle pójść nie tak i zmusić go do ucieczki.

– Czemu nie? – rzucił Gracjan. – Może robił jakieś przekręty finansowe, karuzele VAT czy coś w tym stylu. Nawet jeśli nie pracował w Bolton & West, to przecież znał się na finansach dość dobrze. Pamiętam, jak tłumaczył nam system działania bitcoina, blockchainy i inne takie.

– No tak...

Wciąż miałam wrażenie, że mówimy o kimś innym, nie o moim mężu.

– Więc mógł w końcu wpaść. Dostał telefon, że został namierzony, i uciekł.

– Nie możemy tego wykluczyć – przyznałam z bólem. – Ale...

– No?

– Dlaczego nie powiedział mi prawdy? Przecież zna mnie, wie, że mógłby mi zaufać.

– Aż do tego stopnia?

Dobre pytanie, uznałam w duchu. Teraz, kiedy go nie było, chciałam wierzyć, że mógł dać mi szansę i zrobić wszystko inaczej. Ale gdyby wczoraj powiedział mi, że przez ostatnie pięć lat kłamał? Że tak naprawdę nie pracuje w swojej firmie i że wszystkie dochody ma z nielegalnych źródeł?

Jezu, w co on się wpakował?

– Mogło być też tak, że chciał cię chronić – dorzucił Gracjan.

– Przed czym?

– Odpowiedzialnością prawną. Jeżeli wszystko wyjdzie na jaw, możesz zaprzeczyć, że wiedziałaś o czymkolwiek.

Tę wersję byłam gotowa przyjąć, ale tylko przez chwilę. Owszem, pasowała do człowieka, którego znałam – w tej chwili jednak nie mogłam tak postrzegać Rafała.

– A gdzie w tym wszystkim jest ta dziewczyna? – zapytałam.

Gracjan wzruszył bezradnie ramionami. Chciał coś odpowiedzieć, snuć dalej spekulacje, mimo że nie prowadziły nas donikąd; nie zdążył jednak się odezwać, bo mieszkanie wypełnił dźwięk domofonu.

Zerwałam się z krzesła, jakby się paliło. Niemal podbiegłam do słuchawki, przekonana, że to musi być Rafał.

– Tak? – spytałam.

– Pani Ina Kobryn? – rozległ się szorstki, męski głos.

– Tak, ale...

– Podinspektor Marcin Sołtan, Komenda Stołeczna Policji.

Podanie stopnia i jednostki organizacyjnej sprawiło, że nogi momentalnie zrobiły mi się jak z waty. Było to ostatnie, co

spodziewałam się usłyszeć, a jednocześnie w głębi duszy czułam, że może do tego dojść.

– Możemy chwilę porozmawiać? – dodał Sołtan.

Z trudem przełknęłam ślinę i miałam wrażenie, że nie umknęło to podinspektorowi. Postanowiłam robić wszystko, by już w żaden sposób nie zdradzić mojej nerwowości.

– W jakiej sprawie? – spytałam.

– Wszystko pani wyjaśnię. Otworzy pani drzwi?

Nie brzmiało to jak pytanie, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że ta rozmowa odbędzie się, czy tego chcę, czy nie.

– Oczywiście.

Wpuściłam go, a potem odwiesiłam słuchawkę i spojrzałam na stojącego w progu Gracjana.

– Policja – oznajmiłam.

– Że co?

– Pewnie już go szukają. A żona jest pierwszą osobą, do której się zgłaszają.

Gracjan wyglądał, jakby to on miał coś na sumieniu i zamierzał w jakiś sposób się zmyć, nim podinspektor wejdzie na górę.

– Co zamierzasz? – zapytał.

– Nie mam pojęcia.

Zmierzwił włosy, rozglądając się nerwowo.

– Najlepiej chyba powiedzieć gościowi prawdę – zasugerował.

– A jeśli w ten sposób wkopię Rafała?

– To trudno. W tej chwili musisz zadbać o siebie.

Nie wiedziałam nawet, czego dotyczy sprawa – co dopiero jak uchronić się od oberwania rykoszetem. Nikt mi nie uwierzy, że gdybym nie poszła do Boltona & Westa, byłabym do teraz całkowicie nieświadoma tego, że Rafał tam nie pracuje.

Policjant zjawiał się dość szybko. Był łysy, miał za to gęstą i wydatną brodę i nie wyglądał na człowieka, który stopnia dochrapał się dzięki siedzeniu za biurkiem. Z jakiegoś powodu nie miałam wątpliwości, że pod ubraniem nosi masę tatuaży.

Przywitał się i popatrzył badawczo na mojego towarzysza.

– A pan to kto? – rzucił.

– Gracjan Pabst.

Sołtan zmrużył oczy, jakby usłyszał coś, czego się nie spodziewał. I jakby imię i nazwisko powiedziało mu więcej, niż to wynikało z czystej logiki. Milczał o moment za długo, by uszło to naszej uwagi.

– Jestem tak jakby szwagrem oskarżonej – dodał z uśmiechem Gracjan.

Podinspektor nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar dać się wciągnąć w jakiekolwiek żarty. Właściwie wyglądał na człowieka pozbawionego choćby namiastki poczucia humoru, a kamienny wyraz twarzy zdawał się jego jedyną ekspresją.

– Pani Kobryn nie jest o nic oskarżona.

– To dobrze, bo nic nie zrobiła – odparł Pabst.

Miałam ochotę potrząsnąć go za ramię, żeby trochę spuścić z tonu.

– I przyjmuje pana dobrowolnie, więc proszę o tym nie zapominać.

Sołtan skinął głową z pozorowaną wdzięcznością, po czym wymownie spojrział w głąb mieszkania. Nie miałam jednak zamiaru wpuszczać go do środka ani podejmować niczym – przynajmniej dopóty, dopóki nie wyjaśni mi powodu swojej wizyty.

– Dlaczego chce pan ze mną rozmawiać?

Szybkie zerknięcie na mnie, a potem z powrotem na Gracjana.

– Właściwie to zaraz po wizycie u państwa miałem zjawić się w mieszkaniu pani siostry przy Czumy.

– Słucham? – wypalił Pabst.

– Jelonki Północne, prawda? Tam pan mieszka z Julią?

Poczułam jeszcze większy niepokój. Cokolwiek się działo, ten człowiek najwyraźniej dobrze nam się przyjrzał.

– A co to ma do rzeczy? – odparował Gracjan.

– Właściwie nic. Z panem wolałbym porozmawiać na komendzie.

– Dlaczego? Jestem o coś podejrzany?

– Nie.

Czekaliśmy na jakieś wyjaśnienie, funkcjonariusz jednak najwyraźniej uznał, że nie jest nam go winien.

– To w jakim charakterze chcecie mnie wezwać?

– Świadka.

– Na jaką okoliczność? – rzucił twardo Pabst i zmrużył oczy. – I czy nie powinien pan mi od razu tego wszystkiego wytłumaczyć? Nie ma jakiegoś przepisu, który...

– Oczywiście – uciał Sołtan. – Dostanie pan formalne wezwanie, razem z pouczeniem o konsekwencjach za niestawiennictwo. W tej chwili to tylko prośba z mojej strony.

Gracjan rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Dopóki nie wiem, o co chodzi, nigdzie się nie wybieram – oświadczył. – I albo nam pan wyjaśni, co się dzieje, albo moja szwagierka też nie będzie współpracować.

Sołtan westchnął cicho, przywodząc na myśl opiekuna w przedszkolu, który po raz setny musi tłumaczyć dzieciakom rzeczy zgoła oczywiste. Wyglądał na doświadczonego, musiał już nieraz trafiać na opór ze strony obywateli mających ograniczone zaufanie.

Dopiero teraz przeszło mi przez myśl, że ten facet ma stopień podinspektora. Nie orientowałam się dokładnie, gdzie w hierarchii służbowej się znajduje, ale z pewnością gdzieś na samej górze.

Dlaczego tak wysoko postawiony oficer się tutaj pojawił? Sprawa była aż tak istotna?

– To jak będzie? – dodał Gracjan. – Wyjaśni nam pan, w czym rzecz, czy musimy poprosić pana o wyjście?

Sołtan rozejrzał się, szukając czegoś.

– Nie sprawdzali państwo dzisiaj newsów?

– Nie było okazji – odparłam.

– To może warto włączyć NSI albo TVN24.



Zamiast tego sięgnęłam po swojego iPada, postawiłam go tak, by Pabst widział ekran, i uruchomiłam sprzęt. W jednej z zakładek miałam otwarty serwis informacyjny, a kiedy tylko odświeżyłam, od razu zrozumiałam, o co chodziło policjantowi.

Artykuł na temat wczorajszego zdarzenia na placu Konstytucji był tematem dnia.

Dziewiętnastolatka, którą znaleziono z podezrzanymi nadgarstkami za jednym z samochodów, nie odebrała sobie życia sama.

– Nie... – jęknęłam.

Spojrzałam niepewnie na podinspektora i uświadomiłam sobie, że przygląda się nam z niepokojąco dużą uwagą.

– Ktoś ją zamordował?

– Na to wygląda – przyznał oficer.

Przesunęłam wzrokiem po tekście. Dziennikarzom nie udało się dotrzeć do szczegółów, ale dzięki swoim źródłom potwierdzili, że śmierć nie nastąpiła wskutek samobójstwa.

– Szukamy wszystkich, którzy w tamtym czasie byli w pobliżu miejsca zdarzenia – odezwał się neutralnym głosem Sołtan.

Zupełnie zmienił podejście i teraz zdawało się, że po prostu liczy na naszą pomoc. Nie zapominałam jednak o analizującym wzroku, którym przed momentem nas świdrował.

– Pan był tam z mężem pani Kobryn, zgadza się? – dodał.

– Tak – potwierdził Gracjan.

– W takim razie naprawdę byłoby najlepiej, gdybyśmy porozmawiali na komendzie. Każda informacja może okazać się pomocna.

– Ale...

– Tak?

– Szczerze mówiąc, byłem mocno nawalony.

Ta prosta deklaracja sprawiła, że twarz rozmówcy nieco się rozluźniła.

– Niewiele pamiętam – dorzucił Pabst. – A do tej dziewczyny podeszliśmy dopiero, kiedy był już wokół tłum.

– Nie szkodzi. Każdy detal może okazać się przydatny.

Gracjan skinął lekko głową. Był w ewidentnym szoku, uświadamiając sobie zapewne, że zeszłej nocy tuż obok niego ktoś popełnił wyjątkowo krwawe zabójstwo.

– Skąd pewność, że ta dziewczyna sama nie odebrała sobie życia?  
– zapytałam.

– Dla dobra śledztwa nie mogę o tym mówić.

– Jasne...

– Ale może mi pani w nim pomóc.

– W jaki sposób?

– Staramy się ustalić, gdzie jest pani mąż.

Oblała mnie fala gorąca. Powiedziałam sobie w duchu, że nie ma powodu do niepokoju, bo przecież szukają świadków. Ale dlaczego w pierwszej kolejności zainteresowali się Rafałem, a do Gracjana dopiero zamierzali się zwrócić? I dlaczego wybrali akurat ich ze wszystkich klientów tamtejszych restauracji?

– Co znaczy, że staracie się ustalić? – zapytałam.

– Próbowaliśmy dzwonić na jego numer, ale jest wyłączony.

– A skąd go mieliście?

– To niestety także...

– Chodzi o mojego męża – przerwałam mu. – Mam prawo wiedzieć.

Nie odpowiadał i wyraźnie nie zamierzał dawać mi jakichkolwiek informacji. Boże, czy to możliwe, że naprawdę traktowali go jako podejrzanego?

Gdyby wiedzieli o facebookowej wiadomości i znajomości z dziewczyną, z pewnością by to zrobili.

Zdjęła mnie groza, kiedy uświadomiłam sobie, jak to wygląda. Oczywiście, że stałby się natychmiast głównym podejrzanym.

– Czy może mi pani wskazać, gdzie on jest? – spytał spokojnie podinspektor.

– Wyjechał.

Kątem oka zobaczyłam, że Gracjan nerwowo się poruszył.

Tak, miałam zamiar bronić człowieka, z którym planowałam przyszłość i bez którego nie wyobrażałam sobie życia. Kłamstwa powinny przekreślić jego zdolność kredytową w kwestii zaufania, ale nie mogłam tak po prostu wystawić go policji, nie wiedząc, co się stało.

– Dokąd? – odezwał się Sołtan.

– Niestety nie wiem.

Zmarszczył podejrzliwie czoło, a potem rzucił kontrolne spojrzenie Gracjanowi, jakby ten mógł wyjaśnić.

– Pokłóciliśmy się – podjęłam. – Zaczęło się od zwykłej pierdoły, ale potem... Sam pan wie, jak to jest.

– Miewali państwo problemy w związku?

Oho, zaczyna się przesłuchanie, uznałam w duchu.

– Nie – odparłam. – Po prostu się posprzeczailiśmy. Wrócił do domu później, niż się umawialiśmy, miał wyłączony telefon.

Uzmysłowiłam sobie, że właśnie poświadczam nieprawdę. Jeśli będą sprawdzać historię lokalizacji jego komórki, zorientują się, że była włączona.

Gracjan głośno odchrząknął.

– Myślę, że to z naszej strony wszystko.

– Słucham? – rzucił oschle podinspektor.

– Ina nie wie, gdzie w tej chwili jest jej mąż. A pan przyszedł tu, żeby to ustalić.

– Owszem, ale...

– Teraz będzie pan przez dziesięć minut na różne sposoby pytał o to samo, a odpowiedź za każdym razem będzie identyczna – ciągnął Pabst. – Oszczędźmy sobie tego.

Policjant milczał stanowczo zbyt długo, bym czuła się z tym komfortowo. W końcu podniósł się i spojrzał na nas z góry.

Może faktycznie tylko szukał świadków? I sposób, w który to rozegraliśmy, był błędem? Jeśli wcześniej nie podejrzewał Rafała, to

teraz z pewnością już tak było.

Ale co mogliśmy zrobić? Nie było jak krzyć człowieka, który sam uciekł.

Sołtan skinął ręką na mój telefon leżący na stole.

– Mogłaby pani do niego zadzwonić?

– Sam pan mówił, że ma wyłączoną komórkę.

– Może w takim razie wie pani, gdzie hipotetycznie mógłby pojechać?

– Nie.

Nawet gdybym chciała spekulować, nie mogłabym. Zasadniczo jedynymi znajomymi Rafała byli Julia i Gracjan. Nie utrzymywał kontaktu z rodziną ani przyjaciółmi z dzieciństwa.

Zrobiło mi się słabo na myśl, że właściwie nie znam nikogo, kto mógłby mi pomóc go odszukać.

Odprowadziliśmy ociągającego się podinspektora do drzwi, a on po tym, jak przekroczył próg, obejrzał się przez ramię.

– Proszę zadzwonić na komendę, kiedy mąż się zjawi.

Prawdopodobnie byłaby to ostatnia rzecz, którą zamierzałabym w takiej sytuacji robić.

– Jest o coś podejrzany? – zapytałam.

– Po prostu proszę dać mu znać, że chcemy z nim porozmawiać.

– Mój mąż nie byłby w stanie skrzywdzić muchy, panie inspektorze – rzuciłam.

– Rozumiem. Ale może mieć istotne informacje – uciał służbowym tonem Sołtan i przeniósł uwagę na Gracjana. – Podobnie jak pan. Skontaktujemy się.

Kiedy zamknęliśmy za nim drzwi, oboje odetchnęliśmy, jakbyśmy właśnie cudem uniknęli wypadku na drodze. Popatrzyliśmy na siebie, niepewni, jak to wszystko skomentować.

Weszłam do kuchni, sięgnęłam po butelkę wina i natychmiast nalałam do dwóch kieliszków. Wypiliśmy szybko.

– I co myślisz? – zapytał Pabst.

Dolałam sobie, jakby to mogło pomóc w znalezieniu odpowiedzi.

– Że zanim ktoś zabił tę dziewczynę, pisała do mojego męża. I że w momencie jej śmierci był tuż obok.

Gracjan podsunął swój pusty kieliszek. Nie odzywał się.

– Pabst... – zaczęłam. – Byłeś z nim przez cały czas?

– Jezu, o co ty mnie pytasz?

– Po prostu chcę wiedzieć.

Tak naprawdę znałam odpowiedź, nie musiałam pytać. Chciałam jednak, żeby to powiedział. Potrzebowałam to usłyszeć, by poczuć, że nie zwariowałam jako jedyna, dopuszczając czysto teoretyczną możliwość, że Rafał miał coś wspólnego ze śmiercią dziewczyny.

– Mówiłem ci, że spotkał jakiegoś znajomego.

– Widziałeś go?

– Nie. Wypatrzył go z daleka, przeprosił na chwilę i odszedł. Potem go nie widziałem.

– Czyli mógł pójść na plac.

Chwilowe wahanie.

– Mógł – przyznał Gracjan.

– A potem? Odchodził jeszcze?

– Chyba raz, żeby się pożegnać z tym znajomym – odparł niepewnie Pabst. – Ale byłem już wtedy mocno wstawiony, nie wiem nawet, jak długo go nie było.

Po raz kolejny pomyślałam o tym, jak mocną ma głowę. I o tym, że Rafał musiał dosypać mu czegoś do drinka.

Wbił wzrok w swój kieliszek z winem, jakby myślał o tym samym.

– Co teraz? – zapytał.

– Zamierzam znaleźć mojego męża – odparłam bez wahania. – I dowiedzieć się, o co tu chodzi.

Słyszałam własną determinację w głosie i czułam, że mnie przepełnia. Poczucie bezsilności i desperację zamierzałam wykorzystać jako siłę napędową, która pozwoli mi dotrzeć do prawdy.

– Dobra – powiedział Gracjan. – Od czego chcesz zacząć?

Wskazałam ręką iPada.

– Od tego, gdzie to wszystko się zaczęło.

Weszłam na Facebooka, a potem otworzyłam skrzynkę, by kliknąć na imię i nazwisko męża i w najprostszy sposób wejść na jego profil z mojego. Nasza konwersacja na Messengerze wciąż była widoczna, ale zamiast jego zdjęcia, imienia i nazwiska widniała informacja „Konto usunięte”.

Poczułam się, jakbym po raz kolejny oberwała mocnym ciosem.

– Kobryn? – odezwał się Gracjan. – Wszystko okej?

– Nie.

– Co jest?

– Rafał skasował swoje konto – powiedziałam.

Pabst nie wyglądał na zaskoczonego. Przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się, że dokładnie tak się stanie.

Ja też powinnam. Człowiek, który chce zniknąć, nie zostawia przecież obciążających go dowodów w internecie.

– Zniknął jedyny dowód na to, że Monika do niego pisała przed śmiercią... – odezwałam się cicho.

– Niezupełnie. Jest jeszcze świadek. Ty.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to tak złowróźnie, że poczułam narastający niepokój. Nie, coś więcej. Świadomość, niemal pewność nadciągającej tragedii.

Zamknęłam Facebooka i wyświetliłam wyszukiwarkę. Od kiedy to się zaczęło, obawiałam się zrobić to, co teraz miałam zamiar. W końcu jednak wpisałam imię i nazwisko mojego męża w Google.

Zgodnie z moimi przewidywaniami nie było żadnych wyników na jego temat. Brak czegokolwiek związanego ze szkołą, pracą czy jakimikolwiek zajęciami. Jego imię i nazwisko nie figurowało nigdzie.

Zupełnie jakby nigdy nie istniał.

## Rozdział 5

Nie miałam zamiaru zostawać sama na noc w domu, obawiając się, że człowiek, którego tak naprawdę ani trochę nie znałam, może wrócić w każdej chwili. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, a sytuacje, w których krzyczał, mogłam policzyć na palcach jednej dłoni – i po prawdzie to ja za każdym razem zaczynałam. Mimo to wizja jego powrotu napełniała mnie przerażeniem.

Julka i Pabst sami zresztą zaproponowali, że wpadną na wino i jeśli nie mam nic przeciwko, zostaną na noc.

Przez pierwsze pół godziny staraliśmy się rozmawiać o czymkolwiek, tylko nie o tym, co nam wszystkim chodziło po głowach.

– Skąd wiedzą, że to zabójstwo? – zapytała w końcu Julia.

Wraz z Gracjanem spojrzeliśmy na nią z pretensją. Może jednak nie powinniśmy się dziwić. My mieliśmy kilka godzin, by wszystko na bieżąco omawiać, ona w tym czasie była w pracy.

– Przecież dziewczyna podcięła sobie żyły – dodała moja siostra.

Widziała już, że mam dla niej jakąś odpowiedź, a ja byłam świadoma, że się nie wykręcę.

– Ina? Wiesz coś?

– Oficjalnie nie podali żadnych informacji.

– A nieoficjalnie?

– Na jednym z portali pojawiło się niepotwierdzone doniesienie, że nie znaleźli narzędzia zbrodni.

– Hm?

– Nigdzie nie ma noża, którym to zrobiła.

Pabst zmrużył oczy, wyraźnie zaintrygowany. Nie miał o tym pojęcia, bo do tej informacji dokopałam się już po tym, jak wyszedł.

– I to im wystarczyło? – rzucił.

– Chyba tak.

– To bez sensu. Gdyby ktoś chciał upozorować samobójstwo, to po fakcie nie brałby ze sobą noża.

– Chyba że musiał.

– Znaczy? – włączyła się Julka.

Upiłam łyk wina, nie mając pojęcia, jak wiele wlałam w siebie tego dnia. Czułam się całkowicie trzeźwa, choć zdawałam sobie sprawę, że to tylko złuda. W istocie piłam tak długo, że mój umysł chyba przyzwyczał się do tego stanu.

– Może nóż w jakiś sposób go obciążał – powiedziałam. – Może dzięki niemu dałoby się go zidentyfikować.

– Wystarczy przecież, że miałby rękawiczki – odparł Gracjan.

Niejasno pamiętałam, że gdzieś kiedyś czytałam o rzeczy, dzięki której śledczy najczęściej wpadają na trop morderców. Na pierwszym miejscu był chyba czynnik ludzki – to współsprawcy najczęściej dają trop. Ale narzędzie zbrodni też z pewnością plasowało się na samym szczycie.

Tyle że tu nie miałyby to sensu. Żeby ktokolwiek uwierzył w wersję z samobójstwem, nóż powinien zostać na miejscu.

– Coś tu nie gra – odezwała się moja siostra, lekko już wstawiona.

– Co ty powiesz?

– Mam na myśli...

– Tu nic nie gra, Julka – przerwałam jej i podniosłam się z krzesła.

Chwyciłam za butelkę wina i dopiero teraz naszło mnie, że nawet nie wiem, co nam polałam. Riesling z Alzacji. Może być.

– W poniedziałek zaczniemy szukać jakichś śladów po Rafale – odezwał się Pabst. – Sprawdzimy urzędy, jego parafię, co tylko się



będzie dało. To, że w internecie nic o nim nie ma, jeszcze nie znaczy, że...

Urwał, nie wiedząc, jak powinien dokończyć.

– Że to fałszywa tożsamość? – dopowiedziałam za niego.

Skinął głową.

– To najlogiczniejszy wniosek – kontynuowałam. – Jak inaczej to wszystko wyjaśnić?

– Na pewno się da – wtrąciła Julia.

Jako jedyna wierzyła jeszcze w to, że może istnieć wytłumaczenie, które postawi Rafała w zupełnie innym świetle. Ja nie potrafiłam już ułożyć scenariusza, dzięki któremu mogłoby tak się stać.

– Nie miałaś nigdy żadnych podejrzeń, że coś jest nie tak? – odezwał się Gracjan.

– W jakim sensie?

– No wiesz... – zaczął niepewnie. – Jeśli rzeczywiście miałyby to być fikcyjna tożsamość, to powinny pojawiać się jakieś problemy. Z wzięciem kredytu, z umową na kupno mieszkania, ze sprawami urzędowymi i tak dalej.

Potrząsnęłam lekko głową, bo dopiero teraz dotarło do mnie, że ma rację.

– Fakt... – przyznałam.

– Więc? Były takie sytuacje?

– Nie – odparłam bez wahania.

Julia spojrzała na mnie i Pabsta z satysfakcją, jakby właśnie odnotowała niewielkie zwycięstwo bez podejmowania jakiegokolwiek wysiłku.

– Więc może poszliśmy za daleko – rzucił Gracjan. – Rafał nie przeszedłby przez system, jakiś ZUS czy inny NFZ połapałby się przecież, że osoba o takim PESEL-u nie istnieje. No i zatrzymano by go za lewe dokumenty na pierwszym lepszym lotnisku.

Skrzywiłam się lekko.

– Co? – zareagował Pabst.

– Właściwie to nigdy nigdzie nie lecieliśmy. Rafał nie znosił samolotów.

Gracjan przesunął dłonią po brodzie, przyglądając nieco włosy.

– Nawet do Hiszpanii jechaliśmy autem – podjęłam. – Nocowaliśmy w okolicy Strasburga, właściwie to była nawet ciekawa przygoda i...

Urwałam, uświadamiając sobie coś.

– Na trasach zawsze ja prowadziłam.

– Hm?

Podniosłam się i zaczęłam chodzić po pomieszczeniu. To nie mógł być przypadek.

– Zaczęło się od naszego pierwszego wyjazdu – kontynuowałam. – Pojechaliśmy do Zakopanego, on miał jakąś robotę, więc usiadł na siedzeniu pasażera z laptopem i pracował. I tak się przyjęło. Zawsze ja prowadziłam, nawet do Hiszpanii.

– Nie zmienialiście się?

– Nie – odparłam, czując, że blednę.

Przez moment trwała cisza, mimo że Julka sprawiała wrażenie, jakby dla porządku chciała zaoponować.

– Musiał bać się kontroli drogowej – dodałam.

Wtedy patrzyłam na to zupełnie inaczej. Cieszyło mnie to, bo po pierwsze zawsze lubiłam prowadzić, po drugie nawet w dwudziestym pierwszym wieku niewielu było facetów, którzy ochoczo zajmowali miejsce dla pasażera.

– Dobra... – mruknął Gracjan. – Co jeszcze? Jesteś w stanie przypomnieć sobie podobne rzeczy?

– Nie.

– Zastanów się.

– Cały czas to, kurwa, robię.

Uniósł lekko ręce, a ja pomyślałam, że jest wobec mnie zbyt ostrożny. Nie przypominało to naszej normalnej relacji, która opierała się na tym, że godzinami potrafiliśmy sobie ubliżać – i robiliśmy to z uśmiechem na twarzy. Chciałam tej normalności,

potrzebowałam jej. Tymczasem człowiek, z którym normalnie się przepychałam, obchodził się ze mną jak z jajkiem.

– Dążę tylko do tego, że jesteś jedyną osobą, która może mieć jakąś wiedzę – dorzucił. – Znałeś tego faceta na wylot.

– Najwyraźniej nie.

– To znałeś wersję, którą ci przedstawił – skorygował. – Tak czy inaczej, masz najwięcej informacji. I to jedyny trop.

– Niekoniecznie.

Pokręcił głową, jakby dokładnie wiedział, do czego zmierzam.

– Nie dotrzesz do niczego w związku z tą dziewczyną – odparł. – Bliscy zostaną obstawieni przez policję, będą unikać nieznajomych. A w necie też nic o niej nie ma.

– Nic?

– W sensie, że nic pomocnego.

– Sprawdzaliśmy – włączyła się Julia. – Same standardowe rzeczy. Konto na Instagramie, post na jakimś forum studenckim, linki do jakichś rzeczy wystawionych na Allegro.

Przez moment się namyslałam.

– I niczego więcej nie znaleźliście?

Julka rozłożyła ręce, a ja zaczęłam zastanawiać się nad tym, w jakim świecie żyję, skoro za coś podejrzanego uznaję fakt, że typowa młoda dziewczyna prowadziła oszczędne życie w sieci.

– Nie ma jej na liście absolwentów w jakimś liceum? – dodałam. – Nie miała jakiegoś Pinteresta albo... nie wiem...

– Nie – odparła moja siostra. – A na Insta ma konto tylko dla obserwujących. Nic nie zobaczymy.

Gracjan odchrząknął cicho.

– Musisz skupić się na Rafale – powiedział. – Zastanów się, czy było coś, co odbiegało od normy. Cokolwiek, co wydało ci się dziwne, nie na miejscu, niepasujące do niego.

– Sama nie wiem – odparłam na odczepnego, bo zmęczenie powoli brało górę.

– Nic w jego zachowaniu nie wydawało ci się podejrzane?

- Nie.
- Ani odbiegające od normy?
- Powtarzasz się.
- Wiem, ale...
- Ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

Na jakiś czas wszyscy zamilkliśmy. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie chcę nawet zastanawiać się nad pytaniami, które stawiał Gracjan. A z pewnością powinnam.

- Nie lubił piłki nożnej - rzuciłam w końcu. - To znaczy nie chciał nigdy oglądać meczów i mówił, że nie ma nic głupszego od dwudziestu dwóch facetów biegających za piłką, ale...

- No?

- Jednocześnie wiedziałam, że śledził wyniki Ekstraklasy, Ligi Mistrzów, meczów reprezentacji i tak dalej...

Wyraźnie nie tego oczekiwał Gracjan, ale nie miałam nic więcej do dodania. Dopiliśmy wino, a potem oznajmiłam, że muszę jeszcze raz przetrząsnąć mieszkanie. Przeszukiwałam je już dość dokładnie, starając się znaleźć jakiegokolwiek poszlaki - dokumenty, zdjęcia, paragony, cokolwiek, co pozwoliłoby mi ustalić, kim tak naprawdę jest mój mąż. Julia i Pabst pomagali mi przez dwie godziny, zanim odpuścili. Zdążyliśmy jeszcze z Gracjanem sprawdzić moje auto, a potem sama kontynuowałam w mieszkaniu.

Położyłam się dopiero nad ranem. Mimo że byłam wykończona, sen nie nadchodził. Myślałam o pytaniach stawianych przez Pabsta i analizowałam cały mój związek, od samego początku.

Nie wiem, ile godzin dokładnie przespałam, ale z pewnością niewystarczająco dużo. Kiedy tylko się obudziłam, chwyciłam za komórkę. Była jedna rzecz, która nie dawała mi spokoju - i jeden telefon, który po prostu musiałam wykonać, by mieć pewność.

Chwilę później poranna kawa przygotowana przez Gracjana postawiła mnie na nogi na jakieś pięć minut. Potem znów poczułam się jak widmo.

Julia jeszcze spała, kiedy siedzieliśmy w milczeniu przy stole w kuchni, oboje niewypoczęci i nieobecni. Popijałam kawę, nie wiedząc, co powiedzieć. Szczęśliwie to Pabst wziął na swoje barki przerwanie niewygodnej ciszy.

– Wyglądasz tragicznie – odezwał się.

Uśmiechnęłam się, bo tej namiastki normalności było mi potrzeba.

– Przy tobie wciąż o dwie klasy lepiej – odparłam. – W dodatku nie wonieję jak knur.

Powąchał koszulkę, która sprawiała wrażenie, jakby została dopiero co wyjęta z pralki.

– Miałem pracowitą noc – oświadczył. – Trochę sobie pofolgowaliśmy z twoją siostrą.

– Naprawdę? Wytrzymałeś więcej niż pół minuty? – odparowałam.

– Wmawiaj sobie, co chcesz.

– Nie muszę. Nie zapominaj, że o wszystkim sobie mówimy.

– Tak czy owak, radzę ci dobrze wyprać prześcieradło w pokoju gościnnym.

– Oblech – rzuciłam znad kubka z kawą.

Posłał mi lekki uśmiech, a potem znów oboje zamilkliśmy. Najwyraźniej żadne z nas nie było gotowe, żeby na dobre wrócić do normalnych rozmów. Jeszcze parę dni temu taka konwersacja skończyłaby się dopiero po półgodzinie.

Teraz jednak zastąpiła ją cisza.

Gracjan zjadł płatki z mlekiem, ja starałam się wmusić w siebie kawałek chleba. Mój organizm odmawiał właściwie wszystkiemu, co nie było alkoholem. Odsunęłam od siebie talerzyk, zamknęłam oczy i uniosłam głowę.

– Wiesz, że staraliśmy się o dziecko? – powiedziałam ni stąd, ni zowąd. Chyba zbierałam się do poruszenia tego wątku, od kiedy tylko weszliśmy do kuchni.

Pabst się zawahał.

– Oczywiście, że wiesz, bo Julia wie.

– Mhm...

– Zresztą nigdy nie mówiłam, żeby zatrzymała to dla siebie – dorzuciłam. – Ale może nie wiesz, że próbowałam zajść w ciążę od ponad pół roku.

Miał wyraźny problem z odnalezieniem się w temacie i chyba nie bardzo rozumiał, dlaczego w ogóle o tym mówiłam.

– Byłam u specjalisty, Rafał też – ciągnęłam. – Fizycznie wszystko było w porządku, nikt nie potrafił nam powiedzieć, w czym tkwi problem. Uznawałam to za jakieś przekleństwo, ale teraz...

Urwałam i pokręciłam głową. Nawet nie chciałam wyobrażać sobie, co bym w obecnej sytuacji zrobiła, gdybym była w ostatnich miesiącach ciąży. A co potem? Zostałabym sama z dzieckiem?

– Dzisiaj powinnam dostać okresu – dodałam.

Gracjan nagle zbladł.

– O kurwa – skwitował tylko.

– To wszystko?

– Znaczący...

Czekałam na coś więcej, ale szybko uznałam, że nie dane mi będzie usłyszeć jakiegokolwiek rozwinięcia. Może zresztą pierwsza reakcja była najwłaściwsza.

– Może to z powodu stresu? – zapytał. – To chyba ma jakiś wpływ, nie?

– Ma.

– Więc nie wyciągajmy pochopnych wniosków – odparł, mierzwiąc włosy. – Poza tym, w razie czego...

– Co?

– Możesz na nas liczyć.

Skinęłam głową i zmusiłam się do lekkiego uśmiechu.

– Mówię ci o tym też z innego powodu – oświadczyłam. – Rafał nalegał, żebyśmy nie szli razem do kliniki. Twierdził, że to coś, co trzeba zrobić oddzielnie, i że czułby się niekomfortowo.

Gracjan zmarszczył brwi.

– Jak tylko się obudziłam, zadzwoniłam do specjalisty, do którego poszedł.

– Niech zgadnę... Nie kojarzy nikogo takiego?

Pokiwałam smętnie głową.

– Nie przyjmował nigdy żadnego Rafała Kobryna – powiedziałam.

Wydaje mi się, że to był jeden z najmocniejszych ciosów, jakimi oberwałam od piątku. Świadomość, że wbrew temu, co mówił mi mąż, tak naprawdę nie zależało mu na dziecku.

– Może zapisał się pod innym nazwiskiem – odezwał się Gracjan.

– Pojedziemy tam, pokażemy zdjęcie i sprawdzimy.

– Okej.

Oboje wiedzieliśmy, że to tylko formalność. Rafał nigdy tam nie trafił, pod takim czy innym nazwiskiem. Nie zamierzał mieć ze mną dzieci, bo wiedział, że nie ma przed nami żadnej przyszłości.

Musiał planować to zniknięcie. A nawet jeśli nie, musiał brać je pod uwagę. Zapadnięcie się pod ziemię z dnia na dzień byłoby niemożliwe bez wcześniejszego przygotowania.

Mimo to podjęłam decyzję, by sprawdzić klinikę. Gracjan nie miał zamiaru puszczać mnie samej, ale wyszłam z mieszkania i zeszłam do garażu, zanim zdążył się przygotować.

Ledwo uruchomiłam silnik, zorientowałam się, że coś leży na desce rozdzielczej tuż pod szybą. Sięgnęłam po niewielką, złożoną na pół kartkę i ją rozprostowałam. Od razu poznałam pismo Rafała.

„Nie szukaj mnie” – brzmiała wiadomość.

## Rozdział 6

Ledwo zdążyłam schować kartkę, kiedy w garażu zjawił się Pabst. Na dobrą sprawę nie wiedziałam nawet, dlaczego ją przed nim ukryłam, przecież znałam go od dziecka i mu ufałam – nie miałam jednak czasu się nad tym zastanowić, bo od razu wdaliśmy się w rozmowę na temat tego, czy będzie mi towarzyszył.

W końcu na to przystałam. Pojechaliśmy do kliniki, gdzie udało nam się porozmawiać z doktorem, który rzekomo zajmował się moim mężem. Zgodnie z naszymi przypuszczeniami nie kojarzył go ze zdjęcia, a jego asystentka potwierdziła, że nikogo takiego u nich nie było.

Nie byli zbyt rozmowni, właściwie przez cały czas sprawiali wrażenie, jakby tylko czekali, aż opuścimy gabinet lekarza.

– Jestem jego żoną – powiedziałam. – Mam prawo wiedzieć, czy jego nazwisko figuruje w aktach.

Mężczyzna westchnął.

– Pani wybaczy, ale każdy może tu przyjść i tak powiedzieć. A mnie obowiązuje tajemnica lekarska.

– Nie wobec małżonki pacjenta.

Popatrzył na mnie jak na dziecko, a potem zerknął w kierunku drzwi.

– Może po prostu pokaż dowód – zasugerował Gracjan i zwrócił wzrok w stronę lekarza. – Wystarczy panu, że nazwisko będzie takie samo?



Obaj spodziewali się, że sięgnę do torebki po portfel, ale tego nie zrobiłam. Tkwiłam w całkowitym bezruchu, nie potrafiąc wyrwać się z marazmu, który nagle na mnie spadł.

– Kobryn? – odezwał się Pabst. – Wyciągniesz ten dowód?

Potrząsnęłam głową i odwróciłam się w stronę wyjścia. Bez słowa opuściłam gabinet, słysząc jeszcze, jak lekarz z ulgą wypuszcza powietrze. Kiedy znalazłam się na ulicy, dołączył do mnie Gracjan.

– Co jest? – rzucił.

Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę z miną, która powinna wszystko mu powiedzieć. Marszczył jednak czoło w wyrazie niezrozumienia, więc sięgnęłam do torebki i po chwili podałam mu dowód.

– Ina Paulewicz? – spytał z niedowierzaniem. – Co, do kurwy...

– To, że formalnie nie przyjęłam nazwiska Rafała.

– Dlaczego nie?

Rozejrzałam się niepewnie, czując się coraz bardziej nie na miejscu. Znajome ulice wydawały się obce, dźwięki przejeżdżających samochodów niepokojące. Miałam wrażenie, że zbliżam się do jakiegoś szaleństwa.

– I dlaczego nic nie powiedziałaś? – dodał Gracjan. – Przecież od ślubu tak do ciebie mówię.

– Nie braliśmy ślubu.

– Hę?

– To znaczy nie było cywilnego.

– Jak nie? – odparł, zbliżając się do mnie. Przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał przyłożyć mi dłoń do czoła i sprawdzić temperaturę. – Przecież byłem w kościele. Na weselu. Co ty w ogóle...

– Nie wzięliśmy konkordatowego.

– Co?

– Był tylko kościelny.

Pabst zamrugał nerwowo, jakby po raz pierwszy słyszał o tym, że ktokolwiek tak zrobił. Pewnie rzeczywiście było to dość rzadkie.

Jeśli już brano kościelny, to zazwyczaj tak, by wywoływał też skutki prawne. W naszym wypadku było jednak inaczej.

Nikomu nie powiedzieliśmy, bo z punktu widzenia gości wszystko było jak przy każdym innym ślubie czy weselu. Jedyne różnica polegała na tym, że złożone w kościele oświadczenia nie wywołały skutku prawnego.

– Rafał był żonaty – oznajmiłam. – A przynajmniej tak mi powiedział.

– Nie rozumiem.

– Twierdził, że brał ślub cywilny kilka lat wcześniej... bez kościelnego. I wciąż nie udawało mu się załatwić formalności rozwodowych, bo ta kobieta rzekomo była prawdziwą wariatką.

Teraz słyszałam, jak to wszystko brzmiało. Wtedy opowiadał mi o tym w chwili całkowitego otwarcia, zupełnie jakby dawał mi swoje serce na dłoni. A ja byłam zaślepiona uczuciem.

– No tak... – odezwał się cicho Gracjan. – Fałszywa tożsamość padłaby jak domek z kart, gdyby jakiś urzędnik starał się cokolwiek sprawdzić.

Skinęłam smętnie głową. To chyba ostatecznie potwierdzało nasze przypuszczenia. Powinnam była pomyśleć o tym wcześniej, ale natłok emocji i nadmiar alkoholu sprawiły, że nie rozumowałam logicznie.

– Wiesz, kim jest ta kobieta? – zapytał Pabst. – A raczej czy w ogóle istnieje?

– Istnieje. Rafał pokazywał mi zdjęcie z nią.

– I? Gdzie ono jest?

– Nie wiem.

– Rozpoznałabyś ją gdzieś?

– A co, zamierzasz robić portret pamięciowy? – odparłam ostrym tonem.

Potałam skronie, czując, że za moment będę potrzebowała silnego środka przeciwbólowego.

– Po prostu mówię, że to wreszcie jakiś trop – odparł. – Jeśli pamiętasz cokolwiek na jej temat, to może uda nam się jakoś do niej dotrzeć.

Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Nie znam nawet imienia, Rafał nie chciał o niej rozmawiać. Twierdził, że to pierdolnięta idiotka, która prawie zniszczyła mu życie. Kiedy powiedział jej, że odchodzi, robiła wszystko, by go zatrzymać. Dosłownie wszystko.

– To znaczy?

– Napomknął raz czy dwa o jakichś oskarżeniach, które wobec niego rzucała. O jakichś sfabrykowanych dowodach. Ale nie wiem nic więcej.

– Nie próbowałaś się dowiedzieć?

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem, a on od razu przyjął wyraz twarzy sugerujący, że cofa pytanie.

Nie naciskałam Rafała w tej kwestii, bo widziałam, z jakim trudem w ogóle mi o tym mówił. Teraz miałam świadomość, że była to tylko udana gra aktorska z jego strony.

Zdawałam sobie też sprawę z innej rzeczy. Powinnam była powiedzieć Gracjanowi o braku ślubu cywilnego wcześniej. Z jakiegoś powodu jednak mój umysł uznał to za fakt kompromitujący mnie w jego oczach jeszcze bardziej.

W tym momencie podjęłam decyzję, że nie stać mnie na zachowywanie kolejnych tajemnic. Sięgnęłam do kieszeni po kartkę i mu ją podałam.

– Co to jest?

– Wiadomość, którą znalazłam rano w aucie.

Rozprostował ją, przeczytał, a potem popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– To jego pismo?

– Mhm – potwierdziłam. – Zabrał drugi komplet kluczy do auta.

Oboje machinalnie się rozejrzeliśmy, jakby Rafał mógł być gdzieś w okolicy.

– To bez sensu – odezwał się Pabst. – Po co został w mieście?  
I jeszcze ryzykował, wracając do domu?

Nie miałam na to żadnej odpowiedzi.

– Taką wiadomość mógłby przekazać ci na dziesięć innych sposobów.

– Niby tak... – przyznałam. – Może chodziło o to, żebym zobaczyła odręczne pismo i wiedziała, że to na pewno on, a nie ktoś inny?

– A co za różnica? Jeśli ktoś go porwał, mógł go równie łatwo zmusić do napisania czegoś na klawiaturze, jak i na papierze.

Pokiwałam głową, tak naprawdę dopiero teraz uznając, że to rzeczywiście bez sensu.

– Jedno jest pewne – dodał Gracjan. – Musisz wymienić zamki w mieszkaniu.

– Nie ma potrzeby.

Zbliżył się i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie wiemy, kim tak naprawdę jest ten człowiek – odparł.

– Nie to mam na myśli.

– A co?

– Zamek w mieszkaniu jest skonstruowany tak, że po dwukrotnym przekręceniu od środka nie da się go otworzyć kluczem z zewnątrz.

W momencie kiedy Pabst ściągnął brwi w zamyśleniu, uświadomiłam sobie, co najpewniej wydarzyło się, gdy Rafał wrócił do domu.

– Może nie chodziło o zostawienie mi wiadomości – powiedziałam.

– Może chciał...

– Dostać się do mieszkania.

– Ale po co?

– Może jest tam coś, co go obciąża? Albo coś, co może pozwolić dotrzeć do jego prawdziwej tożsamości?

Nie mogłam tego wykluczyć. Nawet ludzie, którzy zrywali z poprzednim życiem i zaczynali nowe jako zupełnie inne osoby,

z pewnością nie potrafili całkowicie odciąć się od przeszłości. Rafał mógł zatrzymać coś, co było powiązane z dawnym nim.

Wyobraziłam sobie, jak nocą zakrada się do kamienicy, wchodzi po schodach, a potem przekonuje się, że zamek jest zamknięty od wewnątrz. Może waha się, czy nie nacisnąć dzwonka? Może przechodzi mu przez myśl, żeby mi wszystko wyjaśnić?

Nie, gdyby to rozważał, nie zszedłby na dół i nie zostawiłby mi notki w samochodzie. „Nie szukaj mnie” było dość jednoznaczne.

– Ina?

Odsunęłam włosy z twarzy i nabrałam głęboko tchu. Wolałabym, żeby zwracał się do mnie tak, jak dotąd, bo ostatnim, czego potrzebowałam, były kolejne odstępstwa od normy. Chyba to zrozumiał.

– Sprawdziłaś wszystko, co jest w mieszkaniu? – spytał. – Może upchnął gdzieś jakieś pudło albo coś?

– Sprawdziłam każdy zakamarek.

– Coś musi tam być. Inaczej po co by wracał?

Zawahałam się, mimo że byłam pewna, iż w mieszkaniu nie było niczego, co mogłabym przegapić.

– Wyciągałam nawet książki z regałów i sprawdzałam, czy nie schował czegoś z tyłu, Pabst. Obracałam fotele, żeby przekonać się, czy pod spodem nie mają jakichś skrytek. Przetrzęsłam absolutnie wszystko.

– Może w takim razie chodziło o samochód?

– Sprawdzałeś go przecież wczoraj razem ze mną.

– No tak...

Gracjan wpatrywał się w jakiś punkt w oddali, a ja uświadomiłam sobie, że nie wspomniał o jednej rzeczy, jako że o niej nie wiedział.

– Jest jeszcze komórka lokatorska – powiedziałam. – Ale trzymamy w niej tylko rowery.

– Sprawdzałaś ją?

– Pewnie.

– A on ma do niej klucz?

Już chciałam potwierdzić, kiedy uświadomiłam sobie, że przecież Rafał przed moim wyjazdem na rower odpiął klucz. To, co działo się później, najwyraźniej wprawiło mnie w tak głęboki szok, że na śmierć o tym zapomniałam.

– Nie ma – odparłam.

Może wrócił po niego do mieszkania? Zorientował się, że nie wejdzie, więc ostatecznie z jakiegoś powodu uznał, że zostawi mi tamtą wiadomość?

Tok myśli wydawał się zasadny, a przynajmniej tak podpowiadała mi intuicja. Nie zastanawiałam się długo. Wsiadłam do focusa razem z Gracjanem, a potem ruszyłam w kierunku Śródmieścia.

Niedługo potem staliśmy przed drzwiami komórki lokatorskiej, patrząc na nie z niedowierzaniem.

Zamek był wyraźnie uszkodzony. Widać było próby majstrowania przy nim i nie ulegało wątpliwości, że ktoś próbował się włamać. Bez powodzenia, drzwi wciąż były zamknięte.

Z trudem wepchnęłam klucz, nie wiedząc, czy tak zniszczony zamek w ogóle zadziała. Mocowałam się przez chwilę, nim w końcu udało mi się otworzyć drzwi.

Powoli sięgnęłam do włącznika światła, a potem oboje ostrożnie omietliśmy wzrokiem wnętrze. Musieliśmy sprawiać wrażenie ludzi przekonanych o jakimś niebezpieczeństwie, choć żadne z nas przecież tak naprawdę się go nie spodziewało.

Wyprowadziliśmy rowery na zewnątrz, a Pabst sprawdził sakwy pod ramami. Już je przetrząsnęłam, nic w nich nie było.

Weszliśmy do środka i rozejrzeliśmy się wokół. Stało tu kilka pustych pudeł – zostawiliśmy je z Rafałem na wszelki wypadek, gdyby kiedyś było trzeba coś wysłać. Oprócz tego pod ścianą były jakieś stare sprzęty, czajnik elektryczny, hantle, chyba już niedziałający toster i jonizator powietrza.

– Mówiłam ci, nic tu nie ma.

– Więc Rafał próbował się tu włamać, bo przywiązał się do waszego opiekacza?

Powoli powiodłam wzrokiem po ścianach, a Gracjan zaczął je opukiwać. Nie miało to żadnego sensu, tuż obok były inne komórki i nie sposób byłoby ukryć czegośkolwiek w ścianie.

Podniósł głowę i przez moment trwał w bezruchu.

– Sporo tu światła, jak na zwykły schowek.

– No i?

– Ta lampa sufitowa też jakoś specjalnie nie nadaje się do takiego miejsca.

Może miał rację. Rafał zamontował tutaj plafon, który pasowałoby raczej do średniej wielkości pokoju dziennego. Był to panel w kształcie kwadratu, a ja nawet nie przypomniałam sobie, byśmy ją kupowali.

Może zamontowano ją tu wcześniej, zanim się wprowadziliśmy?

Pabst wyszedł na moment z komórki i wrócił z rowerem. Ustawił go tuż pod lampą i rozłożył nóżkę.

– Przytrzymasz?

Zrobiłam, co sugerował, a on, opierając się o ścianę, stanął na ramie. Rower lekko się zachwiał, ale Gracjan nie zwrócił na to uwagi.

Ściągnął obudowę lampy i podał mi ją, nawet na mnie nie patrząc. Chwyciłam ją jedną ręką i odłożyłam, starając się utrzymać rower nieruchomo.

– O kurwa... – rozległo się z góry.

Natychmiast zadarłam głowę.

– Tu jest jakaś skrytka – dodał Pabst, przesuwając dłonią po przestrzeni, którą odkrył. – Sufit jest podwieszany i...

– I? Znalazłeś coś?

– Tak.

– Co?

– Nie wiem, nie mogę tego chwycić.

Wyciągnął rękę najdalej, jak potrafił, starając się to dosięgnąć, a rower znów się zachwiał. Tym razem na tyle, że Gracjan musiał złapać się podwieszanego sufitu.

– Jeśli chcesz mnie zabić, znam lepsze sposoby.

Zerknął w dół, a ja posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

Przesunął nieco stopy, a potem uniósł się na palcach i spróbował jeszcze raz. Tym razem trzymałam rower tak, jakby naprawdę zależało od tego czyjeś życie.

– Mam – powiedział. – To jakaś teczka.



## Rozdział 7

Gracjan położył tekturowe opakowanie z kilkoma kartkami na środku podłogi, a potem ostrożnie otworzył, jakby obchodził się z muzealnym eksponatem. Teczka nie była aż tak stara, ale z pewnością miała swoje lata – widać było liczne przetarcia, a znajdujący się w środku papier wyraźnie zżółkł.

Jako pierwszy rzucił mi się w oczy krótki artykuł prasowy. Nie widać było autora ani daty publikacji, nie wspominając już o jakimkolwiek oznaczeniu gazety.

„Horror nad jeziorem. Brutalne morderstwo poprzedzone torturami”.

Spojrzałam na tytuł z niedowierzaniem, a potem obróciłam głowę do Gracjana. Nie zwrócił na to uwagi, ale mogłabym przysiąc, że poczuł tak samo nieprzyjemne ciarki jak ja.

Byłam chorobliwie ciekawa treści artykułu, ale równocześnie przerażona tym, czego mogę się dowiedzieć. Dlaczego Rafał miałby trzymać coś takiego w ukryciu?

Przesunęłam wzrokiem po pierwszych akapitach.

„W nocy z piątku na sobotę nad Jeziorem Szymbarskim doszło do brutalnego zabójstwa mężczyzny. Świadek, który znalazł ciało, mówi o śladach wskazujących na to, że ofiara przed śmiercią była długo i okrutnie torturowana. Potem ciało miało zostać poćwiartowane.

Policja odmawia podawania jakichkolwiek szczegółów, mówi się jednak, że do niczego takiego jeszcze nigdy w okolicy nie doszło,

a zabójstwo zostało dokonane z wyjątkowym, wprost zwierzęcym brutalizmem. Nieoficjalnie udało nam się ustalić, że ofierze przed śmiercią wybito zęby, złamano szczękę i nos, a następnie usunięto genitalia i rozcięto jamę brzuszną. Dopiero wtedy zadano śmiertelne ciosy w czaszkę”.

Podniosłam się raptownie i odeszłam kawałek. Nie patrzyłam, dokąd idę, chciałam jedynie znaleźć się jak najdalej od tej teczki i tego miejsca. Uderzyłam plecami w ścianę, zamarłam, a potem osunęłam się na podłogę.

Pabst chciał się poderwać, jakby coś się stało, ale powstrzymałam go ruchem ręki.

– Daj mi chwilę – powiedziałam tak cicho, że nie wiedziałam, czy mnie usłyszał.

Został jednak na miejscu. Pochylił się nad artykułem i przez moment się namyślał.

– To jeszcze nic nie znaczy, Kobryn.

– Nie? – rzuciłam ostrzej, niż zamierzałam. – To co, Rafał po prostu kolekcjonował przypadkowe artykuły?

– Tego nie mówię, ale...

– Ale co?

Nie chciałam, żebyśmy prowadzili tę rozmowę. Właściwie nie chciałam w ogóle, by ta sytuacja trwała. Marzyłam o tym, żeby cofnąć czas. Zapobiec temu wszystkiemu.

Do kurwy nędzy, dlaczego on trzymał coś takiego w tej skrytce?

Bałam się odpowiedzi. Nie chciałam jej znać.

– Mam czytać dalej? – odezwał się Gracjan.

– Nie.

– Jest tu jeszcze trochę informacji, ale nigdzie nie napisali, co to konkretnie za miejsce – odparł, jakby mnie nie usłyszał. – I jest jeszcze parę kartek zapisanych odręcznie. Chyba powinnaś na to zerknąć.

– Nie chcę.

Dopiero teraz dotarły do niego moje słowa. Spojrzał na mnie ze współczuciem, które w tej chwili nie było mi do niczego potrzebne. Chciałam jedynie, by to wszystko tu i teraz się skończyło. I by ktoś sprawił, że wymażę to wszystko z pamięci.

Gracjan podszedł do mnie i przykucnął obok. Położył mi rękę na ramieniu i poczekał, aż na niego popatrzę.

– Mogło być gorzej – powiedział. – Mogliśmy znaleźć płyty Zenka Martyniuka.

Prychnęłam cicho.

– Debil – oznajmiłam.

– Który przy tobie i tak wygląda na geniusza.

Była to jedna z nielicznych sytuacji, kiedy nie miałam siły sięgnąć po jakąkolwiek ripostę. Lekkim uśmiechem doceniłam jego próby rozładowania napięcia, bo w jakiś sposób sprawiły, że moja racjonalność o sobie przypomniała.

– Co tam jeszcze jest? – spytałam.

– Informacja o tym, że ujęto trzech podejrzanych – odparł Gracjan i wrócił po wycinek. Zerknął na niego szybko. – Radosława M., Adama T. i Wojciecha B. Żaden z nich nie przyznał się do winy.

– I?

Widziałam, że ten artykuł był nieco dłuższy, Pabst jednak z jakiegoś powodu miał problem z przeczytaniem reszty.

– Co jest dalej?

– Spekulacje dziennikarzy.

– O czym?

Gracjan nabrał głęboko tchu, a ja zaczęłam obawiać się tego, co powie.

– Śledczy mieli twierdzić, że był jeszcze jeden, czwarty sprawca. Nie udało się go zidentyfikować.

Znów poczułam nieprzyjemne mrowienie na ciele.

– Nie ma tutaj więcej informacji na jego temat, ale zamieszczono prośbę, by wszyscy, którzy mogą coś wiedzieć na temat tragedii nad Jeziorem Szymbarskim, zgłosili się na policję.

Powtarzałam sobie w duchu, że wyciągam zbyt pochopne wnioski. Sam fakt, że Rafał zachował ten artykuł, o niczym nie świadczył. Nie stawiał go w złym świetle.

Kurwa mać, kogo ja chciałam oszukać?

– Co jeszcze napisali?

– Nic więcej.

Natychmiast wyciągnęłam telefon, nie mając zamiaru dłużej błądzić po omacku. Wpisałam „Jeziro Szymbarskie” w Google. Okazało się, że leży kilka kilometrów na północny zachód od Iławy.

Rafał nie miał żadnych związków z tamtymi terenami, a przynajmniej ja o żadnych nie wiedziałam. Twierdził, że wychował się w Warszawie.

– Co robisz? – odezwał się Gracjan.

– Patrzą, co to za sprawa.

Dodałam kilka słów kluczowych i już po chwili miałam przed oczami aż nadto wyników wyszukiwania. O zabójstwie lokalne media pisały dość obszernie kilka lat temu, były nawet zdjęcia trzech mężczyzn, oczywiście z zamazanymi twarzami.

– Nie ma żadnych informacji na temat ofiary, oprócz tego, że to jakiś facet – odezwałam się. – O sprawcach z artykułów też wiele się nie dowiemy. Wychodzi na to, że od początku się nie przyznawali, a po tym, jak trafili do więzienia, jeden z nich zaczął twierdzić, że winę tak naprawdę ponosi ktoś inny.

– Kto?

– Tego też raczej nie przeczytamy w necie.

Pabst dopiero teraz zdawał się otrząsnąć na tyle, by uświadomić sobie, że to oczywiste.

– Prokuratura od początku przyjmowała wersję, że zabójców było czterech i że działali wspólnie i w porozumieniu – ciągnęłam, czytając jeden z ostatnich artykułów. – Czyn zakwalifikowano jako zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Trzech oskarżonych dostało dożywocie.

Z obawą na moment podniosłam wzrok. Gracjan zdawał się myśleć o tym samym, co ja: Rafał mógł być czwartym mordercą.

– Nie – rzuciłam. – To niemożliwe.

– Kobryn...

– Byłabym w stanie uwierzyć, że kogoś potrącił i w szoku uciekł z miejsca wypadku, chociaż z trudem. Ale że zabił? I wcześniej torturował? To brzmi jak jakiś ponury żart, nie słyszysz?

– Słyszę.

Potałam mocno czoło, czując, że puder zostaje mi na rękach, a potem zerknęłam z powrotem na artykuł. Nie było w nim nic więcej, więc wyświetliłam kolejny, a potem następny. Pabst czekał w milczeniu.

– Czwartego sprawcy nigdy nie odnaleziono – potwierdziłam w końcu.

Miałam nadzieję, że trafię na zupełnie inną informację, która sprawi, że będę mogła odetchnąć. Od tej pory miałam jednak żyć ze świadomością, że ktoś, z kim spędziłam kilka ostatnich lat, mógł brutalnie zabić innego człowieka.

Zaczęłam czytać kolejny artykuł, w którym pisano o okrutnych szczegółach. Szybko jednak przerwałam i wygasiałam ekran komórki. Odłożyłam ją na podłogę i oparłam się o ścianę z poczuciem, że znalazłam się w jakimś innym, całkowicie obcym świecie.

Ocknęłam się, kiedy Gracjan przysunął się do mnie, objął mnie i przyciągnął do siebie. Potrzebowałam tego. Wtuliłam się w niego, odnosząc wrażenie, że dzięki temu zakotwiczę się w rzeczywistości.

Nie wiem, ile czasu minęło. Gładził mnie lekko po plecach, nie odzywając się. Nie było niczego, co mógłby powiedzieć.

Kiedy w końcu się od siebie odsunęliśmy, popatrzył na mnie w nieprzenikniony sposób, którego nie kojarzyłam. Potem wskazał dłonią pozostałą zawartość teczki.

– Zobaczmy, co tam jeszcze jest – zaproponował.

– Nie wiem, czy chcę.

Wiedziałam, że Pabst to zignoruje. Znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że w tej chwili gadam dla samego gadania. Być może rzeczywiście najzdrowiej byłoby po prostu odpuścić – ale nie należałam do osób, które to robią.

Gracjan zajrzał do środka i się wzdrygnął.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Nic.

– To dlaczego wyglądasz, jakby poraził cię piorun?

Wykonał nerwowy ruch, a potem wyciągnął z teczki klucz z okrągłym brelokiem, w żaden sposób niepodpisany. Nie było powodu, dla którego ten widok miałby wyzwolić w nim taką reakcję.

– Wiesz, do czego to? – zapytał.

– Nie – odparłam, kiedy podawał mi klucz. – Pierwszy raz go widzę.

– Może to po niego tutaj przyszedł?

Raczej po obciążające go materiały, dodałam w duchu. Chciałabym trzymać się wersji, że nie mają z nim nic wspólnego, ale fakty mówiły same za siebie.

Odłożyłam klucz, a Pabst uniósł kilka odręcznie zapisanych kartek.

– To nie wygląda na jego pismo – powiedział.

Zerknęłam na tytuł: „Mój pamiętnik”, i pokiwałam głową.

– Nie – przyznałam. – Rafał pisze starannie, to jakieś trudne do rozczytania bazgroły. Kojarzą mi się raczej ze stylem pisma dziecka.

– Zbyt chaotyczne. Dzieciaki się starają.

– W podstawówce tak. Ale na poziomie gimnazjum czy liceum wiele już tak bazgroli.

Zgodził się ze mną, a potem odgarnął włosy z czoła i powoli zaczął czytać. Im dłużej to robił, tym bardziej zdezorientowana się stawałam. A kiedy docierał do końca, miałam wrażenie, jakbym miała zemdleć.

## Mój pamiętnik

Mam czternaście lat, kiedy kończy się moje życie. Intuicyjnie czuję, że nie ma gorszego wieku, by nagle zmienić całe swoje środowisko.

Nie mam jednak żadnego wyboru.

Ojciec dostaje pracę w Warszawie, dobrze płatną i z perspektywami. On ani matka nie chcą nawet słyszeć o moich obiekcjach. Wyprowadzamy się z Natalina, niewielkiej wsi pod Wyszkwowem, i zostajemy rzućeni na głęboką wodę w stolicy.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że rodzice traktują mnie dokładnie tak jak inne rzeczy, które muszą ze sobą zabrać. Nie pytają, jak się czuję, prawie nie rozmawiają ze mną na temat przeprowadzki. Jakby bali się, że jeśli go poruszymy, zacznę narzekać. Odmawiają mi prawa nawet do tego.

Żegnaj się ze wszystkimi, których znam, i z dnia na dzień znajduję się w zupełnie obcym świecie. W Natalinie mieszka niewiele ponad trzysta osób, każdy zna tam każdego. W Warszawie wszyscy są obcy, i to nie tylko ze względu na liczbę ludności. Mam wrażenie, że nikt mnie tutaj nie widzi. Ludzie na ulicy, w szkole i w sklepach traktują mnie jak powietrze. Jakbym nie istniała.

Jedyne, co ma dla mnie znaczenie, to piłka nożna. Na tym się skupiam, bo wiem, że tutaj mam większe możliwości niż w Natalinie.

Zapisuję się do jednego z uczniowskich klubów sportowych, który prowadzi szkółkę dla młodziczek, trampkarek i juniorek. Są też seniorki, mają jakieś sukcesy, chociaż grają w drugiej lidze

kobiecej. Klub nazywa się UKS Wichura Gocław, treningi mamy trzy razy w tygodniu, wszystkie na Pradze-Południe, więc mogę chodzić tam na piechotę.

Rodzice dopełniają formalności bez pytania. Nie interesują się nawet tym, kiedy będą mogli przyjść na jakiś mecz.

Pierwszy trening jest horrorem. Mam wrażenie, że wszystkie dziewczyny patrzą na mnie jak na odmieńca, kiedy przebieram się w szatni. Z nikim nie rozmawiam, nie wiem, co powiedzieć. Nikt do mnie nie zagaduje.

Nie wiem, czy chodzi o moje ciuchy, fryzurę czy to, jak się zachowuję.

Wkładam strój bramkarski w ohydny zielony kolorze, biorę przepocone przez kogoś innego rękawice i idę na boisko. Wtedy widzę go po raz pierwszy.

Trener Grondys jest dużo starszy ode mnie. Kiedyś grał w Ekstraklasie, głównie na lewej obronie. Nigdy nie odniósł większych sukcesów, ale kiedy się zapisywałam, ktoś ze szkółki zapewniał moją matkę, że ma świetne podejście do dzieci.

Jako jedyny nie patrzy na mnie z obojętnością. Podchodzi, wita mnie w klubie, mówi, że dzwonił do Wyszkowa i pytał o mnie.

Czuję się wdzięczna, że ktoś w końcu się mną zainteresował.

– Potrzebujemy dobrego bramkarza – odzywa się niemal konspiracyjnie.

– To chyba trzeba dalej szukać.

Grondys uśmiecha się lekko.

– Krygowanie się zaprowadzi cię donikąd – mówi. – Tutaj musisz być przebojowa, jasne?

– Jasne.

– To stawaj między słupkami i pokaż, na co cię stać.

Robię, co mówi, a potem spluwam w jedną rękawicę i pocieram obydwie. Dziewczyna, która ma wykonywać jedenastkę, patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakby nigdy nie widziała czegoś podobnego.



Podbiega do piłki i na moment przed uderzeniem patrzy w prawy górny róg. Wychwytyję to i rzucam się w tamtym kierunku. Bronię pierwsze uderzenie. Przy drugim piłkarzę zdradza balans ciała, udaje mi się nie tyle odbić, ile złapać piłkę.

Grondys cały czas uważnie mi się przygląda, pocierając nerwowo jednodniowy zarost na policzkach. Myślę, że po moich dwóch pierwszych obronach jest bardziej niż zadowolony.

Potem jednak jest już tylko gorzej. Pada kilka bramek, a w końcu zaczynam puszczać też prawdziwe szmaty. Robię się coraz bardziej przybita, broni mi się gorzej i gorzej. Dziewczyny patrzą na mnie z mieszaniną rozbawienia i politowania, zaczynają podśmiewać się i jestem pewna, że wymyślają już dla mnie niewybredne przezwiska. W końcu staję się tak zrezygnowana, że mam ochotę po prostu stąd pójść.

Nie wiem nawet dokąd. Nie chcę wracać do nowego mieszkania, bo nie jest dla mnie domem. W szkole jest jeszcze gorzej niż tutaj. Nie mam swojego miejsca.

Po pierwszym treningu mam zamiar zrezygnować, ale trener chyba to widzi. Rozmawia ze mną po wyjściu z szatni. Rzuca kilka ogólników, zapewnia, że będzie lepiej.

Nie traktuje mnie inaczej niż pozostałych dziewczyn. Do wszystkich jest nastawiony dosyć przyjaźnie, chyba że na murawie zaczyna nam nie wychodzić to, co sobie założył. Wtedy zmienia się nie do poznania.

Nie dziwi mnie to, wielu trenerów tak ma.

Widujemy się trzy razy w tygodniu. Za każdym razem Grondys zdaje się dostrzegać moje przybicie, próbuje jakoś pomóc. Na treningach idzie mi lepiej, ale tylko trochę. Mam świadomość, że dobrze zaczęłam, a potem wszystko schrzaniłam.

Czasem mnie pociesza, czasem opieprza.

Na moim pierwszym meczu daję ciała. Przepuszczam jeden strzał, który powinnam bez trudu obronić. Potem niefortunnie

wybijam piłkę po rzucie różnym. Trafia prosto pod nogi zawodniczki z drużyny przeciwnej i tracimy drugą bramkę.

Przegrywamy dwa do jednego. Nikt w drużynie się do mnie nie odzywa, nie zasłużyłam nawet na drwiny. Ostatnia wychodzę z szatni.

Grondys na mnie czeka. Mówi, że wielu piłkarzy miało trudne debiuty. Messi po dwóch minutach w pierwszym meczu reprezentacji dostał czerwoną kartkę. A kiedy Woodgate po raz pierwszy pojawił się w barwach Królewskich, nie tylko dostał dwie żółte kartki, ale też strzelił samobója.

– Na pewno nie kojarzysz, ale był kiedyś taki bramkarz, Dave Beasant. Grał między innymi w Chelsea i w Tottenhamie, ale najgorszy debiut zaliczył wcześniej, po dołączeniu do Newcastle. Wiesz, kiedy puścił pierwszą bramkę?

– Nie.

– W trzydziestej trzeciej sekundzie swojego pierwszego meczu w barwach Srok. A potem wyciągał piłkę z bramki jeszcze trzykrotnie.

Patrzę na niego uważnie, kiedy to mówi. Wyławia takie fakty tak po prostu z pamięci? To chyba niemożliwe. Musiał się przygotować, a więc zakładał, że dam dupy na murawie.

– Nieważne – mówię.

Chcę już odejść, kiedy łapie mnie za ramię. Delikatnie, zresztą bardzo szybko puszcza.

Zapewnia, że będzie lepiej. Muszę tylko przestać ciągle o tym myśleć, bo wpadnę w spiralę, z której trudno mi będzie wyjść.

Pracuje nade mną, nad moją psychiką, stara się, żebym była twardsza. Z każdym tygodniem nieco się poprawiam. Po dwóch miesiącach czuję się już trochę pewniej. Nie jestem w życiowej formie, ale gram na tyle poprawnie, że nikt nie obarcza mnie winą za porażki.

Po trzech miesiącach bronię karnego w końcówce spotkania, dzięki czemu udaje nam się dowieźć wygraną do końca.

Mam nadzieję, że dzięki temu poprawi się atmosfera w szatni i inne dziewczyny zaczną w końcu traktować mnie jak część zespołu. Nie dochodzi do tego. Czas między wejściem do szatni a wyjściem na murawę dalej jest dla mnie najgorszym przeżyciem.

Wszystkie rozmawiają, śmieją się, wymieniają plotkami. Ja milczę, ze wzrokiem wbitym w komórkę, i robię wszystko, żeby nie istnieć.

Jedną osobą, która poświęca mi uwagę, jest Grondys.

W końcu mówi, że możemy potrenować razem, po godzinach. Mam przyjść wieczorem, już po zmroku, włączymy sobie światło w hali, on trochę postrzela.

Rodzice nie interesują się tym, gdzie wychodzę. Rzucam dla porządku, że umówiłam się z nowymi koleżankami z klasy, a oni nawet nie zauważają, że zabieram ze sobą torbę sportową.

Trener wita mnie przy bramie, otwiera ją i idzie ze mną do szatni. Rozmawiamy o wczorajszym meczu kwalifikacji do Mistrzostw Świata w Niemczech. Nasi przegrali z Anglią dwa do jednego na Old Trafford.

Kładę torbę na ławce i zaczynam wyciągać moje rzeczy. Patrę przez ramię na Grondysa, który rozwodzi się nad tym, że Boruc bronił jak natchniony i zabrakło dziewięciu minut, żeby powtórzyć sukces z Wembley.

– Janas musi w końcu przekonać się do Frankowskiego – ciągnął.  
– Nie może traktować go cały czas jako kieszonkowego napastnika.

Chwytam za dół swetra i ściągam go jakby nigdy nic. Pod spodem mam koszulkę, więc nie mam się czym przejmować. Czuję jednak, że się podciągnęła, i nagle powiew chłodu przemyka przez dolną część moich pleców.

– O cholera – odzywa się trener. – Przepraszam, powinienem był wyjść.

– Nic nie szkodzi.

Śmieje się, jakby to przeoczenie rzeczywiście go zakłopotowało.

– Nie mów nikomu, bo będziemy mieć problemy – mówi.

- Pańska tajemnica jest u mnie bezpieczna.
- Macha ręką, uśmiecha się, ale nie wychodzi.
- Daj spokój, mów mi po imieniu.
- To chyba będzie dziwne.
- A co na tym świecie nie jest?

Kiedy na niego patrzę, mam wrażenie, że doskonale się rozumiemy. Może dlatego poświęca mi tyle uwagi, bo czuje, że tak samo nie przystajemy do tego wszystkiego. Siada na ławce naprzeciwko mnie, zaczynamy o tym rozmawiać.

Mam wrażenie, że chce po prostu pogadać.

- Tacy ludzie jak my powinni trzymać się razem – rzuca w pewnym momencie.
- Tacy jak my?
- Trochę inni niż pozostali.

Unoszę brwi, bo nie bardzo wiem, o co mu chodzi.

- To dobra rzecz – zapewnia szybko i się uśmiecha. – Naprawdę nie warto być przeciętnym.

Uważa wszystkich innych za przeciętnych? A mnie i siebie nie?

- Wiesz, co mam na myśli?
- Chyba tak.
- To, że jesteś wyjątkowa – dodaje.

Szybko się podnoszę, czując, że się czerwienię. Obracam się do niego tyłem i żeby to jakoś uzasadnić, ściągam bluzkę. Odkładam ją na bok i sięgam po bluzę bramkarską. Trener w tym czasie się nie odzywa.

Oglądam się przez ramię.

- Przepraszam – mówi szybko. – Teraz już naprawdę powinienem wyjść, ale...

Urywa i czeka na coś. Nie wiem na co, więc wkładam bluzę i podciągam trochę rękawy.

Naprawdę powiedział, że jestem wyjątkowa?

- Po prostu trudno odwracać wzrok od takiego piękna – odzywa się.

Patrzę na niego z niedowierzaniem, a on szybko się podnosi, kręci głową i unosi ręce.

– Wybacz – rzuca szybko i wychodzi na korytarz.

Zostaję sama w szatni, zupełnie zbита z tropu i bez pojęcia, co mam zrobić i jak zareagować. Nikt nigdy mi czegoś takiego nie powiedział. Nikt nie popatrzył na mnie w taki sposób, w jaki robił to on, kiedy na moment się obejrzałam.

Wkładam resztę stroju i idę do hali. Grondys czeka na mnie przy bramce i sprawia wrażenie, jakby nic się nie wydarzyło. Zaczynamy trening, kilka razy udaje mi się obronić, ale większość strzałów przepuszczam. Trener uderza znacznie mocniej od zawodniczek, z którymi gram na co dzień.

W końcu robimy przerwę, siadamy na ławce pod ścianą i pijemy wodę.

– Naprawdę masz talent – mówi Grondys, klepiąc mnie po kolanie.

Kiedy jego dłoń dotyka mojej nagiej skóry, czuję się dziwnie. Nie potrafię jednoznacznie określić tego uczucia.

– Dziewczyny twierdzą co innego – zauważam.

– Nie słuchaj ich, po prostu ci zazdroszczą.

– Nie mają czego.

– Jak to nie? – pyta i obraca się do mnie. Jego oddech wciąż jest nierówny po wysiłku. – Żadna z nich nie jest nawet w połowie taka jak ty.

Odwracam wzrok.

– Lśniesz na ich tle – dodaje Grondys, tym razem kładąc mi rękę na kolanie na dłużej. – Wierz mi, trenowałem sporo dziewczyn i wiem, co mówię. Ktoś taki jak ty po prostu się nie zdarza.

Nie wiem, czy ma na myśli to, co mówił wcześniej o wyjątkowości i pięknie, czy talent.

– Wiedziałem to już, od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem – dodaje.

Zmuszam się, żeby na niego spojrzeć. Wpatruje się we mnie z uwielbieniem i czymś jeszcze, czymś, czego nie jestem w stanie rozpoznać.

– Przepraszam, nie powinienem ci mówić takich rzeczy.

Milczę.

– Wybaczysz mi?

– Nie ma czego.

Przesuwa lekko dłonią po mojej nodze, a potem na nią patrzy.

– Przeszkadza ci to? Powiedz, jeśli tak.

– Nie przeszkadza – szepczę.

Sama nie wiem, jak jest naprawdę. Targają mną sprzeczne emocje, bo z jednej strony upajam się świadomością tego, jak mnie widzi, z drugiej czuję, że to wszystko nie jest dobre.

Trener nagle się podnosi i odchodzi o dwa kroki. Zaplata ręce na karku, a ja zachodzę w głowę, jaki ma teraz wyraz twarzy.

– Nie powinniśmy rozmawiać w taki sposób – mówi. – Gdyby ktoś się dowiedział, mielibyśmy duże kłopoty.

– Ale nic nie robimy.

Obraca się i przypatruje mi się długo.

– Naprawdę w to wierzysz?

Z trudem przełykam ślinę. Nie wiem, co odpowiedzieć.

W końcu trener wyciąga ręce w moim kierunku.

– Chodź tutaj – odzywa się.

Nie jest to polecenie, raczej prośba, ale kryje się w niej jakaś ogromna desperacja, jakby nie mógł wytrzymać już ani chwili beze mnie. Jezu, to się dzieje naprawdę? Czy on chce?...

Podnoszę się niepewnie, a on zbliża się o krok. W momencie, kiedy mnie obejmuje, mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z klatki piersiowej. Głaszcząc mnie po plecach, a na szyi czuję jego oddech.

Całuje mnie lekko za uchem. Delikatnie, jakby chciał sprawdzić, czy mu na to pozwolę.

– Przepraszam... – szepcze.

Cały czas to robi.

– Nie masz za co – odpowiadam.

Czuję, jak twardnieje, jak oddech mu przyspiesza, a serce zaczyna bić szybciej. Zupełnie jakby odniesienie się do niego na ty pomogło mu przekroczyć jakąś granicę. Przesuwa ręce niżej, na moje biodra, a potem odsuwa się lekko.

– Nie możemy... – mówi.

Nie jestem w stanie niczego z siebie wydusić.

– Masz czternaście lat – dodaje. – Mogę pójść za coś takiego do więzienia.

Dalej milczę i tkwię w bezruchu ze wzrokiem wbitym pod siebie. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że też go obejmuję.

– Chyba że nikt nigdy się nie dowie – kontynuuje trener. – Potrafisz dochować tajemnicy?

– Tak.

Całuje mnie w usta, a ja nie wiem, jak zareagować. Nigdy tego nie robiłam, więc nie poruszam wargami. Nagle wpycha mi język do ust, tak głęboko, że mam ochotę go odepchnąć. Wiem jednak, że to byłoby gówniarskie zachowanie, a ja muszę pokazać mu, że jestem dorosła. Pozwalam mu ścisnąć moje pośladki, a potem dotykać się między nogami. Tak wygląda prawdziwe całowanie się?

– Jesteś cudowna... – jęczy. – Taka cudowna...

Czuję się coraz gorzej, ale wiem, że nie mogę teraz tego przerwać. Muszę stanąć na wysokości zadania. I tak z pewnością jest zawiedziony, że nie wiem, jak się zachować.

W końcu odsuwa się ode mnie, delikatnie przesuwając dłoń po mojej twarzy. Mówi, jak piękna jestem, jak niesamowita.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć, wiesz?

Kiwam niepewnie głową.

– A ty? – pyta. – Myślisz czasem o mnie?

– Tak...

– To trwa już od pierwszego momentu, kiedy cię zobaczyłem – dorzuca, jakby tak naprawdę nie interesowała go moja odpowiedź.

– Próbowałem wmawiać sobie, że to nieprawda, że to się nie dzieje... ale nie potrafiłem.

Czuję się upojona jego słowami. Długo nie dowierzam, że ktoś naprawdę mówi mi rzeczy, które słyszałam tylko na filmach.

– Chcesz zrobić więcej? – pyta.

Potwierdzam cichym „tak”, nie chcąc go rozczarować. Znam go, znam te pytania. Zadaje je takim tonem na treningach, kiedy wymaga od nas odpowiedzi twierdzącej. „Wyjdziecie tam dziś i będziecie gryźć trawę?”, „dacie z siebie wszystko?”, „rozbijecie je w drobny mak?”.

Nie wiem, co muszę robić, żeby go zadowolić, ale przynajmniej wiem, co powinnam mówić.

– Przyjdź po następnym treningu, dokładnie o tej porze co dziś – dodaje cicho. – Ale tylko jeśli chcesz być ze mną naprawdę blisko.

– Chcę.

Ujmuje moją twarz i długo patrzy mi w oczy. Mówi, że nie jest mnie godzien i że naprawdę nie myślał, że kiedykolwiek spotka kogoś takiego jak ja.

Na kolejnym treningu kradniemy sobie krótkie spojrzenia. Nie dajemy po sobie poznać, do czego między nami doszło, ale wydaje mi się, że dziewczyny zaczynają coś podejrzewać. Trener opieprza każdą, która zaczyna jakoś mi dokuczać – niby było tak już wcześniej, ale tego dnia robi to z jeszcze większymi pretensjami.

Nie mogę doczekać się wieczora. Boję się tego, co się stanie, ale jednocześnie chcę być z nim sama.

Kiedy przychodzę, mówi, że nie możemy iść dalej. Że to niewłaściwe i żaden trener nie powinien robić takich rzeczy z zawodniczką. Chodzi po hali, a kiedy do niego podchodzę i próbuję złapać go za rękę, wzbrania się.

Wierzę mu. Wierzę, że naprawdę ze sobą walczy.

Przeprasza i wychodzi, zostawiając mi klucze. Czekaam pół godziny, ale nie wraca.



Kolejny raz rozmawiamy ze sobą dopiero podczas ostatniego treningu w tygodniu. Ociągam się bardziej niż zwykle, dzięki czemu jako ostatnia opuszczam szatnię. Wreszcie mamy okazję porozmawiać sami.

Znów mnie przeprasza, tym razem za swoje zachowanie. Zapewniam go, że nic się nie stało, że możemy spotkać się przecież dziś wieczorem.

Godzi się.

Kiedy się zjawiam, od razu widzę, że zaszła w nim jakaś zmiana. Uzmysławiam sobie też, że przygotował nam miejsce. W hali ułożył dwa koce na ziemi, a obok postawił dwie puszki piwa.

– Robiłaś to już kiedyś? – pyta.

– Nie.

– Więc to będzie twój pierwszy raz?

– Tak.

Wciąga głęboko powietrze nosem, jakby delektował się jakimś zapachem. Potem powoli wypuszcza je ustami.

– Chodź tutaj – mówi.

Tym razem władczo, bez cienia prośby.

## Rozdział 8

### INA

Trudno było wrócić do siebie po tym, co przeczytałam. Gdyby nie odręczne pismo, które rzeczywiście kojarzyło się z czternastolatką, mogłabym wmawiać sobie, że to jakaś fikcja. Był to jednak ewidentnie zapis tego, co przydarzyło się tej dziewczynie.

Nigdzie nie znaleźliśmy jej imienia, nazwiska ani ciągu dalszego. Nie wiedzieliśmy, kim jest Grondys, ale fakt, że to Rafał był w posiadaniu tego tekstu, po raz kolejny napełnił mnie przerażeniem.

Nie wiedziałam, jak kończy się ta historia ani jak długo trwała, ale nie ulegało dla mnie wątpliwości, że do gwałtu doszło zaraz po tym, jak ten człowiek kazał dziewczynie do siebie podejść.

Potrafiłam sobie wyobrazić, jak ktoś w jej wieku mógłby dać się tak zmanipulować. Szczególnie wzięwszy pod uwagę, że nagle znalazła się w zupełnie obcym, wrogim miejscu. I nie miała nikogo poza trenerem.

Z pamiętnika wynikało, że urabiał ją przez trzy miesiące, zanim zaczął się do niej dobierać. I przez cały ten czas nie napotkał oporu ze strony kogokolwiek, komu zależałoby na dziewczynie.

Przez resztę dnia starałam się wyczytać z tego tekstu coś więcej. Znaleźć jakiś szczegół, który pozwoliłby mi namierzyć autorkę pamiętnika. Na próżno. Pod wieczór się poddałam, a chwilę później to samo zrobił mój organizm.

W końcu zasnęłam. Byłam w domu sama, Gracjan i Julia spędzali tę noc u siebie. Czułam się trochę nieswojo, ale ostatecznie podwójne zamknięcie mieszkania od wewnątrz dawało mi pewność, że nawet gdyby Rafał się zjawił, nie udałoby mu się wejść.

Pabst wrócił następnego dnia, przynosząc mi falafele ze znajdującej się na dole knajpki Tel Aviv. Nawet nie zapytał, dlaczego nie jestem w robocie, mimo że nie wiedział o moich dobrych układach z szefową, która zazwyczaj pozwalała mi na dość elastyczne godziny pracy.

Byłam zatrudniona w jednym z klubów integracji społecznej jako pracowniczka socjalna. Ostatnio liczebność naszej grupy spadła do dziesięciu osób, więc nie było dużego obłożenia zadaniami. Praca tam nie należała do najlepiej płatnych w mieście, ale dawała sporo satysfakcji, szczególnie kiedy udawało się sprawić, że uczestnicy wychodzili na prostą.

Dziś musiałam zjawić się, by przygotować jednego z nich do rozmowy kwalifikacyjnej, od której zależała cała jego przyszłość. Nie mogłam tego opuścić.

– Niezły syf – odezwał się Pabst, wrywając mnie z zamyślenia.

Dopiero teraz zorientowałam się, że wokół znajdują się puste butelki po winie, niepozmywane talerze i opakowania po jedzeniu na wynos. Jak tak dalej pójdzie, sama będę potrzebowała pomocy w reintegracji społecznej.

Nie odpowiedziawszy, skierowałam się na balkon, chcąc zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Wychodził na Poznańską, a dzięki temu, że lokal znajdował się na ostatnim piętrze, można było stąd niezauważenie przyglądać się ludziom przemykającym w kierunku Hożej lub Wilczej.

Dźwięk samochodów powoli przejeżdżających po kostce brukowej zawsze działał na mnie uspokajająco. Wydawało mi się, że to miejsce jest jedyną enklawą spokoju w tej części Śródmieścia.

Gracjan stanął obok mnie, a ja sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam z niej klucz, który znaleźliśmy w schowku.

– Nadal nie wiesz, do czego pasuje?

– Nie.

Powiodłam wzrokiem za skuterem UberEats jadącym w kierunku Alei Jerozolimskich, a potem położyłam klucz na balustradzie i lekko przesunęłam go w stronę ulicy.

– Co robisz? – spytał z niepokojem Pabst.

– Nic.

– A wygląda, jakbyś chciała się tego pozbyć.

– Bo może powinnam – przyznałam. – Może nie warto wiedzieć, co ten klucz otwiera.

– Czeka, moment...

– Na razie wszystko, co odkryliśmy, wydaje się co najmniej problematyczne.

– Tak bym tego nie nazwał.

– A jak?

– Pojebane – odparł Gracjan i wzruszył bezsilnie ramionami.

Musiałam się z nim zgodzić. Jeśli Rafał miał cokolwiek wspólnego z tym, co znajdowało się w skrytce, owszem, było to mocno pojebane.

I jak mógłby nie mieć, skoro trzymał tam takie rzeczy? Dla tego podinspektora, Sołtana, może nie jest to materiał o wielkiej wartości dowodowej, który mógłby przekazać później prokuraturze. Ale dla mnie jak najbardziej.

– Musimy to sprawdzić, Kobryn.

– Po co?

– Choćby po to, żebyś wiedziała, kim jest twój mąż.

– Chyba już co nieco wiem.

– Albo tylko ci się wydaje – odparł Gracjan i obróciwszy się do mnie, oparł rękę na balustradzie. – A zasługujesz na to, żeby poznać prawdę.

– Nawet jeśli jest niewygodna?

– Szczególnie wtedy.

Może miał rację w tym, że niewiedza do niczego mi się nie przyda. Teraz, po przeczytaniu tych wszystkich rzeczy, czułam ohydę na samą myśl o Rafale, ale to nie zmieni nadchodzących dni, tygodni, a może miesięcy. Wciąż będę się katowała, starając się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Mamy konkretne tropy, możemy je sprawdzić – kontynuował Pabst. – Jezioro Szymbarskie. UKS Wichura Gocław na Pradze. Natalin koło Wyszkowa.

Milczałam, patrząc na klucz.

– W szkółce popytamy o dziewczynę i tego trenera, Grondysa. W jej wsi też możemy sprawdzić, to nie może być daleko. A ona sama pisała, że każdy zna tam każdego.

– I co konkretnie chcesz dzięki temu ustalić?

– Nie wiem – przyznał. – Ale twój mąż nie ukrył tego pamiętnika bez przyczyny. Musiał znać autorkę.

– Pabst...

– No?

– Zakładasz, że to on mógł być Grondysem?

Kiedy wypowiedziałam to na głos, zrobiło mi się słabo.

Prawda była jednak taka, że dziewczyna nigdzie nie napisała, w jakim wieku był ten człowiek ani jak wyglądał. A fakt, że znaleźliśmy mojego męża jedynie pod fałszywym imieniem i nazwiskiem, właściwie pozwalał sądzić, że to mógł być on.

Rafał był dziesięć lat starszy ode mnie, teoretycznie mógł trenować trampkarki na długo przed tym, zanim mnie poznał.

– Nie przesadzaj – odezwał się Pabst. – Nic konkretnego na to nie wskazuje.

– A jego dziwne zachowanie w kwestii piłki nożnej? Z jednej strony nie chciał mieć z nią nic wspólnego, z drugiej sprawdzał wyniki meczów. Może założył, że musi być ostrożny i nie dać po sobie poznać, że kiedykolwiek grał i trenował.

Nachodziły mnie najczarniejsze myśli, a najgorsze w tym wszystkim było to, że broniły się nie tylko na gruncie emocji, ale też logiki.

– I naprawdę myślisz, że byłby do tego zdolny? – spytał Gracjan.

– Nie wiem. Nie znałam go przecież.

Pokręcił głową, jakbym właśnie powiedziała największą bzdurę.

– Może nie znałaś prawdziwych danych, ale człowieka jak najbardziej.

– Raczej pewną jego wersję, którą mi pokazywał.

Nie wiedziałam, jak dalece odbiegała od tej prawdziwej.

Czy rzeczywiście mógł być nie tylko zabójcą, ale także pedofilem? Jeszcze wczoraj byłaby to ostatnia myśl, jakiej bym się po sobie spodziewała.

I skąd miał te wszystkie pieniądze? Jakim cudem stać go było na tak drogie mieszkanie?

Dlaczego używał fałszywych danych?

Rozważaliśmy te pytania, stojąc na balkonie i wodząc wzrokiem za przejeżdżającymi samochodami. Oboje straciliśmy poczucie czasu i zorientowaliśmy się, ile go upłynęło, dopiero kiedy rozległ się dzwonek mojego telefonu.

Wyrwałam go z kieszeni, jakby istniała szansa, że to Rafał.

– Twoja przyszła narzeczona – oznajmiłam.

Pabst uśmiechnął się lekko, ale z wyraźnym zakłopotaniem. Najwidoczniej temat był bardziej niewygodny, niż sądziłam. Postanowiłam wrócić do niego przy pierwszej nadarzącej się okazji.

– Co tam? – zapytałam i włączyłam głośnik.

– Masz gdzieś pod ręką mojego faceta? – spytała Julia.

– Stoi obok.

– To powiedz mu, że...

– Słyszysz cię, jesteś na głośnym – przerwałam.

Julka westchnęła cicho, wyraźnie poirytowana.

– Nie pomyliły ci się przypadkiem siostry? – rzuciła.

– Co? – spytał Gracjan.

– Nie zapomniałeś, z kim byłeś umówiony?

Pabst podciągnął rękaw koszuli i rzucił okiem na zegarek. Nosił jakiś stary model, zapewne pamiątkę rodzinną. Szkiełko było jakby zamglone i poprzecierane, a skórzany pasek wyglądał, jakby miał się urwać.

– O kurwa.

– Dziwna wersja przeprosin – odparła Julka.

– Nie wiedziałem, że już ta godzina.

– To teraz wiesz.

Gracjan zrobił pół kroku w stronę pokoju, jakby miał zamiar natychmiast się ewakuować.

– Czemu nie dzwoniłaś?

– Dzwoniłam. Masz wyłączoną komórkę.

Znów zaklął cicho, a potem szybko przeprosił. Niespecjalnie chciałam się przysłuchiwać rozmowie, więc oddałam Pabstowi telefon i weszłam do pokoju. Mimo to usłyszałam odpowiednio dużo, by zrozumieć, o co poszło – byli umówieni na wspólne wybieranie nowych mebli w Black Red White przy Górczewskiej. Gdyby Gracjan teraz wyjechał, musiałby przebić się przez miejski szczyt i na miejscu byłby za minimum pół godziny.

Po raz pierwszy dotarło do mnie, że wciągam jego i moją siostrę w coś, czego nie byli częścią. Od razu poczułam wzbierającą falę wyrzutów sumienia. Nie miałam prawa obarczać ich tym ciężarem i liczyć na to, że Pabst będzie towarzyszył mi w drodze dochodzenia prawdy.

Nie miałam jednak do kogo się zwrócić, a wredny głos z tyłu głowy podpowiadał mi, że sama wszystkiego nie udźwignę.

Po chwili rozmowa została zakończona, a Gracjan wszedł do pokoju. Oddał mi telefon i skrzywił się, przywodząc na myśl małe dziecko, które nie potrafiło stwierdzić, czy uśmiech jest adekwatną reakcją na jakąś sytuację, czy wprost przeciwnie.

– Leć, śmierdziu – powiedziałam, obracając w ręce klucz ze schowka.

– Przełożyliśmy to na jutro.

Uniosłam brwi z niedowierzaniem.

– Znam swoją siostrę – odparłam. – Sama wybierze te meble, co?

– Już to robi – przyznał Gracjan.

Zdawałam sobie sprawę, że nie jest z tego powodu specjalnie zatroskany. Nie przykładał wagi do jakichkolwiek spraw materialnych – co w teorii brzmiało dobrze, w praktyce sprawiało jednak, że Julia zmuszała go siłą do wyrzucenia starych, spranych koszulek i podziurawionych jeansów.

Jeśli chodziło o wyposażenie domu, interesowała go jedynie dobra sztaluga. Potrafił głądzić o nich godzinami, rozwodząc się nad tym, że trójnożna nadaje się tylko na opał, a jedyną właściwą jest studyjna, wykonana z drewna bukowego, nie sosnowego, i z przynajmniej podwójną, solidną półką.

– Słuchaj... – zaczęłam.

Machnął ręką, jakby doskonale wiedział, co mam zamiar powiedzieć.

– Moja siostra ma z tobą skaranie boskie nawet bez mojego udziału – dokończyłam. – Nie powinnam się dokładać do jej problemów.

Gracjan zerknął na mnie z powątpiewaniem.

– Przyznaj po prostu, że jej zazdrościsz.

– Współczuję – sprostowałam. – I kocham ją, muszę o nią dbać, sam rozumiesz.

– Jeśli to zawołany sposób powiedzenia mi, że nie potrzebujesz mojej dalszej pomocy, to możesz dać sobie spokój. Poza tym nie ma ze mną tak źle.

– Ma. Jesteś przerośniętym gówniarzem.

– W sensie, że jestem uroczy jak niemowlę?

– Kiedy wali w pieluchę – odparłam i skinęłam głową w kierunku drzwi. – A teraz spieprzaj stąd, Pabst.



Nie ruszył się ani o centymetr, a ja nabrałam głęboko tchu.

– Mam cię zostawić na pastwę losu, żebyś zalewała się łzami i uzupełniała płyny wyłącznie winem?

– Wyobraź sobie, że nie mam takich planów.

– Jakie w takim razie? – spytał, podchodząc do mnie i patrząc mi wyzywająco prosto w oczy.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że po jego wyjściu scenariusz byłby zbliżony do tego, o którym wspomniał.

Kurwa mać, zawsze uważałam się za silną osobę. Na palcach jednej ręki mogłam policzyć sytuacje, które po prostu mnie pokonywały.

Obecna całkowicie deklasowała inne w tym rankingu.

– Zrobię to, co proponowałeś – odezwałam się. – Sprawdzę ten trop z nastolatką, może czegoś się dzięki temu dowiem.

– I do tej wsi pod Wyszkowem też się wybierasz?

– Mhm.

– Co tam zrobisz? Będiesz sama łąziła po domach i pytała?

– Coś wymyślę.

– Potrzebujesz pomocy – rzucił.

Ilekcroć słyszałam coś takiego, budziło to we mnie wewnętrzny sprzeciw. Tym razem jednak tak nie było.

– I przestań odpierdalać – dodał szybko. – Nie pierwszy i nie ostatni raz zapomniałem o meblach czy innych bzdetach. Julka wybierze coś sama, i tyle. Po co robić z tego wielką sprawę?

Właściwie nie miałam zamiaru, ale kiedy usłyszałam poirytowany głos mojej siostry, momentalnie weszłam w jej buty. Nigdy by tego nie przyznała, ale z pewnością czuła się nieco nieswojo ze świadomością, że Gracjan właściwie nie robi ostatnio nic poza pomaganiem mi.

– Nie przesadzaj – powiedział, jakby znów mógł zajrzeć mi do głowy.

Wbijał wzrok prosto w moje oczy, jakby wyzywał mnie na pojedynek. Nie miałam jednak zamiaru podejmować tej rękawicy.

– Na ile różnych sposobów mam ci dawać do zrozumienia, że wychodzisz mi bokiem? – spytałam.

– Jeszcze przynajmniej na dwa. Ale i tak nie wiem, czy uwierzę.

– Wypad – powiedziałam, a potem złapałam go za ramię i pociągnęłam w kierunku drzwi.

– Kobryn, daj spokój.

Nie wyrywał się, nie zapierał, ale wyraźnie się ociągał.

– I tak muszę dziś być w pracy – oznajmiłam. – Jutro zajmiemy się szukaniem szkółki i wypytywaniem o dziewczynę.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Na tę bitwę na argumenty przyszedłeś nieuzbrojony.

W końcu spasował i przestał utrudniać mi przeciągnięcie go przez korytarz. Czułam się, jakbym rzeczywiście miała do czynienia z dzieciakiem, ale było w tym coś, co sprawiało, że mimo całego tego syfu, który na mnie spadł, miałam ochotę się uśmiechnąć.

– O której wstajesz? – rzuciłam.

– O nieokreślonej.

– To bądź tu o dziesiątej trzydzięci... albo lepiej na Gocławiu o jedenastej – poleciłam. – Zdzwonimy się co do konkretnego miejsca.

Otworzyłam drzwi i wypchnęłam go na zewnątrz.

– Jesteś najwredniejszą żołą, jaką znam – oświadczył.

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami, oddychając z ulgą. Właściwie nie wiedziałam, co wydarzyło się od momentu, kiedy usłyszałam ton głosu mojej siostry. Mój umysł przełączył się na jakiś nieznaną mi tryb.

Poprzekręcałam wszystkie zamki, a potem wpięłam klucz z komórki lokatorskiej do mojego pęku i wróciłam na balkon. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak dużo wina wczoraj wypiałam.

Wzięłam prysznic z nadzieją, że dzięki temu nieco otrzeźwieję, a potem uznałam, że kilka małych falafeli nie wystarczy, i zamówiłam sobie jedzenie w znajdującej się na dole Leonardo

Verde – restauracji serwującej włoskie dania w wydaniu roślinnym. Zeszłam po carbonarę z wędzonym tempehem i bekonem z kokosa, cały czas czując irracjonalny strach.

Wydawało mi się, że jestem obserwowana, a Rafał tylko czeka, by wrócić do mieszkania. Kiedy mnie w nim nie było, teoretycznie mógłby bez trudu to zrobić.

Może powinnam wymienić zamki? Albo zamontować jakieś dodatkowe zabezpieczenie?

Czym prędzej wróciłam z jedzeniem na górę i pozamykałam drzwi na cztery spusty.

Mimo że wciąż nie miałam apetytu, zjadłam całą porcję, a zaraz potem zaczęłam zbierać się do pracy. Przygotowanie mojego podopiecznego do procesu rekrutacyjnego zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałam, ale efekt ostatecznie był zadowalający. Załatwiłam jeszcze trochę spraw, a potem poprosiłam szefową o kilkudniowe wolne ze względu na sytuację rodzinną. Zgodziła się i nie wnikała.

Ledwo znów znalazłam się w domu i nalałam sobie wina, niespodziewanie poczułam, jak przypomina o sobie deficyt snu. Przeniosłam się na moment na kanapę i zanim się zorientowałam, zasnęłam.

Obudził mnie telefon, kiedy za oknem było już ciemno. Szybko włączyłam światło i spojrzałam na wyświetlacz.

Dzwoniła Julka, a ja mogłam chyba się domyślić, jaki był powód. Pewnie chciała powiedzieć, że żałuje swojej reakcji i że przyda mi się teraz każda pomoc, szczególnie Pabsta.

– Hej – odezwałam się chrapliwym głosem.

Odchrząknęłam i poszłam do kuchni po szklanek wody.

– Nie przesadzacie trochę? – rzuciła Julia.

– Co?

– Wiecie w ogóle, która jest godzina?

– O czym ty mówisz?

Byłam jeszcze zbyt zaspana, by zrozumieć, dlaczego używa liczby mnogiej. Moja siostra jednak miała umysł w pełni sprawny.

– Nie ma go u ciebie? – zapytała z niedowierzaniem.

Zatrzymałam się na środku kuchni, niepewna, czy się nie przesłyszałam. Powoli docierał do mnie sens jej słów.

– Nie wrócił do domu? – odpowiedziałam.

– Nie.

– Ale... – Urwałam i rozejrzałam się nerwowo, walcząc z rosnącym poczuciem niepokoju. – Jezu, Julka. On wyszedł ode mnie zaraz po twoim telefonie.

– Co? I dokąd poszedł?

– Mówił, że do domu. Mieliśmy spotkać się jutro rano i sprawdzić nowe tropy.

Nie wiedziałam, dlaczego mówię o tym w momencie, kiedy było to najmniej istotne. Szybko nalałam sobie wody i wypiałam niemal całą szklankę na raz. Potem potrząsnęłam głową.

– Nie mogę się do niego dodzwonić, komórka dalej nie odpowiada – dodała Julia, a ja wychwyciłam w jej głosie nutę obawy, która za moment miała przerodzić się w pełnoprawny strach.

Spojrzałam na zegarek na kuchence, uświadamiając sobie, że Gracjan wyszedł ode mnie kilka godzin temu. Skoro nie wrócił do domu, mógł udać się tylko w jedno miejsce: na Gocław, by znaleźć tę szkółkę piłkarską.

Ale dlaczego nie dał znać Julii? Może założył, że spędzi tam tylko chwilę i zaraz wróci do domu?

Było to optymistyczne założenie.

Racjonalność podpowiadała, że stało się coś złego.

## Rozdział 9

### GRACJAN

Wyszedłem z kamienicy przy Poznańskiej z duszą na ramieniu, bo wciąż wydawało mi się, że tylko chwila dzieli mnie od wpadki.

Widziałem, że uwadze Iny nie uszła moja reakcja, kiedy w komórce lokatorskiej otworzyłem teczkę i po raz kolejny zajrzałem do środka. Skomentowała to nawet, twierdząc, że sprawiałem wrażenie, jakbym oberwał piorunem.

Tak było.

Nie chodziło jednak o klucz, jak pewnie przypuszczała, ale o to, co zobaczyłem w pierwszej kolejności. Dwa zdjęcia, które nie miały prawa się tam znajdować. Zdjęcia, na których było widać mnie.

Skąd ten skurwysyn je miał? Jak je zdobył?

Starłem się o tym nie myśleć, ale świadomość, że są w mojej kieszeni, ciążyła mi coraz bardziej. Udało mi się je schować tak, by Kobryn tego nie widziała, mimo to cały czas miałem wrażenie, że za moment do tego wróci, a ja już się nie wywinę.

Teraz jednak wyszedłem z nimi na zewnątrz. I nikt już nigdy ich nie zobaczy.

Zamierzałem spalić je, kiedy tylko dotrę na Gocław i znajdę jakieś ustronne miejsce.

Nie planowałem wracać na Bemowo ani tym bardziej zostawiać tej sprawy w takim punkcie. Zamierzałem sprawdzić szkółkę

piłkarską, popytać trochę i zebrać jak najwięcej informacji, byśmy jutro rano mogli zająć się konkretnymi.

Nawet gdybym miał naładowany telefon, pewnie nie zadzwoniłbym do Julki, bo właściwie nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Nie miałem zamiaru tłumaczyć się z rzeczy oczywistych – a fakt, że jej siostra potrzebuje teraz tyle pomocy, ile jestem w stanie jej udzielić, z pewnością do nich należał.

Pojechałem na Pragę-Południe, nie mając pojęcia, gdzie konkretnie mieści się hala UKS Wichury. Zacząłem powoli kręcić się po Gocławiu, zaczynając od rejonów graniczących z Saską Kępą i Wałem Miedzeszyńskim.

Większość życia spędziłem po tej stronie Wisły, Śródmieście było mi właściwie obce, podobnie jak Bemowo. Julka zaaklimatyzowała się bez problemu, ale ja nigdy nie czułem się tam jak w domu. Tutaj zresztą też nie do końca, bo moje tereny znajdowały się na Pradze-Północ.

Popytałem trochę o klub, ale większość napotkanych ludzi nie miała o nim zielonego pojęcia. Nie dziwiłem się. Gdybym miał wymienić szkółki piłkarskie w mojej okolicy, też bym poległ.

W końcu trafił mi się ktoś, kto co nieco kojarzył – nie pamiętał wprawdzie nazwy klubu, ale wiedział, gdzie stała jakaś hala, w której kiedyś trenowała młodzież. Początkowo byłem sceptyczny, ostatecznie jednak uznałem, że na Gocławiu nie mogło znajdować się wiele szkółek.

Moim niespodziewanym informatorem był lokalny żul, który za udzielenie informacji pobrał symboliczną opłatę w postaci pięciu złotych.

– Ale nie masz pan tam czego szukać – dorzucił w gratisie.

– Czemu?

– Bo to zamknęli ze dwa lata temu może. Budynek dalej stoi, ale już tam nie grają.

– A co się stało?

Charknął i wypluł gęstą, żółtą plwocinę na chodnik.

- A ja wiem? - mruknął.
- Coś pan pewnie słyszał.
- No coś to może i tak.

Westchnąłem cicho i sięgnąłem po portfel. Tym razem dałem mu dychę, spodziewając się, że ma więcej informacji.

- Podobno cienko z finansami było, bo miasto nie chciało dać żadnej kasy, rozumiesz pan.

- Dlaczego nie?

- E... jakieś nieprawidłowości tam były, przekręty jakieś robili.

Zbliżyłem się do niego, ale gdy poczułem niezbyt świeży alkoholowy wyziew, byłem zmuszony wycofać się na poprzednią pozycję.

- A o niewłaściwym zachowaniu wobec dzieciaków nie było mowy?

- No coś tam mówili. Że któryś z trenerów konia walił czy coś. Ale tak, wiesz pan...

- Nie wiem.

- Nie że przy kimś, tylko w zaciszu. W kanciapie.

- To jak to wyszło? Pochwalił się pewnego dnia?

Pijak zaśmiał się, ale kiedy flegma oderwała mu się z płuc, mina nagle mu zrzędała. Kaszlnął i znów miotnął śliną na chodnik.

- A chuj go tam wie - rzucił. - Podejrzany typ był podobno.

- Wie pan, jak się nazywał?

- Nie.

Mogłem sobie dopowiedzieć: Grondys. Plotki mogły wprawdzie okazać się wyłącznie pomówieniami, ale najwyraźniej nie powstały z niczego. Bez trudu mogłem sobie wyobrazić, że niektóre dziewczyny widziały, jak ten człowiek patrzy na nie lub na tę z Natalina. I dopowiedziały sobie resztę.

Oddaliłem się w stronę budynku wskazanego przez żula i kiedy do niego podszedłem, nie byłem pewien, czy przypadkiem nie naciął mnie na piętnaście złotych. Miejsce bynajmniej nie przypominało terenów sportowych.

Dopiero kiedy zobaczyłem napis na murze, zrozumiałem, że trafiłem tam, gdzie chciałem.

„UKS Wichura ssie Targówkowi chuja”.

Przez moment krążyłem wokół budynku, szukając sposobu, by dostać się do środka – i ostatecznie trafiłem na wybite okno. We wszystkich zamontowano kraty, ale w tym wypadku ktoś zadbał o to, by można było wejść.

Spodziewałem się rozbitych butelek, strzykawek i innych nieodłącznych elementów wystroju pustostanów. To miejsce z pewnością mogło już pochwalić się takim statusem, a wewnątrz tylko to potwierdzało.

– Halo! – krzyknąłem, chcąc uprzedzić potencjalnych gospodarzy o moim nagłym pojawieniu się.

Nasłuchiwałem, ale nikt nie odpowiedział. Wszedłem do środka i zacząłem się rozglądać.

Na dobrą sprawę nie wiedziałem, co tutaj robię. Po tym, jak pijak powiedział mi o zamknięciu klubu, właściwie powinienem poszukać kogoś, z kim mogę porozmawiać, a nie sprawdzać dawne tereny szkoły.

Wszedłem do kilku pomieszczeń, licząc na to, że może gdzieś ostały się jakieś szafy z dokumentami lub gabloty z nagrodami, na których odnajdę nazwiska kadry i zawodniczek.

Jedynym, co przetrwało, były jednak zepsute sprzęty i meble, które nadawały się już chyba tylko na śmietnik. Żadnych zdjęć trampkarek, żadnych proporczyków ani nagród. Nic nie świadczyło o tym, by kiedykolwiek urzędował tu jakiś klub. Może trafiłem jednak w złe miejsce? Nie, napis na murze nie był przypadkowy.

Nagle usłyszałem jakiś hałas dochodzący z korytarza. A zaraz potem kroki.

Były głośne, zdecydowane. Należały do ludzi, którzy nie mieli najmniejszego zamiaru się skradać.

Odwróciłem się raptownie i zobaczyłem trzech mężczyzn, którzy wchodzili do pokoju ze wzrokiem wbitym prosto we mnie.



Wszyscy byli umięśnieni, przywodzili na myśl bramkarzy w klubie.

Nie zdążyłem nawet zastanowić się nad tym, kim są ani co tutaj robią. Jeden z nich przywalił mi prawym sierpowym tak mocno, że zrobiło mi się słabo.

– Co jest, kurwa... – wymamrotałem, kiedy drugi złapał mnie za koszulę.

Udało mi się podnieść pięści na tyle szybko, że kolejny cios wylądował na nich zamiast na mojej twarzy. Następny jednak trafił w skroń.

– Co wy...

Zahuczało mi w głowie, a przed oczami zobaczyłem mgłę. Poczułem, że ten, który mnie trzymał, ciągnie mnie w kierunku korytarza. Przewlekli mnie przez niego i rzucili jak worek śmieci na zniszczony parkiet w hali.

Zaraz potem nadszedł kopniak tak mocny, że miałem wrażenie, jakby pękła mi czaszka. Huk w głowie był obezwładniający, nie potrafiłem już nawet się poruszyć.

Zarejestrowałem resztką zmysłów, że jeden z facetów sprawdza moje kieszenie. Odrzucił komórkę i portfel, jakby nie tego szukał.

W końcu wyjął zdjęcia, które zabrałem ze schowka u Iny.

– Masz? – rzucił jeden z nich. – To na pewno to?

– No.

– To spierdalamy.

Przez moment byłem przekonany, że mnie zostawią. Czułem krew wylewającą mi się z nosa, widziałem czerwoną plamę na parkiecie. Prawdopodobnie złamali mi nos, może wybili albo ukruszyli kilka zębów. Liczyłem, że na tym się skończy.

Pomyliłem się.

Jeden z nich mnie podniósł, a drugi przywalił mi w brzuch tak mocno, że miałem wrażenie, jakby coś rozerwało mi trzewia od środka. Skuliłem się i upadłem, a wtedy dostałem kolejnego kopniaka w głowę.

## Rozdział 10

### INA

Dojazd na Pragę-Południe nie zabrał mi dużo czasu i wiedziałam, że na miejscu będę na długo przed Julią. Sprawdziwszy wcześniej w Mapach Google, gdzie znajduje się hala UKS Wichury Gocław, mogłam zaparkować tuż przy samym budynku.

Nie przywodził na myśl miejsca, gdzie prowadzone są jakiegokolwiek treningi. Właściwie przypominał raczej opuszczone tereny fabryczne i gdyby nie napis na murze, nie sądziłabym, że trafiłam w dobre miejsce.

Teren wyraźnie był opuszczony. Klub albo gdzieś się przeniósł, albo zakończył działalność. Nie miałam czasu sprawdzić tego w sieci, ale kiedy starałam się wygooglać miejsce, nie pojawiły się żadne inne wyniki poza adresem.

Obeszłam budynek i trafiłam na wybite okno na tyłach. Przeszłam przez rozchylone kraty do środka i poczułam się, jakbym nagle znalazła się w jakimś horrorze. Nabrałam głęboko tchu, niepewna, czy nie byłoby najroztropniej poczekać na policję.

Julia już zadzwoniła pod 112, choć nie wiedziałam, z jakim skutkiem. Nie mogła podać im żadnych szczegółów ani niczego pewnego, ale tak czy inaczej powinni wysłać radiowóz.

Weszłam ostrożnie do korytarza.

– Pabst? – rzuciłam.

Minęłam kilkoro otwartych drzwi, ostrożnie zaglądając do środka.

– Gracjan? Jesteś tu?

Odniosłam wrażenie, że zaraz zza winkła wyjdzie jakiś naćpany nastolatek albo zataczający się menel. W budynku panowała jednak całkowita cisza. Minęłam coś, co niegdyś musiało być gabinetem trenera, a potem weszłam do hali.

Na sekundę znieruchomiałam, widząc zakrwawionego Gracjana leżącego przy jednej z bramek. Pierwszy szok momentalnie ustąpił. Ruszyłam szybko w jego kierunku, jeszcze nie do końca rozumiejąc, co widzę.

Doskoczyłam do niego, padłam na kolana i odgarnęłam pozlepiane krwią włosy z jego twarzy.

Oddychał, ale oczy miał zamknięte. Krzyknęłam do niego, a on w odpowiedzi tylko się skrzywił. Zaraz potem syknął z bólu.

– Musisz... się drzeć? – wydukał.

Wyciągnęłam komórkę, ale przez to, jak bardzo trzęsły mi się ręce, nie potrafiłam wybrać numeru.

Przekląłam i postarałam się opanować emocje choć na tyle, by wezwać karetkę. W końcu mi się to udało. Odrzuciłam komórkę i ujęłam delikatnie twarz Pabsta. Krew ciekła mu z nosa, zalewając moje dłonie, a ja nie miałam niczego, czym mogłabym ją zatamować.

– Kto ci to zrobił? – rzuciłam w półświadomie.

Jezu, wyglądał okropnie, jakby za moment miał umrzeć.

– To tylko taki... makeover...

Nie docierały do mnie jego słowa. Spróbował obrócić się do mnie, ale skończyło się na tym, że tylko jęknął z bólu.

– Nie ruszaj się – powiedziałam.

– Ale trochę... mi niewygodnie...

– Zamknij się, kurwa, i leż.

Otarłam ręce o bluzkę i zaczęłam sprawdzać kieszenie, jakby istniała szansa, że zapomniałam o jakichś chusteczkach.

Na pewno miałam pełną paczkę w torebce, ale zostawienie tu Pabsta choćby na moment wydawało mi się najgorszym

z możliwych posunięć.

Umysł odmawiał mi współpracy. Gdyby ktoś kazał mi podać moją datę urodzenia, nie byłabym w stanie tego zrobić.

W końcu potrząsnęłam głową, delikatnie cofnęłam dłonie z twarzy Gracjana i się podniosłam.

– Poczekaj chwilę – rzuciłam.

– No nie wiem... chyba gdzieś... pójdę.

Ściągnęłam bluzkę, podłożyłam mu ją pod głowę, a potem w samym T-shircie wybiegłam z budynku. Tylko chwilę zajął mi powrót z torebką, ale bluzka była już całkowicie pokryta krwią. Szybko zwinęłam kawałki chusteczki i wetknęłam je Pabstowi w nozdrza, by zatamować krwawienie.

– Kto ci to zrobił? – powtórzyłam.

– Nie przedstawili się.

Rozejrzałam się niepewnie, dostrzegając telefon i portfel leżące obok.

– Jakichś trzech... karków.

– Czego chcieli?

– Dać mi... w ryj.

– Kurwa, Pabst.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem.

– Nie powiedzieli – dodał. – Ale zapytam ich, jak tylko...

– Daj sobie spokój.

Uśmiechnął się lekko i musiał od razu tego pożałować, bo skrzywił się z bólu. Podobną reakcję wyzwoiliłam, kiedy lekko dotknęłam jego klatki piersiowej. Najwyraźniej miał więcej obrażeń, niż było widać na pierwszy rzut oka.

Sięgnęłam po portfel i sprawdziłam, czy coś skradziono. Pieniądze, karty i dokumenty były na swoim miejscu.

– Nic nie zabrali – powiedziałam wciąż trzęsącym się głosem.

– Mhm...

– Skoro to nie napad rabunkowy, to mogło chodzić tylko o jedno.

Znów potwierdził cichym mruknięciem.

– Ale po co w ogóle wyciągali komórkę i portfel? – dodałam.

– Nie wiem... na razie skupiam się... na przeżyciu.

Miałam ochotę go szturchnąć, bo ostatnim, czego w tej chwili potrzebowaliśmy, było dalsze robienie sobie jaj. A może wprost przeciwnie?

Tyle że Pabst sam siebie nie widział. Nie miał pojęcia, jak bardzo jest poturbowany. Ja mogłam to dostrzec aż za dobrze.

Obejrzałam się przez ramię, nasłuchując. Miałam nadzieję, że karetka jest niedaleko, ale nie wiedziałam nawet, skąd będzie jechała. Gdzie był najbliższy szpital? Na Grochowie?

– Było coś jeszcze... – odezwał się Gracjan.

– Co?

– Po ostatnim kopniaku. Jeden z nich kucnął obok i coś mówił.

– Pamiętasz co?

Pabst z trudem przełknął ślinę, a ja przez moment miałam wrażenie, że się zadławi. Tampony, które przed momentem zrolowałam, były już całkiem czerwone.

– Żebyśmy zostawili to w spokoju – wydusił w końcu.

– Tak powiedział? Użył liczby mnogiej?

– Mhm. I wrzucił... kurwę między słowa. A potem mi przywalił.

Właściwie nie potrzebovałam dodatkowego potwierdzenia, że miało to być ostrzeżenie, ale to przesądzało sprawę.

– W co my się... wjebaliśmy, Kobryn?

– Nie wiem. Ale w nic dobrego.

W końcu usłyszałam jakiś samochód parkujący pod budynkiem, ale uświadomiłam sobie, że to z pewnością policjanci jako pierwsi dotarli na miejsce. Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że musimy im przedstawić jakąś historyjkę.

– Co powiemy policji? – zapytałam.

– Co... chcesz.

Szybko uzgodniliśmy wspólną wersję. Nie wiemy, kto ani dlaczego zaatakował Gracjana. Został tu zaciągnięty siłą, kiedy przechodził obok. Napastnicy nic nie mówili.

Ledwo skończyliśmy spowiadać się przed funkcjonariuszami i zapewniać ich, że Pabst nie zamierza składać doniesienia, zjawiała się karetka.

– Kobryn...

– No?

– Musisz uważać... na siebie.

Nie miałam zamiaru odpowiadać ani o tym myśleć. Kiedy dwójka ratowników załadowała Gracjana na nosze, byłam gotowa jechać z nim do szpitala, a potem wrócić tu, by sprawdzić halę. Moment później jednak na miejsce przyjechała Julia.

Odeszłam od nich, ale i tak dość dobrze słyszałam ton głosu siostry. Była kompletnie zdruzgotana, bardziej niż ja przed momentem. Nie wyobrażałam sobie, że w tym stanie będzie mogła prowadzić, ale uparła się i wsiadła za kółko. Pojechała za karetką, a ja zostałam sama w budynku.

Poczułam głęboki niepokój i uznałam, że im szybciej sprawdzę to miejsce, tym lepiej.

Chwilę zajęło mi przetrząśnięcie pomieszczeń, mimo że spieszyłam się, jak mogłam. Znalazłam jakąś makulaturę, gazety sprzed lat, ale ani jednej informacji na temat dziewczyn, które grały w Wichurze.

Opuściłam budynek z papierami upchniętymi do torebki i ruszyłam do samochodu, przykuwając uwagę wszystkich przechodniów. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z powodu – wciąż byłam pokryta krwią.

Zamknawszy się w samochodzie, odetchnęłam. Trudno było naprawdę sądzić, że te karki mogłyby tam wrócić, ale nie myślałam logicznie. Ba, nawet przez myśl mi nie przeszło, ile mam alkoholu we krwi i jak bardzo musiał być wyczuwalny, kiedy rozmawiałam z policjantami.

Mimo to uruchomiłam silnik i wycofałam.

W przeciwieństwie do tego, co wyprawiałam, pędząc tutaj, tym razem jechałam przepisowo. Przyszło mi do głowy, żeby zatrzymać

się na pierwszej lepszej stacji i zmyć krew z rąk, ale ostatecznie uznałam, że tylko wzbudziłabym niepokój obsługi. Bezpieczniej było zrobić to już w domu.

Stałam pod prysznicem przez dobrych dziesięć minut, zanim w ogóle zaczęłam się szorować, a kiedy wyszłam, miałam wrażenie, że i tak nie domyłam zaschniętej krwi spod paznokci.

Weszłam do salonu i spojrzałam na papiery, które rozłożyłam na stole. Sprawdziłam gazety, licząc na to, że gdzieś między stronami zaplątało się jakieś zdjęcie trampkarek lub coś, co pozwoliłoby ustalić personalia choć jednej zawodniczki.

Nie znalazłam niczego pomocnego, a cała ta makulatura na dobrą sprawę mogła zostać zniesiona tam już po likwidacji klubu.

Może coś jeszcze było w pamiętniku? Coś, co pominęłam, ale co pozwoliłoby zawęzić obszar poszukiwań? Mowa o nieudanych debiutach dwóch piłkarzy i historia jakiegoś bramkarza, który puścił bramkę zaraz po wejściu na murawę. To mogło pomóc.

Obróciłam głowę w stronę kanapy, na której zostawiłam teczkę z komórki lokatorskiej.

Nie było jej.

Natychmiast panicznie się rozejrzałam, wmawiając sobie, że zostawiłam ją w innym miejscu. Albo przeniosłam. Trochę wypiałam, byłam rozkojarzona i...

Nie, miałam pewność, że zostawiłam ją właśnie tutaj.

Znów powiodłam wzrokiem dookoła. Nagle poczułam się obco we własnym mieszkaniu.

Rafał tutaj był. Skorzystał z okazji, kiedy pojechałam na Gocław, i zabrał teczkę.

Jak mogłam do tego dopuścić? Dlaczego nie wzięłam jej ze sobą?

W pierwszej chwili pomyślałam, że przepadł także klucz, który znaleźliśmy. Zaraz potem jednak uzmysłowiłam sobie, że bawiłam się nim, kiedy czekałam, aż Gracjan skończy rozmawiać z Julią. A po tym, jak go wyeksmitowałam, wpięłam go do swojego pęku.

Tyle dobrego.

Ale pamiętnik przepadł. A razem z nim całe moje poczucie bezpieczeństwa.

Zaczęłam sprawdzać każde pomieszczenie w irracjonalnej obawie, że Rafał może gdzieś tutaj być. Absurd był tak daleko idący, że aby poczuć się bezpiecznie, musiałam otwierać szafy.

W końcu uznałam, że cokolwiek zrobię, nie będę czuła się tu komfortowo. Każda chwila będzie upływała mi ze świadomością, że mój mąż wykorzystał moment, kiedy mnie nie było, zjawił się tu i ukradł pamiętnik dziewczyny.

Musiałam założyć, że to on wysłał tych karków na Gocław. Może nawet zawczasu kazał im tam czekać, zdając sobie sprawę z tego, co znaleźliśmy w skrytce.

Boże, z kim ja tak naprawdę spędziłam tyle lat? I skąd w ogóle znał ludzi, którzy mogli coś takiego zgotować Gracjanowi?

Spakowałam swoje rzeczy, nie mając zamiaru spędzać w mieszkaniu więcej czasu. Julce przyda się dzisiaj towarzystwo, bo Pabst będzie musiał zostać na obserwacji w szpitalu.

Wciąż z pewnością tam była, więc wzięłam zapasowe klucze do jej mieszkania, wrzuciłam je do torby i czym prędzej wyszłam.

Idąc przez korytarz, miałam wrażenie, że Rafał zaraz wyjdzie zza jakiegoś rogu. Nie po to, żeby mi cokolwiek wytłumaczyć, ale by jeszcze dobitniej dać do zrozumienia, że nie życzy sobie, żebyśmy szli jego tropem.

Nawet gdyby tak się stało, nie odpuściłabym. Nie na tym etapie. Musiałam dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. I pociągnąć do odpowiedzialności tego, kto ponosił winę za dzisiejsze wydarzenie.

Zadzwoiłam do siostry w drodze na Bemowo, ale nie odpowiadała. Zgodnie z moimi przypuszczeniami nie było jej w mieszkaniu, mimo to czułam się w nim znacznie lepiej niż u siebie.

Tutaj przynajmniej nic nie kojarzyło mi się z Rafałem.



Szybko włączyłam telewizor, byleby jakieś dźwięki wypełniały te cztery ściany, a potem poszukałam alkoholu. Znalazłam tylko piwo w lodówce, w tej chwili musiało mi wystarczyć.

Julia wróciła dość późno – i kiedy tylko drzwi się otworzyły, od razu dałam znać, że tutaj jestem. Niespodzianek miała z pewnością w nadmiarze.

– Co z nim? – spytałam, kiedy ściągała buty w przedpokoju.

Gdy podnosiła na mnie wzrok, spodziewałam się zobaczyć w nim pretensje. Szczęśliwie Julka najwyraźniej nie miała zamiaru mnie obwiniać. Wystarczyło, że sama to robiłam.

– Nos nie jest złamany – powiedziała, jakby to było najważniejsze.

– Ma kilka stłuczeń, które będą się goić od kilku do kilkunastu tygodni. Boli go przy głębszym oddechu, ale poza tym... mogło być gorzej, dużo gorzej.

Weszła do kuchni, a ja zaraz za nią.

– Zostaje na noc w szpitalu? – spytałam.

– Tak, na obserwację. Jutro z samego rana mają go wypisać, więc muszę podzwonić, poodwoływać klientów i...

– Daj spokój – ucięłam. – Odbiorę go.

Spojrzała na mnie, jakbym palnęła największe głupstwo.

– Nie musisz mieć go na oku dwadzieścia cztery godziny na dobę

– dodałam. – To tylko przewiezienie do domu.

– Nie masz pracy?

– Wzięłam urlop, kiedy to wszystko się zaczęło.

W końcu musiała dojść do wniosku, że stan Pabsta nie jest tak zły, jak wyglądało to na samym początku. Mruknęła potwierdzająco, po czym podniosła puszkę piwa, którą postawiłam na stole, i się napiła.

– Nie masz niczego mocniejszego? – spytałam.

– Nie, ale trzysta metrów stąd są Delikatesy Centrum i Biedra.

Wyczułam niewypowiedzianą prośbę, więc szybko skinęłam głową i zostawiłam siostrę samą. Skierowałam się do Biedronki, bo

słyszałam kiedyś, że z racji tego, że ma portugalskiego właściciela, można tam upolować przyzwoite wino z tego kraju.

Wróciłam z dwiema butelkami. Na wszelki wypadek.

Przez moment rozmawialiśmy o tym, że podczas mojej nieobecności Rafał był w mieszkaniu. Unikałyśmy tematu pobicia, jakbyśmy dzięki temu mogły o tym zapomnieć.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żebym została na parę dni? – zapytałam, kiedy usiadłyśmy na fotelach w salonie.

– Daj spokój.

– Nie będę wam długo siedzieć na głowie.

– Zostań tyle, ile chcesz.

Miejsca nie było tutaj tak dużo, jak w mieszkaniu przy Poznańskiej – to było właściwie optymalne dla dwóch osób, a ja spać miałam w salonie. Z pewnością nie będzie to dla nich najwygodniejsze, ale rzeczywiście nie zamierzałam zabawić tutaj zbyt długo.

– Wkrótce rozejrzę się za jakimś hotelem – powiedziałam. – Muszę tylko przespać parę nocy w miejscu, które znam.

– Przestań. Jesteś zawsze mile widziana.

Napiłyśmy się wina, ale nawet nie potrafiłam skupić się na tym, czy teoria z portugalskim produktem jest słuszna.

– Jak do tego doszło? – odezwała się w końcu Julia.

Nie miałam wątpliwości, o co pyta, ale mruknęłam pytająco, nie do końca pewna, ile udało jej się dowiedzieć od Pabsta.

– Nie rozmawiałaś z Gracjanem?

– Mieliśmy mało czasu.

– Przecież siedziałaś tam ileś godzin.

– W ciągu których głównie oglądałam ściany albo chodziłam po korytarzu. Zajmowali się nim bez końca i praktycznie nigdzie nie chcieli mnie wpuszczać.

Odstawiłam kieliszek i posłałam jej krótkie spojrzenie. Dopiero teraz zrozumiałam, jakie przejścia jej zafundowałam.

– Co Pabst ci powiedział? – zapytałam.

– Że to było jakieś ostrzeżenie od Rafała. Miało sprawić, żebyście przestali go szukać.

– Na to wygląda – przyznałam cicho.

Julka podniosła się z fotela tak szybko, że wino zawirowało jej w kieliszku. Odstawiła go i podeszła do balkonu, a potem przez moment wyglądała na pobliski park.

– Ina... Kim on, kurwa, jest?

– Naprawdę nie wiem.

– Wynajął tych ludzi? Pracują dla niego?

Nie było sensu odpowiadać, moja siostra musiała po prostu zwerbalizować te wszystkie pytania, które przez kilka ostatnich godzin krążyły w jej głowie. Kiedy w końcu wróciła na fotel, zdawała się dwa razy bardziej zmęczona.

– Co zamierzasz? – rzuciła.

– Ustalić, o co w tym wszystkim chodzi.

Ledwo to usłyszała, zaszła w niej jakaś zmiana. Najwyraźniej dotychczas zakładała, że po czymś takim od razu odpuszczę. Ale powinna wiedzieć lepiej. Znała mnie.

– Chyba żartujesz.

– Nie.

– Chcesz tak ryzykować po tym, co się stało?

– Jestem to komuś winna.

– Komu?

Nabrałam głęboko tchu, a potem opowiedziałam jej o dziewczynie z Natalina. Słuchała z niedowierzaniem już od momentu, kiedy oznajmiłam, że w komórce lokatorskiej znajdowała się skrytka.

Potem jej szok tylko się pogłębiał.

– I? – spytała, kiedy skończyłam. – Gdzie reszta tego pamiętnika?

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli istnieje, zamierzam go odnaleźć.

– I myślisz, że ten Grondys to Rafał?

Wzruszyłam ramionami. To konkretne pytanie napełniało mnie chyba największym niepokojem.

Szczególnie że słowa, których trener używał wobec dziewczyny, brzmiały całkiem znajomo.

Nie, natychmiast odsunęłam od siebie te myśli.

Wielu mężczyzn mówi w ten sposób do osób, do których coś czuje. Zbieżność niektórych określeń i fraz nie powinna świadczyć na korzyść tezy, że Grondys to Rafał.

Pokręciłam głową, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak intensywnie przypatruje mi się siostra.

– Wiekowo pasuje? – spytała.

– Nie wiem, dziewczyna nigdzie nie napisała, ile trener ma lat.

– Więc nie musiałby mieć czterdziestki czy pięćdziesiątki. Mógł być trzydziestoparolatkiem.

– Mógł.

– Młodszy chyba też mógłby być, nie? Na przykład dwudziestoczeroletni.

Nawet gdyby, o niczym to nie świadczyło. Owszem, taka sama różnica wieku dzieliła mnie i Rafała, ale to też nie dowód na to, że zawsze wybiera podobne dziewczyny.

Podniosłam kieliszek i wypiałam do dna. Potem mocno zacisnęłam powieki, starając się odgonić od siebie wnioski, do których zmierzała Julia.

Mój Boże, z kim ja byłam?

I jak mogłam nie widzieć, że człowiek, z którym żyję, nie jest tym, za kogo się podaje?

Kłóciło się to z tym, co zawsze sobie powtarzałam. Miłość nie jest ślepa, wręcz przeciwnie – ma ostry wzrok, widzi wszystko. Jak każdy inny drapieżnik.

– Musisz to zostawić, Ina – odezwała się w końcu moja siostra.

– Nie zamierzam.

– Do niczego dobrego to nie doprowadzi, sama musisz zdawać sobie z tego sprawę – odparła twardo. – Co ci po tym, że odkryjesz prawdę? Co to zmieni? Na pewno nie to, co się stało. Rafał cię omamił, oszukał, a potem uciekł. Musisz się z tym pogodzić i...

– Słyszysz w ogóle, co mówisz?

– Staram się przemówić ci do rozsądku.

– Raczej zadbać o to, żeby to ostrzeżenie, które dzisiaj dostaliśmy, poskutkowało.

– Może powinno – rzuciła.

Dopiero teraz usłyszałam w jej głosie wyraźną pretensję. Podziałała na mnie jak płachta na byka, choć w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że powinnam się wycofać.

– Mam prawo wiedzieć, kim jest ten człowiek – odparłam.

– Ale nie masz prawa wciągać w to Gracjana.

– Nie wciągam.

– Nie? Nie widzisz, co się dzieje? – odparowała ostro Julia. – Mamy powtórkę sprzed siedmiu lat. Znowu ta sama sytuacja.

Wiedziałam doskonale, o czym mówi. Mimo że dawno zostawiłam tamte czasy za sobą, ona najwyraźniej nie.

– Znowu spędzacie ze sobą całe dni, znowu jesteś osiłą, wokół której wszystko się kręci – dorzuciła Julia.

– Nie przesadzaj. Ani wtedy tak nie było, ani teraz.

Moja siostra prychnęła i przez moment miałam wrażenie, że w końcu odbędziemy rozmowę, którą pewnie powinnymy były przeprowadzić prawie dekadę temu.

Przechodziłam wtedy niedobry czas, Gracjan pomagał mi właściwie we wszystkim – od znalezienia nowego mieszkania aż po wymianę uszczelki w kranie. Sporo u mnie przesiadywał, chodziliśmy razem na zakupy, nawet do kina.

Wydawało nam się to całkowicie normalne i w żaden sposób niczemu niezagrożące. Byłam w końcu ostatnią kobietą, której powinna obawiać się Julka.

Dopiero później dowiedziałam się, że dochodziło między nimi do jakichś spięć na tym polu. Miał coś załatwić i na śmierć zapominał, bo był zajęty czymś innym w związku z moim mieszkaniem.

Kilkakrotnie się kłócili, ale nie znałam szczegółów. Julia udawała przy mnie, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, zupełnie

jakby rzucenie jakiegokolwiek oskarżenia wobec rodzonej siostry miało postawić ją w złym świetle.

Któregoś dnia wspomniała, że stał się oziębły i że właściwie nie ma dla niej czasu. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że za bardzo go angażuję. Szybko zrobiliśmy z tym porządek, właściwie o tym nie rozmawiając. Wszystko wróciło do normy, a niedługo po tym poznałam Rafała.

Teraz patrzyliśmy na siebie w milczeniu, starając się ustalić, ile zdołamy sobie powiedzieć bez otwierania ust.

Dolałam nam wina, czekając na jakiś ruch ze strony siostry. Ona jednak nie zamierzała go wykonywać.

– Może masz rację – odezwałam się w końcu. – Może powinnam sama się tym zająć.

– Tego nie powiedziałam. Uważam po prostu, że powinnaś to zostawić.

Wiedziałam, że się nie dogadamy. W każdym razie nie dzisiaj, kiedy jej chłopaka spotkało przeze mnie to, co spotkało.

Nie pomyliłam się. Noc uporządkowała pewne sprawy i rankiem miałam do czynienia z zupełnie inną osobą. Jadłyśmy śniadanie w milczeniu, ale tylko przez moment. Potem Julka odłożyła sztucce i utkwiała we mnie wzrok.

– Słuchaj... – zaczęła. – Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała.

Nigdy nie wiedziałam, co w takiej sytuacji odpowiedzieć.

– To oczywiste, że nie pozwolę ci samej się w to dalej łądować – dodała.

– Wiem, ale nie mam zamiaru...

– Po prostu muszą być jakieś granice.

Nie wiedziałam, czy mówi o tym, ile czasu Gracjan poświęca na pomaganie mi, czy o zgoła czymś innym.

– Mam na myśli twoje bezpieczeństwo – sprecyzowała.

– No tak.

– Ci ludzie są groźni, Ina. Sama widziałaś...

– Mhm.

– Powinnaś odezwać się do tego policjanta – poradziła. – Może pomyśleć o tym, żeby wszystko mu powiedzieć.

Nie miałam zamiaru tego przyznawać, ale może nie był to najgorszy pomysł. Dotychczas zależało mi przecież na tym, żeby chronić Rafała. Dopóki nie wiedziałam, dlaczego uciekł, dopóty mogłam łudzić się, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią Moniki Marczewskiej.

Ale te wszystkie materiały, a szczególnie dotyczące zabójstwa nad Jeziorem Szymbarskim, rzucały na niego co najmniej cień podejrzeń. Może Sołtan powinien je dostać. Może by jakoś pomogły.

O tej sprawie Julce nie wspomniałam. Nie wiedziałam jak, bo musiałabym poruszyć wątek wyjątkowego okrucieństwa, który się z tym wiązał.

Godzinę później wyszła do pracy, a ja zostałam sama. Znowu poczułam się nieswojo i pragnęłam już tylko, by wybiła pora, o której miałam odebrać Gracjana ze szpitala. Czas się dłużył, a ja w końcu uznałam, że wolę poczekać w miejscu, gdzie przynajmniej są inni ludzie.

Kiedy dotarłam do placówki i wysiadłam z auta, mój wzrok ściągnęło trzech mężczyzn, którzy właśnie wychodzili przez główne drzwi. Mieli zawzięte wyrazy twarzy i mięśnie tak duże, że trudno było nie zwrócić na nich uwagi.

Przeszły mnie nieprzyjemne ciarki, kiedy jeden z nich wbił we mnie wzrok.

Nie, pomyślałam, niemożliwe, żeby byli to ci sami ludzie, którzy poturbowali Gracjana. Nie tutaj. Nie ryzykowałiby w ten sposób.

Ten, który mi się przyglądał, szturchnął drugiego. Zaraz potem wszyscy trzej skupili na mnie spojrzenie.

Nie mogłam dłużej łudzić się, że to nie oni.

Zwolnili kroku, jakby zastanawiali się, czy nie skorzystać z tej sposobności. Ostatecznie jednak skrzyżowali w inną stronę i podeszli do jednego z aut na parkingu.

Stałam nieruchomo, nie wiedząc, co zrobić. Zbyt dużo myśli nagle zaczęło pojawiać się w mojej głowie.

Co tu robili? Dlaczego wychodzili ze szpitala? Zrobili coś Pabstowi?

Nie miałam zamiaru czekać. Puściłam się biegiem w kierunku wejścia, kątem oka dostrzegając, że samochód rusza.

Nagle zamarłam.

Za kierownicą siedział Rafał.



## Rozdział 11

### GRACJAN

Jeszcze pół godziny dzieliło mnie od momentu, kiedy Julia miała mnie odebrać – wydawało mi się to jednak niewystarczającym czasem, żeby dojść do siebie po niespodziewanej wizycie.

Tych trzech skurwysynów jakimś cudem się tutaj dostało. Znaleźli moją salę i zadbali o to, żeby akurat wtedy nikogo z personelu tu nie było.

Chcieli sprawdzić, czy zrozumiałem. I upewnić się, że wszystko jest dla mnie jasne.

Nie miałem wątpliwości, że to nie było nasze ostatnie spotkanie. Tym razem nic nie zrobili, ale miałem świadomość, że stało się tak tylko przez brak dogodnych dla nich warunków.

Zwlokłem się z łóżka, przy każdym ruchu odnosząc wrażenie, jakby klatka piersiowa miała mi się rozpaść. Faszzerowano mnie wprawdzie środkami przeciwbólowymi, ale wyglądało na to, że nawet końskie dawki nie pomagały.

Mimo to wstałem. Nie miałem zamiaru dłużej leżeć na wznak, bo z każdą chwilą czułem się coraz bardziej bezbronny.

- Muszę go zobaczyć! – usłyszałem znajomy głos na korytarzu.
- Proszę pani...
- W której jest sali?
- Pacjent niedługo zostanie wypisany, ale w tej chwili...
- Gdzie on jest?!

Uznawszy, że najlepiej dla pielęgniarki będzie, jeśli w porę przerwę dalszą rozmowę, wyszedłem na korytarz i uniosłem rękę do Iny. Ledwo mnie zobaczyła, syknęła na kobietę i ruszyła w moją stronę.

– Hej, śmierdzielu – rzuciłem.

Nie odpowiedziała, nie zwalniając ani na moment. Zatrzymała się przede mną raptownie i otaksowała mnie rozbieranym wzrokiem.

– Nic ci nie jest?

– A tobie? – odparłem. – To ty wyglądasz, jakby ktoś cię przeżuł i wypluł. Chociaż może to nie odbiega aż tak dalece od normy.

Jeszcze raz objęła mnie wzrokiem.

– Byli tutaj? – rzuciła.

Miałem nadzieję, że całe to roztrzęsienie nie wynika z tego, że zauważyła trzech karków. Nie planowałem jej o tym mówić, głównie dlatego, że groźba, którą wystosowali, była bezpośrednio związana ze zdjęciami, które zabrali mi w hali sportowej.

Zdjęciami, o których Ina nie wiedziała. I o których nigdy nie mogła się dowiedzieć.

– Tak – odparłem. – Ale wszystko w porządku.

– Nic ci nie zrobili?

Pokręciłem lekko głową i choć nie był to ruch wymagający użycia specjalnie dużej liczby mięśni, klatka piersiowa znów zapłonęła mi z bólu.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię – odezwałem się. – Ale najpierw zabierajmy się stąd.

Wzięła moje rzeczy, a ja dopiero teraz uzmysłowiłem sobie, że nie zadałem najważniejszego pytania.

– Gdzie Julka? – rzuciłem. – Skąd ta zmiana planów?

– Nie mogła odwołać klientów, więc się poświęciłam.

– Mogłaś dać znać, przygotowałbym się psychicznie.

– Na co?

– Na żołądek.

– Nadal masz rozładowany telefon – odparła Ina, wciąż jeszcze podenerwowana. Przerzuciła sobie torbę przez ramię, a potem ruszyła korytarzem w kierunku wyjścia.

Przyjąłem jej tempo i szybko tego pożałowałem. Właściwie każdy ruch powodował ból.

Zauważyła to, a może usłyszała moje ciche syknięcie, i zwolniła. Zwlekała z zadawaniem pytań aż do momentu, kiedy wyszliśmy ze szpitala.

– Więc? – spytała. – Czego chciały te skurwysyny?

– Przypomnieć, żebyśmy nie grzebali w sprawie.

– To już wczoraj dali jasno do zrozumienia. Co jeszcze?

Zawahałem się, nie wiedząc, ile mogę jej powiedzieć. Samo ich ultimatum mogłem przekazać – musiałem tylko na oczekaniu wymyślić inną groźbę.

– Mamy nie kontaktować się z policją – powiedziałem. – W przeciwnym razie to, co mnie spotkało, będzie tylko początkiem.

Dobra, zasadniczo jej nie okłamałem, bo ujawnienie tych zdjęć rzeczywiście sprawiłoby, że pobicie wspominałbym całkiem miło.

W milczeniu wsiedliśmy do czarnego focusa. Ina przekręciła kluczyk i przełączyła radio na płytę z muzyką Kwiatu Jabłoni, jakby dzięki temu lepiej mogła poukładać myśli.

– To co zamierzamy? – spytała w końcu.

– Ja: leżeć. Ty: przynosić mi picie i jedzenie.

– Poważnie pytam.

– A ja poważnie odpowiadam – zastrzegłem. – Mam chyba stłuczone żebra, nie nadaję się na żadne samobójcze misje.

Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem, bo знаła mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że w takich sytuacjach nie odpuszczam. Wprost przeciwnie.

Zdjęcia jednak zmieniały postać rzeczy. Nie mogłem tak ryzykować.

– Nie wymagam od ciebie harakiri, Pabst.

– A czego?

– Właściwie to chyba nie powinnam niczego.

Nabrałem głęboko tchu, doskonale wiedząc, skąd ta wrogość. Musiały rozmówić się z Julią. Być może padło trochę za dużo słów, pojawiły się dawne wyrzuty, leżakujące przez siedem ostatnich lat z tyłu głowy Julki.

Nigdy nie przeprowadziła z Iną takiej rozmowy, jaką odbyła ze mną. Choć może właściwie nie była to do końca rozmowa, raczej kłótnia. Zaczęła się jako połajanka ze strony Julii za to, że miałem rzekomo kręcić z jej siostrą, ale nie pozostawałem dłużny i ostatecznie wymieniliśmy zbyt wiele gorzkich słów.

Dziś już o nich nie pamiętaliśmy, ale zarzewie tamtego konfliktu musiało na nowo odżyć w Julce, kiedy napadło mnie tych trzech skurwieli.

– Może powinnam mimo wszystko zostawić to policji – odezwała się Ina, wbijając pusty wzrok przed siebie.

– Musiałabyś im o wszystkim powiedzieć. I naraziłabyś na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale i Julkę.

Zamrugła nerwowo i popatrzyła na mnie.

– To co proponujesz? – zapytała.

– Jechać do Natalina.

– Co?

– Dziewczyna sama pisała, że to niewielka wioska. Powinniśmy bez trudu dowiedzieć się czegoś o rodzinie, która wyjechała do Warszawy. Mamy zresztą przedział lat.

– Jaki? – spytała Ina, ożywiając się. – Pamiętasz te wstawki o piłce nożnej w notatkach?

– Mhm – potwierdziłem. – Ale nawet gdyby dopadł mnie alzheimer, moglibyśmy przecież sprawdzić.

– Nie moglibyśmy.

– Dlaczego?

– Bo Rafał był u nas w mieszkaniu. Zabrał pamiętnik.

– Że co?

– Musiał czekać, aż wyjdę. I skorzystał z okazji.

Zabębniłem palcami o deskę rozdzielczą, próbując wyobrazić sobie, co kryło się w głowie tego człowieka. Musiał zorientować się, że jadę na Gocław, wysłał tam tych karków i czekał, aż Ina do mnie dołączy. Zakładał, że skoro razem działamy, to mamy te same informacje i będzie wiedziała, gdzie mnie szukać.

– Jest jeszcze coś – odezwała się Kobryn.

– Co?

– Widziałam go przed szpitalem. Prowadził samochód, do którego wsiedli ci ludzie, którzy cię poturbowali.

Zerknąłem na nią z niedowierzaniem.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Sama jeszcze do końca tego nie przetrawiłam.

Rozejrzałem się, jakby Rafał mógł gdzieś tutaj jeszcze być. W rzeczywistości z pewnością zwinął się jak najszybciej. Właściwie dziwiłem się, że w ogóle tak swobodnie się poruszał. Musiał przecież wiedzieć, że policja chce mu zadać kilka pytań.

– Widział cię?

– Chyba nie – odparła Ina słabym głosem.

Wyobrażałem sobie, ile kosztowało ją zobaczenie męża. Mimo to pierwszym, o czym pomyślała, było to, że ci trzej wrócili, żeby dokończyć sprawę ze mną. I zamiast za nimi jechać, popędziła do szpitala, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Było w tej myśli coś przyjemnego, więc szybko o niej zapomniałem.

– Wyglądał, jakby coś mu groziło? – spytałem. – Jakby go do czegoś zmuszali?

Ina spojrzała na mnie powątpiewająco.

– Pabst...

– No?

– On tu na nich czekał. W samochodzie, za kierownicą. Mógł w każdej chwili odjechać.

– No tak.

– Poza tym sprawiał wrażenie, jakby to on kontrolował sytuację.

Ból w jej głosie był wyraźny. Po raz pierwszy widziała męża nie w roli, którą od lat przed nią odgrywał. Miała namacalny dowód na to, że był zwyczajnym oszustem.

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, włączyła inny kawałek Kwiatu Jabłoni. Od razu rozpoznałem *Dziś późno pójdę spać* – pierwszy ich numer, który kilka lat temu Ina puściła mnie i Julii.

– Jedźmy do tego Natalina, Kobryn – odezwałem się.

Obróciła się do mnie i spojrzała mi w oczy.

– Naprawdę myślisz, że to coś da?

– A mamy inne wyjście?

– Ty mógłbyś wrócić do domu i trochę poleżeć – oceniła, wciąż na mnie patrząc.

Skierowałem wzrok w stronę szpitala.

– Już się należałem.

– A mimo to wyglądasz tragicznie – odparła. – I do czego konkretnie chcesz mi się przydać? Jako ochroniarz nie będziesz zbyt skuteczny, bo wystarczy lekko dotknąć cię w pierś i leżysz.

– Wciąż mam do zaoferowania walory intelektualne.

– I przez te wszystkie lata je przede mną ukrywałeś?

– Nie chciałem cię nimi zawstydząć – odparłem na odczepnego i wskazałem wzrokiem ulicę. – Jedź.

– Jadę. Ale na Bemowo.

– Kobryn, kurwa...

– Nie będziesz w takim stanie nigdzie ze mną jeździł.

Zrobiła dokładnie tak, jak mówiła. Starąłem się przemówić jej do rozsądku, apelowałem, nazywałem ją upartą jędzą, ale nic nie pomagało. Ostatecznie pozostało mi tylko jedno rozwiązanie – kiedy dojechaliliśmy pod mój blok, rozsiadłem się wygodnie.

– Nie wychodzę – oznajmiłem.

– Tak chcesz to rozegrać?

Skinałem głową.

– Pabst, ile ty masz lat?

– W metryce więcej niż w sercu.

Wysiadła z samochodu, czekając, aż zrobię to samo. Infantylnie przepychanki były ostatnią rzeczą, na którą miałem zamiar tracić czas, Ina z pewnością też. Problem tkwił w tym, że oboje byliśmy zbyt uparci.

W końcu otworzyła drzwi z mojej strony i nachyliła się.

– Przywalę ci w żebra – oświadczyła.

– Oddam.

– Nie będziesz w stanie – mruknęła. – A teraz wyłaż, śmieciu.

Ani drgnąłem, jedynie odwróciłem wzrok w drugą stronę. Ledwo to zrobiłem, zobaczyłem postać, której nie spodziewałem się tu zastać.

Marcin Sołtan już nas wypatrzył. Stał kilkanaście metrów dalej przy swoim samochodzie, ale skupiał na nas całą swoją uwagę.

– Wyjdiesz czy mam cię siłą wyciągnąć?

Zauważyłem, że podinspektor rusza w naszą stronę, i zakląłem w duchu.

– Sołtan tu jest.

– Co?

– Idzie do nas.

Ina wyprostowała się i posłała oficerowi zaskoczone spojrzenie.

– Nic mu nie mów – zdążyłem jeszcze rzucić, zanim znalazł się na tyle blisko, by usłyszeć tę wymianę zdań.

Zmierzył nas wzrokiem, który nie zapowiadał niczego dobrego.

– Dzień dobry – odezwał się. – Możemy porozmawiać?

Patrzył na Inę, zupełnie mnie ignorując, mimo że wciąż przecież czekał, aż zgłoszę się na składanie zeznań.

– O czym konkretnie? – odparła, kiedy wysiadałem z auta.

– O pani mężu. Dziś rano prokuratura podjęła decyzję o postawieniu mu zarzutu zabójstwa Moniki M.

## Rozdział 12

### INA

Byłam przekonana, że dla tak zwanego dobra śledztwa dochodzeniowcy nie udzielają takich informacji jak ta, którą cisnął mi w twarz Sołtan. Co do zasady pewnie tak było, a więc zrobił to tylko z jednego powodu: żeby sprawdzić moją reakcję.

To, że miałam tę świadomość, samo w sobie sprawiło, że zareagowałam nienaturalnie. A może po prostu byłam gotowa na taki scenariusz? Czułam, że znajdą coś, co będzie świadczyło o winie Rafała?

Jakkolwiek by było, podinspektor nie zobaczył na mojej twarzy szoku.

– Nie wygląda pani na wstrząśniętą – rzucił.

– Bo spodziewam się już chyba najgorszego.

Policjant zerknął w kierunku klatki i wskazał ją ręką.

– Moglibyśmy wejść do pani siostry i porozmawiać?

Gracjan zrobił krok w jego kierunku.

– Ładną pogodę mamy – oznajmił. – Szkoda siedzieć w czterech ścianach.

– W porządku.

Sołtan rozejrzał się, szukając dogodnego miejsca, a potem ruszył w kierunku Parku „Górczewska”. Usiedliśmy przy jednym ze stolików obok amfiteatru. Ja i Gracjan po jednej stronie, podinspektor po drugiej.



Z jakiegoś powodu czułam się lepiej ze świadomością, że nie odbywamy tej rozmowy w zamkniętym pomieszczeniu.

– Dlaczego nie zostałam wezwana na komisariat? – odezwałam się.

– Ponieważ chcę tylko z panią porozmawiać. Jak pani widzi, nie mam niczego do nagrywania, nie będę robił żadnych notatek. I nie mam nic przeciwko, żeby pan Pabst uczestniczył w rozmowie.

Sołtan mówił beznamiętnie, prawie od niechcenia, zupełnie jakby chciał nas przekonać, że wpadł na nas niemal przypadkiem. Ot, zwykłe, niezobowiązujące spotkanie.

– Przejdziemy do rzeczy? – odezwał się Gracjan.

– Chętnie. Ale może najpierw powie mi pan, skąd te obrażenia?

Pabst mimowolnie dotknął śliwy pod okiem.

– Powiedziałem dziewczynie, że ma nową zmarszczkę.

– A poważnie?

– Poważnie to wieczorne nieporozumienie z kolegą.

– Chyba dość duże.

– Możemy dać temu spokój? – włączyłam się. – Dlaczego postawiono zarzuty mojemu mężowi?

Obstawiałam, że jakimś cudem dostali się do jego mediów społecznościowych i mimo jego starań odzyskali skasowaną wiadomość, którą zostawiła mu Monika Marczevska.

– Niestety nie o wszystkim mogę mówić, ale...

– Ale siedzi tu pan i chce czegoś ode mnie – przerwałam mu. – A ja najpierw chcę usłyszeć, jakie dowody świadczą przeciwko mojemu mężowi.

Sołtan wyciągnął paczkę papierosów, zaproponował nam, a kiedy odmówiliśmy, zapalił jednego.

– Znalezione narzędzie zbrodni? – zapytał Pabst.

– Nie. Jeszcze nie.

– Więc co go obciąża?

Podinspektor zawahał się, ale tylko przez moment.

– Zaczniemy od tego, że był widziany w towarzystwie ofiary – odezwał się.

Zamrugałam z niedowierzaniem, niepewna, czy dobrze usłyszałam. Mój mąż widywał się z tą dziewiętnastolatką? Jak? Kiedy? Dlaczego?

Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa, mimo że Sołtan czekał na moją odpowiedź.

– Zakładam, że nie wiedziała pani o ich znajomości.

– Znajomości? – jęknęłam.

Pokiwał głową i zaciągnął się głęboko. Wyraz twarzy wciąż miał kamienny, ale coś w jego oczach kazało mi sądzić, że czerpie z tej sytuacji dziwną satysfakcję.

– Pokazaliśmy zdjęcie pani męża znajomym ofiary – podjął. – Kilka osób go rozpoznało. Twierdzą, że spotykali się od czasu do czasu.

– Spotykali? W jakim sensie?

– Monika twierdziła, że jest starym znajomym. I tej wersji trzymała się aż do śmierci.

Z trudem przełknęłam ślinę, a potem wbiłam wzrok w paczkę papierosów leżącą na kamiennym stoliku. Ostatnim razem paliłam w liceum, od tamtej pory mnie nie ciągnęło. Aż do teraz.

Wyciągnęłam papierosa, a Sołtan podał mi ognia.

– Sprawdzamy w tej chwili naturę ich znajomości, ale może się pani domyślić, czego się spodziewamy – dodał.

Zakaszlałam i od razu pożałowałam, że w ogóle zapaliłam. Mimo to wzięłam kolejnego sztacha. Dym był gryzący, a usta wypełniły mi się nieprzyjemnym smakiem.

– Czy kiedykolwiek miała pani powody podejrzewać, że mąż panią zdradzał?

– Nie – odparłam od razu.

Policjant zerknął na Gracjana, jakby wywoływał go do tablicy.

– Ten gość był jak wierny pies – odezwał się Pabst. – Nawet nie patrzył na inne kobiety.

A przynajmniej takie stwarzał wrażenie, dodałam w duchu.

– I nigdy nie wspominał o ofierze?

– Nie – odparłam.

– A o jakiegokolwiek młodej dziewczynie?

Co to za pytanie?

– Też nie – powiedziałam i wypuściłam dym na bok.

Zaległo milczenie, a ja czułam, że podinspektor przypatruje mi się coraz uważniej. O co tu chodziło? Chciał tylko wy badać moje reakcje, by stwierdzić, czy wiedziałam o tym, co zrobił Rafał, czy może źle to interpretowałam?

Możliwe, że to mnie podejrzewają, przemknęło mi przez głowę. Z pewnością pasowałabym do ich układanki, gdyby okazało się, że wiedziałam o...

Nawet w myślach nie potrafiłam użyć słowa „romans”.

Ale o co innego mogłoby chodzić? Po co Rafał miałby notorycznie spotykać się z dziewiętnastolatką?

– Więc nigdy nie natknęła się pani na żadne podejrzane esemesy, nie odnotowała jakichś dziwnych rozmów ani niczego takiego?

– Nie.

Zaprzeczyłam, zanim miałam okazję na dobre się zastanowić.

Ale gdybym powiedziała o wiadomości na Facebooku, musiałabym wyjaśnić wszystko inne. A to oznaczałoby, że trzech karków znów złoży wizytę Gracjanowi albo Julii.

W dodatku rzucałoby to na mnie cień podejrzeń. Jak udowodniłabym, że nie natrafiłam na żadne inne wiadomości? Wątek był skasowany, nie dało się go przywrócić.

– Ciekawe – rzucił Sołtan.

– Słucham?

– Nie, nic.

– Zaczął pan, więc...

– Po prostu wychodziłem z założenia, że kobiety potrafią dostrzec takie rzeczy – odparł jakby nigdy nic. – Czasem wprawdzie dopiero po fakcie, ale jednak. Kiedy wracają myślami do przeszłości, mogą

wskazać moment, w którym pojawiła się druga kobieta. Wie pani, spadek zainteresowania związkiem, mniej czułości. Takie rzeczy.

Nie odzywałam się.

– U państwa tak nie było?

– Nie.

– Proszę się zastanowić.

– Nie muszę – odparłam. – Wszystko było w porządku.

Nie mijałam się z prawdą. Wprawdzie dopiero co zrzucił na mnie tę bombę i nie miałam czasu przeanalizować dokładnie historii naszego związku, ale znałam ją na tyle dobrze, by się nie wahać.

– Okej... – odezwał się z wyraźnie niewielką wiarą w moje słowa. – Jak się pani domyśla, musieliśmy prześwietlić pani męża dość dokładnie.

– Oczywiście.

– Wie pani, co odkryliśmy?

Machinalnie spojrzałam na Gracjana. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, do czego zmierza podinspektor – do gwoźdźca programu. To dlatego się tutaj zjawiał. Chciał znokautować mnie kolejną rewelacją i poznać moją reakcję.

– Okazało się, że pani mąż nie istnieje.

Nabrałam głęboko tchu. Nie byłam na tyle dobrą aktorką, żeby móc oszukać tego człowieka.

– W aktach urzędowych nie ma żadnego Rafała Kobryna – dorzucił oficer.

Przypatrywał mi się tak intensywnie, że poczułam się nieswojo.

– Ale pani to najwyraźniej nie dziwi.

– Nie.

Przysunął się lekko do stołu. Poczul krew i wydawało mu się, że zaraz dostanie to, po co tutaj przyszedł.

– Więc wiedziała pani o tym, że mąż używa fikcyjnego imienia i nazwiska?

– Dowiedziałam się dopiero po tym, jak zniknął.

Zaczęłam mówić o wizycie w Bolton & West, a Gracjan mi wtórował. Przedstawiliśmy tyle, ile uznaliśmy za słuszne, nie wspominając o skrytce i tym, co się w niej znajdowało.

Powiedziałam o ślubie kościelnym, o wyjazdach niemal wyłącznie w Polsce i o fakcie, że to zawsze ja prowadziłam. Sołtan zdawał się traktować to wszystko z dużą dozą ostrożności. Kiedy skończyłam, wyraźnie czekał, aż podejmę próby przekonywania go, żeby mi uwierzył.

Nie miałam zamiaru tego robić. Nie obchodziło mnie, co sobie myśli ani jaką hipotezę śledczą układu. Jeśli rzeczywiście mnie podejrzewali, zatrudnię prawnika i jakoś sobie poradzę.

Zastanawiało mnie za to, czy w ogóle mogą w ten sposób postępować – podchodzić mnie i zachęcać do składania wyjaśnień bez żadnego formalnego trybu.

– To wszystko? – zapytał Sołtan.

– A co jeszcze chciałby pan wiedzieć?

– Na przykład to, jakim cudem przez kilka lat nie zdołała pani zauważyć, że żyje pod jednym z dachem z człowiekiem, który w świetle prawa nie istnieje.

– Widocznie był dobrym kłamcą.

Nie wydawał się przekonany, ale w tej chwili w ogóle mnie to nie interesowało.

– Ustaliliście jego prawdziwą tożsamość? – odezwałam się.

– Nie. I właściwie to jest główny powód, dla którego tutaj jestem.

– Hm?

– Wbrew temu, co być może pani sądzi, nie jest pani o nic podejrzewana. Dlatego rozmawiamy tutaj, a nie na komendzie.

– Rozumiem.

Brzmiało to dość wiarygodnie, ale przypomniałam sobie najważniejszą i właściwie jedyną radę, którą prawnicy dawali za darmo reszcie społeczeństwa: nigdy nie rozmawiaj z policją.

– Jest też pani jedyną osobą, która może pomóc nam ustalić prawdziwe dane tego człowieka – ciągnął Sołtan, nie zmieniając

szorstkiego tonu głosu. – Znaczenie może mieć cokolwiek. Wzmianka na temat czegoś z przeszłości, ulubiony klub sportowy, wspomnienie jakiegoś koncertu. Cokolwiek, co mogłoby nakierować nas na odpowiedni trop.

Westchnęłam cicho, bo nawet gdybym zdecydowała się na współpracę, i tak nie byłoby wiele informacji, które mogłabym przekazać policji. Rafał praktycznie nie mówił o przeszłości. Był typem słuchacza, zadawał mnóstwo pytań, kiedy mu o czymś opowiadałam, i skupiał się na tym w stu procentach.

Kiedy zagajałam na temat jego młodości, zbywał pytania ogólnikami.

– Przypomina sobie pani coś takiego? – dodał podinspektor.

– Cóż... chyba domyśla się pan, że roztrząsam to, od kiedy tylko dowiedziałam się, że Rafał posługiwał się fałszywą tożsamością.

– I?

– Mój mąż wychodzi z założenia, że mamy dwoje uszu i tylko jedno usta nie bez powodu. Powinniśmy słuchać dwa razy więcej niż mówić.

– Ale z pewnością jest coś, co pani zdradził. Jakieś podstawowe rzeczy.

– Pewnie, mogę podać panu nazwy miejsc, w których rzekomo się wychował, imiona rodziców i tak dalej. Ale wątpię, żeby były prawdziwe.

– Mimo wszystko, poproszę – odparł Sołtan i wyciągnął notes.

Podyktowałam mu wszystko, co wiedziałam, ze świadomością, że to kompletne bujdy. Może podinspektor miał jednak rację, mówiąc, że przy odrobinie szczęścia wpadną na jakiś trop.

Kiedy skończyliśmy, podniósł się i powiódł wzrokiem po niemal pustym parku.

– Kontaktował się z panią od momentu zniknięcia? – zapytał.

– Nie.

– Gdyby próbował w jakikolwiek sposób, proszę natychmiast dać mi znać. Nie wiemy, kim jest ten człowiek, a to samo w sobie

dowodzi, że może być niebezpieczny.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać. Gdyby tylko odkrył, skąd tak naprawdę wzięły się siniaki i otarcia na twarzy Gracjana, z pewnością sięgnąłby po bardziej wymowne ostrzeżenie.

– Nie ukradł nikomu tożsamości, stworzył nową – ciągnął Sołtan.  
– A to oznacza, że ma doście do struktur przestępczych.

To także już wiedzieliśmy z autopsji.

– Bo zakładam, że widziała pani jakieś jego dokumenty? Prawo jazdy? Dowód osobisty, może kartę debetową?

– Kartę... kartę tak.

– Więc lewe papiery musiał mieć całkiem solidne. To nie przelewki.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Dobrze – powiedział z zadowoleniem, które kojarzyło się z reakcją, kiedy czyjś pies przyniesie z powrotem rzuconą piłeczkę.

– Niech pani w razie czego dzwoni. Naprawdę nie warto ryzykować.

Pokiwałam głową, a potem odprowadziliśmy go wzrokiem. Oboje przez moment przypatrywaliśmy się dwóm staruszkom, którzy usiedli przy granitowym stole do gry w warcaby.

– Myślisz, że to możliwe? – odezwał się w końcu Gracjan.

– Co?

– Że miał kochankę. I zabił ją tej nocy, kiedy byłem z nim w ORZO.

W pierwszej chwili chciałam zaprzeczyć, bo jedno i drugie brzmiało tak absurdalnie, że wyzwoliło jakąś automatyczną reakcję. Kiedy jednak racjonalna część umysłu doszła do głosu, odpowiedź nasuwała się zgoła inna.

– Nie wiem.

– Kurwa... – jęknął Pabst. – Ten gość naprawdę wyglądał, jakby był gotowy oddać za ciebie życie.

Nie odpowiedziałam.

– Naprawdę. W sensie, wiem, że tak się mówi, i w ogóle – zaczął kluczyć Gracjan. – Ale w jego przypadku to wyglądało naprawdę

wiarygodnie. Jakbyś rzeczywiście była całym jego światem i jakby nic innego się nie liczyło.

Zerknęłam na niego przelotnie, a potem obróciłam głowę w przeciwnym kierunku, by nie widział, jak zaszklily mi się oczy. Chyba jeszcze do końca w to wszystko nie wierzyłam.

– Jedźmy do Natalina – dorzucił szybko Pabst. – Im szybciej zrozumiemy, o co tu chodzi, tym lepiej.

Chciałam zaprotestować, bo przed niespodziewanym pojawieniem się podinspektora byłam absolutnie pewna, że muszę załatwić to sama. Nie dopuszczałam możliwości, by Gracjan ze mną jechał.

Teraz jednak czułam się, jakbym była w innym świecie. Jedynie skinęłam głową, ale tyle mu wystarczyło.

Podeszliśmy do auta, a Pabst wyciągnął do mnie rękę, krzywiąc się.

– Daj kluczyki, poprowadzę.

– Nie ma mowy, ledwo podnosisz rękę.

– A ty ledwo się nie rozklejasz.

Zignorowałam go i chwyciłam za klamkę od strony kierowcy.

– Umieję multitasking – odparłam. – Mogę ryczeć i prowadzić jednocześnie.

Tego pierwszego bynajmniej nie miałam zamiaru robić i Pabst dobrze o tym wiedział. Szybko się pozbierałam, a potem skupiłam na planie gry. Nie sprawdziliśmy, jaką liczbę ludności ma Natalin, ale przypuszczałam, że mieszka tam może trzysta osób. Zakładając, że przeciętna rodzina na wsi jest czteroosobowa, wychodziłoby, że mamy siedemdziesiąt pięć domów do sprawdzenia.

– Zerknij, ilu tam jest mieszkańców – odezwałam się, jadąc w kierunku Konotopy. O tej porze przejazd trasą S8 do Wyszkowa powinien zabrać najwyżej godzinę, może nawet niecałą.

Na twarzy Gracjana znów pojawił się wyraz bólu, kiedy sięgał do mojej torebki po komórkę.

– Jaki PIN?



– Jeden-trzy-trzy-siedem.

Przez moment wyszukiwał tego, co nas interesowało, a ja wjechałam na aleję Obrońców Grodna i skorzystałam z chwilowego dobrodziejstwa czterech pasów ruchu, wciskając gaz do dechy.

– Trzystu dwudziestu pięciu.

Niewiele się pomyliłam.

– Czyli mamy do sprawdzenia ponad siedemdziesiąt domów – rzuciłam.

– Niekoniecznie. W takich miejscach każdy zna każdego, wystarczy zapukać do paru drzwi. Ludzie z pewnością będą kojarzyć małżeństwo, które z nastoletnią córką przeniosło się do Warszawy.

– Pewnie tak – przyznałam.

Wydawało się to dość logiczne, mimo to kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że nieco się przeliczyliśmy. Pukaliśmy do kolejnych domów, większość ludzi przyjmowała nas dość chętnie, jakbyśmy stanowili miłe urozmaicenie w codziennej egzystencji – nikt jednak nie słyszał o rodzinie, której szukaliśmy.

Dodawaliśmy, że nastoletnia córka grała w Wyszkanie w piłkę nożną, w końcu zaczęliśmy rozmawiać też z dziewczynami, które mogły być mniej więcej w jej wieku.

Sprawdziliśmy dwadzieścia domów, wciąż bez żadnych rezultatów. Większość tych znajdujących się na początku wsi wybudowano stosunkowo niedawno, niektóre były przestronnymi rezydencjami. Im dalej jednak się zagłębialiśmy, tym budownictwo stawało się bardziej charakterystyczne dla tego rodzaju miejscowości.

Przypuszczaliśmy, że to w takich domach powinniśmy raczej zasięgać języka, ludność napływowa z okolicznych miasteczek mogła w ogóle nie słyszeć o osobach, których szukaliśmy.

Zaczęliśmy wybierać starsze domy, ale w ten sposób także nie posunęliśmy się naprzód.

Kiedy podziękowaliśmy jednej z mieszkanek i ruszyliśmy do kolejnego domu, Gracjan westchnął z rezygnacją.

– Coś tu jest nie tak – odezwał się.

– Znaczy?

– Nikt o nich nie słyszał, poważnie? I młodsze osoby też nie kojarzą nawet nastolatki w jej wieku?

Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego z powątpiewaniem.

– Co sugerujesz? – rzuciłam. – Że cała wioska jest w zмовie?

– Na pewno nie cała – odparł, wskazując ekskluzywny dom, który przed momentem mijaliśmy. – Ci przyjezdni mogli się wybudować już po tym, jak dziewczyna z rodzicami wyjechała. Mogli nigdy o nich nie słyszeć.

– A pozostali sprzysięgli się, żeby nigdy na ten temat nie rozmawiać? – odparowałam z lekkim uśmiechem.

– Może.

– I niby dlaczego mieliby to robić?

Pabst wzruszył ramionami, a potem ściągnął mi torebkę z ramienia i wyjął z niej paczkę jaglanych wafli, które kupiliśmy na stacji benzynowej za Wyszkowem.

– Proszę bardzo, obsłuż się – mruknęłam.

Ugryzł kawałek i podał mi paczkę. Nie byłam głodna, ale właściwie nie najgorszym pomysłem było, żeby coś zjeść. Najlepiej nieco bardziej pożywnego od wafli.

– Sprawdźmy może te najstarsze domy – podsunął.

– W porządku.

Czasem drzwi otwierano bardziej, a czasem mniej chętnie. Nigdzie jednak nie odprawiano nas z kwitkiem. Próbowano przypomnieć sobie, o kogo może chodzić.

W końcu dotarliśmy do nieotynkowanego budynku z drewnianą przybudówką, którego dach przywodził mi na myśl złote czasu eternitu. Para starszych ludzi siedziała na ławce przed domem, ogród był gigantyczny, ale w żaden sposób niezagospodarowany.

Byli uprzejmi, chętnie z nami rozmawiali. Uznałam, że tacy jak oni mogą wiedzieć najwięcej.

– Wie pani, ludzie przyjeżdżają i wyjeżdżają, tak to teraz jest – powiedział mężczyzna.

– Kiedyś całe życie się siedziało w jednym miejscu – dodała gospodyni. – I spokój do głowy.

– Może jakbyście powiedzieli, kiedy ci ludzie wyjechali, tobyśmy coś pomogli.

Spojrzałam na Gracjana, bo to on pamiętał piłkarskie wzmianki w pamiętniku, na podstawie których udało mu się ustalić ramy czasowe.

– Ym...

Uniosłam lekko brwi.

– Nie sprawdziłeś tego?

– Byłem trochę zajęty.

– Coś nie tak? – spytała kobiecina.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się poprawnie, a potem odciągnęłam Gracjana na bok, pozorując czuły gest.

– Kurwa, Pabst...

– No co? Nie było kiedy.

– To wyciągaj telefon i sprawdzaj.

– Ten, który od wczoraj mam rozładowany? – bąknął. – Naprawdę mogłaś wziąć ładowarkę.

– A ty choćby namiastkę mózgu – odparłam i wyjęłam z torby swoją komórkę.

Obawiałam się, że nie będzie tu zasięgu sieci, ale najwyraźniej w okolicy znajdowały się jakieś nadajniki. Prędkość z pewnością nie będzie powalająca, ale nawet 3G powinno wystarczyć na szybkie przeszukanie Google'a.

– Co pamiętasz? – rzuciłam.

– Jak po jednej imprezie u nas tak się porobiłaś, że śpiewałaś na cały regulator *Kolorowe jarmarki* Maryli Rodowicz.

Chrząknęłam niepewnie. Zdarzało mi się sięgać do repertuaru królowej w takich okolicznościach.

– Z pamiętnika, śmierdzielu.

– A – odparł z uśmiechem Gracjan. – Była mowa o debiucie Messiego w drużynie narodowej i Woodgate’a w Realu Madryt.

– I nie wiesz, kiedy to było?

– Niezbyt.

Szybkie wyszukiwanie przyniosło dwa wyniki. Siedemnasty sierpnia i dwudziesty drugi września dwa tysiące piątego roku.

– Grondys wspominał też o jakimś bramkarzu – odezwałam się.

– No tak, ale nie pamiętam, o co chodziło. Kojarzę za to, że rozmawiali o meczu reprezentacji z Anglią. Było coś o Frankowskim i Borucu.

– A konkretnie?

– To były eliminacje do Mistrzostw Świata w Niemczech.

Przez moment zmagalam się z mniejszą prędkością sieci komórkowej, ale w końcu udało mi się ustalić, że turniej miał miejsce w dwa tysiące szóstym, a ostatni mecz eliminacji w naszej grupie, w której Polska zmierzyła się z Anglią w Manchesterze, odbył się rok wcześniej, dwunastego października.

– Graliśmy na wyjeździe? – zapytałam.

– Tak. Na Old Trafford.

Nie wychwyciłam w jego głosie ani odrobiny zawahania, więc nawet się nie upewniałam, czy jest przekonany.

– W takim razie wiemy tyle, że dziewczyna spisała pamiętnik po dwunastym października dwa tysiące piątego roku.

Pabst przez moment milczał, zamyślony.

– Nie mogę umiejscowić tego w tekście – rzucił w końcu.

– Hm?

– To, o czym pisała, rozgrywało się w ciągu iluś miesięcy, nie?

– Fakt – przyznałam.

– Ta wzmianka mogła być na końcu. I mogli przyjechać do Warszawy dużo wcześniej.

– Nie wydaje mi się – odparłam, wodząc wzrokiem za psem leniwie przechadzającym się po ogrodzie i szukającym w trawie Bóg

jeden wie czego. – Z tego, co napisała dziewczyna, wynikało, że dość szybko zapisała się do szkółki.

– Ale nie podała konkretnych ram. I był tam kilkumiesięczny przeskok.

– No tak – zgodziłam się. – Przyjmijmy więc, że musieli wyjechać stąd w dwa tysiące czwartym albo piątym.

Przekazaliśmy to dwojce starszych ludzi, a oni popatrzyli po sobie i zaczęli zastanawiać się nad tym, kto opuścił wieś w tamtym okresie.

– Ceny już szły w górę, ale nie było jeszcze tylu chętnych, co teraz – odezwał się mężczyzna. – Jeszcze się tak nie sprzedawało działek.

Machnął ręką w stronę drogi prowadzącej do Wyszkowa, a ja zerknęłam na kobietę, która nagle zamilkła.

– Teraz to idą jak ciepłe bułeczki – dodał gospodarz. – Kto może, ten sprzedaje. Ale wtedy nie było takiego brania.

– A tam, opowiadasz.

Mężczyzna popatrzył na żonę, jakby go uraziła.

– Będzie prawie dwadzieścia lat, jak się to zaczęło. Nie pamiętasz, jak się tu pobudowali z tymi pierwszymi rezydencjami?

– Pamiętam.

– To był dwa tysiące drugi.

– E, teraz to ty opowiadasz.

Przez moment się sprzeczali i szybko stało się dla mnie jasne, że oboje w tej chwili uznają to, kto ma rację, za jedną z najważniejszych rzeczy w historii ludzkości. Kobieta wydawała się nieco bardziej przekonana, mężczyzna tkwił na swoim stanowisku chyba tylko dlatego, że nie chciał się z niego wycofać.

Był w tym jakiś uniwersalizm.

– Mniejsza z tym – włączyłam się. – Nas interesują tylko te dwa lata.

Popatrzyli na nas raptownie, jakby dopiero co zorientowali się, że ktoś stoi obok nich.

Mimo że ewidentnie chcieli pomóc, nie dali nam niczego przydatnego. Nie kojarzyli, by w tym okresie jakakolwiek rodzina z nastoletnią córką wyprowadziła się z Natalina i przeniosła do Warszawy. Zasugerowali, żebyśmy porozmawiali z sołtysem, bo to on może mieć najwięcej informacji.

Podali nam też kilka adresów, pod które powinniśmy się zgłosić – i gdzie mogliśmy znaleźć osoby, które w okolicach dwa tysiące piątego roku były nastolatkami.

Byłam przekonana, że to znacznie ułatwi nam pracę i tylko chwila dzieli nas od trafienia na kogoś, kto skojarzy dziewczynę. Mimo to po zapukaniu do kilku kolejnych drzwi wciąż nie mieliśmy absolutnie nic.

– Kobryn – odezwał się w końcu Gracjan. – To jakiś absurd. Albo wszyscy się sprzysięgli, albo ta rodzina nigdy tu nie mieszkała, albo była kompletnymi odludkami.

Musiałam się z nim zgodzić. Dalsze pukanie do drzwi nie miało żadnego sensu.

– Może sprawdzimy tego sołtysa? – podsunęłam. – Właściwie to chyba od niego powinniśmy zacząć.

Gracjan powiódł wzrokiem dookoła.

– Ostatni dom we wsi, obok przystanku – przypomniałam to, co powiedziało nam starsze małżeństwo.

Budynek odnaleźliśmy bez trudu, ale mówienie o przystanku było nieco na wyrost. Widniała tu po prostu tabliczka PKS.

Mężczyzna, który wyszedł z domu, sprawiał wrażenie nawet bardziej gościnnego niż pozostali mieszkańcy. Zaprosił nas do środka, zaproponował coś do jedzenia i zanim zdążyłam się odezwać, Pabst ochoczo się zgodził.

Po krótkiej rozmowie w kuchni na tematy całkowicie nieistotne w końcu przeszliśmy do rzeczy.

– Szukamy małżeństwa, które w dwa tysiące czwartym lub piątym się stąd wyprowadziło – powiedziałam. – Mieli tylko jedno dziecko, córkę. Około czternastoletnią.

Sołtys zamieszał zupę, którą dla nas podgrzewał, a potem odwrócił się od kuchenki.

Wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił, a ja odniosłam wrażenie, że powiedziałam coś nie w porządku.

– Wyjechali do Warszawy – dodał Gracjan.

– Dziewczyna grała w piłkę nożną gdzieś w Wyszku.

Odpowiedziało nam milczenie i chłodny, wręcz wrogi wzrok.

– Może pan kojarzy? – dorzuciłam. – Pytaliśmy we wsi, ale nikt nie...

– Chyba na państwa czas – uciał mężczyzna.

– Słucham?

Zakręcił kuchenkę, odłożył łyżkę i wzrokiem wskazał nam drzwi.

– Powinni państwo wyjść.

– Ale...

– Proszę po raz ostatni. Inaczej zadzwonię na policję.

Spojrzeliliśmy po sobie, niepewni, jak się zachować.

– Proszę natychmiast opuścić mój dom! – krzyknął gospodarz.

– Moment...

– W tej chwili! – ryknął, a potem podszedł do telefonu. – Dzwonię po sąsiadów. I zaraz potem na policję.

Podniosłam się, odnosząc wrażenie, że mężczyzna za moment nie tylko sięgnie po słuchawkę, ale też po jeden z noży stojących w ociekaczu.

– Won! – krzyknął, łapiąc za telefon.

Oczami wyobraźni mogłam zobaczyć kilku sąsiadów, którzy ruszają na pomoc. Wszyscy dotychczas spotkani ludzie byli przyjaźnie nastawieni, ale najwyraźniej nie mogliśmy dłużej na to liczyć. Gracjan zaś nie był w stanie się z kimkolwiek choćby przepychać.

– Dobrze, już dobrze – powiedziałam.

Wycofaliśmy się ostrożnie, jakby coś mogło nam się stać jeszcze przed opuszczeniem budynku. Kiedy tylko przekroczyliśmy próg,

mężczyzna zatrzasnął drzwi, a potem usłyszeliśmy dźwięk przekręcanego klucza.

Popatrzyłam na Gracjana w osłupieniu.

– To tyle, jeśli chodzi o zupełę – skwitował.

– Co ty powiesz?

Wciąż nie dowierzałam, że ten człowiek w ułamku sekundy zmienił się nie do poznania. Ani że wreszcie trafiliśmy na kogoś, kto ewidentnie wiedział coś na temat interesującej nas rodziny.

– Próbowujemy jeszcze raz? – zapytał Gracjan.

– Do skutku. Ten facet ich znał.

– Ale skąd taka reakcja?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszeliśmy dźwięk otwieranej metalowej bramy. Obróciliśmy się w kierunku, z którego dochodził, i zobaczyliśmy dwóch mężczyzn opuszczających teren przylegający do ziemi sołtysa.

– Wyjazd stąd! – krzyknął jeden z nich.

Machinalnie cofnęłam się o krok w kierunku auta. W oddali dostrzegłam kolejnego mieszkańca, który opuścił swoje podwórko i szedł w naszą stronę.

– Gość ściągnął posiłki – mruknął Gracjan.

– Ej, wy tam! – krzyknął kolejny mężczyzna. – Jazda stąd!

Następnych trzech wyłoniło się z innego podwórka, a ja odniosłam wrażenie, że rozdrażniliśmy gniazdo os.

– Pabst... – rzuciłam, łapiąc go za ramię. – Wynośmy się stąd.



## Rozdział 13

Wracaliśmy do Warszawy z niczym. Tyle sprawdzonych domów, tyle rozmów – i tylko jeden człowiek, który mógł nam cokolwiek powiedzieć. I który nie miał najmniejszego zamiaru tego robić.

– Co teraz? – zapytał Pabst, kiedy dojechaliśmy do Wyszkowa, oddalonego od domu sołtysa może o dwa lub trzy kilometry.

Zjechałam na niewielką gruntową drogę, zaciągnęłam ręczny i wyłączyłam silnik. Serce nadal biło mi nieco szybciej, bo w Natalinie przez moment miałam wrażenie, że nie zdążymy do samochodu, zanim ci ludzie nas dorwą.

– Nie wiem – odparłam w końcu. – Chyba nie ma tam po co wracać.

– Teraz z pewnością nie.

– A później tak? – rzuciłam z powątpiewaniem. – Temu facetowi raczej się nie odmieni.

– To może trzeba dać mu jakąś motywację.

– Jemu i paru jego kolegom?

Gracjan wzruszył ramionami, jakby już nie takie rzeczy robił. I pewnie, zdarzało mu się jako nastolatkowi wdawać w bójki, ale to coś zupełnie innego. A już z pewnością w jego obecnym stanie.

Zresztą co ja w ogóle rozważałam? Siłowe wyciągnięcie czegoś od sołtysa?

– Możemy poczekać, aż się ściemni i gość będzie sam.

– Że co?

– Wytłumaczymy mu, że...

– Daj spokój – ucięłam. – Żadne groźby na nic się nie zdadzą. O przekupieniu go też nie ma mowy.

Uderzyłam w przycisk radia, chcąc wyłączyć muzykę. Była to jedna z niewielu chwil w moim życiu, kiedy nie miałam ochoty słuchać Podsiadły.

– Jeśli zaproponujemy mu więcej, niż dostaje za milczenie...

– Widziałeś jego reakcję? – ucięłam. – I to, jak szybko się nas pozbył, zaczął grozić i wezwał kumpli? Nie robi tego tylko dla kasy, ma jakąś inną motywację.

– Silniejszą niż pieniądze? Nie sędzę.

Wyjrzałam na przydrożny krzyż i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego sołtys zareagował tak gwałtownie. Bał się czegoś? Było to pierwsze, co przyszło mi na myśl i zdawałoby się tłumaczyć jego determinację.

– To bez sensu – skwitowałam.

– Więc tak po prostu chcesz się poddać? Po tym, jak wreszcie znaleźliśmy kogoś, kto coś wie?

– Nikt nie mówił o poddawaniu się.

Gracjan wyglądał, jakby mnie nie słuchał. Też wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w jakiś punkt w oddali.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – rzucił.

– Co?

– Że tylko jeden facet w całej wsi dał nam do zrozumienia, że kojarzy tę rodzinę?

– Wydaje.

Pabst potrząsnął lekko głową i obrócił się do mnie.

– Co tu się, kurwa, dzieje, Kobryn?

– Mnie o to nie pytaj.

Wypuścił głośno powietrze, a potem podwinął rękawy koszuli. Siedzieliśmy w milczeniu, zastanawiając się nad kolejnym krokiem, który powinniśmy podjąć. Przelotnie rozważałam skontaktowanie się z Sołtanem, ale szybko odrzuciłam tę myśl. Musiałabym

wyjawić mu właściwie wszystko, żeby przekonać go do złożenia wizyty w Natalinie.

– Cofnijmy się trochę – zasugerowałam. – Może uda nam się znaleźć dziewczyny ze szkółki piłkarskiej?

– Jak? Nie mamy żadnych namiarów.

– To może wpadniemy na coś, co Rafał przegapił.

– Co konkretnie?

– Nie wiem, może jakąś kartę z banku, jakiś dokument... Cokolwiek, co mogłoby nas naprowadzić na jego prawdziwą tożsamość.

Gracjan uchylił drzwi, a ciepłe, świeże powietrze wpadło do samochodu. Przy każdym ruchu lekko mrużył oczy, ale słowem nie skomentował bólu żeber.

– Więc zakładasz, że kiedykolwiek skorzystał ze swoich prawdziwych danych? – spytał.

– Jakimś cudem założył konto w banku. A przecież tam by go prześwietlili.

– Niekoniecznie.

– Znaczy?

– Wystarczyło, że znalazł jakąś niewielką, szemraną instytucję finansową, która aż tak nie wnikała w poprawność danych. Jeśli ona go zweryfikowała, potem mógł iść dalej, korzystając z tego. A w końcu założyć konto przez internet, które wymaga właściwie tylko tego, żeby dane na jakimś innym zgadzały się z tymi, na które tworzysz nowe. Potem przelew weryfikacyjny i po sprawie.

Nie sądziłam, żeby było to tak proste, ale Rafał z pewnością musiał w taki czy inny sposób sobie z tym poradzić.

– Widziałaś kiedyś jego karty?

– Oczywiście, że widziałam.

– Ale miałaś którąś w ręce? Przyjrzałaś się jej?

Chwilę się namyślałam.

– Nie – odparłam w końcu. – Nie wiem, na kogo były wystawiane.

– Mówię ci, używał swojej fikcyjnej tożsamości. Sołtan też wspominał, że była dość solidna.

Może Gracjan miał rację, była to ślepa uliczka.

– To co robimy? – zapytałam z bezradnością.

– Przyciśniemy sołtysa.

– Pabst...

– Nie sami. Wrócimy tu z kilkoma moimi kolegami.

Nie wierzyłam, że poważnie to zasugerował, ale jego wyraz twarzy szybko utwierdził mnie w przekonaniu, że nie miał zamiaru odpuścić.

– To jakieś urażone męskie ego? – rzuciłam ostro. – O to chodzi?

– Chodzi o znalezienie i ukaranie człowieka, który cię w to wszystko władował.

– Jasne.

Gracjan zerknął na mnie i szybko odwrócił wzrok. Zdawał się nagle czuć mało komfortowo w mojej obecności, a mnie trudno było przesądzić dlaczego.

– Nie mamy nawet pewności, że odnalezienie rodziców dziewczyny cokolwiek da – zauważyłam. – Ani że Rafał miał z nią cokolwiek wspólnego.

– Mhm. A te kartki z pamiętnika trzymał w skrytce tak dla jaj.

Nie miałam zamiaru dłużej zastanawiać się nad tym, dlaczego się tam znalazły. Pomyślałam o tym, co jeszcze było w komórce lokatorskiej. Klucz, którego przeznaczenia wciąż nie znałam. I ten cholerny artykuł o brutalnej zbrodni.

Uznałam, że uczipię się właśnie tego.

– Może powinniśmy skupić się na pozostałych rzeczach, które tam były – powiedziałam.

– Hm?

– To morderstwo nad Jeziorem Szymbarskim wydaje się najkonkretniejszym tropem.

– Bo? – odparł z rezerwą Pabst. – Naprawdę myślisz, że Rafał był czwartym sprawcą? Że byłby zdolny do torturowania, zabicia,

a potem poćwiartowania kogoś?

Wzdrygnęłam się i też uchyliłam drzwi, dzięki czemu zrobił się przyjemny przeciąg.

– Zabrzmiało, jakbyś planował od teraz go bronić – mruknęłam.

– Nie planuję. I masz rację.

– Zazwyczaj – przyznałam.

Skwitował uwagę niewielkim uśmiechem.

– Mam na myśli to, że zafiksowałam się na sołtysie i odrzucam wszystko inne.

Między innymi za tę dozę autorefleksji go ceniłam. Owszem, przez większość czasu był roztrzepany, przebywał myślami w świecie obrazu, nad którym aktualnie pracował, albo odpływał w kompletnie nieznane mi rejony, ale potrafił popatrzeć na siebie z boku. Rzadka cecha.

– Jak daleko jest to jezioro? – spytał.

– Nie wiem, to gdzieś koło Iławy.

Wyjęłam telefon i szybko sprawdziłam.

– Trzy i pół godziny drogi – powiedziałam.

– Dużo. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że wrócimy z kwitkiem.

– Znowu zaczynasz?

– Mówię tylko, że tam potraktują nas tak samo jak tu, albo nawet gorzej. Nikt nie będzie chciał gadać o czymś takim z obcymi. I co konkretnie ustalimy? Mamy w ogóle jakikolwiek pomysł, gdzie zacząć szukać? W Iławie? A może w jednej z okolicznych wiosek?

Miał rację, nie wiedziałam nawet, od czego zacząć.

– Wracajmy do Warszawy – dodał Gracjan, wskazując wzrokiem drogę. – Pomyślimy nad tym na spokojnie i coś ustalimy.

– W porządku.

W tej chwili zakładałam, że im dalej od ludzi, którzy nas pogonili, tym lepiej. Trochę wysiłku będzie kosztowało mnie wyperswadowanie Pabstowi powrotu tutaj z kumplami, ale ostatecznie powinno się udać.

Choć, szczerze powiedziawszy, wcale nie byłam pewna, czy właśnie tego chciałam. Pragnęłam odpowiedzi, a uzyskanie ich siłą mogło rzeczywiście być jedynym rozwiązaniem.

Włączyłam muzykę, a potem wycofałam i ruszyłam w kierunku Warszawy.

Nie myślałam o tym, jakie reperkusje może mieć nasz wyjazd, bo skupiałam się przede wszystkim na tym, że niczego się nie dowiedzieliśmy. Do niczego nie prowadził, nie posunął naszej sprawy naprzód.

Myliłam się. Ogromnie się myliłam.

Zrozumiałam to jednak dopiero, kiedy weszłam do mieszkania przy Poznańskiej.

Chciałam jedynie zabrać kilka rzeczy, a potem zamknąć je na cztery spusty i najchętniej już nigdy do niego nie wracać. Zbyt dużo wspomnień, zbyt dużo niepewności, bym kiedykolwiek mogła czuć się tu dobrze.

Zamiast jednak zabrać to, po co tu przyszłam, stanęłam jak wryta przy lodówce.

– Kobryn, pospiesz się – rzucił z pokoju Gracjan.

Nie potrafiłam wydusić choćby słowa. Wbijałam martwy wzrok przed siebie, odnosząc wrażenie, że jakaś zewnętrzna siła całkowicie mnie unieruchomiła.

Nagle zrozumiałam, że wizyta w Natalinie wyzwoliła jakiś ciąg zdarzeń. Nie wiedziałam, jak konkretnie wyglądał, ale na końcu tego łańcucha musiał znajdować się Rafał.

To od niego bowiem była wiadomość, którą znalazłam na żółtej, samoprzylepnej kartce na lodówce.

„Musimy się spotkać” – pisał. „Jutro, dwudziesta druga. Tam, gdzie pozbyliśmy się zwłok”.

## Rozdział 14

Zerwałam kartkę z lodówki i upchnęłam ją do kieszeni, zanim Gracjan zdążył się zorientować. Od tamtej pory starałam się zachowywać zupełnie normalnie, ale czułam, że nie do końca mi to wychodzi.

Nie mogłam pozbierać myśli ani uspokoić szalonego bicia serca. Czas mi się dłużył, każda godzina była jak męka i wydawało mi się, że od kiedy weszliśmy do mieszkania na Bemowie, do czasu, kiedy wieczorem Julka wróciła z pracy, minęła wieczność.

A czekała mnie jeszcze zapewne nieprzespana noc. Potem cały dzień, aż do dwudziestej drugiej, kiedy wreszcie dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

Julia zastała nas w salonie. Siedzieliśmy na kanapie, z nogami wyciągniętymi na stolik kawowy, i ledwo odnotowaliśmy jej przyście. Gracjan był całkowicie wykończony, a ja przebywałam w zupełnie innym świecie.

Siostra stanęła przed nami i pokręciła głową.

– Wyglądacie jak Najman po walce z... właściwie kimkolwiek – oceniła.

– Czujemy się nie lepiej – odparł Pabst.

Zrobiło mi się nieco dziwnie, kiedy użył liczby mnogiej. Widziałam po Julce, że jej też coś zazgrzytało.

Szczęśliwie nie musiał wyjaśniać, co robiliśmy i gdzie byliśmy – zadzwonił do niej zaraz po tym, jak podpiął komórkę do prądu, a potem ze szczegółami wszystko zrelacjonował. Spodziewałam się,

że Julia wyjaśni mi tym razem bardziej dosadnie, żebym nie wciągała Gracjana tak głęboko w swoje sprawy, ale jej reakcja nie mogłaby bardziej się różnić.

Przeprosiła mnie za to, co powiedziała, a ja przez to poczułam się jeszcze bardziej winna.

– W dodatku oglądacie *Hotel Paradise*? – rzuciła, patrząc na telewizor.

– W sumie to nie wiem – odparł Pabst.

Julka pochyliła się nad nim, pocałowała go, a potem dotknęła lekko jego piersi. Tym razem nie udało mu się powstrzymać syknięcia z bólu.

– Brałeś leki?

– Parę minut temu. Jeszcze nie zdążyły zadziałać.

Uznałam, że powinnam zostawić ich na moment samych, i wyszłam do kuchni. Nalałam sobie trochę piwa i gdy usłyszałam, że prowadzą nieprzerwaną rozmowę, wyjęłam z kieszeni wiadomość od Rafała.

Zostawialiśmy je sobie dość często na żółtych kartkach samoprzylepnych, obklejając lodówkę. Czasem pisaliśmy coś sprośnego, czasem po prostu miłego, żeby druga osoba miała niespodziankę. Wciąż zachowywaliśmy się jak dopiero co zakochani.

Były to przyjemne wspomnienia, ale zaczęły napełniać mnie odrazą. Nie potrafiłam oderwać ich od tego wszystkiego, co zaczęło się dziać po śmierci Moniki Marczewskiej. Miłość do Rafała nie wygasła, było to zbyt głębokie uczucie, by z dnia na dzień je zdusić – ale w tej chwili było nierozzerwalnie związane z ohydą, którą wobec niego czułam.

Upchnęłam kartkę w kieszeni spodni i postarałam się o niej zapomnieć. Do jutra, do dwudziestej drugiej.

Nie było łatwo. Cały wieczór nie mogłam się na niczym skupić, a noc spędziłam przede wszystkim na przewracaniu się z jednego



boku na drugi. Nie potrafiłam znaleźć wygodnej pozycji ani dla mojego ciała, ani umysłu.

Przysnęłam o piątej, może szóstej. Potem przebudziłam się, kiedy Julka wychodziła do pracy, i jakiś cudem udało mi się znów zasnąć.

Wstałam dopiero przed południem. Gracjana zastałam przy sztaludze, całkowicie skupionego na tym, co robił. Przygryzał dolną wargę i ostrożnie, delikatnie przesuwał pędzlem po płótnie. Nawet się nie zorientował, że stanęłam za nim i się przyglądałam, zdawał się tkwić w transie.

W powstającym obrazie dominowały krwista czerwień i lekko przygaszona żółć. Pabst dopiero wypełniał kolorami wcześniej zrobiony szkic, ale już na tym etapie mogłam stwierdzić, że idzie w kierunku apokaliptycznym. Kojarzyło mi się to z niektórymi obrazami Beksińskiego.

Gracjan zanurzył pędzel w farbie i nagle zamarł, dostrzegając mnie kątem oka. Poczułam się, jakbym nagle siłą wyrwała go z innego świata, w którym ktoś prowadził jego rękę.

– Wreszcie się zwlokłaś?

Odłożył pędzel i posłał mi uśmiech.

– Nie przeszkadzaj sobie. Dobrze mi się patrzy.

– Nie maluję przy kimś.

– Dlaczego nie?

Podniósł się ze stołka i poszedł umyć ręce, a ja w ślad za nim.

– Bo to intymna sprawa.

– W końcu i tak musisz to komuś pokazać – zauważyłam.

– Efekt tak. Proces niekoniecznie.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że był zakłopotany tym, iż widziałam, jak maluje. Trudno mi było zrozumieć dlaczego, ale postanowiłam nie wnikać.

– Chcesz kawy, gnomie? – zapytałam.

Skinął głową, a ja oddaliłam się do kuchni. Julia i Gracjan nie byli mistrzami w gromadzeniu zapasów, więc nie miałam dużego

wyboru, jeśli chodziło o przygotowanie śniadania. Gotowe musli i mleko musiały wystarczyć.

Kiedy Pabst wszedł do kuchni, zauważyłam, że powaga nie znika z jego twarzy.

– Dostałeś zatwardzenia? – rzuciłam.

– Co?

– Wyglądasz, jakbyś chciał coś z siebie wydusić, ale nie potrafił.

Usiadł przy stole, nie odzywając się. Przypuszczałam, że zaraz usłyszę spóźnioną ripostę, ale zamiast tego musiałam wsłuchiwać się w dźwięk gotującej się wody.

– Co jest? – mruknęłam.

– Dzwoniłem do kilku kumpli.

– Kurwa, Pabst...

– Są gotowi pomóc. Jeszcze dzisiaj.

– Mówiłam ci, że to nie wchodzi w grę – syknęłam i mogłabym przysiąc, że w tej chwili momentalnie pożałował, że cokolwiek mi powiedział.

Na jego miejscu właściwie bym milczała.

– Poczekamy, aż ten gość będzie sam – dodał. – Obiecuję, nic mu nie zrobimy.

– Tylko mu uświadomicie, że lepiej, żeby gadał?

– Sam to zrozumie, jak tylko...

– Co? Dacie mu po pysku? Zwiążecie go? Zagroziecie mu?

Gracjan pokręcił głową, jakbym zachowywała się całkiem nieracjonalnie. Sprzeczaliśmy się przez chwilę, a ja używałam tych samych argumentów co wczoraj. Moje podejście jednak się zmieniło.

O ile wtedy nie byłam pewna, czy tak naprawdę nie jest to dobry pomysł, o tyle teraz sytuacja była całkowicie inna. Nie było już konieczności sięgania po metodę siłową. Ale Gracjan o tym nie wiedział.

Po kwadransie nieustannego przeciągania liny uznałam, że muszę mu o wszystkim powiedzieć. Inaczej faktycznie pojedzie

z kolegami do Natalina i Bóg jeden wie, jak to wszystko się skończy.

– Nie potrzebujemy już sołtysa – odezwałam się.

– Daj spokój...

– Mam na myśli to, że mamy inny trop. Najkonkretniejszy z możliwych.

– Niby jaki?

Zawahałam się, ale tylko na moment. Nie było innego wyjścia.

– Dostałam wiadomość od Rafała.

– Co?

– Zostawił mi ją na lodówce, najpewniej w czasie, kiedy byliśmy w Natalinie. Nasz wypad musiał go do tego zmusić.

Widziałam w oczach Gracjana podejrzliwość, zupełnie jakby spodziewał się, że to najzwyklejsza w świecie ściema.

– Mówisz poważnie?

Skinęłam głową, czekając na kolejne pytania.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Uznałam, że tak będzie najlepiej.

– Bo?

– Nie chciałam, żebyś wyperswadował mi to spotkanie.

Pabst poderwał się na równe nogi, tym samym właściwie potwierdzając, że moja pierwotna decyzja była słuszna. O propozycji Rafała powinna wiedzieć tylko jedna osoba: ja.

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie.

– Zamierzasz się z nim zobaczyć? – spytał, rozkładając ręce. – Sama? Po tym wszystkim?

Też się podniosłam, stanęłam przed nim i popatrzyłam mu prosto w oczy. Miałam nadzieję, że tyle wystarczy, żeby zakotwiczyć go w spokojnej rozmowie.

– Tylko w ten sposób się w końcu czegoś dowiemy – odparłam. – A w sumie nie czegoś, ale wszystkiego.

– Nie wierzę...

– Musiał się dowiedzieć, że dotarliśmy do Natalina i szukaliśmy dziewczyny – powtórzyłam, bo wcześniej chyba do Gracjana nic nie dotarło. – Stwierdził pewnie, że nie może dłużej pozwolić nam grzebać w tej sprawie.

– Świetnie. W takim razie jedyne, co ci powie, to to, żebyś odpuściła. A potem zjawi się tych trzech kutasów, którzy mnie poturbowali.

– Nie sędzę.

– Bo jeszcze wierzysz, że cię kocha?

Zabolało to bardziej, niż się spodziewałam. I chyba bardziej, niż sądził sam Gracjan. Nagle emocje zdawały się go opuścić, a on podniósł ręce w przeproszającym geście.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– W porządku – odparłam. – Masz rację. Jeśli się kogoś kocha, nie robi mu się takich rzeczy.

Chrząknął nerwowo, nie wiedząc, jak się do tego odnieść.

– Ale nie sędzę, żeby cokolwiek mi groziło. Gdyby chciał mnie uciszyć, załatwiłby to w inny sposób, a nie za pomocą przyklejonej do lodówki żółtej kartki.

Pabst milczał, analizując wszystko, co mu powiedziałam. Zdawałam sobie sprawę, że za moment zacznę wątpić, czy nie ułożyłam tej historyjki na poczekaniu, byleby tylko nie pojechał do Natalina.

– Mogłaś mi powiedzieć – rzucił.

Oho, zaczyna się, pomyślałam. Wolałam od razu to ukrócić, więc sięgnęłam do kieszeni i podałam mu złożoną na pół karteczkę.

Rozprostował ją i odczytał, a potem zastygł w bezruchu, z lekko rozchyłonymi ustami. Kiedy podniósł na mnie spojrzenie, zrobiło mi się chłodno.

– Co to ma znaczyć? – spytał. – Jakie, kurwa, zwłoki?

– Spokojnie...

– Zajebaliście kogoś, do kurwy nędzy?

– Uspokój się, Pabst.

Zanim uświadomiłam sobie, co robię, złapałam go za przegub ręki, jakbym starała się sprowadzić go na ziemię. W pewnym sensie mi się udało, ale cena była duża. W jednej chwili bowiem zrobiło się co najmniej kłopotliwie.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, badawczo i niepewnie. Żadne z nas nie wiedziało, co tak naprawdę się dzieje.

Zanim zaczęliśmy choćby ogarniać to umysłem, cofnęłam rękę.

– O chuj tu chodzi? – rzucił ostro Gracjan.

– Ja...

– Mam na myśli tę kartkę.

Potrząsnęłam głową i poprawiłam włosy. Postarałam się skupić wyłącznie na tym, co napisał Rafał.

– Na początku naszej znajomości dużo spacerowaliśmy wieczorami – podjęłam. – Między innymi bulwarami wiślanymi.

– Zrozumiałe.

– Czasem siadaliśmy w Syrence, w Tête-à-tête albo w innych knajpkach, bo te spacerowały były naprawdę długie. Potrafiliśmy minąć most Grota i iść dalej, w kierunku Lasu Bielańskiego.

– I? – spytał Gracjan, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Kiedyś zatrzymaliśmy się w tamtych okolicach, nie było nikogo oprócz nas. Wszędzie ponuro, schyłek jesieni, możesz sobie wyobrazić – ciągnęłam. – Staliśmy nad samą Wisłą, gdzieś na wysokości Żerania. Tereny niezbyt przyjemne.

Pabst odsunął się ode mnie, jakby przygotowywał się na coś, po czym spojrzył na mnie jak na zupełnie inną osobę.

– I co się stało?

– Rafał zaczął opowiadać o swojej byłej, znaczy...

– Znaczy formalnie być może aktualnej żonie – sprostował Gracjan.

Potaknęłam głową, choć z obecnej perspektywy można było równie dobrze założyć, że ta osoba nie istnieje i była jedynie wymówką, by nie brać ślubu cywilnego.

– Wyrzucił wtedy z siebie wszystko – dodałam. – Opowiadał, jak kontrolowała jego życie, jak szantażowała go emocjonalnie i jak toksyczną osobą była. Trwało to jakąś godzinę, więc przypuszczam, że dobrze się przygotował do tej rozmowy.

Gracjan zmarszczył czoło, z pewnością zastanawiając się nad tym, po co to wszystko. Ja teraz też się nad tym głowiłam – i ostatecznie uznałam, że w ten sposób Rafał chciał pogłębić zaufanie. Otwierał się, a ja musiałam przecież to docenić.

– Powiedziałam mu wtedy, że powinien zabić te wspomnienia, a ich zwłoki wyrzucić właśnie tutaj, bo to idealne miejsce do tego celu.

Pabst otworzył usta, ale się nie odezwał.

– Więc tak zrobiliśmy – podjęłam. – Spisaliśmy na kartce kilka najgorszych rzeczy, a potem zmięliśmy ją i cisnęliśmy do Wisły.

– I co dalej?

– Nic.

Gracjan zamrugnął z niedowierzaniem.

– Czyli... nie ma żadnego trupa?

– Trupa?

– Znaczący... wy nie...

Uśmiechnęłam się z przekąsem, a on chyba dopiero teraz zorientował się, jak dużo satysfakcji przyniosło mi nieprecyzowanie od razu, o co chodzi.

– Ty podła kreaturo – rzucił.

– Do usług.

– Naprawdę nie mogłaś tak od razu?

– Nie mogłam odmówić sobie oglądania twojej konsternacji – odparłam i lekko poklepałam go po klatce piersiowej. Od razu skrzywił się z bólu. – Poza tym miło, że naprawdę widzisz we mnie materiał na morderczynię.

Prychnął pod nosem, a potem poszedł po kawę. Przypuszczałam, że dobry humor szybko go opuści – i mnie także, bo zaraz zacznie

tłumaczyć, dlaczego spotkanie z Rafałem to najgorszy z możliwych pomysłów.

Stało się jednak inaczej.

Usiedliśmy przy stole, Gracjan posłał mi długie spojrzenie. Wiedziałam dokładnie, co oznacza. „Jesteś pewna?”

Byłam. Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że Rafał chce w końcu wyjawić prawdę.

– Powiniennem iść z tobą – odezwał się Pabst.

– Nie sędzę.

– Nie wiemy, co tak naprawdę sprawiło, że nagle chce się spotkać. A tym bardziej nie mamy pojęcia, do czego jest zdolny.

Patrzyłam na niego z niewypowiedzianą prośbą, żeby odpuścił.

– Pozwól mi chociaż czekać gdzieś w okolicy – rzucił.

– Żeby Rafał cię zobaczył i się spłoszył?

– Taki jest strachliwy?

Uniosłam bezradnie wzrok, obawiając się, że cała ta sprawa zaraz zostanie sprowadzona do konkursu długości męskich narządów rozrodczych.

– Jest uważny – sprostowałam. – I nie mam wątpliwości, że jeśli zobaczy kogokolwiek oprócz mnie, nie zbliży się.

– Pewnie tak. Ale mogę zaszyć się gdzieś odpowiednio wcześniej.

– On też będzie tam dużo przed czasem, nie rozumiesz?

– Mogę poczekać nawet kilka godzin.

Westchnęłam cicho, poddając się. Gracjan przyjdzie tak czy inaczej, nie miałam co do tego najmniejszych złudzeń. Lepiej było zawczasu ustalić plan gry niż potem żałować, że jego improwizacja poszła nie po myśli.

– Wiem, że w tej kondycji na niewiele się przydam – dodał. – Ale mogę w razie czego zadzwonić na policję, odciągnąć uwagę, narobić szumu, no wiesz.

– Mhm.

Robienie szumu o dwudziestej drugiej na ścieżce spacerowej nad Wisłą raczej nie przyniesie żadnego efektu, poza tym musiałyby

chyba zakupić noktowizor, żeby cokolwiek widzieć, ale nie miałam zamiaru się sprzeczać.

– Znajdź tylko takie miejsce, żeby naprawdę nie było cię widać.

– Okej.

Pokazałam mu na mapie, gdzie znajduje się punkt, w którym lata temu odbyłam długą rozmowę z Rafałem na temat jego możliwie fikcyjnej małżonki, a potem znaleźliśmy odpowiednią kryjówkę dla Gracjana. Będzie niedaleko, w razie czego bez trudu usłyszy krzyk, ale wątpiłam, by mógł przysłuchiwać się rozmowie.

Pojechał na miejsce już o dwudziestej, a nawet nalegał, bym pozwoliła mu na to wcześniej. Uznałam jednak, że dwugodzinne wyprzedzenie okaże się wystarczające.

Dzwonił do mnie kilkakrotnie, za każdym razem informując, że nikogo nie ma.

Po tym, jak zapadł zmrok, nie mógł już kontrolować sytuacji, a godzinę później ubrałam się i wyszłam z mieszkania siostry. Patrzyła na mnie jak na wariatkę i podobnie jak Gracjan, próbowała wytłumaczyć mi, że popełniam błąd. Ostatecznie jednak dała za wygraną.

Zatrzymałam się na chodniku obok wyjazdu ze ślimaka przy moście Grota-Roweckiego, zabrałam latarkę i ruszyłam w stronę Wisły. Czułam się nieswojo i miałam wrażenie, że pomiędzy drzewami czai się jakieś nieokreślone zło. Im więcej światła rzucałam na ścieżkę przed sobą, tym mniej komfortowo się czułam.

Mimo to szłam przed siebie, zdecydowana i zdeterminowana, by wreszcie poznać prawdę.

Przez cały dzień układałam różne scenariusze tego, co Rafał może mi powiedzieć. Przyjmowałam już najbardziej absurdalne tłumaczenia, zamęczałam się nieustanną gonitwą myśli.

Teraz wreszcie wszystko to miało się skończyć.

Dotarłam do miejsca, gdzie pozbyliśmy się kartki, i omiotłam snopem światła okolicę. Nie dostrzegłam żadnych śladów



świadczących o tym, by ktokolwiek tu był. Wyjęłam telefon, chcąc sprawdzić, czy mam jakieś informacje od Gracjana.

Wciąż nic. A z pewnością by napisał, gdyby tylko zobaczył jakieś światło.

A może nie? Może Rafał był na tyle blisko, że Pabst nie chciał włączać komórki, by nie ryzykować odkrycia?

Nabrałam głęboko tchu i nasłuchiwałam.

W końcu zza moich pleców doszedł dźwięk łamanych gałązek. Wzdrygnęłam się i odwróciłam, ale zobaczyłam tylko nieprzeniknioną czernź. Skierowałam latarkę przed siebie, wciąż jednak nie dostrzegałam nikogo.

Uświadomiłam sobie, że jest za pięć dziesiąta. Rafał z pewnością zjawi się równo o dwudziestej drugiej, bo jego precyzyjna natura nie pozwoli mu na nic innego.

Nie pomyliłam się.

Już z oddali usłyszałam dźwięk zbliżających się kroków, a potem zobaczyłam światło z latarki.

Skierowałam swoją w stronę nadchodzącego człowieka i zamarłam. Miałam wrażenie, jakbym nie widziała Rafała od lat.

Cofnęłam się mimowolnie, sama nie wiedząc dlaczego.

– Inuś...

Zrobiłam jeszcze krok w tył, zanim uświadomiłam sobie, że w ogóle się poruszam.

– Boże, tak mi ciebie...

– Daruj sobie – ucięłam.

Zatrzymał się i uniósł ręce, pozwalając mi na to, bym skierowała latarkę wprost na niego. Chyba dopiero teraz uzmysłowił sobie, że się cofnęłam, zupełnie jakbym się czegoś bała.

– Wszystko ci wyjaśnię – odezwał się. – Daj mi tylko szansę.

Po tym, co zrobił, nie miałam zamiaru dawać mu czegokolwiek. Chciałam jedynie usłyszeć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Mów – poleciłam. – Co tu się, kurwa, dzieje?

– Posłuchaj...

Zanim zdążył dokończyć, w okamgnieniu wszystko się zmieniło. Cały spokój, który wypełniał okolicę, w jednej chwili przestał istnieć.

Zewsząd rozległy się okrzyki.

Pojawiły się światła tak mocne, jakby nastał dzień.

Ryk, który zadudnił wokół, zdawał się brzmieć z kilkunastu gardeł unisono.

– Gleba, kurwa! – krzyknął ktoś.

– Na ziemię! Policja!

– Ręce za siebie!

Poczułam, że ktoś łapie mnie pod ramię, a potem ściąga do parteru. Zaraz potem coś twardego uderzyło mnie od tyłu. Ktoś wykręcił mi ręce na plecach, sprawiając ból.

Udało mi się podnieść wzrok na tyle, by zobaczyć Rafała. Leżał na ziemi, a policjant w kamizelce i kominiarce właśnie unieruchamiał mu ręce kajdankami. Drugi przyciskał jego głowę do ziemi, a Rafał patrzył na mnie w całkowitym osłupieniu.

Zdołał powiedzieć tylko jedno zdanie.

## Rozdział 15

### GRACJAN

Miałem wrażenie, że nigdy nie skończą mnie przesłuchiwać. Od kiedy tylko zabrali mnie na komendę, słyszałem w kółko te same pytania. „Co pan wie na temat spotkania państwa Kobrynów?”, „czy kontaktowali się wcześniej?”, „czy pani Kobryn wiedziała, gdzie jest jej mąż?”.

Przez pierwszą godzinę poprawiałem przesłuchującego, ale kiedy oficerowie się zmienili, dałem sobie spokój. Odpowiedziałem jeszcze na kilka pytań dotyczących nocy, w którą zginęła Monika Marczevska, a potem w końcu mnie wypuścili.

Ledwo wyszedłem z komendy, zobaczyłem Inę. Stała przed budynkiem, paliła papierosa i rozglądała się, jakby na kogoś czekała. Kiedy mnie wypatrzyła, rzuciła peta na ziemię i ruszyła w moją stronę.

– Wszystko w porządku? – krzyknęła z oddali, zanim zdążyłem zapytać o to samo.

– No.

– Co się stało?

Też chciałem zadać to pytanie.

– Zgarnęli mnie o wpół do dziesiątej – powiedziałem. – Usłyszałem kroki, a zaraz potem zjawił się Sołtan. I zanim zdążyłem choćby pomyśleć o wyciągnięciu komórki, zwinęli mnie i przewieźli na komendę.

Już wtedy zrozumiałem, że musieli śledzić zarówno mnie, jak i Inę. Miałem świadomość, że ci, którzy zostali na miejscu, będą czekać na nią i człowieka, którego poszukiwali. Nic jednak nie mogłem na to poradzić.

– Ciebie też zwinęli? – zapytałem.

– Chwilę po tym, jak zjawił się Rafał.

Dotychczas myślałem, że się nie stawi. Wyszedłem z założenia, że najpierw sprawdzi teren, choćby dlatego, że nie miał powodu, by ufać Inie. Najwyraźniej jednak chęć spotkania była silniejsza niż wrodzona ostrożność.

– Postawili ci jakieś zarzuty? – podjąłem.

– Nie. Ale wypytywali mnie bez końca właściwie o wszystko.

– Mnie też.

– I co im powiedziałaś?

– Prawdę – odparłem. – Czyli że dostałaś od niego niespodziewaną wiadomość, żeby się spotkać. I że chciałaś się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Ina pokiwała głową z delikatnym uśmiechem, jakby było to coś, za co mogłaby mi być wdzięczna.

– Skurwysyny musiały mieć nas na oku – dodałem. – A to, że tak wcześniej się tam zjawiłem, dało im czas, żeby się przygotować.

Pewnie nie wiedzieli nawet, w czym rzecz, a mimo to postanowili urządzić zasadzkę. Czego się spodziewali? Że to ja w jakiś sposób działałem z Rafałem? Jakkolwiek było, czułem, że niebawem się przekonam. Wprawdzie wypuścili nas z komendy, ale nie oznaczało to, że nie postawią nam żadnych zarzutów.

Wszystko zależało od tego, co powie Rafał. Mógł być przygotowany na taką sytuację i mieć jakiś plan, w którym oberwalibyśmy rykoszetem.

– Dowiedziałaś się czegoś? – zapytałem.

– Nie. Zanim do czegokolwiek doszłam, oddział wkroczył do akcji.

– Kurwa...

– Ale dowiem się.

– Jak?

Wyciągnęła paczkę papierosów. Najwyraźniej niedawno kupioną, bo brakowało w niej tylko jednej sztuki. Zawahała się, a potem podała mi pudełko.

– Kobryn?

Ina zawieszała wzrok na budynku policji, zupełnie ignorując moje pytanie. Myślni była gdzie indziej.

– Zanim go odciągnęli, coś mi powiedział – odezwała się.

– Co?

– Żebym w nic nie wierzyła.

Głos miała niepewny, ale wychwyciłem w nim wyraźną nutę nadziei. Naprawdę tyle wystarczyło, by zaczęła się zastanawiać, czy facet, który oszukiwał ją przez te wszystkie lata, jednak zasługiwał na kredyt zaufania?

– I żebym załatwiła dobrego prawnika – dodała.

– Zamierzasz to zrobić?

– Tak.

Nie wahała się ani przez moment, a ja zorientowałem się, że gruntownie to sobie przemyślała. Nauczony doświadczeniem, nawet nie próbowałem jej tego perswadować.

– Dzięki temu się czegoś dowiem – ciągnęła. – Jako mocodawca będę mogła uczestniczyć w czynnościach, rozmawiać z Rafałem i tak dalej.

– Nie wiem, czy to tak działa.

Machnęła ręką, jakby detale nie były istotne.

– Będę miała do niego dojście. Jeśli nie bezpośrednio, to przez obrońcę.

– I z czego go opłacisz? – zapytałem. – Zaraz zablokują wszystkie konta Rafała, o ile już tego nie zrobili. Nie trzeba geniuszów, żeby uznać, że cała jego kasa pochodzi z jakichś nielegalnych źródeł.

To także nie zrobiło na niej wrażenia, bo była tego w pełni świadoma.

– Wiem – odparła. – Mieszkanie też zajęli.

Oczywiście, wszystko przecież było wystawione na fikcyjną tożsamość.

– Mam trochę oszczędności – dodała. – Może wystarczy na...

– Na prawnika ze średniej półki – dopowiedziałem za nią. – Ale nie na najlepszego obrońcę w mieście. A Rafał z pewnością potrzebuje kogoś takiego.

Nie wiedzieliśmy, jakie dowody zebrała policja. Fakt, że nie znaleziono narzędzia, którym podcięto żyły Monice, nie świadczył o winie Rafała. A mimo to Sołtan był o niej przekonany.

Świadek? DNA? Może odciski palców? Cokolwiek to było, z pewnością go pogrążyło. Inaczej policja nie urządzałaby takiej akcji.

– Wezmę pożyczkę – odezwała się Ina.

– Chyba żartujesz...

– To jedyny sposób, żeby się czegokolwiek dowiedzieć.

– I przy okazji pomóc temu skurwielowi?

Spojrzała na mnie z wyrzutem, a ja skarciłem się w duchu za nieumiejętność trzymania nerwów na wodzy.

Wiedziałem doskonale, co Ina obraca teraz w głowie. Jego słowa o tym, żeby w nic nie wierzyła.

Racjonalna część jej umysłu nie przyjmowała tego do wiadomości, ale ta, którą sterowało serce, z pewnością była skłonna dać wiarę słowom Rafała.

Ja natomiast nie.

– Nie mówię, że wynajęcie prawnika to zły pomysł – odezwałem się. – Bo to rzeczywiście jedyny sposób, żeby wyciągnąć coś z Rafała.

– Ale?

– Nie zadłużaj się. Nie warto ryzykować dla tego człowieka.

– Więc mam zatrudnić byle kogo?

– Tak – odparłem bez ogródek. – Jeśli rzeczywiście chodzi ci o wyciągnięcie informacji z Rafała, a nie jego samego z aresztu, to jak najbardziej.

Ina milczała, a ja doskonale wiedziałem, co to oznacza. Nawet chwilowe spotkanie wystarczyło, żeby znów zamglił jej się osąd.

Wróciliśmy na Bemowo zmęczeni i niechętni, by prowadzić jakąkolwiek rozmowę na ten temat. Mimo to Ina siedziała jeszcze dobrą godzinę przed laptopem, robiąc wstępny research najlepszych karnistów w Warszawie.

– Najwięcej pisze się o kancelarii Żelazny & McVay – powiedziała, kiedy podałem jej kubek z herbatą.

Julia już spała, ja też miałem zamiar zaraz się kłaść. Ina jednak sprawiała wrażenie, jakby sił miało starczyć jej na całonocne poszukiwania.

– Wygląda na to, że w ostatnim roku mieli jakieś poważne perturbacje, właściwie spółka się rozwiązała, a teraz powoli się odbudowuje.

– Znaczący upadki?

– Chyba tak.

– Nie brzmi to najlepiej.

Ina podniosła na mnie wzrok.

– Ale może dzięki temu mają niższe stawki – zauważyła, a potem przesunęła palcem po gładziku. – W mediach ostatnio głośno było też o kancelarii Kosmowski Messer Krat.

Pstryknąłem palcami, bo coś zaskoczyło w mojej głowie.

– Słyszałem o nich. Bronili jakiegoś polityka oskarżonego o pedofilię.

– Brata polityka – sprostowała. – Ale mniejsza o to. Ucierpiał na tym trochę ich PR, więc może też obniżyli ceny usług.

– Pytanie, czy to wciąż nie za wysokie progi na nasze nogi.

Ina upiła łyk gorącej herbaty i odstawiwszy kubek, posłała mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Nasze? – spytała.

– Przecież nie zostawimy cię z tym samej. Dołożymy się, jeśli będzie trzeba.

– Rozmawialiście o tym z Julią?

– Nie musieliśmy – odparłem. – Wystarczyło, że powiedziałem, jak bardzo jesteś zdeterminowana, żeby pomóc Rafałowi.

Rzeczywiście tak było, Julia od razu zadeklarowała, że możemy wesprzeć ją finansowo na tyle, na ile damy radę. Zrobiła to jednak tylko dlatego, że zdawała sobie sprawę z alternatywy – i nie chciała, by jej siostra utonęła w długach.

– Daj spokój na dziś – powiedziałem, kładąc rękę na klapie laptopa. – Jutro razem przejrzymy cenniki i się zastanowimy, na co nas stać.

Zawahała się, ale w końcu skinęła głową. Korzystając z tego przyływu racjonalności, zamknąłem komputer, pożegnałem Inę i poszedłem do sypialni. Położyłem się w łóżku cicho i delikatnie, by nie obudzić Julki, a potem odwróciłem się do niej plecami i zamknąłem oczy.

Sen nadszedł po półgodzinie, może czterdziestu minutach, co było niezłym wynikiem, jeśli wziąć pod uwagę ilość wrażeń.

Kiedy wstałem, Ina i Julia jadły już śniadanie, w najlepsze dyskutując na jedyny temat, który w tej chwili był istotny. Pocałowałem Julkę w czubek głowy, posłałem uśmiech Inie, a potem zalałem sobie płatki mlekiem. Śniadanie gotowe.

Julia zasadniczo stała na tym samym stanowisku co ja, ale oboje wiedzieliśmy, że niewiele mogło to zmienić. I oboje znaliśmy Inę na tyle, by nie próbować dłużej jej przekonywać.

Może robilibyśmy to jeszcze przez kilka lub kilkanaście minut, gdyby nie to, że przerwał nam dzwonek jej komórki. Zerknęła na wyświetlacz i zmarszczyła czoło, ewidentnie nie rozpoznając numeru.

Wyciszyła i kontynuowała rozmowę z Julką, ale telefon znów się odezwał. Tym razem niechętnie odebrała.

– Tak? – rzuciła.

Nie obserwowałem jej reakcji, ale kiedy po chwili na nią spojrzałem, miałem wrażenie, że ktoś podmienił osoby. Teraz przy stole siedział jedynie cień człowieka.



Położyła telefon na blacie i włączyła głośnik.

– Inuś? – rozległ się głos Rafała. – Jesteś tam?

Natychmiast pochyliłem się nad stołem. Na ekranie widniał warszawski numer stacjonarny, ani chybi należący do komendy lub aresztu śledczego, w którym Rafał spędził noc.

– Jest – włączyłem się. – A razem z nią ja i Julia.

– Gracjan...

– Nie chcę nawet cię słuchać, człowieku – uciałem.

Ina położyła mi rękę na ramieniu i popatrzyła mi w oczy, starając się mnie uspokoić. Zrobiła to bezwiednie, ale było w tym geście coś, co sprawiło, że Julia poruszyła się nerwowo.

– Ina, możesz wyłączyć głośnik? – zapytał Rafał.

– Nie.

– Mam ci do powiedzenia coś, co...

– Możesz mówić przy nich, wszystko wiedzą. I każde twoje słowo tak czy inaczej później im przekażę.

Wydawało mi się, że z ust rozmówcy padło ciche przekleństwo, ale równie dobrze mógł je wypowiadać jakiś więzień stojący obok.

– Nie o wszystkim mogę mówić.

– Zapewniam, że możesz. Między naszą trójką nie ma żadnych tajemnic.

Tym razem słychać było wyraźne prychnięcie, a ja doskonale wiedziałem, z czego wynika. Zrobiłem wszystko, by nie myśleć o zdjęciach ze schowka i nie dać po sobie poznać, że cokolwiek jest na rzeczy.

Rafał jednak wiedział, że jest inaczej.

– W porządku – odezwał się. – Zatrudniłaś prawnika?

– Jeszcze nie.

– Masz jakieś pieniądze?

– A jak myślisz? – odparowała ostro Ina.

Przez moment trwało milczenie, a ja zastanawiałem się nad tym, ile minut na taką rozmowę przysługuje tymczasowo zatrzymanemu człowiekowi.

– Wszystko zajęli? – spytał.

– Łącznie z mieszkaniem.

– A te rzeczy, które były w komórce lokatorskiej?

– Sam je zabrałeś, kiedy mnie nie było w domu, Rafał.

Jego odpowiedź była tak niewyraźna, że trudno było ją rozszyfrować. Wydawało mi się jednak, że był to przepraszający pomruk.

– Mam na myśli klucz, który był w schowku. Nie mogłem go nigdzie znaleźć.

– Bo wpięłam go do swojego pęku.

– I nadal go masz?

– Tak.

Rafał z ulgą wypuścił powietrze z płuc.

– To dobrze.

– Co otwiera? – spytała Ina.

Znów przez moment się wahał, a mnie przeszło przez myśl, że dotarł do momentu, w którym postawi ultimatum: albo przeprowadzą tę rozmowę sami, albo wcale.

– Co otwiera ten klucz? – powtórzyła ostrzejszym tonem Ina.

– Proponuję, żebyśmy...

– Julia i Gracjan też mają prawo to usłyszeć.

– Może – przyznał Rafał. – Ale narazi ich to na odpowiedzialność.

– W jakim sensie?

– W takim, że powinni zgłosić to, co zaraz powiem.

Ina popatrzyła na nas pytająco, ale zasadniczo nie musiała upewniać się, czy mamy zamiar zostać. Nie przepuścilibyśmy tego za nic w świecie.

– Są świadomi odpowiedzialności – odparła Ina.

– Tyle że...

– Mów albo spierdalaj, Rafał – rzuciła.

Uśmiechnąłem się w duchu, bo wreszcie zaczynało to przypominać rozmowę, którą Ina powinna z nim prowadzić. Zresztą

to on ewidentnie od niej czegoś oczekiwał – jego pole manewru było ograniczone.

– W porządku – powiedział w końcu, a potem głęboko nabrał tchu.

## Rozdział 16

### INA

Dźwięk jego głosu był jak sól sypana prosto w otwartą ranę. Wszystko to, co wydawało mi się w miarę zabliznione, na nowo zaczęło pulsować niemożliwym do zniesienia bólem.

W dodatku brzmiał, jakby był niewinny. Jakby to on stał się ofiarą tego wszystkiego.

Staralam się odsuwać od siebie emocje i skupiać się na tym, co mówił, ale przychodziło mi to z coraz większym trudem. Chciałam go zobaczyć, pragnęłam spojrzeć mu w oczy. Musiałam przekonać się, czy naprawdę przez ten cały czas nie znałam człowieka, z którym żyłam.

– Klucz otwiera garaż za Osiedlem Wojskowym w Zielonce – odezwał się po chwili Rafał. – Stoi przy Wyszyńskiego, naprzeciwko stacji uzdatniania wody, za blokiem numer dwanaście, po prawej stronie. Niełatwo go znaleźć, ale...

– Znajdziemy – przerwał mu Gracjan. – Co jest w tym garażu?

– Ponad sto tysięcy złotych w gotówce.

– Że co? – wypaliłam. – Skąd?

– Nie mam teraz czasu wszystkiego tłumaczyć. Liczy się to, że to jedyne pieniądze, na które możesz teraz liczyć. I jedyne, dzięki którym uda się opłacić dobrych prawników.

– Pochodzące z nielegalnych źródeł.

Milczenie Rafała właściwie wystarczało za odpowiedź.

- Nie mogę ich użyć – dodałam.
- Możesz. Nie wiesz nawet, skąd pochodzą, więc...
- Więc jak ktoś mnie o to zapyta, co powiem?
- Że to twoje oszczędności.
- Z pracy w klubie integracji społecznej?

Rafał westchnął głośno, a ja miałam świadomość, że kończy mu się czas na tę rozmowę. Było tyle rzeczy, o które musiałam go zapytać, a ja wałkowałam problem, z którym przecież mogłam poradzić sobie sama.

- Nikt nie będzie wiedział, ile tego jest – dorzucił mój mąż. – Nikt nie będzie cię nawet o to pytał.

Przeszła mi przez głowę nieprzyjemna myśl, że powinnam rozważyć upranie tych pieniędzy. Natychmiast ją odrzuciłam, nie wiedząc nawet, skąd się wzięła. Nad czym ja się w ogóle zastanawiałam?

- Jeśli nie zaczniesz wydawać na lewo i prawo, nikt nie zwróci na to uwagi – kontynuował Rafał. – Jest tylko jeden problem.

- Jaki?

- Ten garaż jest pod stałą obserwacją.

Gracjan nachylił się nad telefonem.

- Czyją?

- To teraz nieistotne.

- Istotne – odparłam. – Bo jeśli chcesz, żebyśmy ryzykowali używaniem brudnej kasy, to...

- Nie mam czasu wam tego tłumaczyć – uciął. – Ktoś ma to miejsce na oku. Musicie upewnić się, że nikogo w okolicy nie ma, a potem zabrać torby z pieniędzmi i natychmiast się stamtąd zwijać. Leżą tuż przy wejściu.

Kiedy Rafał tłumaczył, o który konkretnie garaż chodzi, ja wymieniałam się z Pabstem krótkim spojrzeniem. Nie brzmiało to dłużej jak zwyczajne zabranie kasy z garażu.

- Coś nam może grozić? – zapytałam.

- O ile szybko się uwiniecie, nie.

– A jeśli będzie inaczej?

Wszyscy usłyszeliśmy strażnika, który kazał Rafałowi kończyć rozmowę.

– Nie mam więcej czasu – rzucił nerwowo. – Zróbcie tak, jak mówię, a wszystko będzie w porządku.

Rozłączył się, zanim którekolwiek z nas zdążyło coś dodać. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, starając się przesądzić, jak traktować wszystko to, co usłyszeliśmy. Rafał mówił pewnym, godnym zaufania głosem, i trudno było przejść obok tego faktu obojętnie.

– Czy tylko ja odnoszę wrażenie, że on będzie chciał zrobić z siebie ofiarę? – odezwał się Gracjan.

– Nie tylko – przyznałam.

Julia skinęła głową w milczeniu.

– Popchnie nam jakąś wersję o wrabianiu go – dodał Pabst. – I będzie próbował za wszelką cenę ją uwiarygodnić.

– Może...

Zawiesiłam głos, jakby rzeczywiście istniała szansa, że Rafał przyjmie inną strategię. Ale co chciał w ten sposób osiągnąć? Prokuratura przedstawi mocne dowody, nie mógł się łudzić, że będzie inaczej. I ktoś prędzej czy później dotrze do usuniętej wiadomości o treści „wybaczam ci”. W internecie w końcu nic nie ginie.

– Mniejsza z tym – powiedziałam. – Musimy jechać po te pieniądze.

– Jesteś pewna? – zapytała Julka.

– A mam inne wyjście?

– Może najlepiej by było, gdybym sam to zrobił – odezwał się Gracjan.

Spojrzałam na niego z dezaprobatą.

– Znowu zaczynasz? – mruknęłam. – Tryb rycerski ci się włącza?

– Nie, po prostu przykuję mniej uwagi. Jeśli wcześniej garaż otwierał facet, to teraz...

– Nie ma mowy – ucięłam, a potem schowałam telefon do kieszeni. – I naprawdę mógłbyś dać sobie spokój z tymi próbami ratowania damy z opresji. Zajeżdża to seksizmem.

Podniosłam się i poszłam do łazienki, nie czekając na odpowiedź. Może trochę przesadzałam, w końcu chciał dobrze. I kto jak to, ale Gracjan nie należał do osób dyskryminujących kogokolwiek ze względu na płeć.

Emocje jednak brały górę, a ja nie potrafiłam do końca sobie z nimi poradzić. Brak snu, deficyt jedzenia i nadmiar alkoholu robiły swoje. W dodatku znów zaczynałam myśleć o papierosach.

Wypaliłam raptem kilka, a już miałam wrażenie, jakby nałóg miał się rozhulać na nowo.

Pół godziny po telefonie od Rafała byłam gotowa do wyjścia, Gracjan także. Pożegnaliśmy Julię, zapewniliśmy kilka razy, że będziemy na siebie uważać, a potem weszliśmy do samochodu.

Włączyłam Podsiadłę, bo tylko on mógł trochę mnie uspokoić. Padło na drugi kawałek z *Małomiasteczkowego – Dżins*. Uwielbiałam ten numer, ale w towarzystwie Gracjana z jakiegoś powodu wydawał mi się lirycznie kłopotliwy.

Chrząknęłam cicho, a potem w milczeniu wycofałam i wyjechałam na ulicę.

– Wbijesz adres do nawigacji? – spytałam.

Gracjan też nerwowo kaszlnął i skinął głową. Wpisał adres stacji uzdatniania wody w Zielonce i nacisnął „prowadź”.

– Dwadzieścia dziewięć minut – powiedział.

– W porządku.

Jechaliśmy w niewygodnym milczeniu, a Dawid Podsiadło zdawał się wbijać nam szpile za szpilą. Dopiero w takich chwilach uświadamiałam sobie, że postawiliśmy ku sobie o kilka kroków za dużo.

– Myślałam o tym, żeby uprać tę kasę – rzuciłam pierwsze, co przyszło mi na myśl, byleby przerwać milczenie.

– Chyba nie ma takiej potrzeby.

– Nie?

– Skoro Rafał jest pewien, że nie sprowadzi na siebie większego gówna przez te pieniądze, to chyba nie mamy się czym martwić.

Zabębniłam palcami o kierownicę.

– Wciąż... Wolałabym wiedzieć, skąd je wziął. I ile uzbierał na kontach bankowych.

– Ja też.

Miałam nieodparte wrażenie, że Gracjan doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że gadam, byle gadać.

Co tu się działo, do cholery? Musiałam natychmiast to ukrócić. Wyłączyłam Dawida, przepraszając go w duchu za brutalne przerwanie mu w pół słowa, a potem zmieniłam na stację radiową.

Pabst nie skomentował.

Do garaży w Zielonce dotarliśmy po ponad półgodzinie, bo nawigacja najwyraźniej nie uwzględniła korka po zjeździe z obwodnicy Marek. Zaparkowaliśmy nieopodal, a potem uważnie się rozejrzeliśmy. Nie wyglądało na to, by ktokolwiek miał oko na garaże.

Były zaniedbane, pokryte mniej lub bardziej udanymi graffiti, a drewniane bramy były tak zniszczone, że bez trudu dałoby się je sforsować większym młotkiem. Niedaleko stały niskie bloki, a obok nich zardzewiałe, stare pojemniki na śmieci i z pewnością już nieużywany trzepak.

– Zostawił sto tysięcy w takim miejscu? – rzucił Gracjan.

– W sumie to nie najgorszy pomysł.

– Może i racja. Nikt nie miałby się tu po co włamywać.

– A w dodatku miejsce jest pilnowane.

Wysiedliśmy z auta, cały czas tocząc wzrokiem dookoła. Miałam wrażenie, że jesteśmy obserwowani i ktoś tylko czeka, żebyśmy podeszli do właściwego garażu, by nas zaatakować.

– Ale przez kogo? – rzucił Gracjan. – Rafał najął jakichś ludzi, żeby mieli je na oku?

– Najpewniej.



– Więc dlaczego mielibyśmy tak się spieszyć?

– Może dlatego, że nie był w stanie nas zapowiedzieć.

Pabst zbył tę uwagę milczeniem, ale mnie wydawało się to najbardziej prawdopodobnym scenariuszem.

– Nie kupuję tego – odparł w końcu.

– Dlaczego nie?

– Bo to bez sensu. Znalazłby sposób, żeby dać znać, by nikt nas nie ruszał.

Wciąż nie odeszliśmy od samochodu, zupełnie jakby na przestrzeni dzielącej go od garaży rozciągało się niewidzialne pole minowe.

– Wiesz, co mi się wydaje? – dodał Gracjan.

– Nie jestem nawet pewna, czy chcę wiedzieć.

– Że ktoś obserwuje to miejsce, bo stara się namierzyć właściwy garaż – dokończył mimo to Pabst. – I że tylko czeka, żeby ktoś mu go wskazał.

Tego właściwie też nie powinnam wykluczać. Dopóki nie wiedziałam, czym tak naprawdę zajmuje się mój mąż, wszystko było możliwe.

Sięgnęłam do kieszeni po klucz i obróciłam go w dłoni.

– To co robimy? – odezwałam się.

– Załatwiamy to szybko i spadamy.

Cieszyło mnie, że użył liczby mnogiej i że najwyraźniej wreszcie opuściły go ambicje do bycia rycerzem. Ruszyliśmy przed siebie, nadal rozglądając się wokół. Nikogo nie dojrzałam i miałam wrażenie, że nawet gdyby ktoś się tu kręcił, nie zwróciłby na nas uwagi. Ludzie na osiedlu zdawali się pochłonięci swoimi sprawami.

Podeszliśmy pod jeden z garaży. Brama była w takim samym stanie jak pozostałe, kłódka też nie wyglądała najsolidniej. Pozory po raz kolejny okazały się najlepszym zabezpieczeniem.

Otworzyliśmy jedno skrzydło bramy i weszliśmy do środka. Zapachniało wilgocią, metalem i benzyną – a przynajmniej w ten

sposób zawsze definiowałam charakterystyczny zapach starych garaży, który kojarzył mi się z dzieciństwem.

Dwie torby stały tuż przy wejściu, zgodnie z tym, co mówił Rafał. Po drugiej stronie znajdowały się metalowe półki, na których stało kilka kartonów. Utkwiłam w nich wzrok, kiedy Gracjan z jękiem bólu podniósł torby.

– Zbierajmy się – powiedział.

– Czekał.

– Na co?

Wskazałam ręką kartony.

– Chcę to sprawdzić.

Pabst rzucił nerwowe spojrzenie na zewnątrz, a mnie zrobiło się gorąco. Miałam wrażenie, że kogoś dostrzegł.

– Kobryn, do kurwy nędzy – syknął. – Spadajmy stąd. Już.

– Daj mi tylko chwilę.

Zaklął pod nosem, puścił torby i szybko zamknął drzwi garażowe. Momentalnie zrobiło się ciemno, bo jedynym źródłem światła były niewielkie okienka nad bramą. Wyjęłam komórkę i zaczęłam szukać włącznika, ale na próżno. Nie doprowadzono tutaj prądu.

– Przecież to może w ogóle nie należeć do niego – odezwał się Pabst.

– A do kogo?

– Do osoby, do której należy ten garaż. I kasa.

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza.

– To, że Rafał miał klucz, nic nie znaczy – dodał. – I może prawdziwy właściciel nawet o tym nie wie.

Dotychczas o tym nie pomyślałam, ale to by tłumaczyło, dlaczego mój mąż kazał nam tak szybko się stąd zwijać. Nie miałam jednak zamiaru odejść choćby bez próby odnalezienia jakichś odpowiedzi.

Postawiłam na podłodze jeden z kartonów, zdjęłam wieko i zaczęłam przeglądać zawartość. Gracjan posłużył światłem z komórki, a ja czułam, że serce zaczyna mi szybciej bić.

Nie wiedziałam, czy jest to spowodowane tym, że ktoś mógł już czekać na nas na zewnątrz, czy tym, co mogłam tutaj znaleźć.

– Co to jest? – rzucił Pabst.

– Jakies dokumenty finansowe.

Dane i tabelki nic mi nie mówiły, więc odkładałam zadrukowane kartki na bok i szukałam dalej. Cały karton był jednak wypełniony rzeczami, o których nie miałam pojęcia. Jedyne, co rozumiałam, to gigantyczne sumy pieniężne, które się tu przewijały.

– Są jakieś nazwy firm? – spytał Gracjan. – Nazwiska?

– Tak, ale nic mi nie mówią.

Kucnął obok, wciąż oświetlając papiery, które przeglądałam.

– Fakt – przyznał. – To albo jakieś mikroprzedsiębiorstwa, albo słupy.

– Przychodów nie mają mikro.

Wskazałam palcem kilka miejsc w tabelkach, a Pabst pokiwał głową. Szukaliśmy dalej, ale szybko przekonaliśmy się, że w kartonie nie ma nic innego. Gracjan przyniósł mi drugi, a potem podał mi telefon i sam podszedł do skrzynki stojącej w rogu.

– Co robisz?

– Sprawdzam, czy ktoś na nas dybie.

Podsunał skrzynkę do wejścia, stanął na niej i starał się wyrzec przez niewielkie okienka przy suficie.

– I? – spytałam, przerzucając kolejne nic niemówiące dokumenty.

– Nic nie widzę.

– W sensie, że nikogo nie ma, czy...

– W sensie, że te okna nie były myte od czasu, kiedy fiat 126p był marzeniem każdego Polaka.

Zakłęłam cicho, a potem przewróciłam karton do góry dnem i wysypałam z niego wszystko. Rozgarnęłam papiery, czując na sobie ciężkie spojrzenie Pabsta.

– Chyba powinniśmy wcześniej ustalić, że zostawimy wszystko tak, żeby nikt się nie połapał, że tu byliśmy – bąknął.

– I tak zauważą brak kasy. A dzięki temu może pomyślą, że to zwykły akt złodziejski.

– Pewnie. Złodzieje są łasi na takie garaże.

Sięgnęłam po trzeci z kartonów, nie mogąc odegnąć myśli, że powinnam to wszystko sfotografować. Jeśli miejsce należało do Rafała, te tropy finansowe mogły nas do czegoś zaprowadzić.

Ale przy takim założeniu należało uznać, że mógł tutaj zgromadzić także jakieś rzeczy związane ze swoim prawdziwym życiem. Właśnie tego gorączkowo szukałam.

– Kobryn, streszczaj się.

– Robię, co mogę, ale sam widzisz, że tu jest tona papierologii...

Obejrzałam się przez ramię na Gracjana, a on zmarszczył brwi i omiół wzrokiem wszystko, co wyrzuciłam z pudeł.

– Po co to w ogóle gromadzić? – rzucił.

– Może jako dowody.

– Na co? Na własne przekręty finansowe?

Nie mieliśmy czasu się nad tym zastanawiać. Sięgnęłam po kolejne pudło i rozrzuciłam jego zawartość na podłodze. Przesuwałam ręką po papierach, jakbym zgubiła oczko z pierścionka na plaży i nie mogła go znaleźć.

– Kobryn!

– No już, już.

– Chodź – powiedział stanowczo Pabst. – Nic tu nie ma, a drzwi tego garażu z dziesięciu metrów wyglądają na otwarte.

– Moment.

– Nie. Idziemy.

Złapał mnie pod ramię w momencie, kiedy coś dostrzegłam.

– Poczekaj! – rzuciłam nerwowo i sięgnęłam po jedną z kartek.

Gracjan natychmiast mnie puścił. On także rozpoznał charakter pisma, który już wcześniej widzieliśmy.

– Dalsza część pamiętnika? – spytał.

– Na to wygląda.

– To bierz to i spierdalamy.

Nie musiał powtarzać mi tego dwa razy. Wystarczyła mi świadomość, że mam coś, co ewidentnie było tutaj dobrze ukryte. Złożyłam kartki na pół, a potem stanęliśmy przed drzwiami.

Pabst zaczął powoli je otwierać. Oboje staraliśmy się wyrzeć przez wolno rozszerzający się otwór, ale po przebywaniu przez chwilę w półmroku zostaliśmy niemal całkowicie oślepieni mocnymi promieniami słońca.

Z trudem przełknęłam ślinę, kiedy Gracjan otworzył drzwi na oścież. Byłam przekonana, że nie zdążę nawet zareagować, zanim ktoś nas zaatakuje. Nic się jednak nie stało. Wyszliśmy z garażu, zamknęliśmy za sobą rygiel i obróciliśmy się w kierunku auta.

Dopiero wtedy zobaczyłam mężczyznę, który szedł w naszą stronę. W pierwszej chwili do głosu doszedł jedynie instynkt samozachowawczy, który kazał mi uciekać.

Zaraz potem jednak dopuściłam racjonalność.

Mężczyzna był podstarzały, nie zwracał na nas większej uwagi. Szedł w kierunku jednego z dalszych garaży niespiesznym krokiem, wyraźnie znudzony. Nie mógł bardziej kontrastować z moim poczuciem zagrożenia.

Popatrzyliśmy po sobie, jakby jedno chciało sobie zadrwić z drugiego, ale ostatecznie zrezygnowało, a potem ruszyliśmy szybkim krokiem do focusa.

Poczułam się pewniej dopiero wtedy, kiedy mijaliśmy M1 w Markach. Odetchnęłam głęboko i rzuciłam okiem na tylne siedzenie. Kartka, która tam leżała, mogła zawierać odpowiedzi na przynajmniej część moich pytań.

– Pabst – odezwałam się.

– No?

– Przeczytaj mi, co napisała ta dziewczyna.

Rozpiął pas, stęknął z bólu i sięgnął po pierwszą kartkę.

## Mój pamiętnik

Dwa koce na ziemi. Dwie puszki piwa obok.

To pamiętam najbardziej, wszystko inne jest jakby zamazane. Trener kładzie mnie na podłodze, patrzy na mnie z uwielbieniem. Kilka razy powtarza to samo, patrząc mi głęboko w oczy i przesuwając delikatnie dłonią po moim policzku.

– Jesteś pewna, że to tego chcesz?

– Tak.

– Wiesz, że możemy przestać w każdej chwili?

– Wiem.

– I że nie zrobimy niczego, jeśli nie będziesz tego naprawdę, naprawdę chciała?

Kiwam głową i robię wszystko, żeby wypadło to wiarygodnie.

Cały czas jest tak samo. Czuję się przy nim, jakby ktoś wreszcie mnie zobaczył taką, jaką jestem naprawdę. I docenił właśnie za to.

Ale jednocześnie coś mnie uwiera. Mam wrażenie, jakbym bez przerwy pisała jakąś kartkówkę. Wiem, że muszę udzielać dobrych odpowiedzi, bo inaczej Grondys będzie zawiedziony. Wiem, że muszę zdać jego sprawdziany.

Czasem są duże, takie jak ten.

Czasem zupełnie nieważne. No, na przykład mówi, że ładnie wyglądam, jak zawsze. I wiem, że czeka, aż też powiem mu coś miłego. Jeśli tego nie robię, spuszcza wzrok i wprawdzie nic nie mówi, ale wiem, że oblałam.

Więc robię wszystko, żeby był zadowolony. Tak jak teraz.

Nie mogę go zawieść. Czuję, że jego zainteresowanie mną nie jest tak głębokie, jak mówi – i że tak naprawdę niewiele trzeba, żeby przeniósł je na inną dziewczynę. Nie mogę mu na to pozwolić, jest dla mnie wszystkim. Bez niego nie będę miała nikogo.

– Może chciałabyś się przebrać? – pyta nagle.

Nie podoba mu się to, co włożyłam? Miałam na sobie najlepszą bluzkę, ale dzinsy były już trochę wytarte.

– W co?

– W strój klubowy.

Czuję, że to jeden ze sprawdzianów. Jeśli zapytam, dlaczego tego chce, nie zdam. Kiwam więc głową, a potem idę do szatni. Kiedy wracam, patrzy na mnie z uwielbieniem, jakbym ubrała się w jakąś niesamowitą kreację.

– Tyle się na ciebie napatrzyłem w tym stroju... – mówi i wyciąga rękę.

Ujmuję ją, a Grondys przyciąga mnie do siebie. Siadam na kocu, pozwalając mu, by położył rękę na moim udzie.

– Tyle razy chciałem go z ciebie ściągnąć – dodaje.

Nie wiem, jak odpowiedzieć, mimo że on oczekuje czegoś z mojej strony.

– Pozwolisz mi na to?

– Tak.

– A może sama chciałabyś się rozebrać?

Zaczynam ściągać koszulkę, on w tym czasie też się rozbiera.

– Powoli – mówi. – Nigdzie nam się nie spieszy, prawda?

– Prawda.

Właściwie chciałabym mieć to już za sobą. Czuję się źle we własnym ciele i zmagam się z potrzebą ucieczki.

– Coś nie tak? – mówi, kiedy pozbywam się spodenek.

– Nie, po prostu...

– Co? Wiesz, że mnie możesz powiedzieć wszystko.

– Po prostu... ja nie umiem tego robić.

Uśmiecha się, zbliża się do mnie i przesuwa dłońmi po przodzie mojego stanika. Wciąga głęboko powietrze nosem, jakby delektował się jakimś zapachem.

Ja czuję jego pot i alkoholowy oddech. Przed moim przyjściem musiał napić się piwa.

– O nic się nie martw – uspokaja mnie. – We wszystkim cię poprowadzę. Muszę tylko wiedzieć, czy mi ufasz.

– Oczywiście.

– I chcesz tego?

– Tak.

– Powiedz to.

Z coraz większym trudem przełykam ślinę. Grondys jest blisko mnie, zaczyna całować mnie po szyi. Jest delikatny, ale i tak wyzwała we mnie nieprzyjemne uczucie. Zaraz potem nadchodzi jednak inne, kiedy jego język przesuwa się po moim uchu.

– Powiedz to – szepcze. – Powiedz, że tego chcesz.

– Chcę tego – kłamię.

To działa na niego jak jakieś zaklęcie. Nagle cała jego delikatność znika. Zrywa ze mnie biustonosz, pozbywa się swoich majtek, a potem ściąga moje i sięga po prezerwatywę, która leżała za puszką piwa. Kładzie mnie na podłodze, mocno całując po szyi i piersiach.

Oddycha coraz szybciej i głośniej, przywalając mnie ciężarem swojego ciała. Czuję, że nawet gdybym próbowała uciec, nie dałabym rady. Serce bije mi jak oszalałe, jest mi gorąco. Mam wrażenie, jakby sufit i ściany nagle zaczęły się zbliżać.

Grondys powtarza coś cicho, ale przestają docierać do mnie jego słowa. Ścisną mocno moje piersi, gryzie mnie po ciele. Sprawia mi ból, ale nie odzywam się słowem. Mam nadzieję, że nie zacznę się trząść, bo wewnątrz już cała dygoczę.

W końcu rozsuwa moje nogi. Łapie mnie za pośladki, wpycha mi język w usta, a potem we mnie wchodzi. Ból jest okropny, rozdzierający. Mam wrażenie, jakby coś mnie rozszarpywało.



Wyrywa mi się ciche „au”, a on na moment zamiera. Trwa to tylko sekundę, może nawet jej ułamek. Potem znowu zaczyna się poruszać, coraz szybciej. Sapanie staje się głośnie, a ja wbijam otwarte oczy w sufit i modlę się, by już było po wszystkim.

Chwilę później Grondys wydaje z siebie przeciągły jęk, jego ciało wiotczeje i znów czuję na sobie jego pełny ciężar. Uciska mi klatkę piersiową tak bardzo, że z trudem łapię oddech.

Trener nagle podnosi się i odchodzi, nie patrząc na mnie. Znika w łazience.

Co zrobiłam źle?

Mógł mnie poinstruować, mógł coś powiedzieć. Przecież miał świadomość, że to dla mnie nowe.

Wkładam ubranie, w którym przyszłam, a potem sięgam po puszkę piwa. Dopiero wtedy orientuję się, że trzęsą mi się ręce. Cała się trzęsę. Nagle wszystko do mnie dociera, jakbym do tej pory była otępiała. Boli mnie w kroczu, czuję nieprzyjemny zapach unoszący się w sali.

Otwieram piwo i biorę duży łyk. Jest niedobre, ale to nie przeszkadza mi w wypiciu jednej trzeciej. Robię to pierwszy raz, ale chyba też ostatni. Zdecydowanie mi nie smakuje.

Podnoszę się i idę do łazienki. Pukam ostrożnie do drzwi.

– Wszystko dobrze? – pytam.

Słyszę dźwięk spuszczonej wody, potem wodę lejącą się z kranu. W końcu Grondys otwiera drzwi i patrzy na mnie wzrokiem bez wyrazu. Nie mogę rozszyfrować, o co chodzi.

– To ja powinienem o to zapytać.

Zwiesza głowę i drapie się po karku.

– Nie chciałem sprawiać ci bólu – mówi.

– Nic się nie stało.

– Przepraszam.

Biorę go za rękę i podnoszę ją do mojego policzka.

– Bolało tylko chwilę – mówię. – Potem było już super.

Nagle jego twarz promienieje.

– Naprawdę?

– Tak.

– Za każdym razem będzie jeszcze lepiej, obiecuję.

Wierzę mu, choć w tej chwili nie chcę myśleć o tym, że znów będę musiała przez to przejść. Może ma rację, zna się przecież na tych sprawach znacznie lepiej ode mnie. Ja nawet nie mam z kim pogadać, a sprawdzanie tego w internecie to jak szukanie porad zakupowych u arabskich handlarzy na targu.

Grondys proponuje, żebyśmy spotkali się też jutro wieczorem, a ja zgadzam się, mimo że powinnam wtedy uczyć się do kartkówki z matematyki. Najwyżej jedna mi przepadnie.

Kiedy wracam do domu, widzę krew na majtkach. W pierwszej chwili jestem przerażona i czuję, że choć trener nie chciał, wyrządził mi jakąś krzywdę. Potem zaczynam czytać o błonie dziewiczej i uznaję, że to normalne.

Matka zauważy, kiedy będzie robiła pranie, ale pomyśli pewnie, że zaskoczył mnie okres. Nawet o tym nie wspomni.

Widuję się z Grondysem wieczorami, zaczynamy robić to na różne sposoby. Nie dostarcza mi to przyjemności, ale godzę się na wszystko, co mi proponuje. Wiem, że stara się mi dogodzić. Że chce, żebym też czuła przyjemność.

Mnie to nie interesuje. Chcę tylko, żeby był przy mnie. Jestem gotowa znieść ciężar jego ciała, zapach potu i inne rzeczy.

Rozmawiamy o przyszłości, planujemy ją razem. Wszystko dobrze nam się układa, a dopóki udaje mi się zdawać każdy sprawdzian, jest cudownie. Czasem powiem coś nie tak albo zrobię źle, wtedy trener zamyka się w sobie.

Wiem już jednak, jak sprawić, żeby znów patrzył na mnie z uczuciem i czułością. Wystarczy, że zacznę go tam dotykać, a sprawy idą potem same.

Najbardziej miły jest w momencie po tym, jak kończy. Patrzy wtedy na mnie tak, jakbym była jego całym światem.

– Kocham cię – mówi. – Tak bardzo cię kocham, wiesz?

– Ja ciebie też.

– Nigdy nikogo tak nie kochałem – powtarza, jakby w jakimś transie. – To niesamowite, że tyle lat przetrwałem bez ciebie. I że w ogóle zastanawiałem się, czy to, co między nami, jest dobre... w sensie różnicy wieku, rozumiesz?

– Tak.

– Przecież to musi być dobre. Taka miłość wszystko tłumaczy.

Pozwalam mu mówić, bo lubię, kiedy zapewnia mnie o swoim uczuciu. Nie wiem, dlaczego się przede mną usprawiedliwia, przecież nie ma powodu.

Rozmawiamy o tym, co będzie, kiedy skończę osiemnaście lat. Planujemy, że zamieszkać u niego, ale prawdopodobnie będę musiała odejść z klubu, żeby nie wzbudzać kontrowersji.

Jestem na to gotowa. Zrobiłabym dużo więcej, gdyby mnie o to poprosił.

Cały czas mam wrażenie, że inne dziewczyny widzą, co jest między nami. Ucinają rozmowy, kiedy do nich podchodzę, podśmiechują się i rzucają mi ukradkowe spojrzenia. Żadna jednak nic nie mówi aż do czasu, kiedy druga bramkarka, Julia, zostaje ze mną w szatni po treningu.

Do momentu, kiedy się zjawiłam, była zawsze w podstawowym składzie. Teraz to ja zajęłam jej miejsce, choć wszystkie dziewczyny w drużynie są zgodne, że to ona lepiej radzi sobie między słupkami.

– Wiem, że ruchasz trenera – rzuca, nawet na mnie nie patrząc.

Ładuje swoje rzeczy do torby i prowadzi tę rozmowę jakby przy okazji.

– Co? – mówię.

– Wszystkie to wiemy.

Patrzę na nią, ale ona dalej mnie ignoruje. Mam ochotę powiedzieć, że gównie wiedzą, ale zachowuję tę myśl dla siebie. Zawsze tak robię. Nie reaguję na ich zaczepki, nie wdaję się z nimi w żadne rozmowy. Wychodzę na murawę i robię, co trzeba – daję z siebie wszystko i staram się wykorzystać złość jako paliwo.

Nie pamiętam już nawet, kiedy ostatnim razem którakolwiek z nich się do mnie odezwała. To już jest najdłuższa rozmowa, jaką prowadzę od miesiący z kimś z zespołu.

– Zresztą ktoś was widział – dodaje Julia. – A konkretnie jak robiłaś mu laskę.

Przerzuca torbę przez ramię i w końcu się do mnie odwraca.

– To ktoś kłamie.

– Jasne.

– O tobie też pewnie chodzą plotki – zauważam. – O każdym.

– No, ale nie każdy dostaje się do wyjściowego składu.

Patrzę jej prosto w oczy, ale z trudem. Przez cały ten czas spędzony w szatni z dziewczynami moje poczucie własnej wartości spadło do zera. Osiągnęłoby pewnie ujemny poziom, gdyby nie Grondys. Jestem mu za to wdzięczna.

– Jesteś za słaba na pierwszy skład, każdy to widzi – ciągnie Julia. – I gdybyś nie dawała dupy za miejsce w nim, to grzałabyś ławę.

Powinnam coś odpowiedzieć, nie pozwolić jej na takie gadanie.

– Wiesz, co będzie, jak ktoś się o tym dowie?

– Jesteś nienormalna – rzucam tylko.

– Zamkną nam klub, a trener pójdzie siedzieć.

– Ciekawe za co.

Julia kręci bezradnie głową i rusza w stronę drzwi.

– Przestań się z nim dupczyć albo wszystkie będziemy miały przesrane.

Wychodzi, a ja nie dodaję nic więcej. Czekam chwilę i idę do gabinetu Grondysa. Wchodzę bez pytania, zamykam drzwi i wyglądam przez niewielkie okienko na salę. Mówię mu, co usłyszałam od Julii, a on patrzy na mnie z coraz większą pretensją i irytacją.

– I co powiedziałaś? – pyta.

– Nic, bo...

– Trzeba było kategorycznie zaprzeczyć – przerywa mi, wstając zza biurka. – Oburzyć się, że opowiada takie bzdury. Zrobić cokolwiek, do cholery.

– Ale...

– Dlaczego pozwoliłaś jej tak po prostu wyjść? – rzuca gniewnie.

Mam ochotę przeprosić, ale wiem, że Grondys tego nie lubi. Tak samo jak podczas treningów. „Nie popełniajcie błędów, to nie będziecie musiały potem skomleć i się poniżyć”, powtarza później.

– Przepraszam – mówię mimo to. – Nie chciałam...

Chodzi nerwowo po pokoju, nie odzywając się do mnie.

– Wiesz, co mi grozi? – pyta. – Zdajesz sobie w ogóle z tego sprawę?

– Tak, ale ja nigdy nie pozwoliłabym...

– Mogą mnie zamknąć. Po prostu wrzucić do więzienia, i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Tego chcesz?

– Oczywiście, że nie, przecież wiesz. Kocham cię.

Nie odpowiada, wciąż chodząc od ściany do ściany i nerwowo trąc kark. Podchodzę do niego i delikatnie łapię go za rękę. Mam wrażenie, że ją odtrąci, ale po chwili jakimś cudem udaje mu się powściągnąć emocje.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Wiesz, ile dla ciebie ryzykuję? – pyta. – Wszystko.

– Wiem.

– Musisz bardziej uważać.

Wydaje mi się, że uważam najbardziej, jak to możliwe. Na treningach nawet nie posyłam mu krótkich spojrzeń, bo jestem przerażona na samą myśl, że ktoś mógłby mi go zabrać, zamknąć go w więzieniu.

Grondys namyśla się przez jakiś czas i w końcu podejmuje decyzję.

– Muszę cię na trochę odsunąć od pierwszego składu – mówi.

– Ale to przecież tylko da im potwierdzenie...

– Dlatego zrobimy to sprytnie. Puścisz w następnym meczu parę szmat, zrobimy zmianę w trakcie meczu i wpuścimy Julię.

Musiałabym wyjątkowo się podłożyć, żeby wymiana bramkarza wypadła wiarygodnie. Robiło się to przecież tylko w ostateczności.

Stracę resztkę szacunku w oczach dziewczyn, o ile jakakolwiek się ostała.

– Dobrze – mówię mimo to. – Zróbmy tak.

Grondys pozwala sobie na lekki uśmiech, a potem przyciąga mnie do siebie. Obejmuje mnie jedną ręką, a drugą gładzi mnie po głowie. Powtarza mi, jak cudowna jestem, a ja staram się skupić wyłącznie na tym. Potem czuję, że twardnieje, i wiem, co zaraz będziemy robić.

Kiedy wychodzę z hali godzinę później, jest już ciemno. Ruszam w kierunku przystanku i po chwili słyszę szybkie kroki za sobą. Obracam się, żeby sprawdzić, kto za mną idzie, i widzę trzy zbliżające się postacie.

Poznaję Julię, a oprócz niej kapitankę naszego zespołu i jedną z pomocniczek.

– A więc się z nim prujesz – rzuca kapitanka.

– Ty suko – dodaje pomocniczka.

Julia łapie mnie za włosy, zanim mam okazję jakkolwiek zareagować. Szarpie mnie mocno, a ja tracę równowagę. Prawie ją odzyskuję, ale jedna z atakujących podcina mi nogi silnym wolejem.

Uderzam głową w chodnik, szumi mi w głowie. Któraś z nich na mnie spluwa, dwie kopią mnie po brzuchu. Kulę się, ale ktoś znów łapie mnie za włosy i szarpie mocno. Potem czuję kolejnego kopniaka.

– Dziwka.

– Jebana szmata.

Jestem pewna, że to tylko początek, ale nagle ciosy ustają. Dziewczyny odchodzą, ale wciąż nie jestem w stanie się ruszyć.

Leżę zwinięta w kłębek na środku chodnika, czując się jak bezpański pies.

Nie wiem, ile czasu mija.

W końcu słyszę nadjeżdżający autobus i się podnoszę. Dostrzegam jakąś kobietę stojącą na przystanku, której jedyną reakcją było odsunięcie się, kiedy dziewczyny mnie okładały.

Nie wsiadam do autobusu. Odwracam się do niego tyłem, żeby kierowca nie zobaczył lejącej się z mojego nosa krwi. Przypadkowi przechodnie bywają obojętni, ale z jakiegoś powodu zawodowi kierowcy nie. Może są tak przyzwyczajeni do odpowiedzialności za pasażerów, że przenoszą ją na innych. A może tylko chciałabym, żeby tak było.

Nogi mi się trzęsą, więc okrążam przystanek i opieram się z tyłu o wiatę. Daję sobie chwilę, żeby dojść do siebie. Żyję, wszystko jest w porządku. Ostrożnie przesuwam językiem po zębach, są całe. Powtarzam sobie, że nic mi nie jest. Nic mi nie będzie.

Wyciągam z torby chusteczki, zwijam je i wpycham do nosa. Nie mogę dłużej tu zostać, ale wiem, że muszę trochę odczekać, zanim wrócę do domu. Powinnam też doprowadzić się do porządku.

Nie chcę tego robić, ale wracam do hali.

Grondys jest wściekły. Ale nie na te dziewczyny, tylko na mnie. Zaczyna panikować i mówi, że przeze mnie pójdzie siedzieć.

Czuję, jakby wisiało nad nami coś złowrogiego – coś, co nieuchronnie doprowadzi do ogromnej tragedii.

Zamykam się w łazience na pół godziny, staram się doczyścić swoją twarz i ubranie. Grondys w końcu puka do drzwi, przeprosza, zapewnia, że jakoś to wszystko załatwi, tylko muszę mu zaufać.

Zaklina mnie, żebym nie szła na policję, bo będzie po wszystkim.

Nie jestem głupia, tłumaczę mu, nawet przez myśl mi to nie przeszło. Przecież wiem, do czego taki ruch by doprowadził.

Na następnym treningu się nie zjawiam, a Grondys mówi dziewczynom, że ktoś mnie pobił. Pyta, czy któraś coś wie, czy

mam z kimś jakieś problemy. Robi z siebie idiotę, a najgorsze jest to, że dziewczyny w to wierzą.

Omijam jeszcze jeden trening, a kiedy wracam kolejnego tygodnia, gramy niezbyt ważny mecz z ostatnią drużyną z tabeli.

Trener ani nikt inny się mnie nie spodziewał. Nie ustaliłam z Grondysem, że się zjawię, a on chyba oczekiwał, że najpierw to przegadamy.

Pyta, czy ze mną wszystko dobrze, jakby głównym powodem mojej nieobecności była jakaś kontuzja. Potem oznajmia mi, że będę dziś rezerwową, bo ma już ułożony plan gry.

Nie bardzo wiem, jak miałabym go zakłócić, stojąc między słupkami, ale nic nie mówię. Siadam na ławce i przez cały mecz obserwuję biernie, jak radzi sobie drużyna.

W obronie jest nieco spokojnej, a bramkarka radzi sobie świetnie. Znacznie lepiej współpracuje z innymi dziewczynami przy rzutach wolnych i różnych. Ja zawsze muszę się namęczyć, żeby nawet w jedenastce zachowały się tak, jak chcę.

Po meczu, gdy wszyscy rozjeżdżają się do domów, ja idę do gabinetu Grondysa. Wita mnie zdezorientowany i rozgląda się nerwowo.

– Co tu robisz?

– Chcę porozmawiać.

Tak naprawdę chcę, żeby mnie przytulił, pogładził mnie po włosach, powiedział mi coś miłego. Trener jednak siedzi za biurkiem i sprawia wrażenie, jakby nie miał zamiaru zza niego wstać.

– Nie możesz tak szybko tu przychodzić – mówi cicho. – Musimy teraz uważać.

– Wiem, ale...

– Co?

– Ciężko mi bez ciebie.

Patrzy na mnie wzrokiem, który mówi, że jemu też. A przynajmniej chcę tak sądzić.



W końcu się podnosi, sprawdza korytarz, a potem zamyka drzwi i przyciąga mnie do siebie. Dobrze mi w jego ramionach, nie chcę, żeby puszczał.

– Słuchaj... – mówi łagodnym tonem. – Musimy dokonać pewnych zmian.

– Jakich?

Jestem przerażona tym, co zaraz mogę usłyszeć. Mam już w głowie najczarniejsze myśli – i nie zamierzam zachowywać ich wyłącznie dla siebie.

– Znudziłam ci się, tak?

– O Boże, nie – rzuca i odciąga mnie na odległość ramion. – Jak mogłaś tak pomyśleć?

– Po prostu...

– Jesteś światłem mojego życia – zapewnia. – Zawsze tak będzie.

Wtulam się w niego i zamykam oczy. Właśnie tego potrzebowałam.

– Ale zrobiło się niebezpiecznie – dodaje zmienionym głosem. – I musimy jakoś temu zaradzić.

– Jak?

Nadal boję się, że postanowi o rozłące. Nie na zawsze, powie, ale na kilka tygodni, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Nie wytrzymałabym tyle bez niego. Nie pozwolę mu na to.

Wydaje mi się, że doskonale to widzi i wie o tym. Mimo to mówi:

– Przez pewien czas nie możemy się widywać.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiadam szybko.

– Nie ma innego wyjścia. Musimy odczekać miesiąc, może dwa.

– Nie. Nie zgadzam się.

– Posłuchaj...

– Nie dam rady – ucinam. – Musi być inny sposób.

Wypuszcza mnie z ramion i odchodzi w stronę biurka. Opiera się na blacie dwoma rękami i zwiesza głowę. Mam wrażenie, że przeanalizował już wszystkie scenariusze i mimo że ten powoduje cierpienie, jest jedynym właściwym.

– Odejdę z klubu – mówię nagle.

– Co takiego?

– To najlepsze rozwiązanie. Dziewczyny dadzą nam spokój.

Grondys podnosi głowę i długo patrzy mi prosto w oczy.

– Jesteś tego pewna? – pyta.

Miałam nadzieję, że powie co innego, będzie próbował mnie tu zatrzymać. Że zawalczy o mnie nie tylko jako o dziewczynę, ale też piłkarzkę. Tymczasem tak po prostu się zgadza. Ale może powinnam to zrozumieć. Przecież zależy mu przede wszystkim na wspólnym życiu ze mną, a nie na treningach.

– Tak – mówię. – Będziemy się widywać u ciebie. A ja nigdy nawet się nie zbliżę do hali.

– To mogłoby się udać.

Fakt, że tak po prostu przechodzi nad tym do porządku, znów powoduje ukłucie w sercu. Zaraz jednak zaczynam myśleć o tym, że dzięki temu nie będziemy musieli się rozstawać.

– Ale musimy być bardzo ostrożni – dodaje. – Jeśli zobaczy nas razem któryś z moich sąsiadów...

– Nie zobaczy. Będę przychodziła sama, nigdy z tobą. I upewnię się, że nikt nie widzi, do którego mieszkania wchodzi.

Grondys w końcu się prostuje, a na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech. Oddycham z ulgą, bo wiem, że zdałam sprawdzian.

Kilka dni później odchodzę z klubu, z nikim się nie żegnam. Nikt nic nie mówi, kiedy po raz ostatni opuszczam szatnię. Dziewczynom nawet nie chce się mi docinać.

W kolejnych tygodniach i miesiącach mam wrażenie, że mój świat zawęży się do mieszkania Grondysa.

Z rodzicami praktycznie nie rozmawiam, są święcie przekonani, że kiedy wychodzę z domu, idę na treningi. W szkole nie mam za bardzo do kogo otworzyć ust. Trzymam się z dala od innych, zawsze z nosem w komórcie.

Miesiące przechodzą w rok.

Cały czas widuję się z Grondysem przez trzy dni w tygodniu. Czasem czuję, jakby wyznaczał mi pory, kiedy mogę z nim być, ale to rozumiem – dba o bezpieczeństwo i o to, by nikt nas nie zobaczył.

Obiecuje mi, że kiedy skończę osiemnaście lat, będę mogła się do niego wprowadzić i wszystko będzie inaczej.

Grondys z roku na rok starzeje się coraz szybciej – albo to ja mam takie wrażenie. Kiedy kończę szesnaście lat, ma już duży brzuch, nie za bardzo o siebie dba. Zaczynam odnosić wrażenie, że wszystko mu spowszedniało – i życie, i ja.

Nadal robimy to za każdym razem, kiedy do niego przychodzę. Wiem, że gdybym o tym komuś powiedziała, pewnie nie uznałby tego za normalne. Ale dla mnie takie jest. To po prostu moje życie.

Jestem pewna, że będzie trwało, ale już pierwszego dnia na studiach wszystko się zmienia.

Poznaję chłopaka, który ma pokazać mi inne życie.

Nazywa się Gracjan, chce zostać malarzem.

## Rozdział 17

### INA

Zatrzymałam samochód na poboczu, nie patrząc nawet, czy akurat w tym miejscu nie stoi jeden z przydrożnych słupków.

– Że co? – rzuciłam. – Żartujesz sobie?

– Nie – odparł Pabst. – Tak jest tu napisane.

Wyrwałam mu kartkę, jakby istniał cień szansy, że w takiej chwili pozwolił sobie na jakiś głupi żart. Spojrzawszy na ostatnie zdanie, przekonałam się, że jest takie, jak Gracjan je przeczytał.

– Co to ma znaczyć?

Wydawał się tak samo skołowany jak ja, może nawet bardziej.

– Pabst!

– Nie wiem – odparł szybko, potrząsając głową. – Nic z tego nie rozumiem.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że to jakiś, kurwa, przypadek?

– Nie, ale...

– Ale co?

– Naprawdę nic z tego nie łąpię.

Nie odniosłam wrażenia, że kłamie, ale to, co miałam przed sobą, mówiło samo za siebie. Imię Gracjan było na tyle rzadkie, że nawet pozbawione tej dodatkowej informacji o malarstwie byłoby wymowne. A w połączeniu z nią właściwie przesądzało sprawę.

Dziewczynie musiało chodzić o człowieka, który siedział obok mnie w aucie. Który pomagał mi od samego początku. I który był

z moim mężem, kiedy doszło do zabójstwa Moniki Marczewskiej.

Przyglądałam mu się, starając się stwierdzić, czy ma z tym wszystkim więcej wspólnego, niż do tej pory sądziłam. Jeśli tak, to był wprost wybornym aktorem, nawet lepszym od Rafała.

– Kobryn... nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbym nagle stał się podejrzanym.

Nie wiedziałam, co myśleć. Wydarzyło się tyle rzeczy, które sponiewierały mnie psychicznie, że wyciągnięcie jakichkolwiek sensownych konkluzji wydawało się poza moimi możliwościami.

– To jak mi to wytłumaczysz? – zapytałam.

– Nie mam bladego pojęcia.

– Znałeś tę dziewczynę?

– Kurwa, nie. Oczywiście, że nie.

Patrzył mi w oczy i wciąż nie sprawiał wrażenia, jakby coś kręcił. Przeszło mi jednak przez myśl, że nalegał, by jak najszybciej opuścić garaż – mimo że przecież nie należał do strachliwych. Może wiedział, co tam znajdę, jeśli nie przestanę szukać?

W komórce lokatorskiej też wydawał się nerwowy. Pamiętałam, jak się wzdrygnął, kiedy zajrzał do teczki. Nie mogłam wykluczyć, że tam spodziewał się odnaleźć właśnie drugą część pamiętnika, która rzucała na niego... właściwie co? Cień podejrzeń?

– Nigdy wcześniej nie słyszałeś tej historii? – rzuciłam. – Nie kojarzysz nikogo takiego?

– Nie.

– Grondysa też nie?

Pokręcił głową, a potem obejrzał się na mijający nas samochód. Ktoś dwukrotnie przycisnął klakson, a ja uświadomiłam sobie, że niefortunnie stanęłam. Tył auta wychodził na jezdnię.

– Możemy dokończyć tę rozmowę u nas? – odezwał się Gracjan.

– Nie. Chcę wiedzieć, co to wszystko znaczy. Tu i teraz.

– Ale ja...

– Albo w tej chwili mi to wyjaśnisz, albo wysiadasz.

– W takim razie mogę już łapać stopa, bo nie wytłumaczę ci czegoś, co jest dla mnie kompletnie bez sensu.

Nadal wpatrywałam się w jego twarz, starając się dostrzec jakiegokolwiek oznaki fałszu.

– Wiesz, kto napisał ten pamiętnik? – spytałam.

– Nie.

– Znałeś jakąś dziewczynę z tego klubu?

– Nie – odparł twardo. – Do kurwy nędzy, przecież bym ci powiedział.

Na moment odwróciłam wzrok i zamilkłam. Maglowanie go nie miało sensu, w dodatku zalewałam go przypadkowymi pytaniami, nie wiedząc, czego powinnam się chwycić.

– Znałeś Monikę Marczewską?

– Nie. Nigdy nawet o niej nie słyszałem.

– Wiedziałaś wcześniej o Rafale?

– Kobryn... – rzucił błaganie Pabst. – To już się robi absurdalne. Nie wiem, dlaczego ta dziewczyna użyła mojego imienia ani jakim cudem tamten gość, o którym pisze, też chciał zająć się malarstwem. Ale czasem przypadek jest po prostu tym, czym jest, zbiegiem okoliczności.

– I naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

– Wierz, w co chcesz. Ale ja nigdy nie dałem ci powodów, żebyś mi nie ufała.

– Rafał też nie. I co stało się potem?

Nie miał dla mnie żadnej odpowiedzi, ale wyraźnie poczuł się urażony tym porównaniem.

– Jedźmy – powiedział. – Pogadamy na spokojnie w domu.

Stoicka rozmowa była ostatnim, na co miałam ochotę. Czułam potrzebę, by wszystko wykrzyczeć, znaleźć tego, kto jest winny całej tej sytuacji, i sprowadzić na niego dopust boży. Problem w tym, że nie potrafiłam już jednoznacznie wskazać tej osoby.

Kiedy Julia wróciła z salonu, postanowiłam podzielić się z nią wszystkim, co wiedziałam o dziewczynie. Dałam jej do przeczytania

drugą część pamiętnika i obserwowałam jej reakcję z uwagą, jakby dzięki temu udało mi się cokolwiek rozjaśnić.

Gdy dotarła do ostatniego słowa, całkowicie zbladła. Gracjana nie było w pokoju, dał nam trochę prywatności. Mimo to Julka natychmiast poszukała go wzrokiem.

– Co to ma znaczyć, do chuja? – wypaliła.

– Też zadaję sobie to pytanie.

Zawołała Gracjana, a ten niechętnie wszedł do pokoju. Oparł się o framugę, a potem odbył z moją siostrą właściwie tę samą rozmowę, co ze mną w samochodzie.

Julia jednak szybciej dała wiarę jego słowom. Nie dziwiłam się, na jej miejscu postąpiłabym dokładnie tak samo. W gruncie rzeczy przecież właśnie to zrobiłam w stosunku do Rafała.

Dałam im trochę czasu, by to wszystko przegadali, a sama usiadłam z laptopem w kuchni. Teraz, kiedy miałam odpowiednie środki finansowe, powinnam sprawdzić dokładne stawki kancelarii prawnych i zdecydować się na którąś.

Wiedziałam, że potrzebuję dobrej prawniczki, nie prawnika. Optyka była istotna, a ja miałam przekonanie, że wyrok, który zapadnie w mediach, może okazać się ważniejszy niż ten z sali sądowej. Kobieta siedząca obok mojego męża będzie robiła znacznie lepsze wrażenie – im młodsza, tym lepsza, bo tym bardziej będzie się kojarzyła z ofiarą.

Nie był to zbyt szlachetny tok myśli, ale jeśli chciałam łudzić się, że Rafał wyjdzie z tego obronną ręką, nie mogłam pozwolić sobie na żaden inny.

Długo wahałam się między kilkoma kancelariami. Żelaznym & McVayem, Kosmowskim Messerem Kratem i paroma indywidualnymi praktykami. Początkowo chciałam dużej, zachodniej firmy, ale większość z nich zdawała się trzymać z daleka od prawa karnego – specjalizowali się głównie w gospodarczym.

Po przejrzeniu zespołów w każdej z kancelarii zaczęłam czytać na temat poszczególnych prawników. W końcu wydawało mi się, że

trafiłam na osobę, której szukałam.

Zadzwoiłam na podany numer, a sekretarka połączyła mnie z jednym z imiennych partnerów. Kiedy tylko usłyszał, o jaką sprawę chodzi, ożywił się i wiedziałam, że trafiłam pod dobry adres.

Na miejscu zjawiłam się następnego dnia. Potoczyłam wzrokiem po przeszklonej fasadzie budynku, a potem weszłam do środka i wjechałam windą na dwudzieste pierwsze piętro.

Mecenas Artur Żelazny przywitał mnie już w korytarzu, po czym zaprowadził do sali konferencyjnej. Właśnie tam czekała na mnie obrończyni, którą wybrałam dla męża.

Mimo młodego wieku miała solidne doświadczenie, mogła pochwalić się tytułem LLM i stanowiskiem associate w Żelaznym & McVayu. Uścisnęła mi rękę, a potem oboje usiedli przy stole.

– Mogę zapytać, dlaczego interesuje panią akurat moja podopieczna? – odezwał się mecenas, obracając spinkę od mankietu.

Spojrzałam na Igę Zawadę, która też wydawała się zaciekawiona moim wyborem.

– Chodzi o PR – powiedziałam bez owijania w bawełnę. – Młoda dziewczyna nie żyje, więc...

– Więc chce pani kogoś, kto w pewnym sensie będzie jej substytutem – wpadła mi w słowo Iga. – Całkiem sensownie.

Skinęłam głową.

– Pytanie, czy może pani jako aplikantka prowadzić sprawy przed sądem – rzuciłam.

– Oczywiście – włączył się Żelazny. – Wymaga to wprawdzie podpisania przeze mnie odpowiednich dokumentów, ale jestem głęboko przekonany, że Iga może radzić sobie sama. Pani jedynie musi zobowiązać się w umowie, że nie wymaga reprezentacji osobistej z mojej strony.

Przez moment mówili o doświadczeniu dziewczyny, a ja słuchałam z rosnącym zainteresowaniem.



– Iga była także aplikantką mecenas Joanny Chyłki – ciągnął Żelazny. – I jeśli słyszała pani o sprawach Piotra Langerera, sędziego Sendala, Fahada Al-Jassama czy niedawnej obronie Aliny Karaś, to wie pani, o kim mowa.

Słyszałam o tej ostatniej sprawie, jasne. Każdy śledził przebieg tamtego procesu. Wydawało mi się, że ta prawniczka przewinęła się też przy okazji zarzutów wobec brata Kazimierza Halskiego, ale Żelazny z premedytacją pewnie to pominął.

– Ja oczywiście będę nadzorować cały proces – zapewnił. – Ale nie spodziewam się, żebym musiał ingerować.

Zawada posłała mu krótki uśmiech, a potem skupiła wzrok na mnie.

– Co jeszcze chce pani wiedzieć? – spytała.

– Przede wszystkim kiedy mogę zobaczyć się z mężem.

Iga położyła dłonie na stole i przysunęła się bliżej.

– Niestety dopóki jest tymczasowo aresztowany, tylko ja będę mogła się z nim widywać.

– To kiedy ten areszt można uchylić?

– Będziemy się o to starać – odparła wymijająco. – Ale będę szczerą, na tym etapie nie widzę dużych szans.

Pokręciłam głową, nie zamierzając przyjmować tego jako pewnika.

– Naprawdę muszę z nim porozmawiać.

– Rozumiem, ale...

– To ważne. Ważniejsze niż wszystko inne.

Iga wymieniła się spojrzeniem ze swoim szefem, a ja odniosłam wrażenie, że zapaliła im się w głowie jakaś lampka alarmowa.

– Mogę mu coś przekazać – odparła Zawada. – I o uchyleniu aresztu porozmawiamy, kiedy poznam szczegóły sprawy. W tej chwili nie wiemy nawet, jakie dowody przeciwko pani mężowi zebrała prokuratura.

Żelazny odchrząknął, podniósł się i zapiął marynarkę. Oznajmił, że czas niestety go nagli, ale zapewnił, że cały czas będzie dostępny

pod telefonem, gdybym miała jakieś pytania. Przeprosił i wyszedł, a ja odniosłam wrażenie, że atmosfera w pomieszczeniu stała się nieco lżejsza.

Iga przez moment mi się przyglądała, ale nie było w tym żadnej badawczości ani podejrzliwości. Patrzyła na mnie niemal jak na koleżankę, z którą wyszła na drinka.

– Orientuje się pani, jakie dowody mogła zebrać prokuratura? – odezwała się.

– Nie. Ale policjant, z którym rozmawiałam...

– Zaraz – przerwała mi Zawada. – Rozmawiała pani z policją? Kiedy?

Szybko nakreśliłam jej wszystkie kontakty, jakie do tej pory miałam z podinspektorem Sołtanem.

– Od teraz proszę z nim nie rozmawiać, a jeśli się zjawi, proszę od razu do mnie dzwonić.

– Dobrze.

– Co pani powiedział?

Odgarnęłam włosy z czoła i westchnęłam. Za każdym razem, kiedy wracałam do jego słów, robiło mi się słabo.

– Że prześwietili mojego męża i jako Rafał Kobryn nie figuruje w żadnych dokumentach urzędowych. Przepyтали znajomych i bliskich Moniki Marczewskiej i okazało się, że była widywana w towarzystwie mojego męża.

– Możliwe, że mieli romans?

– Nie wiem.

Iga skinęła obojętnie głową, jakbyśmy rozmawiały o pogodzie.

– Zna pani prawdziwą tożsamość męża?

– Nie.

– Postaram się to ustalić – odparła i przysunęła tablet, który leżał obok teczki z logo kancelarii. – Rozumiem, że cały jego majątek został zajęty?

– Tak, razem z mieszkaniem.

Przesunęła palcem po wyświetlaczu, a potem coś zapisała.

– Postaramy się coś z tym zrobić – oznajmiła. – Organy ścigania nie powinny *a priori* zakładać, że jego środki finansowe pochodziły z nielegalnych źródeł.

– Wątpię, żeby było inaczej... – przyznałam.

Zawada podniosła na mnie wzrok znad tabletu. Przez moment się zastanawiała.

– Zna pani ten dowcip o rozmowie kwalifikacyjnej, na której zjawiają się filozof, ekonomista, matematyk i prawnik?

– Nie – odparłam nieco zmieszana.

Iga odsunęła tablet i lekko się uśmiechnęła.

– Przedsiębiorca, który szukał nowego pracownika, uznał, że podczas rekrutacji będzie zadawał kandydatom tylko jedno pytanie: ile jest dwa plus dwa. Pierwszy do pokoju wchodzi filozof i po chwilowym namyśle odpowiada: „W myśl nauk sofistów, biorąc pod uwagę uzasadniony w tym wypadku relatywizm...”. „Dziękuję”, przerywa mu przedsiębiorca i zaprasza ekonomistę. Pyta: „Ile jest dwa plus dwa?”, a ten odpowiada: „Przy założeniu, że indeks wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych pozostanie na tym samym poziomie w perspektywie...”. „Dziękuję”, przerywa znów przedsiębiorca i wpuszcza do pokoju matematyka. „Ile jest dwa plus dwa?”, pyta. „Cztery”, pada odpowiedź. Szef dziękuje i zaprasza prawnika. Znów pada to samo pytanie, ale prawnik zamiast odpowiedzieć, podnosi się. Zamyka drzwi, opuszcza zasłony i wygląda ostrożnie przez okno. „A ile ma być?”, pyta.

Zaległa chwilowa cisza, a ja miałam świadomość, że Zawada czeka na jakąś reakcję. Uśmiechnęłam się poprawnie, uznając, że to najlepsze rozwiązanie.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że właśnie dała mi do zrozumienia, iż prawdziwe źródło dochodów Rafała nie jest tak istotne jak to, które wykazemy w sądzie.

Owinięcie tego w prawniczy suchar nie było całkiem złym pomysłem na to, jak wybadać, czy mam z tym jakikolwiek problem. Nie miałam.

Iga znów zapisała coś na tablecie.

– Narzędzia zbrodni nie znaleziono? – zapytała.

– Nie – potwierdziłam.

– W takim razie trzeba się przede wszystkim tym zainteresować.

I odnaleźć je.

– A jeśli będzie obciążało mojego męża?

Wzrok prawniczki kazał mi sądzić, że w tej kwestii także ma zastosowanie suchar z rozmową kwalifikacyjną.

– Ma pani jakieś sprzęty elektroniczne należące do męża?

– Nie. Wszystko zabrał albo on, albo potem policja.

– A dużo zabrał?

– Laptopa i komórkę. Pakował się w pośpiechu, więc zostawił jakieś rzeczy typu czytnik e-booków czy zegarek sportowy, ale nie bardzo wiem...

– Dowiem się, gdzie je schował. To także może okazać się przydatne.

Zawada zapisała coś jeszcze, a potem wyłączyła ekran tabletu i popatrzyła mi prosto w oczy. Czułam, że chce poruszyć coś istotnego, ale nie do końca wie, na ile może sobie ze mną pozwolić.

– Prokuratura z pewnością będzie grała w mediach wersję z kochanką – odezwała się. – Będą starali się zarysować klasyczny obraz, czyli gorący romans, który kończy się tym, że dziewczyna grozi, iż wszystko wyjawia. Więc facet ją zabija.

Też się tego spodziewałam, choć nie umiałam mówić o tym z taką obojętnością jak Iga.

– Naszym pierwszym zadaniem będzie więc obalenie tej wizji.

– I jak to zrobimy?

– To zależy, na jak wiele jest pani gotowa.

Spojrzałam w kierunku okna i przez moment patrzyłam na widoczną stąd część Pałacu Kultury i Nauki.

– Dobre pytanie – odparłam cicho.

– Jeśli ma nam się udać, musi pani pokazać się w mediach i wznosić peany na cześć męża – ciągnęła niezrażona Zawada. –

Będzie pani musiała podkreślać, jak porządnym jest człowiekiem, jak cudownym partnerem, oraz zapewniać, że nigdy by pani nie zdradził. Podobnych deklaracji będziemy potrzebowali ze strony wspólnych przyjaciół. Mają państwo ich dużo?

– Właściwie to... dwie osoby. Moją siostrę i jej partnera.

– Poświadczą na korzyść Rafała? – spytała z nadzieją Iga. – I zrobią to odpowiednio przekonująco?

Drugie pytanie właściwie było odpowiedzią na pierwsze, ale zbyłam to milczeniem. Przypuszczałam, że Julia zgodzi się powiedzieć kilka słów, nawet jeśli będą zmyślone. Co do Gracjana nie miałam żadnej pewności.

– Porozmawiam z nimi.

– Proszę zrobić to jak najszybciej. Musimy sprzedać naszą wersję mediom, zanim prokuratura wyjdzie ze swoją.

Nabrałam ciężko tchu, uświadamiając sobie, że do tej pory nie myślałam o tym, czego cały ten proces będzie ode mnie wymagał.

– To naprawdę konieczne? – spytałam.

– Absolutnie.

– Pytam, bo...

– Bo nie jest pani pewna, czy chce śpiewać pieśni pochwalne na cześć człowieka, który przez lata panią oszukiwał, tak, rozumiem. Ale w takim razie powinna pani tu i teraz podjąć decyzję, czy angażuje się, czy nie. Bo jeśli to pierwsze, to musimy iść na całość.

Zapewniłam ją, że nie zamierzam rezygnować. I rzeczywiście tak było.

Nie wiedziałam, z czego wynika moja gotowość do stania po stronie tego człowieka mimo wszystkiego, co się stało. Miłość zdawała się niewystarczającym wytłumaczeniem.

Intuicja?

Tak, chyba tak. Podskórnie bowiem cały czas czułam, że coś jest nie w porządku. Jakby elementy układanki do siebie pasowały, ale trzeba było dopychać je na siłę.

W nadchodzących dniach Idze Zawadzie nie udało się wyciągnąć z Rafała niczego, co mogłoby okazać się przydatne. Nie ufał jej – a tak naprawdę nie ufał mnie. Zdawał sobie sprawę, że prawniczka przekaże mi wszystko, czego się dowie.

Współpracował z nią tylko w takim zakresie, w jakim musiał.

W rezultacie Zawadzie nie udało się doprowadzić do uchylenia tymczasowego aresztowania ani zmiany na dozór lub poręczenie majątkowe. Rafał miał siedzieć za kratkami aż do samej rozprawy.

Mimo to Iga była przekonana, że oskarżyciel nie ma przeciwko niemu żadnych mocnych dowodów – i że zafiksował się na nim, bo ten jest wprost idealnym kandydatem na zabójcę. Widziano go z dziewczyną, w aktach urzędowych nie istniał, miał nieznaną źródła dochodów, żył pod fałszywą tożsamością.

Zawadzie poszczyściło się jednak w innej kwestii. Udało jej się uzyskać zgodę na widzenie, w którym mogłam uczestniczyć.

Miałam sześćdziesiąt minut, by wyciągnąć z Rafała wszystko.

## Rozdział 18

Wyobrażałam sobie, że to widzenie będzie odbywało się w jakimś małym pokoju, w cztery oczy, tymczasem znalazłam się w większej sali, gdzie odwiedzających od aresztowanych oddzielała szyba, a porozumiewać można było się tylko dzięki słuchawkom wiszącym obok.

Ludzi było sporo, a za plecami osadzonych nieustannie kręcili się funkcjonariusze Służby Więziennej, zupełnie jakby istniała jakakolwiek szansa, by w ułamku sekundy rozmontować pleksiglas i przekazać kontrabandę.

Rafała wprowadzono po kilku minutach od momentu, kiedy zajęłam miejsce. Usiadł naprzeciwko mnie, spojrzał mi w oczy, a potem podniósł słuchawkę. Zrobiłam to samo.

– Inuś...

– Bez takich – ucięłam od razu. – Mamy tylko godzinę, a właściwie już niecałą, bo strażnikom nie spieszyło się, żeby cię przyprowadzić.

– Wiem. Chciałem tylko...

– Co? Zapytać, czy u mnie wszystko w porządku? Czy sobie radzę? Jak się czuję?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, a ja skarciłam się w duchu za to, że poddaję się emocjom. Nie przyszłam tutaj, żeby go opierdalać, tylko by wyciągnąć z niego odpowiedzi na wszystkie pytania, które nie dawały mi spokoju.

– Zdaję sobie sprawę, że to wszystko jest nie do zniesienia – odezwał się Rafał. – I nie wiem nawet, jak zacząć cię za to przepraszać.

– Daruj sobie – poradziłam. – Zamiast tego powiedz mi: kim ty, kurwa, jesteś?

Spuścił wzrok, a potem obejrzał się przez ramię. Jeden ze strażników właśnie go mijał, niby mimochodem rzucając na mnie okiem.

– Wiesz kim. Twoim mężem.

– Nie w świetle prawa.

– A czy ono naprawdę się liczy?

– Dla większości ludzi tak.

Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, jak trudno będzie prowadzić tę rozmowę. Przygotowywałam się do niej od momentu, kiedy Zawada powiadomiła mnie o uzyskanej zgodzie. Razem z Julką zastanawialiśmy się nad tym, jak do tego podejść, o co konkretnie pytać. Wydawało mi się, że mam wszystko przemyślane.

Teraz jednak cały plan runął jak domek z kart. Nie potrafiłam przewyciężyć własnych emocji, a nieruchome oczy Rafała kompletnie mnie dekoncentrowały.

Nie wyglądał na winnego. Przeciwnie, przywodził na myśl człowieka, którego ktoś zrobił.

– Czy naprawdę znaczenie ma to, jak się wcześniej nazywałem? – dodał.

– Nie pytasz chyba poważnie.

– Pytam – odparł. – Bo z mojego punktu widzenia to, co zapisane w akcie urodzenia, ma drugorzędne znaczenie.

– A co niby ma pierwszorzędne?

– To, że mnie znasz. Jako człowieka, jako męża.

– Najwyraźniej jednak nie znam.

Ścisnął mocniej słuchawkę, a drugą ręką potarł skroń, jakby ta uwaga sprawiła mu fizyczny ból.



– Okłamywałeś mnie co do swojej tożsamości, co do pracy, co do... kurwa mać, nie wiem nawet, do czego jeszcze.

Nie odpowiadał i nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar to zrobić.

– Łgałeś mi w oczy – ciągnęłam. – I robiłeś to bez żadnego zawahania.

– Przepraszam.

– W dupie mam twoje przeprosiny. Chcę wiedzieć, jak naprawdę masz na imię. Jak brzmi twoje nazwisko, do kurwy nędzy.

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

Rzucił to głosem tak spokojnym, że skręciło mnie w środku. Chciałam, by emocje targwały nim tak jak mną, tymczasem Rafał wydawał się całkowicie opanowany.

To kazało mi sądzić, że w ten sposób niczego z niego nie wyciągnę. Przynajmniej nie w tym temacie. Nie miałam żadnej karty przetargowej, nie byłam na pozycji, z której mogłabym stawiać mu jakiegokolwiek ultimatum. Swoim spokojem dobitnie to potwierdzał.

– Znałeś tę dziewczynę? – zapytałam. – Monikę Marczewską?

– Tak.

– Skąd?

Otworzył usta, ale się zawahał, zupełnie jakby nie spodziewał się takiego pytania.

Przeszło mi przez myśl, że odgrywa przede mną scenkę. Musiał przecież wiedzieć, że ten temat pojawi się jako jeden z pierwszych.

– Miałeś z nią romans? – dodałam.

– Nie.

Szukałam w jego oczach jakiegokolwiek oznaki fałszu. Ponownie na próżno.

– To skąd ją znałeś? – powtórzyłam.

– To długa historia, która...

– Streść mi ją.

Rafał uniósł wzrok, przywodząc na myśl człowieka, który liczy na to, że siła wyższa wybawi go z opresji.

– Znałem jej rodzinę – powiedział. – W poprzednim życiu.

– To znaczy?

– Nie mogę o tym rozmawiać.

Obejrzał się ukradkowo przez ramię, zupełnie jakby przypuszczał, że jesteśmy podsłuchiwni. Strażnik znów pojawił się za jego plecami, ale identycznie jak wcześniej, zdawał się nami niezainteresowany.

– Ale nic mnie z nią nie łączyło, musisz mi uwierzyć.

– W tej chwili nic nie muszę – odparłam ostro. – Ale ty jesteś mi winny chociaż trochę wyjaśnień.

Fakt, że przyznał się do znajomości z dziewczyną, był nic nieznaczący. Po przesłuchaniach ze śledczymi z pewnością zdawał sobie sprawę, że udało im się potwierdzić, iż znał Monikę. Niczego nowego przede mną nie odsłaniał.

– Co ci wybaczyła tuż przed śmiercią? – rzuciłam.

– Hm?

– Wiadomość na Fejsie. „Wybaczam ci”.

Wzruszył lekko ramionami, a ja dostrzegłam to samo, co wcześniej – silne opanowanie i brak gotowości do jakichkolwiek ustępstw.

– Skasowałeś rano tę wiadomość?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo nie powinnaś nigdy jej widzieć. A ona nie powinna jej wysyłać.

Drażyłam jeszcze przez chwilę, ale miałam wrażenie, że poruszam się w tańcu, do którego kompletnie nie znam kroków. Rafał za to miał je opanowane do perfekcji.

– Czemu uciekłeś? – zapytałam, odpuszczając w końcu temat dziewczyny. I tak będzie musiał spowiadać się z niego na sali sądowej.

– Musiałem.

– Rafał, kurwa...

– Przepraszam, że nie mogę powiedzieć ci więcej – powiedział cicho, zbliżając się do pleksiglasu. – Ale to dla twojego dobra i bezpieczeństwa.

– Nie ty o nich decydujesz.

– W tej chwili w pewnym sensie decyduję.

Potrząsnęłam głową, robiąc wszystko, by nie dać się ponieść emocjom. Każda jego odpowiedź rodziła nowe pytania, niczego konkretnego się nie dowiedziałam.

W końcu zdawał się dostrzec, że moja frustracja sięga zenitu. Pochylił głowę, jakby zakłopotany tym, że musi być tak oszczędny w słowach.

– Mam związki z niebezpiecznymi ludźmi, w porządku? – podjął. – I gwarantuję ci, że jeśli tylko będą podejrzewać, że przekazałem ci cokolwiek, dobiorą się do ciebie.

– Tak samo jak dobrali się do Pabsta?

– Tak.

Jakaś część mnie chciała mu uwierzyć. Racjonalność podpowiadała jednak, że to tylko infantylne zachcianki. Należało zmierzyć się z prawdą – a było nią to, że ten człowiek cały czas oszukiwał.

– Czyj pamiętnik był w komórce lokatorskiej i garażu? – wypaliłam.

– Widziałaś... Tę drugą część też?

Wydawał się realnie zdziwiony, co było całkowicie bez sensu. Musiał przynajmniej dopuszczać możliwość, że przetrząsnę wszystkie zebrane tam rzeczy kilkakrotnie i w końcu na niego trafię.

Więc co pomyślał? Że ktoś inny go zabrał? Kto niby miałby to zrobić? Gracjan? Był jedynym logicznym kandydatem, w końcu Rafał wiedział, że nikogo innego tam ze mną nie było.

– A jak miałabym go nie widzieć? – rzuciłam badawczo. – Przecież był razem z innymi rzeczami.

Mój mąż nie odpowiadał.

– Założyłeś, że Gracjan go schował, zanim się zorientowałam?

Rafał nie dawał po sobie poznać, czy trafiłam.

Ale musiało tak być, nic innego przecież nie miało sensu.

– Mówiłem ci, żebyś jak najszybciej opuściła tamten garaż – odezwał się w końcu.

– To teraz bez znaczenia.

– Tak ci się tylko wydaje – odparł twardo. – Nie wiesz, co na siebie ściągnęłaś.

– Więc może mi to wyjaśnisz?

Na jego twarzy ujawnił się ból i po raz pierwszy przeszło mi przez myśl, że może naprawdę chce mi wszystko powiedzieć, tylko z jakiegoś powodu nie może.

– Będę dalej grzebać – powiedziałam. – I prędzej czy później do czegoś dotrę.

– Inuś...

– Przestań tak do mnie, kurwa, mówić.

Przyłożył na moment końcówkę słuchawki do skroni i zamknął oczy. Wyglądał, jakby zbierał siły, by powiedzieć mi coś, co dotychczas chciał zachować dla siebie.

A mimo to kiedy podniósł wzrok, wciąż milczał.

– Myślałeś, że Gracjan schował ten pamiętnik – podjęłam. – Dlaczego?

Znów cisza.

– To ma jakiś związek z tym, że to jego imię pojawia się w drugiej części?

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie – odparł i zmrużył oczy. – Nie zbliżaj się do tej sprawy, rozumiesz?

– Nie muszę. Ona zbliżyła się do mnie.

Potrafiłam bez trudu poznać, kiedy Rafał czuł się czemuś winny. W tej chwili z pewnością tak było.

– Kim jest ta dziewczyna? – spytałam po raz kolejny. – To Monika Marczevska jest autorką tego pamiętnika?

Rafał nabrał głęboko tchu.

– Nie – odparł.

– A Grondys? Kim jest ten człowiek?

Ponownie odpowiedziało mi milczenie. Miałam tego dosyć.

– To ty? – rzuciłam.

– Boże, nie. Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć?

Wydawał się realnie zawiedziony i zraniony. W naszym poprzednim życiu to ja w takiej sytuacji poczułabym się winna i starała się zrobić coś, żeby szybko wynagrodzić mu takie oskarżenia.

W tym jednak nadal nie wiedziałam, na ile mogę mu ufać.

Zanim zdążyłam spytać o cokolwiek, Rafał odłożył słuchawkę, podniósł się i zawołał strażnika. Wiedziałam, że straciłam jedyną szansę, by wyciągnąć z niego coś więcej.

Wbijał we mnie wzrok, którego nie mogłam rozszyfrować.

Nagle zaszła w nim jakaś zmiana. Rzucił nerwowe spojrzenie w kierunku funkcjonariusza, który znajdował się po drugiej stronie sali, a potem chwycił słuchawkę. Ja wciąż przyciskałam swoją do ucha.

– Trzymaj się z dala od Gracjana – powiedział.

## Rozdział 19

Nie miałam pojęcia, jak się zachować, kiedy wróciłam do mieszkania na Bemowie. Julii nie było, Gracjan starał się malować, ale wyraźnie mu nie szło. Szybko skorzystał z okazji, żeby przerwać.

– I jak? – spytał.

– W porządku.

– Tylko tyle?

– A co więcej chciałbyś wiedzieć?

– Najlepiej wszystko – odparł, wchodząc za mną do kuchni.

Bezmyślnie otworzyłam lodówkę, wyjęłam piwo i je otworzyłam. Nie miałam nawet świadomości, że jest jeszcze przed południem. Pociągnęłam łyk i spojrzałam na Pabsta.

– Czyli twój poziom zaufania do mnie nadal jest taki, jak do polityków – ocenił.

– Mniej więcej.

– Bo moje imię pojawiło się na końcu jakiegoś pamiętnika?

– Tak – odparłam.

– Nie uważasz, że to trochę za mało, żeby traktować mnie jak wroga?

Nie miałam zamiaru rozwijać ani wałkować tego tematu po raz kolejny. Julka wprawdzie zapewniała mnie, że gdyby cokolwiek było nie w porządku i gdyby Gracjan coś ukrywał, od razu by to wychyciła.

Po moich ostatnich przejściach nie mogłam mieć jednak takiej pewności.

- Nie traktuję cię jak wroga – odparłam.
- Z mojego punktu widzenia tak to wygląda.
- Po prostu jestem ostrożna.

Otworzył lodówkę i wyciągnął piwo dla siebie. Często podkreślał, że nie rusza alkoholu o tej porze, bo doskonale wie, że ten użyźnia artystyczną duszę i takich ludzi jak on prowadzi do nadużywania. Mimo to otworzył piwo i usiadł przy stole, naprzeciwko mnie.

- Dziwisz mi się? – dodałam.

Upił łyk i odsunął butelkę.

– Wziąwszy pod uwagę to, przez co przechodzisz, może nie powinienem – przyznał Gracjan. – Ale znasz mnie od dziecka, Kobryn. Dużo dłużej niż Rafała. I wiesz, że...

- Niczego nie wiem.

Dostrzegałam, że ma ochotę coś odpowiedzieć, ale zachował to dla siebie.

– Powiedz mi chociaż, czy Rafał dał znać, gdzie jest jego laptop i inne rzeczy.

- Nie.
- Dlaczego nie?
- Nie dotarliśmy do tego wątku.

Pabst zmarszczył brwi, jakby nie bardzo potrafił wyobrazić sobie, o czym w takim razie rozmawiałam z mężem.

– Rafał twierdzi, że jest wrabiany – wyjaśniłam w końcu. – Że jest łakomym kąskiem, bo posługuje się fałszywą tożsamością i...

– No raczej.

– I uciekł, kiedy policja się nim zainteresowała. W dodatku był widywany w towarzystwie ofiary.

- Wytłumaczył się z tego?

– Nie. Ale twierdzi, że znał przede wszystkim jej rodzinę – odparłam i pociągnęłam zbyt duży łyk piwa, aż gaz poszedł mi do

nosa. – Zapytałam go też wprost, czy to Monika Marczevska napisała pamiętnik.

– I?

– Powiedział, że nie.

– I uwierzyłaś mu?

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą. – Nic już nie wiem. Nie wyglądał, jakby kłamał, ale na dobrą sprawę nie mam porównania...

Gracjan przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał położyć rękę na mojej dłoni i mnie pocieszyć. Nawet jednak gdyby nie wyszło to dwuznacznie, to i tak nie należał do typu ludzi, którzy decydują się na takie gesty.

– Nie maź się, Kobryn – rzucił.

– Dzięki.

– Zastanówmy się lepiej nad tym, co robić dalej.

– Jak to co? Czekać – odparłam bezsilnie. – Nie mamy już żadnych tropów do sprawdzenia. I zanim zaczniesz znowu mówić o sołtysie...

– Nie zacznę.

– To dobrze – pochwaliłam go. – Bo nawet jak na ciebie byłoby to dość debilne.

– Dzięki raz jeszcze.

– Do usług – mruknęłam i napiłam się piwa.

Spojrzeliśmy na siebie przelotnie i oboje odwróciliśmy wzrok, jakbyśmy nieopatrznie zrobili coś zakazanego.

– Co jeszcze mówił Rafał? Dał ci do zrozumienia, kim są ludzie, którzy niby mieli go wrabiać?

– Nie.

– To może coś przypadkiem chlapnął? Coś, co mogłoby naprowadzić nas na odpowiedzi?

Przygryzłam dolną wargę w zamyśleniu i dopiero po chwili to sobie uzmysłowiłam. Pabst bez trudu zdążył to zobaczyć.

– Co jest? – spytał.



Nie planowałam mówić mu o tym, co usłyszałam na końcu rozmowy. Fakt, że jego imię figurowało w pamiętniku, wciąż sprawiał, że powinnam traktować go z ograniczonym zaufaniem.

– Kobryn?

– Był zdziwiony, że znalazłam pamiętnik.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ale ewidentnie go to zaskoczyło.

– Przecież wiedział, że dobraliśmy się do schowka.

– No właśnie.

– Więc co zakładał? – rzucił Gracjan. – Że go przegapiliśmy?

Spojrzałam na niego wymownie i poczekałam, aż sam zrozumie, jaka jest jedyna logiczna odpowiedź. Parsknął cicho, a potem upił łyk piwa.

Nie uszło mojej uwagi, że wyraźnie się spiął.

Kurwa, coś było na rzeczy. Nie pomyliłam się.

– Że niby ja miałem... właściwie co? Schować ten pamiętnik, zanim go zauważyłaś? To sobie założył? Przecież to jakaś bzdura.

– A jednak...

– Nie wiedziałem nawet, co tam jest.

– A mimo to właśnie wyraźnie się spiąłeś.

Nie zamierzałam dłużej owijać w bawełnę ani stosować wobec kogokolwiek taryfy ulgowej. Zostałam psychicznie sponiewierana przez Rafała i miałam dosyć podobnych sytuacji.

– Bo zarzucasz mi, że działałam przeciwko tobie.

– W tej chwili nic nie zarzucam – odparłam spokojnie. – Przekazuję ci tylko, co powiedział Rafał.

Gracjan podniósł się nerwowo, a mnie trudno było stwierdzić, czy jego rozgorączkowanie wynika z tego, że mu nie ufałam, czy z tego, że został na czymś przyłapany.

– Ale po co miałbym chować ten pamiętnik? – podjął.

– Ty mi powiedz.

– Nie żartuj...

– Twoje imię jest na końcu drugiej części. Mogłeś nie chcieć, żebym to zobaczyła.

– Ale przecież nie miałem o tym pojęcia – odparł Pabst i rozłożył ręce.

Wydawało mi się, że z boku wyglądamy jak stare dobre małżeństwo, które odbywa rutynową kłótnię, by oczyścić atmosferę po zbyt długiej stagnacji w związku.

– Widziałam, że coś było nie tak, kiedy zerknąłeś do tej teczki – rzuciłam. – Nie wciskaj mi, że było inaczej.

– Poważnie? Nie dasz spokoju?

– Poważnie.

Gracjan westchnął bezsilnie, podszedł do jednej z szafek i obrócony do mnie tyłem, zaczął czegoś w niej szukać. Czułam, że na coś trafiłam, mimo że zasadniczo strzelałam w ciemno.

– Tak samo jak ty byłem zaskoczony – podjął. – I zastanów się przez chwilę. Przecież nie widziałem, co jest na tych kartkach. Skąd miałbym wiedzieć, że to w ogóle pamiętnik jakiejś dziewczyny?

– Ty mi powiedz.

– Kurwa, niewiarygodne...

Nadal się nie obracał, a ja miałam wrażenie, że robi to celowo, by nie musieć patrzeć mi w oczy, kiedy kłamię.

Logiki jednak nie mogłam mu odmówić – kartki były złożone, rozprostowaliśmy je razem. Nie mógł wiedzieć, co znajdowało się w środku. Ale co w takim razie wyzwoliło jego reakcję? Klucze? Rozpoznał je?

Nie, to też nie miało sensu. Zaczynałam sądzić, że najzwyczajniej w świecie sobie to ubzdurałam i wyolbrzymiłam po tym, co powiedział Rafał. A przecież to właśnie on mógł mącić i starać się, żebym odwróciła się od osoby, która od początku realnie mi pomagała.

Pabst mógł sięgnąć po wszystkie te argumenty. Zamiast tego jednak zamilkł, a zanim ja zdążyłam cokolwiek dodać, rozległ się

dzwonek mojej komórki.

– Zawada – powiedziałam.

– To odbierz.

Skinęłam głową, uznając, że ta rozmowa i tak utknęła w martwym punkcie. Przyłożyłam telefon do ucha, spodziewając się, że Iga jest już po rozmowie z prokuratorem i ma jakieś dobre wieści.

– Powiedz mi – zaczęła bez powitania – używaliście japońskich noży?

– Co?

– Mieliście w domu zestaw noży japońskich?

Nie musiałam nawet się zastanawiać, doskonale pamiętałam, kiedy Rafał kupił cały komplet. Zdawał się kosztować tyle, ile mały samochód, ale w pewnym momencie po prostu przestałam o tym myśleć. Zaakceptowanie faktu, że mój mąż w miesiąc zarabia tyle, ile ja przez całe życie, zajęło mi trochę czasu, ostatecznie jednak zaoszczędziło mi sporo nerwów.

– Tak – odparłam.

– Jakich?

– Marki Miyabi. Miały ponad sto warstw stali damasceńskiej i ostrość taką, że...

– To mamy problem – ucięła Zawada. – Bo znaleziono narzędzie zbrodni.

– Co? Kiedy?

Gracjan w końcu się odwrócił i posłał mi pytające spojrzenie.

– Dziś rano, nie znam szczegółów – odparła z niepokojem Iga. – I jak możesz się domyślić, to jeden z noży Miyabi. Dokładnie seria siedem tysięcy. To wasza?

– Tak – przyznałam.

– Nie dopasowano jeszcze do nikogo w bazie odcisków palców, ale to zupełnie zmienia rozkład sił. Szczególnie jeśli okaże się, że w waszym zestawie brakuje akurat tego noża.

Podniosłam się i przeszłam po kuchni.

- Mogę jakoś dostać się do mieszkania? – spytałam.
- Nie, wciąż jest zaplombowane. W dodatku formalnie nie należy do ciebie.
- To co zrobimy?
- Poczekamy – odparła Zawada, a ja robiłam wszystko, by usłyszeć w jej głosie jakąś nutę optymizmu. Na próżno. – Policja jeszcze dzisiaj to sprawdzi, może już tam są. Jak tylko coś ustalą, postaram się rozeznać.
- W porządku.
- Czekałam na ciąg dalszy, ale nie nadchodził, zupełnie jakby Iga zastanawiała się, czy powiedzieć mi coś więcej.
- Musimy jednak założyć, że to nie przypadek – dodała w końcu.
- I że to wasz nóż.
- Okej...
- Jak bardzo to zmieni twoje podejście?
- Słucham?
- Chrząknęła cicho, wciąż chyba nieprzekonana, czy jestem potencjalnym sojusznikiem, czy może wręcz przeciwnie.
- Nadal będziesz gotowa stać po jego stronie? – sprecyzowała.
- Tak.
- Nawet jeśli dowody będą jednoznacznie wskazywać na jego winę?
- Nic nie jest jednoznaczne – odparłam z poczuciem, że nagle zaczynam przyjmować narrację Rafała. – Jeśli okaże się, że na nożu nie ma jego odcisków palców... to równie dobrze można uznać, że ktoś ten nóż nam ukradł, prawda?
- A ktokolwiek ma wstęp do waszego mieszkania?
- Jej ton głosu świadczył, że nie wymaga ode mnie odpowiedzi. Wiedziała, że mieszkaliśmy w chronionym budynku i trudno było sobie wyobrazić, by włamywacz dostał się tam niezauważenie.
- Jeżeli na potrzeby procesu założymy, że wersja z Moniką jako kochanką mojego męża jest prawdziwa, to mogła u nas być – zauważyłam.

– To prawda.

Zupełny brak przekonania w głosie.

Uświadomiłam sobie, że Iga Zawada nie ma wprawdzie wielkiego doświadczenia, ale to, które udało jej się do tej pory zebrać, kazało jej sądzić, że Rafał jest winny.

Nie mogłam się jej dziwić. Trudno było naprawdę sądzić, że mój mąż jest przez kogoś umiejętnie wrabiany – szczególnie jeśli wzięło się pod uwagę wszystkie dotyczące go niejasności.

– Jest jeszcze coś – dodała z pewnym wahaniem Iga.

Jakby wszystkiego było mało, pomyślałam.

– Co takiego?

– Właściwie w innych okolicznościach nie powinnam ci o tym mówić, ale... cóż, to może doprowadzić nas do czegoś pomocnego w sprawie.

– To znaczy? – zapytałam tyle z obawą, co z zainteresowaniem. – O co chodzi?

– Jakaś kobieta dziś się ze mną skontaktowała. Nie podała imienia ani nazwiska, numer miała zastrzeżony. Długo kluczyła, starając się dowiedzieć czegoś o Rafale, ale odmawiała przedstawienia się.

– Co? – wypaliłam. – Jaka kobieta? Starsza, młodsza?

– Po głosie oceniłabym na między czterdzieści a pięćdziesiąt. Ale wiesz, jak złudne to bywa.

– Mhm – mruknęłam szybko. – Co jeszcze mówiła? Czego chciała?

– Dowiedzieć się, jakie zarzuty mu postawiono, kto płaci za jego obronę, jakie ma szanse i tak dalej. Odmawiałam oczywiście podawania jej jakichkolwiek szczegółów, dopóki nie powie mi, kim jest i dlaczego tak interesuje się sprawą.

– I?

– Trochę to trwało, ale w końcu się złamała. Powiedziała, że jest jego żoną.

Zamrugałam nerwowo. Z jednej strony powinnam była się tego spodziewać, z drugiej nie miałam przecież pewności, czy wersja z byłą żoną jest prawdziwa.

– Zdradziła też, że mają nastoletnie dziecko – dodała Zawada. – Wiedziałaś o tym?

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy, a ciało wiotczeje. Gracjan podszedł do mnie i zapytał o coś, ale odnotowałam jedynie, że porusza ustami.

– Nie – odparłam nieobecny głosem. – Nie miałam pojęcia.

– Przykro mi.

Obie na moment zamilkłyśmy.

– To stwarza pewne komplikacje – dorzuciła Iga.

– Co ty powiesz?

– Mam na myśli to, że jeśli wierzyć Rafałowi, wciąż nie wzięli rozwodu. A zatem w świetle prawa...

– To ona jest jego jedyną żoną.

– Zgadza się – przyznała Zawada.

Pod względem prawnym zapewne oznaczało to znacznie więcej rzeczy, niż byłam w stanie w tej chwili wykoncypować. Ale nie to interesowało mnie najbardziej.

– Muszę się z nią spotkać – powiedziałam.

## Rozdział 20

Iga Zawada poszła mi na rękę – a przynajmniej tak to na początku zinterpretowałam. Potem doszłam do wniosku, że to zupełnie nie tak. Po pierwsze miała świadomość, że to ja płacę kancelarii, a po drugie wierzyła w to, że działa na korzyść swojego klienta.

Im więcej udałooby mi się wyciągnąć od żony Rafała, tym lepiej dla sprawy.

Dlatego Zawada niemal od razu zgodziła się umówić spotkanie z tą kobietą i się na nim nie stawić. Zamiast tego pojawić miałam się ja. I przycisnąć ją do muru.

Kobieta pochodziła spod Szczecina, a mieszkała w stolicy Pomorza Zachodniego. Nie była gotowa przyjechać do Warszawy, więc umówiliśmy się mniej więcej w połowie drogi, w Poznaniu. Zarówno przed nią, jak i przede mną była trzygodzinna podróż w jedną stronę.

Nie musiałam jednak spędzać jej sama. Mimo moich obiekcji Gracjan uparł się, by mi towarzyszyć. Ostatecznie więc znów wylądowaliśmy sami w samochodzie, słuchając na zmianę Dawida Podsiadły i Kwiatu Jabłoni.

– Naprawdę nie moglibyśmy raz urozmaicić podróжного soundtracku? – odezwał się Pabst kilkadziesiąt kilometrów za Warszawą.

– Nie.

– Może by tak nową Brodkę?

– Ma już prawie pół roku.

– A *Trójkąty i kwadraty* mają jakieś siedem albo osiem lat – zauważył pod nosem Gracjan.

– One się nie starzeją.

W końcu musiał odpuścić. Wiedział, że kieruję się w życiu mottem: mój samochód, moje zasady. Ta reguła rozciągała się zresztą poza samochód.

– Dobra – rzucił w końcu. – Jak to rozegramy?

– Normalnie. Ja będę prowadziła, a ty przez cały czas będziesz siedział cicho i dasz mi słuchać w spokoju.

– Okej. A potem?

– Potem poczekaś w aucie, a ja pogadam z tą kobietą.

– Nie lepiej, żebyśmy poszli razem?

– Z całą pewnością nie.

– Będziemy mieć większą siłę rażenia – odparł niewzruszony. – Ty będziesz udawać Ięgę Zawadę, a ja twojego partnera.

Zerknęłam na niego kątem oka, a potem wróciłam do kontrolowania tego, co dzieje się na autostradzie.

– W sensie zawodowym – dodał Pabst. – Powiemy, że razem bronimy Rafała.

– I co to da?

– Po pierwsze dwójka prawników zawsze wygląda bardziej profesjonalnie niż pojedyncza sztuka.

Znów rzuciłam mu krótkie spojrzenie.

– Nie wiem, kiedy ostatnim razem przeglądałeś się w lustrze, ale na prawnika to ty raczej nie wyglądasz.

– Ty też nie. Właściwie sprawiasz wrażenie, jakbyś dopiero co wyskoczyła spod koca po netflixowym maratonie.

Mruknęłam z niezadowoleniem, bo musiałam przyznać mu rację. Nie mieliśmy dużo czasu przed wyjazdem – ledwo zdążyłam wybrać w miarę pasujące na mnie ciuchy Julii, a o zrobieniu przyzwoitego makijażu nie było mowy.

– Powiemy, że lubimy podróżować wygodnie – kontynuował Gracjan. – Zresztą kobitka nie będzie miała powodu, żeby



cokolwiek podejrzewać.

– No, niby nie.

Uśmiechnął się lekko, jakbym właśnie zgodziła się, by mi towarzyszył. Może tak było. Właściwie decyzję podjęłam chyba już wtedy, kiedy pozwoliłam mu wsiąść ze mną do auta.

Boże, nie powinnam mu ufać. Nie po tym, co przeczytałam w pamiętniku i usłyszałam od Rafała.

A mimo to miał u mnie kredyt zaufania. Nie wiedziałam dlaczego, nie rozumiałam nawet, jakim cudem było mnie na niego stać.

– Zróbmy ze mnie stronę wątpiącą – podjął. – Będę chciał się upewnić, że ta kobieta to faktycznie żona naszego klienta. Nie zgodzę się na podawanie jej żadnych konkretów, jeśli nie przedstawi nam szczegółów i jakichś dowodów. Ty będziesz bardziej ufna.

– Akurat tego nie muszę udawać.

– Co?

– Nic – odparłam szybko. – Możemy tak zrobić. Pytanie, czy to coś da?

– Zobaczymy.

Po niecałych trzech godzinach zajechaliśmy pod McDonald w miejscowości Luboń, gdzie mieliśmy spotkać się z żoną Rafała. Ruch nie był duży, a knajpa mieściła się tuż przy autostradzie, więc jednej i drugiej stronie lokalizacja odpowiadała.

Weszliśmy do środka i się rozejrzeliśmy. Mieliśmy szukać kobiety w bluzce w biało-niebieską kratę przy jednym ze stolików przy oknie. Wypatrzyłam ją bez trudu, mimo że różniła się nieco od osoby, którą Rafał pokazał mi kiedyś na zdjęciu.

Jeszcze nas nie widziała, ale omiatała wzrokiem wnętrze, a leżący przed nią burger pozostał nietknięty.

Była ładna i zadbana, w wieku Rafała. Siedziała napięta jak struna i z jakiegoś powodu niespecjalnie pasowała do takiego miejsca. Nie mogłam uwierzyć, że patrzę na kogoś, z kim mój mąż spędził jakąś część swojego życia. Kogo przede mną ukrywał. I z kim miał od kilkunastu lat dziecko.

– Iga Zawada – rzuciłam, wyciągając do niej rękę.

Kobieta wzdrygnęła się i sprawiała wrażenie, jakby w ostatniej chwili powstrzymała się przed zerwaniem się na równe nogi.

– Jezu – powiedziała. – Wystraszyła mnie pani.

– Przepraszam. Możemy usiąść?

Skinęła głową, a potem odsunęła tackę z nieruszoną burgerem. Spojrzała nieufnie na Gracjana.

– To mój partner, Dawid Jabłoni.

– Miło mi – rzucił Pabst, niczego nie dając po sobie poznać.

Nie podał jej ręki i zmierzył ją równie krytycznym spojrzeniem.

– Katarzyna Krzyżewska – odparła kobieta.

Przypuszczałam, że moment, w którym padło to imię i nazwisko, będę pamiętała do końca życia. Osoba, o której dotychczas słyszałam tylko w półsłówkach, nagle zyskała prawdziwą tożsamość.

W dodatku jej nazwisko mogło nie być panińskie.

– Dziękuję, że zgodzili się państwo ze mną spotkać – powiedziała.

Głos miała uprzejmy, ale nie usłużny. Podziękowanie zaś było podszyte przekonaniem o dość dużej własnej wartości – zupełnie jakby oczekiwała, że się zjawimy. Może nawet jakby jej się to należało.

– Oczywiście, to... – zaczęłam.

– Prawdę powiedziawszy, nie byliśmy jednogłośni – przerwał mi Gracjan.

– Nie?

– Moja partnerka uważa, że nie ma powodu, by pani nie ufać. Ja jednak twierdzę inaczej.

– Dlaczego?

– Bo może okazać się, że jest pani osobą podstawioną przez prokuraturę, żeby coś od nas wyciągnąć. Albo dziennikarką, która liczy na to, że dzięki temu spotkaniu uzyska jakiś łakomy kąsek.

Nieźle, skwitowałam w duchu. Pabst szybko odnalazł się w tej sytuacji i zrobił to lepiej ode mnie.

– Rozumiem – odparła Katarzyna. – Ale zapewniam, że tak nie jest.

Gracjan prychnął.

– Będziemy potrzebować czegoś więcej niż tylko zapewnienia.

– Zdaję sobie z tego sprawę. I dlatego nalegałam na spotkanie, a nie rozmowę na odległość.

Posłała mi krótkie spojrzenie, po czym sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kilkanaście fotografii. Przesunęła je po stole, a kiedy tylko zobaczyłam, kto na nich jest, znieruchomiałam.

Wszystkie przedstawiały ją i Rafała. Na niektórych było małe dziecko, niemowlę, na innych nieco większe, najwyżej dwuletnie.

Patrzyłam na drugie życie mojego męża.

– Myślę, że nie będą mieli państwo problemu z rozpoznaniem...  
Rafała.

Byłam w szoku, ale nawet w takim stanie zdołałam wychwycić podejrzenie długie wahanie przed wspomnieniem imienia. Użyła tego, które pojawiało się w mediach mówiących o nim jako o Rafale K. W pierwszej chwili z pewnością jednak chciała użyć tego prawdziwego.

Wpatrywałam się w zdjęcia.

Widziałam na nich wesołą rodzinę, której na pozór niczego nie brakowało. Młodzi kobieta i mężczyzna na większości albo mieli szerokie uśmiechy, albo śmiali się na całego.

Musiałam upomnieć się, że Krzyżewska z całą pewnością wybrała te zdjęcia, na których wyszli jak kochająca się para.

– Nasz klient o pani nie wspominał – odezwał się Pabst.

Podziękowałam mu w duchu, bo sama byłam za bardzo wybita z rytmu, by choć podnieść wzrok znad zdjęć. Kiedy jednak w końcu to zrobiłam, Katarzyna przypatrywała mi się uważnie, marszcząc czoło.

Coś było nie tak.

Zauważyła, jakie wrażenie zrobiły na mnie zdjęcia?

– Ma pani jakiś dokument, który potwierdzałby, że jest pani żoną naszego klienta? – dorzucił Gracjan, przysuwając się do stołu.

Zogniskowała na nim wzrok i pokręciła głową.

– Nie – odparła.

– W takim razie...

– Zdjęcia powinny wystarczyć, nie uważa pan?

– W dobie powszechnego dostępu do magików Photoshopa? – mruknął z powątpiewaniem Pabst. – Nie sądzę.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

Zanim Gracjan zdążył cokolwiek dodać, kobieta zgarnęła fotografie ze stołu. Ja zaś wciąż trwałam w bezruchu, nie potrafiąc się z niego wyrwać.

– Jak pani sobie życzy – odbił piłeczkę Pabst.

Dopiero kiedy Katarzyna się podniosła, zareagowałam.

– Moment – powiedziałam. – Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby marnować czas. Może po prostu wytłumaczy nam pani, dlaczego nasz klient słowem o niej nie wspomniał?

Krzyżewska zawahała się, ale ostatecznie usiadła z powrotem. Wciąż jednak patrzyła na mnie, jakby coś wyczuwała. A może tylko tak mi się wydawało?

– To dość skomplikowane – odparła.

– W takim razie niech pani mówi powoli i wyraźnie – rzucił Gracjan.

Trąciłam go lekko nogą pod stołem, żeby nieco spasował. Odniosłam jednak wrażenie, że nie miał takiego zamiaru.

W tej chwili nie musiał udawać – naprawdę był wrogo nastawiony do tej kobiety. Ja podobnie. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że siedzi przed nami dowód na oszustwo mojego męża.

– Najpierw chcę wiedzieć, czy państwa rachunki są uregulowane.

– Tak – odparłam.

– Przez kogo?

– Tym nie musi się pani przejmować.

– Przez Wietnamczyka?

Nie odpowiadałam, Gracjan także nie. Oboje jednak nie mieliśmy zamiaru przejść obojętnie obok tego pytania. Uznałam, że przyjdzie pora, by do niego wrócić.

– Chcę wiedzieć, co mu grozi – oznajmiła Katarzyna, najwyraźniej uznając, że nie uzyska odpowiedzi.

– Nawet dożywocie – odparłam.

– I jakie niby mają dowody?

– Zarówno tego, jak i innych rzeczy w tej chwili nie możemy ujawnić, nie mając potwierdzenia co do pani tożsamości i stosunku wobec naszego klienta.

Krzyżewska westchnęła cicho, jakby to ona na każdym kroku napotykała przeszkodę nie do przezwyciężenia.

– Nie zabił tej dziewczyny – powiedziała.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że znam tego człowieka lepiej niż siebie samą.

Tyle. Nie dodała nic więcej, nie rozwinęła. Nie starała się przekonać nas, że Rafał nie byłby do tego zdolny, że nie miałyby powodu. Z jakiejś przyczyny ta oszczędność wywołała we mnie niepokój.

– Nie zrobiłby tego – dodała.

– Bo?

– Bo nawet gdyby miał motyw, żeby ją uciszyć, znalazłby inny sposób.

Jeszcze gorzej, uznałam w duchu.

– Ktoś musiał spreparować dowody, więc państwa pierwszym posunięciem powinno być...

– Pozwoli pani, że sami będziemy budować linię obrony – włączył się Gracjan. – A teraz wróćmy do pani historii. Dlaczego Rafał nigdy o pani nie wspomniał?

Katarzyna odwróciła głowę i skupiła wzrok na samochodzie parkującym tuż przy oknie. Kiedy uznała, że kierowca ani pasażerowie nie zwracają na nas uwagi, podjęła:

– Z pewnością obawiał się, że ktoś dotrze do niego przeze mnie. Już samo to spotkanie z państwem jest złamaniem wszystkich zasad.

– Zasad? – odezwałam się.

Wyraźnie nie planowała o tym mówić, ale my również nie mieliśmy zamiaru odpuszczać.

– Mających na celu chronić jego prawdziwą tożsamość? – dodałam.

– Tak.

– Dlaczego to takie ważne?

Znów uciekła wzrokiem.

– Proszę posłuchać – wtrącił Gracjan. – Jesteśmy jego obrońcami, nie możemy działać na jego niekorzyść. Wszystko, co pani powie, zostaje między nami.

Przełknęła głośno ślinę, a potem spojrzała na Pabsta. W jej oczach pojawiła się jakaś nowa podejrzliwość.

– To prawda... – przyznała. – A więc zastanawia mnie, dlaczego mój mąż sam nie podał wam informacji, których ewidentnie nie znacie.

Sformułowanie „mój mąż” w jej ustach zakłuło bardziej, niż się spodziewałam.

– Nie jest zbyt kooperatywny – odparł Gracjan. – Co jest zrozumiałe, bo musimy odbywać widzenia w towarzystwie prokuratora.

Zrozumiałam, że Katarzyna przestała go słuchać. Skupiała się teraz całkowicie na mnie i na jej twarzy znów pojawił się ten sam wyraz, jak wtedy, kiedy znokautował mnie widok zdjęć.

– Czy my się skądś nie znamy? – rzuciła w końcu. – Od początku wydaje mi się, że już się spotkałyśmy.

– Nie sądzę, chyba że bywa pani w Warszawie.

– Nie, nie bywam.

Zaległa cisza, a Katarzyna zmrużyła oczy.

– Koleżanka czasem występuje w telewizji – rzucił nonszalanckim tonem Gracjan. – Może stąd ją pani...

– Nie.

Kategoryczność w jej głosie była tak duża, że poczułam się, jakby mnie o coś oskarżała.

– Mogę zobaczyć państwa legitymacje adwokackie? – odezwała się.

– Słucham? – odparł Pabst.

– Po prostu chcę się upewnić.

– Cóż...

– I chciałabym zobaczyć też pełnomocnictwo podpisane przez mojego męża.

Odchrząknęłam cicho, chcąc uprzedzić Gracjana przed odegraniem roli oburzonego prawnika.

– Obawiam się, że nie zabraliśmy ze sobą tych dokumentów – powiedziałam.

– W takim razie wystarczy mi pani dowód osobisty.

Milczałam, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć. Ta kobieta jakimś cudem się połapała, a teraz jedynie zyskiwała pewność, że nie jesteśmy ludźmi, za których się podajemy.

Nie odzywałam się zbyt długo.

Katarzyna nagle się poderwała, chwytając torebkę. Sprawiała wrażenie, jakby właśnie zobaczyła ducha.

– Mój Boże... – powiedziała cicho, patrząc na mnie z nagłym zrozumieniem w oczach. – To ty.

– Proszę siadać, wszystko...

– Teraz cię poznaję. To ty. Ina.

Poczułam, jak ciarki przebiegają mi po kręgosłupie. Zanim zdążyłam zorientować się, co się dzieje, Krzyżewska natychmiast się odwróciła i szybkim krokiem skierowała się ku wyjściu.

Oboje zerwaliśmy się na równe nogi i ruszyliśmy za nią.

– Moment! – krzyknęłam, skupiając na sobie uwagę wszystkich klientów.

Katarzyna wypadła na zewnątrz, jakby się paliło. Szybko zbliżyła się do swojego samochodu, otworzyła drzwi i na sekundę zamarła, rzucając mi krótkie spojrzenie. Tyle wystarczyło, żebym zobaczyła przerażenie na jej twarzy.

Zanim zdążyliśmy dopaść do auta, zaryglowała drzwi. Momentalnie włączyła silnik i z piskiem opon ruszyła przed siebie. My zaś zostaliśmy na parkingu z niczym.

– Co się właśnie odjechało? – rzucił Gracjan. – Jedziemy za nią?

W pierwszej chwili chciałam to zrobić, ale czy śledzenie tej kobiety naprawdę mogło cokolwiek przynieść? W końcu zgubilibyśmy ją na jakichś światłach, a nawet gdyby było inaczej, nic byśmy z niej nie wyciągnęli.

Mimo to nie miałam zamiaru odpuszczać. Kurwa, nawet jeśli będę musiała zmusić ją siłą do mówienia, zrobię to.

– Kobryn!

Zamiast odpowiedzieć, ruszyłam w kierunku focusa. Dobiegliśmy do niego w momencie, kiedy samochód Krzyżewskiej wyjeżdżał na autostradę. Wciąż mieliśmy szansę, żeby ją dopaść.

Zatrzasnęliśmy drzwi, odpaliłam silnik.

Ledwo jednak przycisnęłam gaz, musiałam uderzyć stopą w pedał hamulca. Czarny samochód zajechał nam drogę, a siedzący w nim mężczyźni patrzyli na nas z obojętnością.

Rozpoznałam ich, Pabst także.

– Niech to chuj strzeli – odezwał się. – To ci ludzie, którzy mnie poturbowali.

Szybko wycofałam i postarałam się ich wyminąć, ale na próżno. Znów zajechali nam drogę i tym razem dwóch z nich wysiadło z wozu. Sięgnęli za plecy, a ja zrozumiałam, że są gotowi wyjąć broń.

Natychmiast znaleźli się za samochodem.

Nie mieliśmy dokąd uciekać, uliczka między McDonaldem a znajdującym się obok marketem była zbyt mała.

– Pabst...



– Wbij wsteczny. Jak zobaczą, że jesteś gotowa...

Urwał, kiedy obaj mężczyźni położyli ręce na klapie bagażnika, jakby mieli zamiar popchnąć samochód.

– Co robimy? – spytałam trzęsącym się głosem.

Kierowca auta przed nami patrzył na nas z przejmującym opanowaniem. Ci, którzy stali za nami, też sprawiali wrażenie, jakby uczestniczyli w czymś takim nie po raz pierwszy.

Serce waliło mi jak młotem i miałam wrażenie, że w uszach słyszę jedynie pulsowanie krwi. Nie byłam w stanie racjonalnie ocenić upływu czasu.

Czułam, że nie wyjdziemy z tego cało.

Gracjan chwycił za klamkę, ale natychmiast ujęłam jego drugą rękę, stopując go. Popatrzył na mnie z wyrazem twarzy sugerującym, że nie powstrzymam go przed głupstwem, które miał zamiar zrobić.

Kątem oka dostrzegłam w lusterku, że dwóch stojących za nami mężczyzn się wyprostowało. Zrozumiałam, że z jakiegoś powodu odpuścili.

– Poczekaj – wydusiłam.

Obeszli powoli auto, rzucili nam przeciągłe spojrzenia, a potem wsiedli do swojego samochodu. Zanim na dobre dotarło do nas, że nic nam nie grozi, odjechali.

Z marazmu wyrwał nas klakson kierowcy, który starał się wyjechać z parkingu. Szybko zajęłam jedno z miejsc, stając w poprzek wyznaczonych linii, a potem trzęsącą się ręką przekreśliłam kluczyk w stacyjce.

Wypuściłam powietrze z płuc i miałam wrażenie, jakbym przytrzymała je tam przez kilka minut.

– Wszystko w porządku? – odezwał się Gracjan.

Uderzyłam lekko w zagłówek i zamknęłam oczy.

– Teraz już tak – odparłam. – Ale daj mi chwilę.

Pabst otworzył drzwi, wpuszczając do środka trochę świeżego powietrza.

– Tych dwóch musiało za nami jechać z Warszawy – powiedziała. – Ani chybi Rafał kazał im nas śledzić.

– Możliwe...

– Raczej dość pewne.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

– Co zamierzałeś zrobić? – rzuciłam. – Zanim cię powstrzymałam?

– Trudno powiedzieć – odparł i uśmiechnął się lekko.

Z obolałymi żebrami w porywach byłby gotów prowadzić ożywioną rozmowę, ale nie chciałam o tym wspominać. Ani tym bardziej myśleć, bo kolejne spotkanie z tymi ludźmi z pewnością skończyłoby się dla niego gorzej niż poprzednie.

Siedzieliśmy przez kwadrans w aucie, dochodząc do siebie. W końcu oznajmiłam, że możemy się zbierać, a Pabst zamknął drzwi.

Przez chwilę jechaliśmy autostradą w milczeniu, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że tych trzech mężczyzn gdzieś na nas czeka, a potem ruszy w ślad za nami.

Odeгнаłam te myśli, skupiając się na tym, co miało miejsce w McDonaldzie.

– Skąd ta kobieta mnie znała? – odezwał się. – Jakim cudem mnie kojarzyła?

– Jest tylko jedno logiczne wytłumaczenie.

– Że Rafał jej o mnie mówił.

Tak musiało być. A zatem miała świadomość, że jej mąż żyje ze mną pod przybranymi imieniem i nazwiskiem. I pozwoliła na to? Nie zagroziła mu wyjawieniem prawdy? Nic nie trzymało się kupy, co tylko potwierdzało, że nie znam prawdziwego obrazu tej sprawy.

– Może coś razem knuli? Jakiś przekręt? – podsunęłam.

– W sensie, że miałaś być jego elementem? I dlatego Krzyżewska godziła się, żeby z tobą żył?

– No tak.

– Miałoby to sens, tylko na czym ten przekręt mógłby polegać?

Miał rację. Gdybym była dziedziczką jakiejś wielkiej fortuny, ta hipoteza by się broniła. W sensie materialnym Rafał jednak niczego nie zyskiwał na związku ze mną.

– Może przesadzamy – dodał Gracjan. – Może po prostu utrzymywali kontakt przez wzgląd na dziecko, a o tobie powiedział, bo... właściwie dlaczego nie? To matka jego syna czy córki, ma prawo wiedzieć.

– Może – przyznałam.

Wciąż nie mogłam pogodzić się z tym, że byłam tak blisko odpowiedzi. A mimo to uciekły mi sprzed nosa, zostałam pokonana.

Może jednak nie wszystko stracone? Znałam przecież personalia tej kobiety, mogłam postarać się czegoś o niej dowiedzieć. Przy odrobinie szczęścia może udałoby się trafić na jakąś informację o jej mężu.

Po półtorej godziny zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej i oboje skorzystaliśmy z toalety. Wbrew rachunkowi prawdopodobieństwa to ja pierwsza skończyłam i czekałam na Pabsta na korytarzu, zamiast wracać do auta.

Na stacji oprócz obsługi nikogo nie było, panowała niemal kompletna cisza. Przez moment miałam wrażenie, że jesteśmy jedynymi ludźmi w podróży, a wszyscy inni dawno znaleźli już swoje miejsce.

Naraz zorientowałam się jednak, że Gracjan z kimś rozmawia. Cicho, jakby bał się, że ktoś go usłyszy.

Zbliżyłam się do drzwi i mogłam już wyłapać pojedyncze słowa. Pabst wypowiadał je grobowym tonem, a potem milkł. Zorientowałam się, że prowadzi z kimś rozmowę przez telefon.

– Nie, nie zorientowała się – rzucił w pewnym momencie.

Znieruchomiałam. Naprawdę to usłyszałam? Nie wydawało mi się?

– Jest przekonana, że śledzili nas od Warszawy.

Złapałam za klamkę, chcąc otworzyć drzwi, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam. Do kurwy nędzy, co on robił? Z kim rozmawiał?

– W porządku – dodał. – Nie dzwońcie do mnie, ja się skontaktuję.

Rozległ się dźwięk spuszczonej wody, a potem odkręcanego kranu. Jeśli Gracjan powiedział coś więcej, nie byłam w stanie tego usłyszeć.

Kiedy drzwi się otworzyły, stałam tuż przed nimi. Wbiłam nieruchome spojrzenie w oczy Pabsta, dając mu do zrozumienia, że nie zamierzam się przesunąć.

– Ty skurwielu – rzuciłam ostro. – Albo w tej chwili wszystko mi wyjaśnisz, albo to ostatnie słowa, które ode mnie w życiu usłyszysz.

## Rozdział 21

### GRACJAN

Połapanie się, co dokładnie słyszała Ina, zajęło mi tylko chwilę. Nie miałem jak się wykręcić. Nie było żadnego sposobu, żeby sprzedać jej jakąkolwiek wiarygodną wersję.

I dobrze o tym wiedziała.

Patrzyła na mnie z mieszaniną zawodu i gniewu, nawet nie dopuszczając możliwości, że pozwoli mi na najmniejsze konfabulacje.

– Mów – syknęła.

– Tutaj?

– Tak, tutaj.

Zrobiłem krok do przodu, by choćby wyjść z męskiego kibla, ale nie odsunęła się ani o centymetr. Trudno, uznałem, najwyraźniej rzeczywiście nie była gotowa nawet na takie ustępstwo.

Zaskoczyło mnie jednak to, jak szybko dałem za wygraną – i uświadomiłem sobie, że gdzieś w głębi mnie tkwiła świadomość, że prędzej czy później jej o wszystkim powiem. Początkowo nie dopuszczałem tego do siebie, ale im więcej czasu minęło od znalezienia zdjęć w komórce lokatorskiej, tym bardziej oswajałem się z tą myślą.

– Więc? – dodała Ina.

– Od czego mam zacząć?

– Od czego sobie, kurwa, chcesz – rzuciła. – Bylebyś zrobił to jak najszybciej.

Miała rację. Nie chciałem nawet myśleć o tym, co w tej chwili chodzi jej po głowie. Mogła przecież spodziewać się praktycznie wszystkiego.

– Zaczniemy od tego, z kim rozmawiałeś – oznajmiła, zanim zdążyłem przejąć inicjatywę.

– Nie wiem.

– Kurwa, Pabst...

– Nie znam tej osoby, nigdy jej nie widziałem. Wiem jednak, że stoi ponad ludźmi, którzy zajechali nam drogę pod Makiem.

Przyglądała mi się bacznie, szukając oznak oszustwa. Przypuszczałem, że będzie tak robić nie tylko w trakcie tej rozmowy, ale też długo po jej zakończeniu. Musiałem się z tym pogodzić. Zasłużyłem.

– Nazywam go Chińczykiem – podjąłem. – Ale to może być ten gość, o którym wspomniała Krzyżewska. Wietnamczyk. Ma wysoki głos, obcy akcent azjatycki, czasem popełnia błędy gramatyczne i...

– Skąd go znasz?

– Mówiłem ci, nie znam. Skontaktował się ze mną po tym, jak jego ludzie pobili mnie w hali Wichury.

Ina milczała ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Patrzyła na mnie nieruchomo, a zawód w jej oczach sprawiał mi niemal fizyczny ból. Wiedziałem, że moja zdrada to gwóźdź do trumny – po tym, co zgotował jej Rafał, ostatnią rzeczą, której potrzebowała, było zniszczenie zaufania, które miała do innego faceta.

– Wszystko zaczęło się w momencie, gdy odkryliśmy skrytkę – odezwałem się. – I słusznie zauważyłaś, że cały się spiąłem, kiedy tylko rzuciłem okiem do teczki.

Czekała na więcej, nie dopytując.

– Były tam moje zdjęcia – kontynuowałem. – Nie wiem, dlaczego Rafał je zrobił, a może komuś to zlecił, ale...

– Co na nich było?

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Ja i inna kobieta. W niedwuznacznych sytuacjach.

– Że co?

Cofnąłem się i oparłem plecami o ścianę jednej z kabin. Ina stała w progu, trzymając drzwi tak mocno, że zbieleły jej palce.

– Zdjęcia zostały zrobione jakieś cztery lata temu – powiedziałem.

– W czasie, kiedy miałem romans.

– Co proszę?

– Poznaliśmy się na jednej z wystaw w Zachęcie. Była dwa lata młodsza, poszliśmy potem z kilkoma osobami na kolację do InFormal Kitchen i od słowa do słowa...

– O czym ty w ogóle mówisz?

Nabrałem głęboko tchu, świadomy, że po raz pierwszy muszę powiedzieć to komukolwiek na głos.

– Zdradziłem Julię.

Ina sprawiała wrażenie, jakbym nagle oznajmił, że gdzieś w kosmosie odkryto niepodważalny dowód na istnienie inteligentnego życia.

– Co?

– Trwało to trzy miesiące, sam to zakończyłem.

Wciąż nie dowierzała, a ja nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym dodać. Tłumaczenia nie wchodziły w grę, bo tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia, jak wtedy układało nam się z Julią.

– Co ty pierdolisz? – rzuciła ostro Ina.

– Zaczęło się niewinnie, spotykaliśmy się w gronie wspólnych znajomych. Pewnego wieczoru jednak reszta się rozeszła, a my zostaliśmy. Nadmiar alkoholu i wspólnych tematów sprawiły, że...

– Julka wie?

– Nie.

Czekałem na reakcję, ale na próżno.

– Długo zastanawiałem się, czy jej o wszystkim powiedzieć – podjąłem. – Tak długo, że czas załatwił sprawę za mnie. Stchórzyłem, wmawiając sobie, że powiedzenie jej teraz nie

zmieniłoby już przeszłości, ale mogłoby przekreślić naszą przyszłość.

Wiedziałem, że tak by było. Julia zawsze stawiała sprawę jasno – gramy do pierwszego samobója. Po nim mecz się kończy i nie mamy o czym rozmawiać.

Ina także była tego świadoma.

- Nie układało nam się wtedy najlepiej i...
- Nie obchodzi mnie to. Nie chcę tego słuchać.
- Wiem. To żadne usprawiedliwienie, po prostu...
- Zachowaj to dla siebie – ucięła.

Nie miała pojęcia, jak odnaleźć się w tej sytuacji, a ja nie mogłem się dziwić. Właśnie się dowiedziała, że jej siostra była zdradzana przez gościa, któremu ufała bezgranicznie.

I z pewnością nie dalej jak wczoraj zapewniała Inę o tym, że nigdy bym jej nie oszukał.

- Jak ona się nazywa? – wypaliła.
- Naprawdę ci to do czegoś potrzebne?
- Tak.
- A co to niby zmieni?
- Mów – rzuciła chłodno.

Miałem świadomość, że jestem na przegranej pozycji, więc podałem jej imię i nazwisko: Weronika Rogucka. O więcej Ina nie pytała, więc zachowałem dla siebie jej charakter, zawód i inne szczegóły.

- Co było dalej? – zapytała.
- Nic. Całkowicie zerwałem kontakt. Zapomniałem o niej.

Nie dodałem, od czego tak naprawdę zaczęły się problemy w moim związku, przynajmniej według Julii. Pewnego wieczora wypiliśmy za dużo, a ona pozwoliła sobie na całkowitą szczerość. Zarzuciła mi szereg rzeczy, którym oczywiście od razu zaprzeczyłem. Zbyt często wspominam o jej siostrze. Zbyt folguję sobie w żartach z nią. Zbyt intensywnie się jej przypatruję. I tak dalej.



Rzeczywiście tak było – na długo zanim poznałem Weronikę – tyle że aż do usłyszenia tych zarzutów byłem tego całkowicie nieświadomy. W końcu chodziło o Inę. Inę, która była jej siostrą, na Boga. I którą znałem od dziecka.

Od tamtej pory coś zaczęło pękać, ale nie doszło do nieodwracalnej erozji, bo niewiele później pojawił się Rafał. Ina przestała spędzać z nami tyle czasu, a sytuacja się unormowała. Aż do tego pechowego wieczora, kiedy w Zachęcie poznałem dziewczynę, która wyglądem łudzaco ją przypominała.

Taki był prawdziwy powód, dla którego w ogóle zacząłem rozmawiać z nią w tamtej galerii. O tym jednak nie miałem zamiaru wspominać.

– Praktycznie wymazałem ją z pamięci – powtórzyłem. – I dalej bym o niej nie pamiętał, gdyby nie zdjęcia, które znalazłem w schowku.

– Co na nich było?

– Jakieś ujęcie z lobby hotelowego, na którym się całowaliśmy. I inne, zrobione, kiedy siedzieliśmy w jej aucie i... cóż...

– No?

– Powiedzmy, że w pierwszych dniach zakazany owoc smakował tak dobrze, że trudno było odmówić go sobie choćby na chwilę.

Ina potrząsnęła głową, a potem poprawiła włosy i wskazała wzrokiem wyjście ze stacji benzynowej. Ruszyłem za nią w milczeniu, zastanawiając się, jak to wszystko dalej rozegra. I czy w ogóle mi wierzy.

– Już wtedy Rafał musiał kazać komuś mnie śledzić – podjąłem, kiedy szliśmy do samochodu.

– Po co miałby to robić?

– Ze względów, które teraz są dla mnie oczywiste.

– To znaczy?

– Założył, że nasza długoletnia znajomość łączy się z jakąś opiekuńczością, którą cię otaczam – powiedziałem z przekonaniem.

Miałem aż za dużo czasu, by się nad tym zastanowić. – I doszedł do wniosku, że prędzej czy później zacznę go sprawdzać.

– Więc poszukał na ciebie haków?

– Tak. Bał się pewnie, że odkryję jego fałszywą tożsamość albo jakieś nieprawidłowości, i chciał mieć coś, czego mógłby użyć, żeby mnie szantażować.

Wsiedliśmy do auta, ale Ina nie włączyła muzyki, najpewniej świadoma, że cisza tylko utrudni mi sprawę.

– To wisi nade mną od czterech lat – odezwałem się. – Kiedy zobaczyłem te zdjęcia, kompletnie...

– Liczysz na jakieś współczucie?

– Nie. Oczywiście, że nie. Mówię ci tylko, dlaczego spanikowałem.

Nie patrzyła na mnie, wbijała wzrok w jakiś punkt przed sobą. Chłód, który od niej bił, sprawiał, że po raz kolejny miałem ochotę po prostu cofnąć czas i wszystko naprawić. Trzy miesiące szczeniackiego uczucia – tyle wystarczyło, żeby zagrozić czemuś, co budowało się latami.

– Schowałem te zdjęcia i myślałem, że to nigdy nie wyjdzie.

– Ale potem tych trzech ci je zabrało.

– Mhm.

– I Rafał rzeczywiście je wykorzystał.

Skinałem lekko głową, mimo że Ina wciąż nie potrafiła nawet na mnie spojrzeć.

– Chińczyk pracuje dla niego albo odwrotnie – dorzuciłem. – Miałem donosić mu o tym, gdzie się wybieramy, co robimy, co udało nam się ustalić. Przekazywałem mu tylko mało istotne rzeczy, takie jak to, że dziś będziemy w tym konkretnym McDonaldzie... Nie sądziłem, że będą tu na nas czekać.

Nie była to do końca prawda. Przynajmniej godziłem się z taką ewentualnością.

Nie miałem jednak wyjścia, bo Chińczyk wczoraj wieczorem postawił mnie pod ścianą. Zadzwonił z groźbą, że zdjęcia z samego

rana wylądują w zakładzie fryzjerskim Julii, jeśli nie dam mu czegoś konkretnego.

Byłem bliski podjęcia decyzji, by zmierzyć się z konsekwencjami zdrady i przeciąć sznurki, którymi ci ludzie mną sterowali. Ale stchórzyłem. Przez cztery lata ta tajemnica urosła jak nieleczony nowotwór i nie potrafiłem tak po prostu sobie z nim poradzić.

Aż do teraz.

– Powiem Julce o wszystkim – odezwałem się.

Ina przez moment milczała, a potem powoli się do mnie obróciła.

– Chyba nie masz innego wyjścia.

– No tak...

Uruchomiła silnik, a potem wyjechała na autostradę. Ruch był niewielki, a Ina nie oszczędzała paliwa – nie miałem wiele czasu, by przygotować się do rozmowy, której widmo wisiało nade mną od dawna.

– Naprawdę nie rozumiem – rzuciła po kilku kilometrach Ina.

W jej głosie zadrgała nuta wściekłości, więc uznałem, że najlepiej będzie milczeć.

– Czegoś ci, kurwa, brakowało?

– Nie.

– Potrzebowałeś się wyszaleć? Co?

Znów zaprzeczyłem, ale miałem wrażenie, że moje słowa nie mają żadnego znaczenia.

– To dlaczego odjechałeś coś takiego?

– Nie wiem.

– Więc się może, kurwa, dowiedz, zanim porozmawiasz z moją siostrą.

Odchrząknąłem cicho i obróciłem głowę w prawo. Skupiłem się na mijanych szybko polach, snopach siana i rozproszonych drzewach, starając się nie myśleć o prawdziwym powodzie, o impulsie, od którego to wszystko się zaczęło.

– Mnie nie musisz tego wyjaśniać – dodała Ina. – Jej z całą pewnością tak.

– Nie da się wyjaśnić romansu.

Rzuciła mi krótkie spojrzenie.

– Lepiej spróbuj – poradziła.

Nabrałem głęboko tchu, chociaż wiedziałem, że mogę tylko pogorszyć sprawę. Owszem, przed Julią będę musiał odpowiadać na każde pytanie, ale Inie wcale nie byłem tego winny. Mimo to zacząłem mówić.

– To chyba zawsze zbieg kilku rzeczy. Malejących uczuć do partnerki, nadarzającej się okazji, jakichś niezaspokojonych potrzeb i...

– Niezaspokojonych potrzeb?

– To źle zabrzmiało – rzuciłem szybko, trąc kark.

– Co najmniej. Zupełnie jakbyś miał zamiar obwiniać o coś moją siostrę.

– Nie o to mi chodziło.

Po raz kolejny powtórzyłem sobie w duchu, że ta rozmowa nie doprowadzi do niczego dobrego. Tylko się pogrążałem.

– A jeśli uczucie zaczynało ci powszednieć, trzeba było spróbować to naprawić, zamiast...

– To nie jest tak, że to zaplanowałem, Kobryn – uciałem. – Nie szedłem tam z postanowieniem, żeby odwalić taki numer. I kiedy coś zaczęło się dziać, też byłem przekonany, że zaraz to powstrzymam.

Nie odezwała się, nie skomentowała w jakikolwiek sposób.

Z jej twarzy zniknęła jednak złość i teraz zastępował ją wyraz, którego nie potrafiłem rozszyfrować.

Może przeszły jej przez myśl te zarzuty, które formułowała wobec mnie Julia? Te dotyczące jej samej?

Nie, nie mogłem choćby zbliżyć się do tej ślepej uliczki. Włączyłem muzykę z nadzieją, że skutecznie zagłuszy moje myśli. Zamiast tego jednak je wzmocniła. Ten jeden raz nie była odpowiedzią na problem, więc zacząłem wracać do wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin.

Przemeliłem w głowie każde słowo, które wypowiedziała Katarzyna Krzyżewska, szukając czegoś, co mogłoby nam się przydać.

Właściwie dostaliśmy tylko jeden konkret: Wietnamczyka.

Ale czy w jakikolwiek sposób mogło to pomóc? Trop był zbyt ogólny, zbyt wieloznaczny. Powinniśmy go zawęzić.

– Ej – odezwałem się po jakimś czasie.

– No?

– Pamiętasz te papiery w garażu w Zielonce?

– Nie.

Zignorowałem zarówno odpowiedź, jak i sarkazm w jej głosie.

– Nie kojarzysz, czy aby nie było tam jakichś wietnamskich nazwisk? Na tych wszystkich wyciągach finansowych i innych?

Ina mruknęła z zaciekawieniem.

– Nie wydaje mi się. Ale tylko omiotłam to wzrokiem.

– Więc może powinniśmy lepiej się temu przyjrzeć.

Obróciła się na moment w moją stronę, żebym zobaczył powątpiewanie na jej twarzy. Wbrew temu, co mogła sądzić, nie chciałem uciec od rozmowy z Julią. Zwyczajnie przeanalizowałem wszystko i doszedłem do pewnych dość racjonalnych wniosków.

– Jeszcze niedawno chciałeś spadać stamtąd jak najszybciej.

– Bo zakładałem, że coś nam grozi.

– A teraz tak nie zakładasz?

– Nie.

– Więc może mi to wyjaśnisz? – rzuciła bez przekonania.

Nachyliłem się w jej stronę i kiedy tylko pas bezpieczeństwa lekko się napiął, natychmiast tego pożałowałem.

– Zobacz, że Rafał nie wysłał po tę kasę żadnego z ludzi, z którymi współpracuje – powiedziałem.

– No i?

– Widocznie albo im nie ufa, albo ma powód, żeby tam nie szperali. Tak czy inaczej, idę o zakład, że nie wiedzą o garażu.

Ina zmarszczyła brwi.

– Gdyby było inaczej, nigdy by nie ryzykował, mówiąc ci o tym miejscu i kierując cię tam. Zrobił to tylko dlatego, że nie mógł wysłać żadnego ze współpracowników.

Wiedziałem, że ten argument prędzej czy później do niej trafi.

– Wymyślił historyjkę, że ktoś obserwuje garaż, żebyśmy jak najszybciej się stamtąd zwinęli. Tylko tyle mógł zrobić, żebyśmy nie szperali w tych pudłach, wzięli kasę i uciekali. A więc...

– A więc może być tam coś znaczącego. Coś więcej niż pamiątki tamtej dziewczyny.

Pokiwałem głową, mając nadzieję, że Ina potraktuje to priorytetowo. Rzecz, którą trzymałem przed jej siostrą w tajemnicy, czekała na ujawnienie już kilka lat. Mogła poczekać jeszcze chwilę dłużej.

Na tym etapie wiedziałem już, że nie zjedziemy z S8 na Bemowo po wjeździe do miasta. I nie pomyliłem się. Ina pojechała dalej, w kierunku mostu Grota, a potem w stronę Zielonki.

Zaparkowaliśmy pod samym garażem, tym razem robiąc wszystko, by przykuć uwagę.

Nikt się nami nie zainteresował. Parę osób rzuciło nam obojętne spojrzenia, a potem zajęło się swoimi sprawami.

Nie ulegało wątpliwości, że wersja przedstawiona przez Rafała była w istocie zasłoną dymną.

Tym razem spokojnie otworzyliśmy bramę garażową i weszliśmy do środka, nie fatygując się nawet tym, by ją zamknąć. Rozłożyliśmy na podłodze zawartość pierwszego z pudeł i zaczęliśmy przeglądać wyniki finansowe.

Potem zabraliśmy się do drugiego, trzeciego i czwartego.

Nigdzie nie znaleźliśmy żadnego wietnamskiego nazwiska. Straciłem nadzieję na jakikolwiek przełom, Ina w pewnym momencie także. Podniosła się, przeciągnęła, a potem oznajmiła, że idzie zapalić.

Odprowadziłem ją wzrokiem, po czym zacząłem przyglądać się dokumentom od nowa. Tym razem nie zwracałem jednak uwagi na

personalia, tylko na wszystkie inne dane, które widniały na wydrukach.

Już po przejrzeniu kilku znieruchomiłem.

Popełniliśmy błąd, szukając nazwiska. Powinniśmy byli skupić się na czymś innym.

Patrzyłem na tabelki i nie dowierzałem. Szybko otrząsnąłem się z pierwszego szoku, a potem zacząłem sprawdzać inne dokumenty. Wszędzie widniało to samo.

A ja miałem odpowiedź na pytanie, kim był Rafał.

## Rozdział 22

### INA

Musiałam ją zobaczyć. Po prostu musiałam.

Zdawałam sobie sprawę, że to bez sensu – i że nie ma żadnego znaczenia. Mimo to nie potrafiłam sobie odmówić sprawdzenia w internecie dziewczyny, z którą Rafał zdradził moją siostrę.

Ledwo ta myśl nadeszła, zastygłam z niezapalonym papierosem w ręku.

Naprawdę umysł podsunał mi imię mojego męża w miejsce Gracjana?

To uświadomiło mi, że choćby w części dokonuję projekcji. Wszystko to, o co obwiniam Rafała, przerzuciłam na Pabsta. Owszem, zasłużył sobie na najgorsze, ale niekoniecznie akurat na to.

Nie powinnam się sobie dziwić. W tej chwili moje zaufanie do płci męskiej było na poziomie ujemnym. Być może zawsze powinno na nim być, a ja po prostu dałam się uśpić.

Nie, to nie to.

Obarczałam Gracjana dodatkowym ciężarem, bo chciałam być nieświadoma własnego.

Te wszystkie żarty, przepychanki, śmichy-chichy, w których z nim uczestniczyłam, były przekroczeniem granicy. To od tego wszystko się zaczęło, na długo przed tym, jak poznał tę Weronikę.



Zapaliłam i wciągnęłam dym głęboko do płuc. Papierosy dalej mi nie smakowały, ale zdawało się to w tej chwili bez znaczenia.

Wyjęłam komórkę i wpisałam imię i nazwisko dziewczyny na Facebooku. Od razu wyświetlił mi się właściwy profil, bo mieliśmy jednego wspólnego znajomego – Gracjana.

W pierwszej chwili pomyślałam, że powinien usunąć ją z listy. Potem doszłam do wniosku, że gdyby to zrobił, uznałabym to za infantylne. W tej chwili byłam gotowa krytykować go za wszystko.

Powiększyłam zdjęcie profilowe i zmrużyłam oczy.

Kurwa mać, pomyślałam. Ta dziewczyna jest do mnie łądząco podobna, choć nieco ładniejsza i młodsza. Tak czy inaczej, fizycznie miałyśmy ze sobą więcej wspólnego niż ja z Julką.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Gracjan zakochał się w kimś, kto wygląda prawie jak ja. Nie miałam czasu rozwinąć tej myśli ani nawet zastanowić się, jak się z nią czuję, bo usłyszałam głos Pabsta.

– Kobryn!

Obawiając się, że coś się dzieje, od razu wyrzuciłam peta i ruszyłam w kierunku garażu.

– Co jest? – rzuciłam, rozglądając się przed wejściem.

– Mamy to.

– Co konkretnie?

– Wiem, kim jest Rafał.

– Skurwielem, manipulatozem i nędzną, wyliniałą...

– Rzuć okiem na to – przerwał mi, wyraźnie podekscytowany.

Dotarło do mnie, że naprawdę coś znalazł. Podał mi kilka wydruków, a potem przesunął palcem po tabelkach.

– Widzisz? – rzucił.

– Ale co konkretnie mam widzieć? Nie wiem nawet, co to jest.

– Transfery bankowe – powiedział podniesionym głosem. – To znaczy właściwie nie tyle transfery, ile wpłaty gotówki na konta. W kilku oddziałach różnych banków.

Były to dość duże środki i właściwie nie byłam pewna, czy wpłacanie takich funduszy w gotówce nie powinno uruchomić jakiejś procedury kontroli.

– No i? – spytałam.

– Spójrz na siedziby firm, które dokonywały wpłat. Wszędzie występuje to samo miejsce.

Wbiłam wzrok w odpowiednie pole jednej z wpłat, a potem kolejnej. Gracjan miał rację, nazwy przedsiębiorców lub przedsiębiorstw wprawdzie były inne, ale wszystkie miały siedzibę w jednej miejscowości.

– Wólka Kosowska – odezwałam się.

– No.

– I co w związku z tym?

– Nie mówi ci to nic?

Pokręciłam głową, bo faktycznie nie miałam pojęcia, w jaki sposób miałyby to być znaczące.

– Nie kojarzy ci się to miejsce z niczym?

– Z centrum handlowym – odparłam. – Ale chyba nie o to ci chodzi.

Pabst wyciągnął telefon, wpisał coś szybko, a potem pokazał mi artykuł na tvn24.pl. Autor opisywał w nim strukturę mafijną, która działa w Wólce Kosowskiej. Nakreślał obraz bezwzględnej organizacji, która nie cofa się absolutnie przed niczym – dopuszcza się nie tylko przekrętów finansowych, kradzieży i współczesnego niewolnictwa, ale także zabójstw.

Z artykułu wyłaniał się dość niepokojący obraz miejsca, które stanowiło centrum nielegalnych interesów w całym regionie.

– Za wszystkim stoją wietnamskie gangi – dodał Gracjan. – Sprowadzają z Azji towary na masową skalę, a potem sprzedają na targu, hurtowo albo w detalu. Za dnia tylko to się tam dzieje, ale w nocy to miejsce pokazuje zupełnie inną twarz. Odbywa się nielegalny handel, otwierane są kasyna, możesz tam kupić właściwie wszystko, co tylko chcesz.

Schował telefon, sprawiając wrażenie szczęśliwca, który trafił na żyłę złota.

– Obroty są gigantyczne, podobno wytransferowano z Polski do Azji jakieś dziesięć miliardów złotych. Dziesięć miliardów, Kobryn.

– Sporo.

– Rokrocznie ci ludzie mają dochody na poziomie pięciu miliardów, wyobrażasz to sobie? Nie przychody, dochody. Nie mają co robić z tymi pieniędzmi.

– Ale skąd tyle tego?

Pabst przysiadł na jednym z pudeł.

– To prawie jak oddzielna gałąź gospodarki – odparł. – Masowo kupują towary za bezcen, głównie w Chinach. Potem te płyną do europejskich portów, najczęściej do Hamburga. Wartość celna jest nawet kilkunastokrotnie zaniżana, a rzeczy są sprzedawane słupom: firmom, które nie istnieją. Nie ma więc kto zapłacić podatku, a prawdziwego nabywcy nie jesteś w stanie namierzyć. Kasa ze sprzedaży oczywiście jest w gotówce, bo inaczej nie da rady.

Rozejrzałam się, jakby istniała szansa, że gdzieś tutaj Rafał schował kolejne sto tysięcy złotych, a może nawet więcej.

– Powstaje duży problem, jak wyprać całą tę kasę – ciągnął Gracjan. – Więc szuka się pracowników banków, którzy dadzą się opłacić.

– I?

– I po problemie – odparł Pabst i podniósł jeden z dokumentów. – Robi się wpłatę u przekupionego pracownika, który przymyka oko na to, że pieniądze pochodzą z Wólki Kosowskiej. Normalnie takie źródło zapala czerwoną lampkę, bo obsługa doskonale wie co i jak.

Pokiwałam głową i rzuciłam okiem na jeden z wyciągów.

– W Polsce zidentyfikowano kilka oddziałów różnych banków, które na to pozwalały. Już je zamknięto, ale są przecież inne. A oprócz tego Wietnamczycy na tej samej zasadzie korzystają

z instytucji na Litwie, Łotwie i w innych krajach. To znaczy nie tyle oni sami, ile ich bankierzy.

Wstrzymałam oddech, wodząc wzrokiem po wszystkich dokumentach w garażu. Teraz zrozumiałam, do czego Gracjan dążył.

– Rafał był jednym z nich – powiedziałam.

– Najpewniej.

– Ale po co w takim razie to wszystko tu trzymał?

– Może jako zabezpieczenie? – podsunął Pabst, a mnie wydało się to całkiem logiczne. – To niebezpieczne skurwysyny, Kobryn. Nieustannie walczą między sobą na noże o kolejny kawałek tortu. Potrafią bez mrugnięcia zlecić zabójstwo albo tortury. I Rafał musiał o tym wiedzieć.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jak blisko przez te lata musieliśmy być tych ludzi. Zaraz potem wyciągnęłam telefon i sama zaczęłam szukać w internecie informacji. Artykuł, który pokazał mi Pabst, był właściwie transkrypcją reportażu Anny Sobolewskiej.

Włączyłam go i obróciłam komórkę tak, by Gracjan widział ekran. Przysunął się do mnie stanowczo za blisko, ale oboje udaliśmy, że zupełnie tego faktu nie odnotowaliśmy.

Według osób wypowiadających się w materiale dwie grupy rządziły Polską, zasadniczo nie wchodząc sobie w drogę – jedna ze Szczecina, druga z Warszawy. Były to hierarchiczne, ogromne struktury i nikt nie wiedział, kto tak naprawdę stoi na samym szczycie.

Oprócz tego, o czym mówił Gracjan, zajmowały się nielegalnym przerzutem osób, obrotem fałszywymi dokumentami, przemytem i handlem ludźmi. Ofiarami tego ostatniego miały padać młode Wietnamki, nastolatki.

Zaraz potem były funkcjonariusz jakichś służb opowiadał o bezwzględności i brutalności tych ludzi. O tym, że za najmniejsze przewinienia potrafią boleśnie okaleczyć, a morderstwa poprzez

podrzynanie gardła lub duszenie struną nie są niczym niespotykanym.

Kiedy reportaż się skończył i stało się jasne, że kilka osób z zarzutami prokuratorskimi to tylko wierzchołek góry lodowej, spojrzeliśmy po sobie.

Żadne z nas się nie odzywało. Nie wiedzieliśmy nawet, od czego zacząć.

Nagle wszystko, co tutaj się znajdowało, było jak tykająca bomba, która mogła w każdej chwili eksplodować. A my siedzieliśmy pośród tego wszystkiego jakby nigdy nic, z otwartymi drzwiami garażu, narażając się na to, że wejdzie tu ktoś z ulicy.

W końcu Gracjan się podniósł i wyjrzał kontrolnie na zewnątrz. Wrócił, pocierając mocno kark.

– Dobra... – powiedział powoli. – Wiemy przynajmniej, skąd Rafał miał te lewe papiery.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem, bo była to ostatnia myśl, która zakołatała mi w głowie.

– I kasę – dodał Pabst. – Jeśli autorzy tego materiału się nie mylą, to prowizje dla bankierów były gigantyczne. A to oznacza, że Rafał siedzi na milionach.

– Nielegalnych milionach.

– Tak, ale...

Gracjan urwał, a ja dopiero teraz zrozumiałam, co przeszło mu przez myśl.

Czy mogłam się dziwić? Każdy na jego miejscu choćby przelotnie rozważałby fakt, że cała ta kasa jest na wyciągnięcie ręki. Wystarczyłoby odpowiednio rozegrać to z Rafałem i ustalić, ile chcemy za milczenie.

Gracjan potrząsnął jednak głową i nie kontynuował tematu.

– Co robimy? – spytał zamiast tego.

– Może powinnam z nim porozmawiać.

Spodziewałam się, że będzie protestował, ale tylko skinął głową.

– Tak po prostu? – zapytałam. – Zgadzasz się bez wahania?

– Bo w końcu masz jakąś kartę przetargową. Możesz wymienić ją na jego prawdziwą tożsamość i co tam tylko chcesz.

Zamilkłam, myśląc o tym, że faktycznie po raz pierwszy to ja będę miała inicjatywę. Mogłam mu zagrozić ujawnieniem tego, co znalazłam. Mogłam wyciągnąć z niego to, co chciałam.

– Myślisz, że zabójstwo tej dziewczyny jest związane z Wietnamczykami? – odezwał się po chwili Gracjan.

– W jaki niby sposób?

– Nie wiem. Ale może to nie przypadek – odparł, podnosząc wzrok. – W materiale były funkcjonariusz mówił, że ci ludzie nie używają broni palnej. I często zabijają tak, by nikt się nie połapał, że miało miejsce morderstwo.

W innych przypadkach robili dokładnie odwrotnie – w końcu nie ma wymowniejszego sygnału dla rywali niż oberżnięta głowa.

– Tak czy inaczej, to się zrobiło zbyt niebezpieczne – dodał Pabst.

– Wiem.

– Więc wiesz też, że trzeba jak najszybciej się od tego odciąć.

Dlatego tak szybko zgodził się, żebym porozmawiała z Rafałem. Liczył na to, że jedna rozmowa wszystko załatwi, a potem oddalimy się od całej tej sprawy na bezpieczną odległość.

Nie mogłam tego zrobić, przynajmniej nie teraz. Mój mąż nadal był oskarżony o zabójstwo jakiejś dziewczyny. Czułam się w obowiązku, żeby mimo wszystko przy nim trwać.

– Kobryn?

– Hm? – mruknęłam. – Mówiłeś coś?

– Tylko to, że nie stać nas na dalsze grzebanie w tym. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak.

W moim głosie zabrakło przekonania, którego oczekiwał Gracjan.

– Jak tylko ci ludzie się połapią, że odkryliśmy za dużo, będziemy mieć kłopoty – rzucił.

– Wiem, wiem.

– To dlaczego sprawiasz wrażenie, jakbyś miała zamiar zapakować to wszystko i przewieźć do prokuratury?

– To ostatnie, czego bym chciała.

Pabst jeszcze raz wyjrzał na zewnątrz, a potem cicho prychnął.

– No tak – odparł. – Rafał dostałby dodatkowe zarzuty za pranie brudnych pieniędzy.

– W tej chwili i tak grozi mu dożywocie, więc to akurat bez znaczenia.

Gracjan doskonale wiedział, że mijam się z prawdą. Wciąż liczyłam na to, że cała ta sprawa z zabójstwem upadnie, okaże się jakąś zręczną manipulacją. A w takim układzie wszystko, co się tu znajdowało, byłoby dla mojego męża gwoździem do trumny.

– Wracajmy do Warszawy – powiedział Pabst. – Oboje mamy przed sobą dość trudne rozmowy.

## Rozdział 23

Po ostatnim widzeniu niełatwo było przekonać Rafała, żeby znów zdecydował się na spotkanie ze mną, ale najwyraźniej Iga Zawada rzeczywiście miała zadatki na świetną adwokatkę.

Dość szybko udało jej się wynegocjować rozmowę w zamkniętym pokoju, bez świadków i jakichkolwiek urządzeń nagrywających dźwięk. Jedynym rejestratorem była niewielka kamera w rogu, którą umieszczono tam rzekomo dla naszego bezpieczeństwa.

Usiadłyśmy po jednej stronie metalowego stolika, a potem cierpliwie czekałyśmy, aż strażnicy przyprowadzą Rafała.

– Co jest tak naglącego, że koniecznie musiałaś z nim porozmawiać? – odezwała się Zawada.

– Zaraz sama się przekonasz.

Nie było żadnej możliwości, żebym odbyła tę rozmowę z Rafałem w cztery oczy. Ja gotowa byłam się z tym pogodzić – on z pewnością także, w końcu jego obrończyni była związana tajemnicą adwokacką.

Kiedy w końcu go przyprowadzili, wyglądał, jakby postarzał się o kilka lat. Oczy miał zmęczone, zarost nieco za długi, a cerę wysuszoną.

Machinalnie się podniosłam, jakbym chciała przywitać się z nim tak, jak zawsze to robiliśmy. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to instynkt.

Rafał zwolnił, kiedy mnie mijał, a potem usiadł po drugiej stronie stołu.



– Co tu robicie? – spytał. – Są jakieś nowe ustalenia?

– Nie – odparła Iga. – Ale twoja żona ma dla ciebie coś ważnego.

Przygotowywałam się do tej rozmowy od wczoraj i spodziewałam się, że pójdzie w miarę łatwo. Mogłam wyobrazić sobie jego odpowiedzi i antycypować reakcje. Za najważniejsze uznałam to, żeby od początku zyskać inicjatywę.

Zrobiłam to, kiedy tylko Rafał przeniósł na mnie wzrok.

– Właściwie to określenie trochę na wyrost, prawda? – rzuciłam, patrząc mu w twarz. – Bo twoją żoną tak naprawdę jest Katarzyna Krzyżewska.

Jego oczy zauważalnie się rozszerzyły, nozdrza też. Starał się sprawiać wrażenie opanowanego, ale na próżno.

Nie spodziewał się, że do niej dotrę.

– Widziałyśmy się i ucięłyśmy sobie całkiem miłą pogawędkę – dodałam szybko. – I wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy okazało się, że mnie zna.

Rafał spojrzał w kierunku drzwi.

– Spokojnie – ciągnęłam. – Nie zamierzam cię przed nikim wydawać, a Igę obowiązuje tajemnica.

Wciąż milczał, ale przynajmniej przestał sprawiać wrażenie, jakby planował ucieczkę.

– Jak na nią trafiłaś?

– Mniejsza z tym.

– Jak? – powtórzył ostro Rafał. – I kto o tym wie?

– Nikt.

Niepotrzebnie tak szybko odpowiadałam. Wiedział przecież, że Gracjan mi pomaga, więc logiczne było, że on także jest wtajemniczony.

– Poza Pabstem – dodałam szybko.

– Nie możecie nikomu...

– Mówiłam: spokojnie. Nikt się nie dowie. Twoja żona i dziecko są bezpieczni.

Zawada musiała być przynajmniej lekko zaskoczona, niczego jednak nie dawała po sobie poznać. Profesjonalistka, oceniłam w duchu.

– Prowadziłeś dwa życia? – spytałam wprost. – Ze mną byłeś wieczorami, a z nimi wtedy, kiedy niby pracowałeś? I na rzekomych wyjazdach służbowych?

– Nie.

Założyłam ręce na piersi i czekałam na więcej. Był mi to winien.

– Wszystko, co ci powiedziałem o tym związku, to prawda.

– Mhm.

– Łącznie z tym, że nie mogłem wziąć rozwodu.

– Dlaczego nie?

– Bo Kaśka nie miała zamiaru doprowadzić do wydania wyroku zaocznego. Musiałbym pojawić się w sądzie. Pod prawdziwym nazwiskiem.

Brzmiało to dość wiarygodnie, ale właściwie nie miało większego znaczenia. Nie mogłam jednak powstrzymać się przed zadawaniem pytań, bo chciałam mieć całościowy ogląd sytuacji.

– Skąd ona o mnie wiedziała? – rzuciłam.

Rafał zerknął na Zawadę, chcąc mi zasugerować, że może nie powinniśmy odbywać tej rozmowy tu i teraz. Musiał jednak zdawać sobie sprawę, że lepszych warunków nie będzie.

– A czemu miałyby nie wiedzieć? – odparł. – To matka mojego dziecka. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby miała świadomość, że z kimś się spotykam.

– Tyle że skojarzyła mnie z wyglądu.

– Bo sprawdziła cię w internecie. To raczej niewielki problem.

Wciąż bardziej prawdopodobna wydawała mi się moja hipoteza. Rozstrzygnięcie tego raz na zawsze nie było jednak najważniejsze. Nie teraz.

– Wiesz, co jeszcze mi powiedziała?

– Nie. Ale ty powinnaś wiedzieć, że to dwulicowa suka.

Nie byłam zaskoczona, że tak się do niej odnosi. Już wcześniej, kiedy mi o niej opowiadał, nie przebierał w słowach.

Może to powinno uruchomić jakiś alarm w mojej głowie. Matka zawsze powtarzała mi, by nie wiązać się z facetami, którzy mówią źle o swoich byłych, bo znaczy to, że kiedyś powiedzą podobnie o mnie.

Ona jednak była pesymistką, ja nie.

– Akurat to, co od niej usłyszałam, udało mi się potwierdzić.

– I co to niby takiego?

– Wólka.

Rafał natychmiast się spał.

– Nie powiedziała mi wiele, ale coś zaświtało mi wtedy w głowie.

– Ina...

– Sprawdziłam więc te kartony w garażu i...

Rafał nagle poderwał się na równe nogi i wymierzył we mnie dłoń, jakby miał zamiar wziąć zamach i mi przywalić. Przez moment się nie poruszał, ale jego gwałtowna reakcja sprawiła, że do sali wpadło dwóch funkcjonariuszy.

Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że gdyby rzeczywiście coś nam zagrażało, nie zdążyliby w porę.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeden z nich.

Zawada popatrzyła na mnie pytająco, a ja odwróciłam się do mężczyzn.

– Tak – zapewniłam. – Niepotrzebnie go sprowokowałam.

Kiedy wyszli i zamknęli za sobą drzwi, Rafał wciąż stał przy stole. Nadal sprawiał wrażenie człowieka, który ledwo jest w stanie zdusić w sobie agresję.

– Uważaj, w co się pakujesz – powiedział. – I co mówisz.

Spojrzał wymownie na Zawadę, a ta ściągnęła brwi.

– Igę obowiązuje tajemnica adwokacka – zauważyłam.

– Nie do końca.

– Znaczy?

Nadal świdrował wzrokiem swoją prawniczkę.

– Może jej pani powie, jakie są wyjątki od zachowania tej tajemnicy? – rzucił.

Zawada się zawahała, wyczuwając chyba, że nagle znalazła się na dość grząskim gruncie.

– Są określone w przepisach ustawy z dnia szesnastego listopada dwutysięcznego roku o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu – oznajmiła.

Mąż posłał mi długie, wymowne spojrzenie. Nie wiedziałam, co powiedzieć, nie miałam bladego pojęcia, że tak rzeczywiście jest.

Teraz jednak musiałam zmierzyć się ze świadomością tego, że to wszystko przekreśla. Nie mogłam zająknąć się słowem na temat wietnamskiej mafii ani jej pieniędzy.

Iga trwała w milczeniu, zapewne sama zastanawiając się, jak powinna się w tej sytuacji zachować. Czy tyle, ile usłyszała, wystarczyłoby, żeby jakiś śledczy mógł coś z niej wyciągnąć? Miałam nadzieję, że nie, ale nie mogłam być pewna.

– Ekhm... – mruknęła w końcu Zawada. – Coś czuję, że zaraz będę mieć jakieś problemy żołądkowe.

W pierwszej chwili nie załapałam, w czym rzecz. Kiedy jednak Iga się skrzywiła, a potem złapała za brzuch i podniosła, zrozumiałam, że idzie nam na rękę. Zapraszam na stronę [exsites.pl](http://exsites.pl)

Zapukała do drzwi, a kiedy strażnicy je otworzyli, przeprosiła i wypadła na zewnątrz.

Nie pytałam, jak załatwiła mi wejście na to widzenie, bo chyba nie chciałam wiedzieć. Musiała wykorzystać jakieś przysługi lub znajomości, względnie po prostu kogoś okłamać, przedstawiając mnie jako inną prawniczkę.

Jakkolwiek było, dzięki niej zostałam teraz sama z Rafałem.

– Inuś, kurwa mać...

– Mówiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

Zupełnie mnie zignorował. Oparł łokcie o metalowy blat, a potem schował twarz w dłoniach, mocno zaciskając palce na skroniach.

– Kurwa mać... – powtórzył. – Zdajesz sobie sprawę, w co się wpakowałaś?

– Mniej więcej.

Opuścił ręce i popatrzył na mnie z niezadowoleniem.

– Gównu wiesz.

– To może będziesz tak łaskawy i mi to wyjaśnisz?

– Nie mogę.

Objęłam wzrokiem pomieszczenie, a potem rozłożyłam szeroko ręce.

– Nikogo tu nie ma, nikt nie nagrywa dźwięku. Będę jedyną osobą, która się o tym dowie. Ale radzę ci się pospieszyć, bo Zawada nie może grać głupa zbyt długo.

Na jego czole pojawiło się kilka poziomych zmarszczek. Zastanawiał się, jak to rozegrać i czy straci coś, mówiąc mi prawdę.

Jeśli moja znajomość jego mimiki nie opierała się w całości na fałszywym obrazie, to powinnam uznać, że już podjął decyzję.

– Jesteś bankierem wietnamskiej mafii – odezwałam się. – Pierzesz dla nich pieniądze z handlu w Wólce Kosowskiej.

– Tak.

Ciężar, którego za nic nie mogłam się pozbyć, w końcu się zmniejszył, a ja poczułam, jakbym po raz pierwszy, od kiedy to wszystko się zaczęło, umiała się wyprostować. Tyle mogła dać jedna zgodna z prawdą odpowiedź.

– Ale nie tylko z handlu – dodał.

– Z przemytu, przerzutu ludzi i innych rzeczy, wiem. I widziałam te wszystkie dokumenty.

Tym razem spał się jeszcze bardziej.

– Nie możesz nikomu tego pokazać, rozumiesz? Nikomu. Nawet Gracjanowi.

– Jasne.

– Mówię poważnie, do kurwy nędzy. Jeśli ktoś od nich dowie się, że mam te materiały, zajebią wszystkich, którzy je widzieli.

Rozumiesz, jakie to dla nich zagrożenie i ile mogliby przez to stracić? Wyobrażasz sobie w ogóle te sumy?

– Pewnie mowa o miliardach.

– Żebyś, kurwa, wiedziała.

Robił się coraz bardziej nerwowy, więc wskazałam mu wzrokiem kamerę w rogu. Ostatnim, czego potrzebowaliśmy, była kolejna wizyta kontrolna.

– Nie będą się z nikim pierdolić. Po prostu cię zabiją.

– W takim razie dobrze, że nikt o tych dokumentach nie wie.

Rafał pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje.

– Nie masz pojęcia, po jak kruchym lodzie stąpasz.

– Chyba jednak jakieś mam. Żyłam w końcu z ich bankierem.

Zaklął pod nosem i odchylił głowę. Przez moment patrzył na sufit, jakby czekał na boską interwencję.

– Ja pierdolę... – rzucił. – Naprawdę musiałaś w tym grzebać?

– Starłam się ustalić, kim tak naprawdę jesteś.

– To masz swoją odpowiedź. Zadowolona?

Zignorowałam pytanie, bo nie było warte niczego innego.

Właściwie trochę dziwiłam mu się, że nie powiedział mi o niczym wcześniej. Nie musiał przecież przedstawiać wszystkich szczegółów, mógłby sprzedać mi pół prawdy, a ja pewnie bym to łyknęła.

Tymczasem wolał zbudować zupełnie inną, fikcyjną wersję siebie.

– Kurwa... – wycedził po raz kolejny.

– Spokojnie, przecież...

– Co: spokojnie? – uciął podniesionym głosem. – Nawet sobie nie wyobrażasz, do czego ci ludzie są zdolni. Nie widziałaś tego, co ja.

– Czyli?

Przesunął dłonią po twarzy tak mocno, że zostawił czerwone ślady na policzku.

– Nieważne. Nie mamy czasu. – Rzucił okiem na drzwi. – Posłuchaj mnie teraz uważnie: nigdy więcej nie jedź do tego garażu. I miej oczy dookoła głowy.

– Ostatnio cały czas mam.

– Mówię poważnie. Ci ludzie nie wiedzą, co dzieje się za murami aresztu, i nie mają pojęcia, czy ich nie sypnę. Na pewno cię śledzą i dalej będą to robić.

– No – potwierdziłam, kiwając głową. – Jechali za mną na spotkanie z Krzyżewską.

– Co? Widzieli ją?

– Chyba tak.

Rafał znów złapał się za głowę, sprawiając wrażenie człowieka, któremu ktoś właśnie obwieścił, że przepadły wszystkie jego życiowe oszczędności.

– To było tych trzech, którzy pobili Gracjana.

Mój mąż znieruchomiał, a potem powoli na mnie popatrzył. Zauważyłam na jego twarzy wyraźną ulgę.

– To nie ludzie od Wietnamczyków.

– Nie? To od kogo?

Mogłam domyślić się odpowiedzi, ale chciałam ją od niego usłyszeć.

– Ode mnie – odparł.

Najwyraźniej ta kryzysowa sytuacja sprawiła, że był gotów przedstawić mi więcej prawdy niż przez całą naszą znajomość. Właśnie przyznał się do tego, że zlecił pobicie Gracjana, kradzież obciążających go zdjęć i zmuszenie go do współpracy.

– Oni ci nie zagrażają – dodał.

– Stan żeber Pabsta świadczy o czymś innym.

– To było konieczne...

– Tak samo jak szantażowanie go tymi zdjęciami? Żeby donosił wam o wszystkim?

Był wyraźnie zaskoczony, że o tym wiem. Nie zakładał, że Gracjan wyjawia mi prawdę.

– Widzisz – podjęłam – nie każdy łże jak ty.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Robiłam wszystko, by nie dać się ponieść emocjom, ale takie uwagi działały na mnie jak płachta na byka. Na moment

zamknęłam oczy. W tym szalonym świecie zachowanie zdrowia umysłowego było robotą na pełny etat.

– Musisz zostawić tę sprawę – dodał Rafał.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Posłuchaj...

– Nie, to ty mnie posłuchaj – przerwałam mu. – I radzę ci naprawdę to zrobić, bo masz przed sobą zdesperowaną kobietę, zdolną do wszystkiego.

Nie wiedział, do czego zmierzam, ale planowałam szybko mu to wyjaśnić. Czułam, że nie zostało nam wiele czasu na dokończenie tej rozmowy bez udziału Zawady.

– Zamierzam pójść z tymi materiałami na policję – oznajmiłam.

– Jezu...

– Przekażę im to wszystko i...

– Nie tylko narazisz się na niebezpieczeństwo, ale podpiszesz na mnie wyrok – uciął. – Jeśli uda nam się wybronić od zarzutu zabójstwa, zamkną mnie za to wszystko, co znajduje się w tych dokumentach.

Położyłam ręce na stole, jakbym potrzebowała dodatkowego oparcia.

– Po pierwsze: nie używaj liczby mnogiej. Po drugie: mam to gdzieś.

– Nie powinnaś mieć.

– Niby dlaczego? – mruknęłam. – Bo powinno mi zależeć na człowieku, który od początku mnie okłamywał? I robił to bez zawahania?

Rafał też umieścił ręce na blacie, ale w jego wypadku wyglądało to raczej na gest mający pokazać, że nie ma nic do ukrycia.

– Sprowadzisz na siebie same kłopoty – oświadczył. – Ci ludzie opłacają też policjantów. Wystarczy, że trafisz na któregoś z nich, a wylądujesz w jakimś podwarszawskim lesie. I nikt nigdy cię nie znajdzie, bo wierz mi, że oni znają się na rzeczy. Widziałem, jak chowają ludzi.



Spuścił wzrok, a ja zastanawiałam się, czy mogę ufać jakimkolwiek słowom, które padały z jego ust.

– Kopia pionowe, nie poziome groby – ciągnął. – Wiesz dlaczego?

– Nie.

– Bo wtedy nie widać ich na skanach terenu. Z lotu ptaka widać tylko dziurę, tyle. Nikt się tym nie interesuje. Ale to tylko początek, bo obok chowają truchło jakiegoś zwierzęcia, dzięki czemu myślą psy policyjne. I na koniec wisienka na torcie. Wokół sadzą jakieś rośliny pod ochroną, żeby nikt nigdy nie mógł rozkopać ziemi.

Brzmiało to dość wiarygodnie i rzeczywiście świadczyło o pewnym doświadczeniu. Nie miałam jednak zamiaru tego przyznawać.

– Dla nich zabicie cię będzie jak splunięcie – dodał Rafał. – A jak tylko zrozumieją, że Julia i Gracjan mogli coś widzieć, nimi też się zajmą.

– Jesteśmy gotowi na to ryzyko.

– Nie, nie jesteście.

Wbiłam wzrok w jego oczy. Musiałam w końcu przejść do rzeczy, ale stał tak mocno na swojej pozycji, że nie zyskałam ani trochę terenu. Trudno.

– Możesz to powstrzymać – powiedziałam. – Wystarczy, że wyjawisz mi wszystko o sobie. Tu i teraz.

Po raz kolejny uniósł bezradnie wzrok, a ja zaczynałam obawiać się, że niczego się nie dowiem.

– Kim jesteś? – rzuciłam. – Jak się nazywasz?

– Nie mogę ci tego powiedzieć. Nie rozumiesz?

Uznałam, że to ja będę tą, która zadaje pytania. I nie będę odpowiadała na żadne ze strony Rafała.

– Zabiłeś Monikę Marczewską?

– Nie.

– Miałeś z nią romans?

– Nie – powtórzył twardo.

– Co ci wybaczyła?

Pokręcił głową, nie mając zamiaru odpowiadać. Znów znalazłam się w ślepej uliczce, ale nie miałam zamiaru w niej pozostawać. Uderzyłam dłońmi o metalowy stół, a potem się podniosłam.

– W takim razie zabieram tę makulaturę na policję – oznajmiłam.

Ruszyłam w kierunku drzwi, nie odwracając się.

– A ty się pierdol, Rafał. I gnij w więzieniu.

– Poczekaj...

Podeszłam do wyjścia z pewną obawą, bo jeśli strażnicy obserwowali nas przez kamerę, mogli otworzyć drzwi, zanim mój mąż zreflektuje się, że to jego ostatnia szansa.

– Narazisz wszystkich. Siebie, siostrę, Pabsta, Kaśkę, mojego syna...

Podniosłam rękę, by wezwać funkcjonariuszy, ale w ostatniej chwili zamarłam. Dotychczas jego dziecko było dla mnie abstrakcyjnym podmiotem, graniczącym z wytworem wyobraźni. Nie wiedziałam nawet, czy to dziewczynka, czy chłopak. Na zdjęciach nie było tego widać.

– Nie jest tak, jak myślisz – dodał.

Obejrzałam się przez ramię, jakbym dawała mu ostatnią szansę.

– To wytłumacz mi, jak jest.

Zawahał się, ale kiedy spojrzał na moją zaciśniętą pięść, zrozumiał chyba, że faktycznie byłam o krok od uderzenia nią w drzwi.

– Siadaj – odezwał się.

Nie sprawiał wrażenia pokonanego, ale z pewnością postawionego pod ścianą. Czy naprawdę sądził, że byłabym gotowa dostarczyć śledczym materiały na jego niekorzyść? Pewnie tak. Miał przed sobą zdradzoną, oszukaną i zmanipulowaną kobietę – i może w końcu dotarło do niego, że naprawdę jest gotowa na wszystko. Także na zniszczenie mu życia.

– Zebrałem te wszystkie materiały z jednej, konkretnej przyczyny – podjął.

– Jakiej?

– Dla służb.

– Hm?

– A konkretnie dla CBŚP i prokuratury – dodał i głośno wypuścił powietrze z płuc. – Od lat prowadzą śledztwa w sprawie Wólki, z różnymi skutkami. Czasem udaje im się zatrzymać nawet bossów średniego szczebla, ale nie mają dostatecznie dużo dowodów, żeby rozbić całą tę małą Azję pod Warszawą.

Zmrużyłam oczy i na powrót zajęłam miejsce. Rafał zerknął w kamerę, a potem uniósł ręce na wysokość ust, jakby obawiał się, że ktoś wyczyta z ich ruchu zbyt wiele.

– Działam z nimi – oświadczył. – Od ponad roku.

– Że co?

– Rejestruję wszystkie transakcje, zbieram informacje, zapisuję dane konkretnych osób i staram się przejrzeć strukturę całej tej mafii.

Mówił cicho, raz po raz zerkając w obiektyw.

– Grupa śledcza chce dotrzeć nie tylko do tych, którzy kierują poszczególnymi ramionami tej organizacji, ale przede wszystkim do tych, którzy stoją na czele. Podobno to jacyś Polacy.

– Ale...

Czekał, aż dokończę, ja jednak właściwie nie wiedziałam, jak to skomentować.

– Byłem kurewsko ostrożny – kontynuował Rafał. – Do Zielonki jeździłem różnymi drogami, czasem zmieniałem po drodze samochody. Nigdy nie kopiowałem materiałów, kiedy nie miałem pewności, że jestem sam. Z nikogo nie wyciągałem informacji, nie dopytywałem. Czekałem, aż sami coś powiedzą.

Słuchałam tego z rosnącym niedowierzaniem, zastanawiając się, czy to możliwe, że Rafał w istocie nie był czarnym charakterem, za którego go miałam.

– Prokuratura zapewniła mi immunitet na wszystko, co robiłem dla Wietnamczyków wcześniej – dodał. – Nie było to dla nich wielkie

wyrzeczenie, bo przecież nie przyłożyłem ręki do niczyjej śmierci. Prąłem tylko brudne pieniądze.

– Tylko?

Zbył to krótkim prychnięciem.

– Wiesz, co mam na myśli. To niewielka cena, którą musieli zapłacić, żeby w końcu mieć wszystko podane na tacy.

– To oni się do ciebie zgłosili?

Rafał wyprostował się i nabrał głęboko tchu. Ja zaś zerknęłam na zegarek; nie zostało już wiele czasu.

– Nie – odparł. – Ja do nich.

– Dlaczego?

– Bo miałem dosyć tego życia. W poczuciu nieustannego zagrożenia, w niepewności i... w kłamstwie. Zrozum, że nie mogłem ci o niczym powiedzieć, bo naraziłbym cię nie tylko na odpowiedzialność prawną, ale też na...

– A ty zrozum, że decyzja nie należała do ciebie.

– Może nie – przyznał i znów się pochylił. – Ale warunki pracy dla śledczych były jasne. Nie mogłem pisać nikomu słówka.

– To przez ostatni rok. A wcześniej?

Zwiesił głowę, choć powinien spodziewać się, że tak łatwo nie dostanie rozgrzeszenia. A przynajmniej ja nie miałam zamiaru mu go dawać. Owszem, jeśli faktycznie działał z CBŚP i prokuraturą, to wiele zmieniał. Wiele, ale nie wszystko.

– Byłem pewien, że żaden z Wietnamczyków o nic mnie nie podejrzewa – podjął. – Pracowałem dla nich od lat, nigdy nie byli na tym stratni, więc sądziłem, że dopóki ta sytuacja trwa, nie będą szukać dziury w całym.

– Ale stało się inaczej?

– Tak – odparł ciężko. – Nie wiem, co konkretnie się wydarzyło, ale któryś z nich musiał się połapać.

– Kiedy?

– Nie mam pojęcia.

Uniosłam pytająco brwi, bo nie bardzo wiedziałam, do czego konkretnie zmierza.

– Przypuszczam, że niedawno, ale mogę tylko gdybać.

– To skąd w ogóle wiesz, że cię rozszyfrowali?

– Stąd, że tu jestem.

Oboje usłyszeliśmy dźwięki jakiejś rozmowy prowadzonej za drzwiami. Obróciłam się machinalnie, a kiedy z powrotem spojrzałam na męża, wreszcie rozpoznałam w nim człowieka, z którym spędziłam te wszystkie lata.

W końcu przestał sprawiać wrażenie, jakby próbował coś przede mną ukryć albo mnie oszukać.

– To oni muszą stać za zabójstwem Moniki – powiedział. – I wrobieniem mnie w tę zbrodnię.

– Masz na to jakiś dowód?

– Inuś, nie potrzebuję żadnego.

Zrezygnowałam już z upominania go, zresztą w tej chwili było mi obojętne, jak się do mnie zwracał.

– Zrozumiałem, co się dzieje, jak tylko zobaczyłem tamtą wiadomość. Wiedziałem, że ktoś mnie dopadnie, zanim zrobi to policja, więc... spakowałem się i uciekłem. Musiałem być jak najdalej od ciebie, rozumiesz? Żeby nic i nikt...

Urwał i westchnął ciężko, jakby to wszystko go przerastało.

– Moi trzej zaufani ludzie mieli mieć na ciebie oko. Donosili mi, kiedy cię nie ma w domu, jakimi tropami idziesz i tak dalej. Przesadzili z Gracjanem, powinienem był ich przypilnować, ale to... sama rozumiesz, to ludzie, którzy od zawsze załatwiają pewne sprawy tak, a nie inaczej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Starałem się robić wszystko, żeby was zniechęcić do grzebania i trzymać cię z dala od tego. Ale nie ułatwiałaś mi zadania.

– Może trzeba było zamiast tego po prostu ze mną pogadać.

– Chciałem to zrobić – odparł. – Dlatego spotkałem się z tobą nad Wisłą. Nie wiedziałem, że jesteś pod obserwacją... Gdyby nie to, już

wtedy bym ci wszystko wyjaśnił.

– Raczej przedstawiłbyś półprawdy i uzupełnił je kłamstwami.

Nie zaprzeczał, co zapisałam mu jako niewielki plus. Z pewnością nie powiedziałaby mi wszystkiego i nie dowiedziałabym się ani prawdy o jego żonie, ani o tym, że mają dziecko.

Wciąż trudno mi było uwierzyć, że trzymał syna w tajemnicy. I że mimo wszystkich deklaracji, które składał, nie chciał, żebyśmy zostali rodzicami. Nie był to dobry moment na poruszenie tego tematu, ale było to silniejsze ode mnie.

– Dlaczego nie poszedłeś do kliniki płodności? – rzuciłam. – Dlaczego i w tym mnie oszukiwałeś?

Zerknął w kierunku drzwi.

– Nie mogłem pozwolić, żebyśmy w takiej sytuacji doczekali się dziecka.

Po co w ogóle pytałam? Przecież wiedziałam doskonale, że taką odpowiedź usłyszę, bez względu na to, czy jest prawdziwa, czy wprost przeciwnie.

– Nieważne – mruknęłam i machnęłam ręką, żeby dodać sobie animuszu. – Jeśli współpracujesz ze służbami, to mogą cię z tego wyciągnąć.

– Też miałem taką nadzieję.

– Ale?

– Nikt z osób, z którymi działałam, się do mnie nie zgłosił – odparł z niesmakiem. – Przypuszczam, że będą chcieli się ode mnie odciąć.

– Dlaczego?

– Bo z ich punktu widzenia zabiłem dziewczynę. Nie dadzą mi na to immunitetu.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to, jakby rzeczywiście to zrobił. Może chodziło o chłodny ton głosu? O to, że potrafił mówić o tym bez emocji?

– Dowody przeciwko mnie są dość mocne, sama wiesz – dodał. – Wietnamczycy z pewnością o to zadbali. A ja nie dałem policji

i prokuraturze na razie niczego, dzięki czemu nadstawiliby za mnie karku. Zresztą co mieliby powiedzieć? Jak to sprzedać opinii publicznej? Wypuszczamy gościa, który zabił młodą dziewczynę, bo jest nam potrzebny?

Rafał pokręcił głową i westchnął.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi, a ja usłyszałam dźwięk ciężkich kroków. Odwróciłam się, by posłać Idze wymowne spojrzenie sugerujące, by jakimś cudem dała nam jeszcze chwilę.

Zamiast niej w progu stanął jednak mężczyzna w garniturze.

– Koniec spotkania – oznajmił.

– Przepraszam, ale...

– Oskarżonemu cofnięto zgody na widzenie bez obecności prokuratora – dodał mężczyzna, a potem skinął na dwóch funkcjonariuszy tylko czekających na sygnał. – Do czasu rozprawy pozostanie w izolacji.

– Moment...

Strażnicy natychmiast znaleźli się przy Rafale i podnieśli go bez ogródek.

– Inuś, uważaj na siebie, proszę...

– Niech panowie chwilę poczekają – zaapelowałam.

– Zostaw tę sprawę. Proszę cię.

Pociągnęli go w kierunku korytarza, a ja ruszyłam za nimi. Miałam jeszcze tyle pytań, potrzebowałam jeszcze tylu odpowiedzi. Nie byłam gotowa pogodzić się z tym, że będą musiały poczekać aż do procesu.

– Ina, słyszysz? Obiecuj mi to!

Mężczyzna w garniturze zatrzymał mnie, podczas gdy funkcjonariusze wywlekli Rafała na zewnątrz. Zaczął się stawiać, doszło do szarpaniny, a ja starałam się sprawić, by facet zszedł mi z drogi.

– Skąd masz pamiętnik tej dziewczyny? – rzuciłam szybko.

– Inuś...

– Kim ona jest? – krzyknęłam.

Mężczyzna złapał mnie za ramiona i kazał mi się uspokoić. Strażnicy siłą odciągali mojego męża, a on aż do momentu, kiedy znikł mi z oczu, próbował wymusić na mnie obietnicę, że zostawię to w spokoju.

Nie miałam zamiaru.



## Rozdział 24

Jeszcze tego samego dnia wróciłam do garażu w Zielonce. Wyszłam z założenia, że muszę przeszukać wszystko jeszcze raz, zrobić notatki, zapoznać się z materiałami i zrozumieć, co tak naprawdę oznaczały. A potem przekazać je służbom.

Nie było innego wyjścia. Zakładałam, że jeśli ktokolwiek ma pomóc Rafałowi, to właśnie ludzie, z którymi dotychczas pracował.

Szybko stało się jednak dla mnie jasne, że niewiele jestem w stanie sama ustalić. Nazwy firm słupów na nic mi się nie przydadzą, długie tabelki i wyciągi nic mi nie mówiły, a nazwy towarów były bez znaczenia.

W całym tym gąszczu przewijało się też zbyt dużo egzotycznych imion i nazwisk, by wybrać jedno i spróbować odnaleźć daną osobę. Phan Văn Anh, Nguyễn Hồng Trung, Đinh Thanh Êban, Hoàng Trung Phong, Phan Bá Kiên.

Mimo to starałam się je zapamiętywać, przerzucając kolejne kartki. I w końcu odniosłam wrażenie, że jeden człowiek pojawia się przynajmniej kilkukrotnie. Zapisałam w notatkach na telefonie „Võ Văn Bảo”, a potem zaczęłam szukać tych personaliów w innych miejscach.

Może wyłowiłam je z gąszczu innych, bo po prostu łatwo było je zapamiętać, a może coś rzeczywiście było na rzeczy. Szybko przekonałam się, że ta druga możliwość jest właściwa. Facet pojawiał się paręnaście razy, głównie w kontekście hurtowej

sprzedaży zegarków, ale nie tylko. Wydawało się, że to on jest właścicielem największej części biznesów.

Miałam trop. Przy odrobinie szczęścia mogłam namierzyć tego człowieka. Zanotowałam sobie adres hali, a potem schowałam komórkę do kieszeni spodni. Nic tu po mnie, uznałam.

Tylko czy rzeczywiście byłam gotowa jechać do Wólki Kosowskiej po tym, czego się dowiedziałam na temat tego miejsca?

Mogłam odpowiedzieć sobie od razu: tak. W dzień nic nie powinno mi tam grozić, nawet jeśli będę rozpytywać o Võ Văn Báo, który z pewnością należał do struktur przestępczych. W mojej głowie zaczął rodzić się nawet wstępny plan gry.

Mogło się udać.

Spakowałam wszystkie materiały do jednego, porządnego kartonu, który przywiozłam ze sobą, a potem upewniłam się, że niczego nie przegapiłam. W momencie, kiedy miałam wychodzić, dostrzegłam, że w jednym z kartonów na samym dnie leży tekturowa teczka.

Dokładnie taka sama jak ta, którą Rafał ukrył u nas w schowku.

Bez trudu domyśliłam się, co w niej jest. I już pierwsze słowo sprawiło, że znów poczułam się tak, jakby ziemia usuwała mi się spod nóg.

## Mój pamiętnik

To Gracjan stoi za zmianami w moim życiu, mimo że długo nie pokazuję mu, jakie jest naprawdę.

Poznaję go na studiach, kiedy wciąż jeszcze jestem w związku z Grondysem. Nie widzimy się często, a przychodząc do jego domu, wciąż muszę bardzo uważać. Wbrew temu, co mi obiecywał, nie mieszkamy razem.

Czasem widzimy się u mnie. Udało mi się wynająć kawalerkę po drugiej stronie Wisły, niedaleko od UKSW, na którym studiuję. Okolica nie jest najciekawsza, ale nie narzekam. Lepsze to od mieszkania z matką i ojcem, którzy działają na mnie depresjogenicznie.

Grondys także to robi, przynajmniej według Gracjana.

Praktycznie codziennie spędzamy czas w Lunie – to taki bar samoobsługowy na kampusie. On zazwyczaj bierze naleśniki z jabłkami, ja zapiekanekę. A kiedy jestem porządnie głodna, porcję pierogów ruskich za czternaście złotych.

Gracjan twierdzi, że za każdym razem, kiedy widuję się ze swoim tajemniczym chłopakiem, na następny dzień chodzę przybita. Nie uważam, żeby miał rację. Może i jestem trochę inna, ale z pewnością nie depresyjna. Po prostu łatwiej odpływam myślami.

Tak jak dziś. Gracjan mówi coś, ale nie rejestruję nawet jego słów.

- Halo – rzuca. – Kontrola lotów do...
- Wyłączyłam się.

– To włącz się z powrotem, bo te notatki same się nie powtórzą – mówi i wskazuje na swój zeszyt A4 rozłożony na stole.

Tak, tak, jest tym gościem, który ciągnie za sobą cały rok. Tym, który zawsze wszystko notuje dokładnie tak, jak powiedział to wykładowca. To od niego kseruje się wszystkie materiały i to on jest referencyjnym źródłem w przypadku jakichkolwiek rozbieżności.

– Nie mam dzisiaj siły – oświadczam.

– Bo wczoraj wieczorem znowu się z nim widziałaś.

– Nie.

– Nie dlatego czy się nie widziałaś?

– Widziałam się, ale nie dlatego.

Patrzy na mnie jak na alkoholika, który od rana pije, ale jeszcze w głowie mu się nie mieści, że ma problem.

– Co ci zrobił tym razem?

– Nic.

Parokrotnie wyrwało mi się zbyt wiele. Nie mówiłam wprawdzie Gracjanowi o sprawach związanych z seksem, które stawały się dla mnie coraz bardziej uciążliwe, ale kilka tygodni temu otworzyłam się na inne tematy.

Grondys czasem mówił, że zawiodłam go takim czy innym zachowaniem, ubiorem albo brakiem zainteresowania, kiedy o czymś opowiadał. Krytykował mnie, że nie podoba mi się film, który puścił. Mówił, że jestem niedojrzała, infantylna, że nie dorosłam do tego, żeby zrozumieć prawdziwą sztukę.

Nie chciał, żebym spotykała się z kimkolwiek z uczelni, bo twierdził, że ci ludzie ciągną mnie w dół. I że im więcej czasu z nimi spędzam, tym bardziej dziecinnieję. „Chcę cię taką, jaką byłaś, kiedy szłaś pod prąd wszystkiemu” – powtarzał.

Zaczęłam sądzić, że faktycznie się uwsteczniłam. I że tylko przy nim mogę się rozwijać.

Powiedziałam to pewnego dnia Gracjanowi, podałam też kilka innych przykładów. Od tamtej pory nie daje mi spokoju, drażni

temat i chce wiedzieć, dlaczego jestem z człowiekiem, który tak mnie traktuje.

– Naprawdę powinnaś się zastanowić, czy...

– Znowu zaczynasz?

– Nigdy nie przestałem. I chyba nie przestanę.

Wzdycham z niecierpliwością, a potem wskazuję wzrokiem notatki. Wolę już powtórkę przed sesją niż wysłuchiwanie jego narzekań.

– Jesteś w toksycznym związku – mówi, ignorując moje wymowne spojrzenie. – Kiedy sobie to uświadomisz?

– A kiedy do ciebie dojdzie, że tak nie jest?

– Z tego, co mi powiedziałaś, wyłania się dość jednoznaczny...

– Bo nie mówiłam ci wszystkiego – ucinam szybko. – Znasz tylko kilka faktów.

– Które mi wystarczą.

– Nie. Bo są pozbawione kontekstu.

Naprawdę żałuję, że o czymkolwiek mu powiedziałam. Powinnam rozgraniczać te dwa światy, dokładnie tak, jak mówi Grondys. Chce, żebym przychodziła na uczelnię, załatwiała szybko wszystko to, co konieczne, a potem opuszczała ten budynek i nie oglądała się za siebie.

– To daj mi ten kontekst – proponuje Gracjan.

– Czasem po prostu zasługuję na słowa krytyki.

Przewraca oczami, jakby nigdy nie słyszał większego głupstwa.

– Zrugął cię z góry na dół, bo nie spodobała mu się twoja koszula w kratę.

– Wcale nie.

– A ja uważam, że wyglądałaś w niej pięknie.

Po raz pierwszy mówi coś takiego, a ja nawet nie udaję zaskoczenia – wiem i czuję, że od dawna chciał przekroczyć tę granicę. Do tej pory pozostawaliśmy na bezpiecznym terytorium przyjaźni, Gracjan nigdy nawet nie zbliżał się do czegoś innego.

Widzę, że jest zakłopotany i nie wie, jak się zachować. Nie planował tego.

– Znaczy, no, rozumiesz.

– Ehe.

– W sensie...

– Pięknie jak na mnie – pomagam mu, żeby mógł jakoś się z tego wycofać.

Na jego twarzy maluje się wyraz ulgi, ale tylko na moment. Potem lekko kręci głową.

– Po prostu pięknie – prostuje.

Tym razem to ja czuję się zawstydzona. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem słyszałam coś miłego na swój temat. Matka ani ojciec nie należą do ludzi, którzy chwalą za cokolwiek, a Grondys...

Jak przez mgłę pamiętam tamte czasy, kiedy mówił mi, jaka jestem cudowna, jak sobie mnie wyśnił, a potem nagle się ziściłam. Nazywał mnie wtedy ideałem i podkreślał, że nie ma nikogo takiego jak ja, że moje rówieśniczki nie dorastają mi do pięt, że jestem rozwinięta ponad swój wiek i wyjątkowa.

Nie wiem, kiedy przestał. Nie odnotowałam tego momentu, ale te wszystkie wspomnienia zdają się należeć do kogoś innego.

Teraz dnie, kiedy po prostu mnie nie krytykuje, są jak błogosławieństwo. Jestem mu za nie wdzięczna, bo wiem, ile złych rzeczy na mój temat mógłby mówić. I nie spodziewam się usłyszeć kiedykolwiek czegoś takiego jak to, co właśnie powiedział Gracjan.

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało jakoś...

Czekam, aż dokończy, ale chyba nie jest w stanie wydusić z siebie więcej. Rozglądam się, bo mam wrażenie, że gapią się na nas wszyscy w Luna Barze. Nikt jednak tego nie robi. Każdy zajęty jest własnymi sprawami, szczególnie że zaraz zaczyna się kolejny wykład.

– Ale taka prawda – dodaje Gracjan.

– Daj spokój.

– Twój chłopak powinien to doceniać. Całą siebie powinien doceniać.

– Docenia.

– W jaki sposób?

Co za głupie pytanie, kwituję w duchu. W porządku, Grondys nie mówi już miłych rzeczy, ale po takim czasie to przecież normalne. Docenia mnie w inny sposób. Spotyka się ze mną, spędza ze mną czas, rozmawiamy.

– No? – dodaje Gracjan.

– Przestaniesz wreszcie?

Waha się, ale tylko przez moment.

– Nie – odpowiada w końcu. – Tym razem nie przestanę.

– To masz problem, bo zaraz zaczyna się...

– Nigdzie nie idę, dopóki nie odpowiesz mi na kilka pytań – ucina.

Nigdy nie powiedziałabym, że należy do stanowczych osób, ale w tej chwili wydaje się niegotowy na jakiegokolwiek ustępstwa. Zaczyna zadawać mi kolejne pytania, chce wiedzieć, jak konkretnie traktuje mnie Grondys. Wiem, do czego zmierza. Wiem doskonale.

– Podniósł kiedyś na ciebie rękę?

– Boże, nie – odpowiadam urażona. – O co ty w ogóle pytasz? Mamy normalny związek.

– W którym wszystko jest okej, dopóki nie spotkasz się z jakimiś znajomymi, nie zostaniesz dłużej na uczelni i nie...

– Po prostu wolę z nim spędzać czas.

– Jasne.

– Gdybym nie chciała, tobym tego nie robiła. Do niczego mnie nie przymusza.

Wierzę w to, co mówię. Nigdy przecież siłą nie wymusił na mnie swojej woli – od kiedy się znamy, wszystko, co zrobiłam, było moją decyzją. Zawsze upewniał się, czy faktycznie chcę pójść dalej.

Gdyby Gracjan wiedział o tym wszystkim, dawno by odpuścił.

– Dobra – rzucam. – Idziemy?

– Nie.

– Oj, daj już spokój. Wszystko jest okej.

– To powiedz mi, jak on się nazywa.

– Po co ci to?

– Bo znamy się już tak długo, że wiem, jak się nazywał twój pierwszy pies, który uciekł, kiedy miałaś dziesięć lat – odpowiada spokojnie Gracjan, a potem zaczyna recytować całą litanię rzeczy, które o mnie wie.

Rzeczywiście jest tego dość sporo. Przechodzi mi nawet przez myśl, że poznał mnie lepiej niż Grondys.

– Jediną osobą, o której nie mówisz, jest twój chłopak – kwituje.

– Może on nie istnieje, co?

– Zapewniam cię, że jest dość realny.

– To pokaż mi jego zdjęcie.

– Nie mam, po co mi? Codziennie się widzujemy.

To chyba pierwszy raz, kiedy okłamuję Gracjana. Nie chcę tego robić i nie wiem nawet, dlaczego tak powiedziałam. Nie muszę się przecież przed nikim tłumaczyć. Nie mam z czego.

– Gdzie studiuje? – ciągnie Gracjan. – Na którym roku?

Wzruszam ramionami.

– No to chyba możesz mi powiedzieć.

– Po co?

– A po co mówić komuś cokolwiek? – rzuca z zawodem. – Na tym chyba polega przyjaźń.

Nabieram głęboko tchu i patrzę na zegarek.

– Powinniśmy już iść – mówię.

– Powiedziałem ci, że nigdzie się nie wybieram, dopóki się czegoś nie dowiem. Dlaczego trzymasz go w tajemnicy przed wszystkimi, co? To jakiś ksiądz?

Parskam śmiechem, choć wymuszonym. Wiem, że przeanalizowałem każdy możliwy scenariusz – także ten zgodny z prawdą, choć nie miał o tym pojęcia.

– A może to jakiś twój kuzyn albo brat, o którym nie wiem, hm?

Kręcę głową z bezsilnością.



– Nauczyciel? Czy może jeden z naszych wykładowców?

Zbliża się tak bardzo do sedna, że trudno mi utrzymać nerwy na wodzy. Podnoszę się, ale nie odchodzę. Zamiast tego patrzę na niego zniecierpliwiona.

Powinnam iść, właśnie w tej chwili, póki nie jest jeszcze za późno. Mimo to zostaję. Dlaczego?

– Oho – mówi Gracjan. – Chyba trafiłem. Który to?

– Przestań. Wykład już się zaczął.

Patrzy na mnie badawczo i widzi, że nie jestem gotowa odejść. Wie, że jakimś cudem udało mu się osiągnąć to, na co liczył.

Czuję się nieswojo, jakbym była marionetką, której sznurki znów są przez kogoś pociągane. Ale to złudne. W tej chwili jestem panią swojego losu. To ja decyduję się zostać, ja pozwalam Gracjanowi drażnić temat.

I w końcu to ja postanawiam zająć miejsce.

Ostatni spóźnialscy szybko opuszczają bar i zostajemy w nim sami. Patrzę na Gracjana, starając się stwierdzić, jaka będzie jego reakcja.

W tej samej chwili dociera do mnie, że po prostu chcę mu o wszystkim powiedzieć. Jesteśmy tak blisko, że chcę podzielić się swoim życiem – nawet tą jego częścią, którą poprzysięgłam trzymać w tajemnicy.

– Nazywa się Grondys – mówię.

– Ciekawe imię.

– To nazwisko.

– No co ty nie powiesz?

Uśmiecha się i dopija kawę, a potem patrzy pytająco w kierunku lady. Kręcę głową, bo nic nie chcę. W tej chwili zresztą chyba niczego bym nie przełknęła, nawet żadnego płynu. Po raz pierwszy mówię komuś o Grondysie.

Czuję się, jakbym chwaliła się czymś, co trzymałam dla siebie tak długo, że urosło do miana największego sekretu na świecie.

Opowiadam mu na początku, że jest starszy, ale nam to nie przeszkadza. Mówię, jakie są jego zainteresowania, co robi zawodowo, gdzie mieszka i tak dalej. Opisuję kilka naszych pierwszych spotkań, kreślę romantyczny obraz z kocami na parkiecie hali i niczego nie ubarwiam. Chcę, żeby Gracjan przeżył to tak, jak przeżywałam ja – bo dzięki temu zobaczy, że to normalny związek.

Słucha z jakimś bólem w oczach, który pogłębia się, im dalej brnę w opowieści. Początkowo dopytuje o różne rzeczy, potem przestaje i tylko słucha. Domyślam się, że jeśli coś do mnie czuje, to może niełatwo mu dowiadywać się o tym wszystkim.

Kiedy kończę, długo patrzy mi w oczy. Sprawia wrażenie, jakby właśnie zobaczył jakieś nadprzyrodzone zjawisko.

Śmieję się, żeby rozładować to nagłe napięcie.

– Wreszcie masz, co chciałeś – mówię. – I co? Będiesz tak siedział z rozdziawioną japą?

Zaczyna dukać, ale nie potrafi nawet wypowiedzieć mojego imienia. W końcu opiera się o stół i wpatruje się w moje oczy.

– Ile... – zaczyna – ile miałaś lat?

– Czternaście.

Potrząsa głową z niedowierzaniem, a potem rozgląda się, jakby z obawą, że ktoś postronny usłyszał moją opowieść.

– Jezu... – odzywa się. – Przecież to...

– Wiem, wiem. Wbrew zasadom i tak dalej. Ale od początku wszystko ustalaliśmy razem, nikt nikogo do niczego nie zmuszał.

Gracjan kaszle nerwowo.

– Nie musiał – mówi. – On cię wykorzystał.

Mam wrażenie, jakbym właśnie została spoliczkowana. Co on sobie niby wyobraża?

– W żadnym wypadku – zastrzegam. – Mówię ci, że każdą decyzję podejmowaliśmy wspólnie.

– Jaką decyzję mogłaś podjąć w takim wieku? Nie wiedziałaś nawet...

– Wszystko wiedziałam. Także to, jak wiele Grondys ryzykuje.

Gracjan znów potrząsa głową, przywodząc mi na myśl osobę, która próbuje pozbyć się sennego koszmaru.

– Słuchaj – rzucam. – Wiedziałaś, że będziesz gadał o zasadach, regułach i konwenansach, ale nie przesadzaj, dobra?

– Nie przesadzać?

– To związek dwojga świadomych ludzi – zapewniam go.

– Chyba żartujesz...

– Nie.

Nachyla się nad stołem, jakby miał zamiar dla równowagi zdradzić mi jakąś tajemnicę ze swojego życia. Wiem jednak, że ich nie ma. Mówi mi o wszystkim, nawet o rzeczach, które inni zatrzymywaliby dla siebie. Dlatego mu ufam. I dlatego słowa, które wypowiada, tak bardzo boją.

– To nie żaden związek, tylko napaść seksualna, która nigdy się nie skończyła.

– Że co?

– To gwałt, rozumiesz? Gwałt, który zaczął się, kiedy miałaś...

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – ucinam i podnoszę się. – Zwariowałaś?

Gracjan też wstaje. Bierze mnie za rękę, a ja mam ochotę się wyrwać. Robi to jednak na tyle delikatnie, że z jakiegoś powodu nie wyszarpuję dłoni.

– On cię wykorzystuje – dodaje. – Robi to z wyrachowaniem od lat. I będzie to robił dalej, jeśli tego nie przerwiesz.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Nie twierdzę, że mam pełne. Ale wystarczające, żeby wiedzieć, że jesteś ofiarą tego człowieka.

Odtrącam jego rękę, bo nie chcę dalej tego słuchać. Nie chcę nawet na niego patrzeć. Zabieram swoją torbę i ruszam szybkim krokiem w kierunku wyjścia, starając się wymazać z pamięci wszystko, co powiedział.

Gracjan nie daje za wygraną. Idzie za mną korytarzem.

– On uprawiał z tobą seks, kiedy nie wiedziałaś jeszcze, co to słowo oznacza – rzuca.

– Zostaw mnie w spokoju.

– I powiedz, czy kiedykolwiek chciałaś to z nim robić? Czy teraz chcesz?

– Nie twoja, kurwa, sprawa.

– Czulaś kiedykolwiek, że to właściwe?

Mam ochotę zatrzymać się i nawrzeszczyć mu w twarz, mimo to tylko przyspieszam kroku. Dlaczego uczeplił się akurat tego tematu? Co chce osiągnąć?

– To nie jest miłość – mówi. – To psychiczne więzienie, które ją udaje.

Nie odpowiadam, choć czuję, że powinnam. Wychodzę szybko na zewnątrz i rzucam pod nosem po raz ostatni, żeby zostawił mnie w spokoju. Tym razem robię to tak opryskliwie, że Gracjan w końcu odpuszcza.

Zostaje przed budynkiem uczelni, a ja idę w kierunku przystanku autobusowego. Muszę zobaczyć się z Grondysem, znaleźć u niego wsparcie. Zracjonalizuje całe to zajście, powie mi, że Gracjan mówi to wszystko tylko dlatego, że się we mnie podkocha.

Zatrzymuję się po kilometrze, może dwóch, i orientuję się, że kompletnie się wyłączyłam. Z jakiegoś powodu minęłam przystanek i poszłam dalej, w część miasta, której zupełnie nie znam.

Stoję na chodniku tylko przez moment, potem znów ruszam przed siebie. Nie wiem, dokąd idę ani jak wrócić. Nie zależy mi na niczym oprócz tego, żeby pozostawać w ruchu.

Dla mijanych ludzi jestem niewidzialna, nikt nie zwraca na mnie uwagi. Ja też właściwie ich nie dostrzegam i nie słyszę miejskich odgłosów, które normalnie atakują mnie swoją kakofonią.

W uszach mam jedynie słowa Gracjana. O gwałcie, wykorzystywaniu, napaści.

I tym, co powiedział o miłości.

Nie potrafię poradzić sobie z mętlikiem w głowie. Wydawało mi się, że są to ostatnie rzeczy, które chciałabym usłyszeć, mimo to fakt, że do tego doszło, wywołuje we mnie pewną ulgę.

Boże, czy ja w głębi duszy też tak myślę?

Nie, przecież wiem, jak to wszystko było. Pamiętam to jak dziś. Rozmowy, pytania, upewnianie się, czy na pewno chcę to zrobić. Wszystko było za moją zgodą.

Zatrzymuję się na środku skrzyżowania, na przejściu dla pieszych.

Czy mogłam jednak tej zgody świadomie udzielić?

Nie chcę tego pytania w głowie. Jest ohydne, jak najgorsza zdrada, jak splunięcie Grondysowi prosto w twarz.

Muszę się otrząsnąć. Muszę do niego pojechać.

Odnajduję najbliższy przystanek autobusowy, a potem przez chwilę staram się rozeznaczyć w rozkładzie jazdy. W końcu znajduję numer, który dowiezie mnie do Grondysa.

Jestem tam po niecałej godzinie. To nie jest dzień naszych spotkań, pora też jest niewłaściwa. Ale nie mogę czekać, muszę mu się wygadać.

Wchodzę na klatkę, pędzę po schodach na górę, a potem uderzam w drzwi i przyciskam dzwonek. Słyszę szybkie kroki w mieszkaniu i okamgnienie później Grondys staje w progu, patrząc na mnie z przerażeniem.

– Co ty tu robisz?

– Musiałam się z tobą zobaczyć – odpowiadam i ruszam do środka.

Zastępuje mi drogę, jakbym była obcą osobą. Patrzę mu przez ramię i wydaje mi się, że dostrzegam coś na podłodze. Ubranie sportowe? Nie wiem, jak wyglądają teraz trykoty Wichury Gocław, ale jeśli kolory pozostały takie same, to chyba koszulka zawodniczki z pola.

Zanim dociera do mnie, co to może znaczyć, Grondys się odzywa:

– Myślałem, że mogę liczyć na twoją racjonalność.

– Posłuchaj...

– Ustaliliśmy coś, jak dwoje dorosłych ludzi. A teraz co?

Nie mam zamiaru pozwalać mu się rozkręcić.

– Powiedziałaś komuś o nas – mówię.

– Co takiego?

– Koledze z roku. Sama nie wiem, jak do tego doszło, ale...

– O nas? To znaczy?

– O przeszłości i...

– Czyś ty zwariowała? – syczy Grondys. – Kompletnie ci odbiło?

Rozgląda się nerwowo, jakby spodziewał się, że nagle pojawi się tutaj policja albo wszyscy sąsiedzi wyjdą ze swoich mieszkań. Obawia się ich tak bardzo, że w ogóle nie pokazujemy się razem na korytarzu. W domu też musimy być cicho. Teraz jednak zdaje się tym mniej przejmować.

– Przepraszam, po prostu...

– Kurwa mać – przerywa mi. – Coś ty zrobiła?

Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Co mu powiedziałaś? Co konkretnie powiedziałaś? – pyta nerwowo.

Pokrótce zaczynam opisywać mu naszą rozmowę, a im więcej mówię, tym bardziej Grondys traci kontrolę. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, chyba że podczas meczów, kiedy grałyśmy naprawdę tragicznie i przegrywałyśmy z dużo słabszą drużyną.

Robi się czerwony na twarzy i szyi, jego wzrok staje się rozbiegany. Łapie mnie mocno za ramię i przyciąga do siebie. Czuję ból, ale się nie odzywam.

– Chcesz, żeby mnie zamknęli? – rzuca ostro. – Tego właśnie chcesz? Tak?

– Nie, przecież...

– Wiesz, na co mnie naraziłaś? Zdajesz sobie w ogóle sprawę ze swojego debilizmu?

– On... on nikomu...

– Już pewnie poszedł na policję, kurwa! – krzyczy Grondys.

Po raz pierwszy zupełnie nie przejmuję się sąsiadami. Szarpie mną, wykrzykuje kolejne słowa.

– Jak mogłaś? Jak mogłaś, do chuja?

Zadaje kolejne pytania, klnie, oczekuje odpowiedzi.

Kiedy żadnych nie mogę udzielić, zdiela mnie otwartą dłonią po policzku. To sprawia, że nagle trzeźwieje. Podnosi ręce, cofa się i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Widzisz... – wydusza – widzisz, do czego mnie doprowadziłaś?

Robię krok w jego stronę, ale od razu się cofa.

– Wynoś się. Natychmiast.

– Poczekaj, daj mi chociaż...

– Won stąd! – krzyczy, a ja machinalnie się odsuwam.

Odwracam się ze łzami w oczach i odchodzę, wiedząc, że niczego już nie wskóram. Popełniłam najgorszy błąd i nie wiem, jak go naprawić. Mam wrażenie, że życie właśnie wymknęło mi się z rąk.

Grondys nie odzywa się przez cały dzień. Ja także boję się do niego zadzwonić, bo wiem, że usłyszałabym kolejne bolesne słowa. Zasłużyłam na nie. Następnego dnia leżę w łóżku, owinięta w kołdrę, i nie mam zamiaru iść na uczelnię. Znajomym mówię, że złapałam jakąś infekcję i lepiej, żeby nikt mnie nie odwiedzał.

Grondys w końcu do mnie dzwoni. Przeprasza za to, co zrobił, ale to wszystko dlatego, że bał się mnie stracić.

– W więzieniu dałbym sobie radę bez wolności – mówi. – Ale bez ciebie nie. To dlatego tak bardzo przeraża mnie ta wizja.

Wierzę mu, ale wciąż słyszę słowa Gracjana. Nie mogę się od nich uwolnić.

W kolejnych dniach stają się coraz głośniejsze, coraz bardziej zatruwają mi życie. Nie wiem, jak się zachować, nie potrafię odnaleźć się w tej sytuacji.

Spotykam się z Grondysem dwukrotnie, za każdym razem jest między nami dziwnie. Oczekuje ode mnie, żebym inaczej się zachowywała w łóżku, mimo że normalnie nie zwraca na to uwagi.

Leżę i czekam, aż skończy, starając się myśleć o czymś innym. Teraz jednak chce, żebym okazała mu więcej czułości.

Staram się, ale im bardziej naciska, tym niechętniej to robię. Czuję, że znowu nie zdaję jakiegoś sprawdzianu.

Umawiamy się na kolejny tydzień, ale spotkanie nie dochodzi do skutku.

Ani to, ani żadne inne.

Nigdy więcej nie widzę Grondysa, bo jego ciało zostaje znalezione na środku hali sportowej UKS Wichury. Ma rozcięte nadgarstki, a policja kwalifikuje jego śmierć jako samobójstwo.



## Rozdział 25

### INA

Po przeczytaniu ostatniego zdania z pamiętnika dziewczyny długo zastanawiałam się, co to wszystko może oznaczać. Imię Gracjana, zainteresowanie malarstwem i fakt, że całość kończyła się tak, jak historia Moniki Marczewskiej, nie mogły być przypadkiem.

Problem w tym, że nie miałam pojęcia, jak to wszystko się ze sobą łączy.

Przeszukałam garaż jeszcze raz, licząc na to, że znajdę coś, co wcześniej pominęłam, ale po godzinie przetrząsania każdego pudła i zakamarka musiałam pogodzić się z tym, że nic więcej tutaj nie ma.

Jeśli istniał ciąg dalszy pamiętnika, to musiał znajdować się gdzieś indziej – choć szczerze w to wątpiłam. Wydawało mi się, że na tym dziewczyna zakończyła relacjonowanie swojej historii.

Władowałam wszystkie materiały do bagażnika, a potem wybrałam numer adwokatki i ruszyłam z powrotem w kierunku Warszawy.

– Dobrze, że dzwonisz – odezwała się Iga. – Mamy termin rozprawy.

Podawała mi datę, a ja byłam szczerze zaskoczona tym, że jest tak nieodległa.

– Nie wiedziałam, że to tak szybko działa.

– Bo zazwyczaj nie działa – odparła Zawada z pewną obawą w głosie. – W sprawie twojego męża ewidentnie komuś się spieszy.

– Właściwie nie wiem, czy powinniśmy tak go nazywać.

Iga cicho prychnęła w słuchawkę.

– Prawo kanoniczne w Polsce ma taką pozycję, że spokojnie.

– Może i racja – przyznałam.

Na linii przez moment panowała cisza, a ja przypuszczałam, że prawniczka siedzi przy biurku i oprócz rozmowy ze mną zajmuje się także innymi sprawami.

– Będiesz gotowa, żeby zeznawać? – rzuciła niby mimochodem, choć wiedziałam, że od tego, co powiem na sali sądowej, będzie zależało całkiem sporo.

– Tak.

– Przećwiczymy jeszcze samo wystąpienie. Parę razy, okej?

– Okej.

Siliłam się na lekki ton, ale nie wiedziałam, czy mi się udało. Samo słowo „wystąpienie” sprawiało, że czułam presję i nie byłam pewna, czy będę w stanie ją udźwignąć.

Moja siła była zależna od tego, jak bardzo ufałam Rafałowi.

Jeśli będę gotowa zawierzyć jego słowom, to dopuszczę do głosu uczucie, które nas łączyło, a ono będzie napędzało moją determinację. Jeśli nie, nie dam rady wiarygodnie stawać w jego obronie.

Ufałam mu jednak coraz bardziej. Wszystko to, co mówił, miało sens.

– Ale przypuszczam, że dzwonicz w jakiejś konkretnej sprawie? – spytała Iga.

– Tak – odparłam i szybko zebrałam myśli. – Udało mi się ustalić kilka... rzeczy, o których nie miałyśmy do tej pory pojęcia.

– Na temat Rafała?

Potwierdziłam cichym mruknięciem.

– To może przyjedziesz do kancelarii? Za pół godziny mogę cię przyjąć.

Zerknęłam na nawigację, a potem wybrałam prowadzenie do nowego celu. Przebicie się do Śródmieścia zajęło mi nieco więcej czasu, niż wynikało to z estymacji, ale Zawada szczęśliwie też miała więcej roboty.

Czekałam chwilę w korytarzu, korzystając z dodatkowej okazji, żeby jeszcze raz przemyśleć, co powiem. Miałam teraz świadomość, gdzie kończy się tajemnica adwokacka – i musiałam trzymać się w bezpiecznej odległości od tej granicy.

Powiedziałam Idze o tym, że Rafał miał kontakty z niebezpiecznymi ludźmi, którzy najwyraźniej zorientowali się, że współpracuje ze służbami. Dodałam, że to najprawdopodobniej oni starają się go zrobić w zabójstwo Moniki Marczewskiej.

Zawada słuchała w milczeniu, wyraźnie zaciekawiona. Jej oczy chodziły w jedną i w drugą stronę, jakbym otworzyła przed nią skarbnicę z jakąś tajemną wiedzą.

– Nieźle – skwitowała, kiedy skończyłam mówić. – Naprawdę nieźle.

– Możemy to jakoś wykorzystać?

– To zależy.

Powoli zaczynałam rozumieć, że to najczęstsze słowa, jakie można było usłyszeć w tym budynku. Pewnie nie tylko w tym.

– Nie możemy przedstawić tego w sądzie, jeśli nie mamy niczego na poparcie tych tez.

Mieliśmy aż nadmiar, w moim bagażniku. Tyle że to oznaczałoby dookreślenie związku łączącego Rafała z Wólką Kosowską. I kolejne problemy.

– Nie miałam na myśli sądu – odparłam.

– A co?

– Prokuraturę i służby.

– Nie bardzo rozumiem.

Zakładałam, że rozumie doskonale, tyle że nie mogła tego przyznać.

– Nie opowiem o tym w sądzie – oznajmiłam twardo. – I to nie tylko dlatego, że brakuje dowodów.

Iga milczała, przypatrując mi się.

– Nie chcę sprowadzić na Rafała kolejnych kłopotów – dodałam. – Rozumiemy się?

Skinęła lekko głową, a ja powoli uczyłam się, że w tym środowisku wiele rzeczy załatwia się przez niedomówienia i słowa nigdy niewypowiedziane, choć doskonale słyszalne dla obydwu stron.

– Mam wszystko, co zebrał dla służb – dodałam.

– To znaczy?

– Powiedzmy, że te materiały będą wystarczające, żeby Centralne Biuro Śledcze zamknęło ludzi, których ściga.

Zawada zaplotła ręce na karku i ciężko westchnęła.

– Okej... – rzuciła ostrożnie, zachęcając mnie, bym kontynuowała.

– W zamian za nie chcę, żeby mu pomogli.

– W jaki sposób?

– To już ich problem – odparłam z przekonaniem. – Materiały za wolność Rafała.

Iga zdawała się nieprzekonana, a ja się nie dziwiłam. Nagle dowiedziała się, że sprawa upozorowanego samobójstwa może mieć związek z mafijnymi porachunkami i prowadzonym przez służby dochodzeniem.

Nie wiedziała, co to konkretnie oznacza dla niej i dla sprawy, ale ja właściwie też nie. Istniał jakiś związek między dziewczyną z pamiętnika, Grondysem i Gracjanem, nie miałam jednak pojęcia jaki.

– Możesz to załatwić? – zapytałam.

– To może nie być takie proste.

– Dlaczego?

– Bo nikt ze służb nie będzie ze mną rozmawiał, ci ludzie tak po prostu mi nie zaufają. Nie mam odpowiednich znajomości.

– A znasz kogoś, kto ma?

– Może.

Na twarzy Igi pojawił się grymas, którego nie byłam w stanie rozszyfrować. O jakiegokolwiek osobie pomyślała, najwyraźniej budziła w niej skrajne emocje.

– Jest pewna prawniczka – odezwała się w końcu. – Ma dobry układ z jednym gościem z prokuratury okręgowej.

– Więc? Nie możesz jej poprosić o pomoc?

– To skomplikowane. Ale postaram się.

Sądziłam, że przy mnie sięgnie po telefon i zacznie działać, ale Zawada oznajmiła, że musi najpierw przygotować kilka rzeczy.

– Dam ci znać, jeśli tylko czegoś się dowiem.

– W porządku.

Iga milczała ze wzrokiem wbitym przed siebie, kiedy szłam do drzwi. Otworzyłam je i nadal nie usłyszałam słowa na odchodne.

– Słuchaj... – odezwała się w końcu.

– Tak?

– Jeśli on współpracował ze służbami, to musieli wiedzieć, że posługuje się fałszywą tożsamością.

Nie pomyślałam o tym, ale z pewnością tak było. Prześwietlili go lepiej niż nowych rekrutów do szeregów.

Zawada potrząsnęła głową, jakby sama nie była w stanie zrozumieć, do czego prowadzi ten wniosek. Potem skupiła wzrok na mnie.

– Wyjaśnił ci, dlaczego w ogóle ją przybrał? – rzuciła. – I jak naprawdę się nazywa?

– Nie. Powiedział, że nie może tego zrobić.

– Dlaczego?

Wzruszyłam bezradnie ramionami, bo nie miałam nawet siły dłużej mocować się z tym pytaniem. Nie dawało mi spokoju od samego początku.

– Spróbuję załatwić widzenie – powiedziała Iga.

– Przecież cofnęli zgodę.

– Ale nie na wizytę obrońcy. Wprawdzie będzie musiała odbyć się w towarzystwie prokuratora, może jednak uda mi się czegoś dowiedzieć albo wyczytać coś między wierszami. Tak czy inaczej, jesteśmy w kontakcie.

Podziękowałam, a potem wyszłam na jasny korytarz. Prawie staranował mnie chłopak z teczką, który poruszał się z nieprzepisową prędkością, a potem musiałam minąć jeszcze kilku młodszych pracowników, zanim przebiłam się do windy. Kancelaria najwyraźniej odżywała.

Pojechałam na Bemowo, spodziewając się, że po takim czasie Julia i Gracjan zdążyli już wszystko sobie wyjaśnić. Wiedziałam, że zastanę tam krajobraz jak po bitwie, bo nie było szans, żeby moja siostra przyjęła to spokojnie.

Weszłam ostrożnie do mieszkania, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów. Wychwyciłam tylko radio grające w kuchni. Julia siedziała przy stole, wbijając pusty wzrok w okno, a Gracjana nigdzie nie było.

Podeszłam do niej bez słowa i położyłam rękę na jej plecach. Powoli obróciła głowę w moją stronę, jakby cierpiała na mocną migrenę.

– Wiedziałaś? – spytała.

– Od niedawna.

Kaszlęła cicho, zasłaniając ręką usta. Przypuszczałam, że w ciągu kilku ostatnich godzin zdierała sobie gardło. Była wyczerpana, wyraźnie nie miała nawet siły ze mną o tym rozmawiać.

– Nalać ci czegoś? – odezwałam się.

Nie było to najlepsze, co mogłam powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak się zachować. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, zaczęłabym obrzucać go wyzwiskami, złorzeczyć i przekonywać Julię, by pogoniła faceta. Chodziło jednak o Gracjana.

– Nie chcę pić – rzuciła. – Potrzebuję trzeźwego umysłu.

– To może chcesz herbaty albo...

– Chcę cofnąć, kurwa, czas – ucięła.

Ciężko opadłam na krzesło po drugiej stronie stołu. Doskonale wiedziałam, jak Julka się w tej chwili czuje, sama przecież ostatnio przeżyłam w gruncie rzeczy dokładnie to samo. W okamgnieniu cały związek runął. Całe zaufanie przepadło, przyszłość została bezpowrotnie utracona. A najgorsza w tym wszystkim była świadomość, że nawet jeśli jakoś się poukłada, to już nic nigdy nie będzie takie samo.

Rozmawialiśmy o tym przez chwilę, mimo że Julia odpowiadała właściwie półsłówkami. Z każdym kwadransem wydawało mi się jednak, że czuje się nieco lepiej, a rozmowa jej pomaga.

– Wyjebałam go z domu – oznajmiła w końcu. – I kazałam mu nie wracać.

– Zrozumiałe.

Znów utkwiała nieruchome spojrzenie w oknie.

– Widziałaś ją? – zapytała.

– Tak.

– Ładna. Podobna do ciebie.

Z trudem przełknęłam ślinę, bo pamiętałam, że moja pierwsza myśl była identyczna. Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć oprócz wysilenia się na nonszalanckie „daj spokój”, które przyniosłoby efekt odwrotny do zamierzonego.

Julka zamrugwała i odwróciła głowę w moją stronę.

– Przepraszam – powiedziała. – To nie zabrzmiało tak, jak... Zresztą nieważne.

Zgodziłam się cichym mruknięciem, po czym znów zaległa niewygodna cisza. Im bardziej gorączkowo próbowałam ją przerwać, tym mniej pomysłów miałam na to, jak to zrobić. W końcu siostra mnie wyręczyła.

– Jak do tego doszło? – zapytała.

– Nie wiem, nie znam żadnych...

– Mam na myśli to, dlaczego ci powiedział – sprostowała. – Dlaczego akurat teraz? Mógł przecież nigdy nikomu nie mówić.

– Nie mógł.

– Bo?

– Rafał miał jego zdjęcia z tą dziewczyną – wyjaśniłam.

– Co? Dlaczego?

– Zapytam go o to, jak tylko będę miała okazję – odparłam, choć świetnie pamiętałam rozmowę, w której Pabst postawił całkiem sensowną hipotezę. Nie miałam jednak zamiaru mówić o niej siostrze.

Julka szczęśliwie nie drażyła, bo interesowało ją coś innego.

– Więc zagroził użyciem tych zdjęć?

– Tak – odparłam. – Jeśli Gracjan nie będzie donosił jego ludziom o naszych ruchach.

– Czyli ta szczerłość nie wynika z jego dobrej woli...

Julia podniosła się i podeszła do lady kuchennej. Zaczęła przesuwać jakieś rzeczy, sprawdzać, czy solniczka jest pełna, wycierać mokre talerze i robić wszystko, by mieć czym zająć ręce.

– Nie powiedziałałby mi o tym, gdyby nie ten szantaż – dodała.

– Pewnie nie.

Zastygła na moment w bezruchu i obejrzała się przez ramię.

– Co mam zrobić, Ina?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

– A co ty zrobiłabyś na moim miejscu?

– W pewnym sensie na nim jestem.

Dopiero teraz zaskoczyła, a ja nie miałam pretensji o to, że nie dostrzega analogii. Była w szoku, w tej chwili cały jej świat zawęził się do informacji, którą z kilkuletnim poślizgiem dostała.

– Jezu... – jęknęła. – Przepraszam, to...

– Przestań, nie będziemy licytować się na to, który z naszych facetów zrobił większe skurwysyństwo.

Po raz pierwszy się uśmiechnęła.

Zdrada Gracjana była ohydnyim świństwem, wiedziałam o tym. Z jakiegoś powodu nie potrafiłam już jednak się na niego tak mocno wściekać za to, co zrobił mojej siostrze. Nie rozumiałam tego



i byłam na siebie zła. Chciałam wydusić z siebie więcej pretensji pod jego adresem.

Może chodziło o to, że minęło tyle czasu? A może o to, że w porównaniu z tym, co zrobił Rafał, było to przewinienie mniejszego kalibru?

Nie, nie miałam zamiaru tego racjonalizować.

Poza tym wciąż nie wiedziałam, czy odkrył wszystkie karty. Jego imię w pamiętniku nie mogło być przypadkowe. Po prostu nie mogło.

– Gdzie on teraz jest? – zapytałam.

– Nie wiem i nie interesuje mnie to.

– Słusznie. Prędzej czy później i tak się znajdzie.

– Tyle że ja nie chcę go widzieć na oczy, Ina.

Nabrałam głęboko tchu, starając się nie myśleć o tym, że ja wprost przeciwnie.

Poczułam się zniesmaczona tą myślą. Skąd się wzięła? Jakim cudem w ogóle ją dopuściłam?

Nie miałam zamiaru ani tego roztrząsać sama ze sobą, ani rozmawiać dłużej o Pabście z siostrą. Zaproponowałam, żebyśmy coś obejrzały, a ona szybko się zgodziła.

Mimo że słowem o tym nie wspomnialiśmy, obie byłyśmy przekonane, że Gracjan prędzej czy później zadzwoni do którejś z nas. Okazało się jednak, że się powstrzymał. Jeszcze przed zaśnięciem rzuciłam okiem na komórkę, ale brakowało jakichkolwiek powiadomień. Sprawdziłam na Facebooku, cisza. Na Instagramie nie był aktywny od dwunastu godzin.

Zastanawiałam się, co robił. Poszedł upić się z jakimś kumplem? Normalnie jego odtrutką na perturbacje życiowe było malowanie, ale cały osprzęt został tutaj.

Może zajął się tropem z Wólki Kosowskiej? Nie, w takim układzie zrobiłby to samo, co ja: pojechałby do garażu w Zielonce, przekonałby się, że wszystko znikło, i zadzwoniłby od razu do mnie.

Snując kolejne domysły, nie odnotowałam nawet momentu, kiedy zasnęłam. Obudziłam się długo po tym, jak Julia wyszła do pracy – i sama nie wierzyłam, że znów udało mi się zażyć tyle snu. Najwyraźniej mój organizm odrabiał deficyt, którego się nabawił.

Gracjan nadal nie dawał znaku życia, miałam za to nieodebrane połączenie od Zawady. Umyłam zęby, opłukałam twarz zimną wodą i wybrałam jej numer.

– Długo śpisz – oznajmiła.

– To chyba jakaś reakcja obronna organizmu.

– Też chciałabym taką mieć – odparła ciężko. – Podobnie jak dobre wieści.

– Ale ich nie masz?

– Niestety nie.

Na moment przerwała, a ja zakłętałam w duchu. Przypuszczałam, że udało jej się nakłonić znajomą do współpracy, ale okazało się, że służby nie są w stanie pomóc Rafałowi. Albo nie chcą tego zrobić.

– Nikt w CBŚP nie słyszał nigdy o Rafale – rzuciła.

– Jak to?

– Nie kojarzą nikogo takiego.

– Może użył innych danych albo...

– Rozmawiałam z kimś od nich – ucięła. – Spotkaliśmy się dziś rano, w cztery oczy, i dostałam zapewnienie, że sprawdzili to dość dokładnie.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Znowu dałam się urobić?

– Oznaczać może to dwie rzeczy – ciągnęła Zawada. – Albo Rafał kłamie i z nimi nie współpracuje, albo...

– Albo współpracuje od tak dawna i jest tak istotny, że nie są gotowi go spalić. Nawet przed jego adwokatem.

– Mhm – potwierdziła cicho Iga. – Ta druga wersja mogłaby tłumaczyć zmianę imienia i nazwiska.

– Znaczy?

Zawada głośno nabrała tchu.

– To oni mogli nadać mu nową tożsamość – powiedziała. –  
Właśnie po to, żeby pod nią przeniknął do mafijnego świata.  
Wciąż nie odrywałam wzroku od mojego odbicia.  
Co było prawdą? I komu tak naprawdę mogłam zaufać?

## Rozdział 26

### INA

Następnego dnia w końcu udało mi się dodzwonić do Gracjana. Spędził noc u znajomego i wbrew temu, co przypuszczałam, nie zatopił smutków w alkoholu. Przeciwnie, wcześniej się położył, a z samego rana napisał mi esemesa, którego przeczytałam dużo później.

Pytał, czy wszystko u mnie w porządku, i przeproszał, że wczoraj nie odbierał. Nie potrafił z nikim rozmawiać.

Oddzwoniłam, a on odebrał niemal od razu.

– Cześć, gówniaku – rzucił.

– Cześć, smrodzie. Jak żyjesz?

– Jak pies po zeżarciu ciemnej czekolady słodzonej ksylitolem, z dodatkiem orzechów macadamia.

– To jakieś śmiertelne combo?

– Dosyć. A jak u ciebie?

Powiodłam wzrokiem po pokoju, próbując odnaleźć odpowiedź na to pytanie. Ten i poprzedni dzień spędziłam na próbie podniesienia Julii na duchu, ale zanosilo się na to, że moje wysiłki mają odwrotny skutek.

Kiedy wchodziła w fazę wściekłości, wszystko było względnie dobrze. Potem jednak nadszedł etap refleksji, który sprawił, że wpadła w czarną dziurę. Robiłam wszystko, by ją z niej wyciągnąć, ale bezskutecznie.

Coraz częściej myślałam o tym, co dotychczas od siebie odsuwałam. O tym, co w mniej lub bardziej uświadomiony sposób łączyło mnie i Pabsta. O tym, co by było, gdyby jakieś pechowe zachowanie sprawiło, że przekroczylibyśmy...

Nie potrafiłam dokończyć tej myśli nawet w głowie.

– Domyśl się – odparłam. – Jestem na pierwszej linii frontu.

Gracjan przez chwilę milczał.

– A jak ona się czuje? – spytał.

– Jakby przejechał ją walec, a potem cofnął i zrobił to jeszcze raz.

– Dojdzie do siebie?

– Pewnie. Jak tylko uświadomi sobie, że tak naprawdę nie jesteś wart jej nerwów. I że inteligencja nadal cię goni, ale ty zawsze jesteś szybszy.

Pabst prychnął cicho i zamiast wyskoczyć z jakąkolwiek ripostą, znów zamilkł.

– Próbowałem do niej zadzwonić – mruknął. – Nie odbierała.

O tym nie wiedziałam. Najwyraźniej Julia podjęła decyzję, że część spraw muszą załatwić między sobą. Może to i dobrze, bo gdyby mi o tym powiedziała, poradziłabym jej raczej, żeby odebrała.

– Ale to nasze problemy – dodał szybko Pabst. – Mów, jak tam postępy w sprawie Rafała. Jakies nowe doniesienia?

Powiedziałam, że mamy już datę rozprawy, a potem się zawahałam. Przypomniałam sobie moment, kiedy patrzyłam sobie prosto w oczy w lustrze i zastanawiałam się, komu zaufać.

Rafałowi? Nie, nie potrafiłam.

Gracjanowi? Po tym, jak dowiedziałam się, że zdradzał moją siostrę?

Julii nie chciałam obarczać dodatkowym ciężarem. Zawady nie mogłam angażować w sprawy, które mogłyby doprowadzić do uchylenia tajemnicy adwokackiej.

Kurwa, nie miałam tak naprawdę nikogo. Szkoda, że uświadomiłam sobie to dopiero teraz, kiedy faktycznie kogoś potrzebowałam. Ale czy nie działa to tak zawsze?

– Kobryn? Odpłynęłaś?

– Trochę – przyznałam.

Znów chwila ciszy z obydwu stron.

– Więc coś wiesz, ale nie jesteś pewna, czy możesz mi o tym powiedzieć – podjął. – Spoko, rozumiem.

– Sama nie...

– Już chyba pogodziłem się z tym, że mi nie ufasz – przerwał mi bez żadnej pretensji w głosie. – Zresztą teraz przynajmniej masz powody.

W zasadzie miał rację. Wcześniej wszystkie swoje wątpliwości opierałam na fakcie, że pojawił się w pamiętniku. Teraz miałam konkretny dowód jego braku szczerości w postaci zdrady.

Tyle że nie była wymierzona we mnie. Mnie nadal nie dał żadnego powodu do utraty zaufania.

– W porządku – powiedziałam.

– Co „w porządku”?

– Powiem ci, co mam.

Zrelacjonowałam mu wszystko. Nawet to, że znalazłam prawdopodobnie ostatnią część pamiętnika, która kończy się odnalezieniem zwłok Grondysa. Potem naświetliłam mu to, co znalazłam w dokumentach.

– Vō Vãn Bào – powiedziałam. – To nazwisko jako jedyne przewijało się kilkanaście razy w transakcjach finansowych.

Gracjan wciągnął powietrze nosem i przytrzymał je w płucach.

– W takim razie wiemy, od kogo trzymać się z daleka – podsumował.

– Albo wprost przeciwnie.

– Nie mówisz poważnie...

– Mówię – odparłam. – To jedyna osoba, która może coś nam powiedzieć.

Pabst cicho się zaśmiał, jakby zakładał, że robię sobie z niego jaja. Odczekałam chwilę w milczeniu, żeby mógł samodzielnie wyprowadzić się z błędu.

– Nie...

– Tak – rzuciłam.

– Naprawdę myślisz, że ten facet cokolwiek nam powie? Wyjaśni? Jedyne, co od niego dostaniemy, to pięść w ryj. Albo kosę pod żebra.

– Nie sądzę.

– O, naprawdę? To w porządku, uspokoiłaś mnie – mruknął. – Ale może powiesz mi, na czym to swoje sączenie opierasz?

Dobre pytanie, uznałam w duchu. Właściwie nie miałam pojęcia, jak zareagują ci ludzie, kiedy ktoś z zewnątrz się do nich zbliży. Uznałam jednak, że nie stać mnie na jakiegokolwiek wahanie.

– Po pierwsze Vō Vãn Bào nie wie, że Rafał jest kretem.

– Znaczący tak ci się wydaje.

– Tak podpowiada logika.

– Nie – odparł szybko Gracjan. – Logika zaproponowana przez Rafała podpowiada, że gość doskonale o tym wie. I dlatego wrabia go w zabójstwo dziewczyny.

– E tam – rzuciłam. – Nie wydaje ci się, że w takim wypadku po prostu by go zabili?

– Nie, bo ściągnęliby na siebie uwagę służb. A wrabiając go, pozbywają się problemu i nie pokazują, że wiedzą o pracy dla CBŚP.

Cholera, zasadniczo miał rację. Ale to nie zmieniało postaci rzeczy – i tak miałam zamiar spotkać się z tym człowiekiem.

– Twój tok rozumowania powinien upaść z hukiem, a ja słyszę tylko ciszę – dodał z przekąsem Pabst.

– Zamknij się.

– Później – odparł. – I to było po pierwsze. Co po drugie?

– To, że nie jestem dla Wietnamczyków żadnym zagrożeniem. Nie wiedzą, że mam jakiegokolwiek materiały ani że znam choćby pół prawdy. Zjawię się w Wólce Kosowskiej jako zdesperowana żona, która nie wie już, gdzie szukać pomocy.

– Aha – odparł bez przekonania. – I jak wytłumaczysz, że tam trafiłaś?

– Proste: powiem, że Rafał wielokrotnie wspominał o swoim współpracowniku, Vō Vãn Bão, który prowadzi biznes w Wólce.

Odpowiedziało mi milczenie.

– Teraz twoja argumentacja coś cicho upada – zauważyłam.

– Dobra, dobra. A jeżeli Wietnamczycy kazali Rafałowi milczeć na ich temat nawet przed żoną?

– To powiem, że nie dotrzymał słowa.

Byłam tak zdeterminowana, że nie dopuszczałam do siebie czarnych scenariuszy. Mimo że podczas rozmowy z Bão mogło wydarzyć się właściwie wszystko.

– Nic mi nie zrobią – dodałam. – Jeśli faktycznie wiedzą o akcji CBŚP, to nie zaryzykują.

Czułam, że prawie go tym przekonałam, ale potrzebowałam jeszcze chwili, by uświadomić mu, że pojedę tam tak czy inaczej. Z nim lub bez niego.

Godzinę później siedzieliśmy już w focusie i jechaliśmy w kierunku Wólki Kosowskiej. Im bliżej niej byliśmy, tym szybciej biło mi serce. Starłam się powtarzać sobie w duchu to, co wyczytałam na temat tamtejszej sytuacji – za dnia miało być bezpiecznie, dopiero po zmroku zaczynał się nielegalny handel i inne rzeczy, od których powinnam trzymać się z daleka.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że coś tu jest nie w porządku. Liczba luksusowych aut na drogach była podejrzana, a wśród prowadzących je osób zdecydowanie przeważali Azjaci. Na parkingu pod centrum handlowym też stało kilka drogich fur. Najwyraźniej Wietnamczycy nie obawiali się tego, jakie wrażenie sprawiają.

Sądziłam, że szybko odnajdziemy Vō Vãn Bão, ale żaden z kupców nie kojarzył tego człowieka. Szybko zrozumieliśmy, że musimy poczekać na oficjalne zamknięcie stoisk.

Tym samym mieliśmy zobaczyć drugą twarz tego miejsca.



Odjechaliśmy, by nie wzbudzać zbyt dużego zainteresowania, i zjedliśmy obiad w knajpie nieopodal. Gracjan skorzystał z okazji, by powiedzieć mi, że wczoraj znów dzwonił do niego Azjata – tym razem chciał wiedzieć, co planujemy i czy dalej zamierzam próbować kontaktu z Katarzyną Krzyżewską.

– I? – spytałam. – Co mu powiedziałaś?

– Żeby spierdalał.

Lekkim uśmiechem doceniłam satysfakcję w jego głosie, a potem oboje chętnie zmieniliśmy temat.

Czas do zapadnięcia zmroku minął nam dość szybko, a kiedy tylko wróciliśmy do Wólki Kosowskiej, przekonaliśmy się, że miejsce zmieniło się nie do poznania. Zamiast niemarkowych produktów z Chin pojawiły się dość wiarygodne podróbki, na których widniały logo firm takich jak Balenciaga, Gucci, Louis Vitton, Bulgari i Prada.

W niektórych boksach grano w karty, w innych uprawiano hazard. Nie do wszystkich miejsc udało nam się zajrzeć, ale moją uwagę zwróciła grupa starszych Azjatek, które znikły w jednej z hal.

– Szwaczki – szepnął Gracjan, odprowadzając je wzrokiem. – Podobno dopiero tutaj naszywa się logo znanych marek na ściągane z zagranicy podróby.

– Mniejsza z nimi – odparłam i wskazałam kilka znacznie młodszych dziewczyn.

Szły na handel, nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości. Rozmawiały w jednym z azjatyckich języków, miały najwyżej szesnaście lat.

Kawałek dalej zobaczyliśmy, jak z rąk do rąk przechodzą torebki z białym proszkiem, a w zamian handlarz dostaje zapłatę w gotówce. Nikt specjalnie się tutaj nie krył, a pewność siebie tych ludzi napełniała mnie coraz większą obawą.

Czuli się bezkarni. I zapewne mieli ku temu powody.

Z niektórych pomieszczeń wylewało się czerwone światło – uniwersalny sygnał świadczący o tym, czego można tam szukać.

Szliśmy dalej, starając się nadto nie rozglądać. Mimo to zaczynaliśmy przykuwać uwagę mijanych ludzi.

– Muszą mieć jakieś wtyki w służbach – zauważył Pabst.

– Hm? – mruknęłam mimochodem, bo w tej chwili potrafiłam skupić się tylko na tym, czy za moment ktoś nie ruszy na nas z nożem lub linką, którą przerzuci nam przez szyję, a potem szybko zaciśnie.

– To, że się nie boją i z niczym nie kryją, świadczy, że mają jakiegoś kreta, który da im znać, jak tylko będzie nalot służb.

– Może...

– A jeśli tak, to być może ta sama wtyka dała im znać o Rafale.

Gracjan nie miał szansy, by rozwinąć tę myśl, bo drogę zastąpił nam postawny mężczyzna. Nie musiał się odzywać, byśmy zrozumieli, że cokolwiek dzieje się w głębi hali, nie jest przeznaczone dla postronnych.

Zatrzymaliśmy się przed nim, a on wciąż nie raczył się odezwać. Uznałam, że niebezpiecznie było nawiązywać z takim człowiekiem jakikolwiek kontakt, ale ostatecznie przecież po to tu przyjechaliśmy.

– Szukamy Vō Vãn Bào – zaryzykowałam.

Mięśniak zmrużył oczy, wyraźnie zaciekawiony.

– To wy o niego rozpytywaliście za dnia?

Jego głos przywodził na myśl basowy pomruk, a ja machinalnie chciałam się wycofać.

– Tak – włączył się Gracjan. – To ma związek z Rafałem Kobrynem.

Gdyby rozmówca ćwiczył na deskach teatru tyle, ile na ławeczce w siłowni, być może radziłby sobie lepiej z ukrywaniem reakcji. Ewidentnie wiedział, o kogo chodzi, znał fikcyjne imię i nazwisko mojego męża.

– A kim wy, kurwa, jesteście? – rzucił.

– Znajomymi.

Zrobił krok w naszym kierunku, a my jak na dany sygnał się cofnęliśmy.

– Mam zapytać inaczej?

– Jestem jego żoną – powiedziałam szybko. – Jakiś czas temu został zatrzymany przez policję, nie pozwalają mi się z nim skontaktować i...

– A ty coś za jeden? – uciął drab, patrząc na Pabsta.

– Szwagier Rafała.

Mężczyzna przez moment się namyślał, potem obejrzał się przez ramię i zawołał kogoś. Inny mięśniak zajął jego miejsce.

– Poczekajcie tutaj – rzucił ten pierwszy. – I ani kroku dalej.

Nie mieliśmy zamiaru robić niczego wbrew poleceniom człowieka, którego ręka była jak moje udo. Czekaliśmy cierpliwie, aż wróci, ale mijały minuty, a mężczyzna się nie zjawiał.

W końcu z korytarza wyłonił się Azjata w ciemnym garniturze i białej koszuli rozpiętej na dwa guziki. Machnął ręką na karka, który tarasował nam drogę, a ten szybko się oddalił.

– Ina Kobryn – odezwał się Wietnamczyk.

Otworzyłam usta, nie wiedziałam jednak, co powiedzieć.

– Spodziewałem się ciebie nieco wcześniej.

Stanął przed nami, schował ręce do kieszeni spodni, a potem skupił wzrok na Gracjanie. Uśmiechnął się lekko, porozumiewawczo, jakby dobrze się znali.

Spojrzałam na Pabsta i przekonałam się, że faktycznie tak jest.

Jego reakcja była jednak całkowicie odmienna od Wietnamczyka. Gracjan natychmiast zbladł, a ja zrozumiałam, że rozpoznał głos człowieka, który wcześniej szantażował go na polecenie Rafała.

## Rozdział 27

Võ Văn Bảo po polsku mówił w miarę poprawnie i najwyraźniej mieszkał tutaj od wielu lat, choć wciąż nie pozbył się obcego akcentu, który zwrócił uwagę Pabsta. Patrząc na niego, nigdy bym nie powiedziała, że zajmuje się jakąkolwiek nielegalną działalnością. A już na pewno, że znajduje się w mafijnych strukturach.

Twarz miał pogodną, a uśmiech zdawał się nieodłączny. Łagodne rysy i uprzejme oczy kazały sądzić, że nie skrzywdziłby muchy. Miałam jednak świadomość, że to tylko pozory.

– Rozmawialiśmy przez telefon – dodał nonszalancko Võ Văn, patrząc na Gracjana. – Chyba pamiętasz, że kazałeś mi spierdalać?

Pabst przez moment nie do końca wiedział, jak zareagować.

– Takich rzeczy raczej się nie zapomina – powiedział w końcu.

Bảo zmierzył go wzrokiem, a mnie trudno było stwierdzić, jakie myśli krążą po głowie tego człowieka. Mimo wrażenia, jakie sprawiał, ani przez moment nie wątpiałam w to, że nikomu nie pozwala odnosić się do niego tak, jak zrobił to Gracjan.

Atmosfera zrobiła się napięta, obawiałam się, że zaraz wszystkie maski opadną.

– Nie będziemy tu rozmawiać – rzucił Wietnamczyk. – Chodźmy do mojego biura.

Mówiąc to, patrzył na mnie, ale dopiero kiedy ruszyliśmy z miejsca, zrozumiałam, że tylko ja dostałam zaproszenie. Jeden z jego ludzi zagroził drogę Pabstowi.

Võ Vãn zatrzymał się, a ja wraz z nim.

– Ty zostajesz – oznajmił, patrząc na Gracjana.

– Nie ma mowy. Nie pozwolę, żeby...

– Obawiam się, że nie masz wyjścia. A ja, jak się domyślasz, niezbyt ci ufam.

Pabst wskazał mnie wzrokiem.

– A jej tak?

– Nie dała mi żadnego powodu, by było inaczej.

Z trudem przełknęłam ślinę. Do tej pory czułam się w miarę bezpiecznie tylko dlatego, że miałam obok siebie Gracjana. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było wchodzenie w paszczę lwa w pojedynkę.

Wietnamczyk obrócił się do mnie, podczas gdy drugi ochroniarz stanął obok tego, który tarasował drogę Pabstowi.

– Jak będzie? – zapytał Bão. – Idziesz sama czy się zegnamy?

– Idę – odparłam.

Widziałam, że Gracjan zamierza po raz kolejny zaprotestować, ale uspokoiłam go podniesioną dłonią i wymuszonym uśmiechem. Potem ruszyłam za Wietnamczykiem, czując, że będę tego srogo żałowała.

Staralam się nie rozglądać, ale okazało się to silniejsze ode mnie. W kilku mijanych pomieszczeniach, które z jakiegoś powodu pozostawały otwarte, dostrzegłam ludzi wciągających narkotyki, wymieniających nielegalne towary i dokonujących... cóż, przeglądu młodych dziewczyn. Inni zajmowali się grupą młodych mężczyzn w łachmanach, którzy przywodzili na myśl współczesnych niewolników.

Wszystko to sprawiało, że czułam się, jakbym mijala kolejne kręgi piekła.

– Nie boicie się, że zjawi się tu policja? – odezwałam się.

Võ Vãn Bão obrócił się przez ramię, nie zwalniając kroku.

– Dostaniemy wcześniej znać – odparł. – Poza tym w najgorszym wypadku stracimy paręset tysięcy. Dziennie obracamy tutaj

większymi kwotami.

Mówił z niewystudiowaną nonszalancją, być może nawet obojętnością, jakby przedstawiał prognozę pogody. Minęliśmy jeszcze kilka boksów, zanim dotarliśmy do niewielkiego biura. Przepuścił mnie w progu, zamknął drzwi, a potem wskazał dwa fotele przy ścianie. Na stoliku między nimi stały butelki whisky i koniaku.

– Napijesz się?

– Nie, dziękuję.

Nalał do dwóch szklanek, jakby mnie nie usłyszał, a potem podsunął mi jedną. Z jakiegoś powodu ten niby nieznaczący gest sprawił, że moja obawa wzrosła. Szczególnie że nie potrafiłam wyrzucić z umysłu widoku nagich młodych dziewczyn, które sprawdzano, jakby były przedmiotami.

Nie mogłam łudzić się, że kobiety w takim miejscu traktuje się choćby poprawnie.

Bào usiadł na fotelu i władczym ruchem ręki wskazał mi drugi z nich. Zająłam miejsce, choć odnosiłam wrażenie, że nie powinnam dawać mu poczucia, że jestem gotowa wykonywać jakiegokolwiek polecenia.

Boże, w co ja się władowałam?

– Nie zdziwiłaś się, że znamy się z Gracjanem – zauważył Vō Vãn.

– Nie.

– O wszystkim ci powiedział?

– Nie tylko mnie – odparłam i uniosłam szklankę do ust. – Mojej siostrze też, więc nie macie go już czym szantażować.

– Szkoda. Mógłby być naprawdę pomocny.

– W czym konkretnie?

– W pilnowaniu, by nie stała ci się krzywda. Tylko o to nam chodziło.

– To może trzeba było mu to powiedzieć. Nie musielibyście uciekać się do szantażu.

– I myślisz, że by nam uwierzył?

Wietnamczyk napił się whisky i zerknął na moją szklankę, jakby chciał zasugerować, bym się nie ociągała. Kontrolowałam, czy nalewał nam z jednej butelki, a w dodatku teraz widziałam, że nie udaje, tylko pije naprawdę. Mogłam pozwolić sobie na niewielki łyk.

Czując ciepło alkoholu w przełyku, pomyślałam, że popełniam błąd. Powinnam była odmówić, zachować w pełni ostry umysł.

– Mniejsza z Gracjanem – odezwał się Vō Vãn Bào. – Skupmy się na tobie. Jak się z tym wszystkim czujesz?

– Słucham?

– Jak sobie radzisz? Potrzeba ci czegoś?

Wydawałam się chyba zbyt skołowana, bo Wietnamczyk zmarszczył czoło i przez moment nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

– Co cię dziwi? – zapytał.

– Cóż...

– To, że chcę znać twoje samopoczucie?

W jego niby uprzejmym głosie było coś tak niepokojącego, że dla kurazu pociągnęłam kolejny łyk. Whisky zaszczypała przyjemnie, ale nie pomogła tak, jak na to liczyłam. Vō Vãn Bào wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź.

– Jesteś żoną mojego przyjaciela – dodał. – Dlaczego miałbym nie interesować się twoim losem? Szczególnie kiedy ten przyjaciel znalazł się... w bardzo pechowej sytuacji?

Nagle zapragnęłam opuścić to miejsce, odjechać jak najdalej i nigdy tu nie wracać. Przyjazd tutaj był błędem. Teraz rozumiałam to doskonale.

– Więc?

– Jakoś sobie radzę – odparłam.

– Skonfiskowali wasze mieszkanie i pieniądze, prawda?

– Tak.

– W takim razie potrzebujesz gotówki – odparł Wietnamczyk i podniósł się.

– Nie – rzuciłam szybko, kiedy pochylił się nad jedną z szafek. – Rafał miał trochę na czarną godzinę. Wystarczy w zupełności.

– Jesteś pewna? W razie czego wystarczy powiedzieć.

– Jestem pewna.

Wyczuwał moje napięcie, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jestem coraz bardziej przerażona. Zdecydowanie wolałabym, żeby zachowywał się mniej przyjacielsko. Dystans z jego strony byłby zrozumiały – to z pewnością nie.

Usiadł z powrotem na fotelu i sam się napił. Trunku ubył jednak minimalnie, właściwie niezauważalnie.

– No dobrze... – podjął. – W takim razie powiedz mi, proszę, jak Rafał. Trzyma się w areszcie?

– Jest w porządku. Zważywszy na okoliczności.

– No tak.

Założył nogę na nogę i przez moment milczał, nie patrząc na mnie.

– Znałaś tę dziewczynę? – spytał. – Tę, która zginęła?

– Nie.

– Za to Rafał tak?

– Na to wygląda. Ale wiem tylko tyle, ile przedstawiono w mediach, więc...

– O, to z pewnością same kłamstwa – wpadł mi w słowo Võ Văn Báo. – Żeby poznać prawdę, trzeba by zapytać twojego męża.

– Niestety wszystkie rozmowy odbywają się pod nadzorem prokuratora, więc nie miałam okazji – skłamałam.

Nie byłam gotowa dzielić się z tym człowiekiem cokolwiek, co wykraczałoby poza fakty absolutnie konieczne do przekazania. On z pewnością przyjmował taką samą strategię.

Obrócił się do mnie i posłał mi krótkie spojrzenie.

– Powinnaś wiedzieć, że pytam o niego wyłącznie z sympatii – zastrzegł. – Nie mam żadnych wątpliwości co do jego lojalności.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To dobrze. Chyba nie powinieneś mieć.



– Chyba?

Zauważywszy strach na mojej twarzy, szybko uśmiechnął się i machnął ręką, jakby tylko się przekomarzał.

– Rafał to mój najbardziej zaufany człowiek – odezwał się. – Wiem, że jest ostatnią osobą, która by mnie zdradziła. O to się nie martwię.

Kłamał jak z nut, a fakt, że trenował tę sztukę zapewne przez całe życie, sprawiał, iż nie sposób było wychwycić żadnego fałszu.

– Chcę mu pomóc – zapewnił. – Tylko nie bardzo wiem jak. W tej chwili prokuratura z pewnością nie wie o naszych wspólnych interesach.

– Z pewnością nie.

– Jeśli zacznę kręcić się wokół sprawy, to może szybko się zmienić.

Skinęłam głową i napiłam się jeszcze trochę. On nie ruszał swojej szklanki.

– Ale są różne możliwości, z których będę starał się skorzystać.

– To znaczy?

– Nie warto cię w to wciągać. Dla twojego dobra.

Wszystko to brzmiało jak niewypowiedziana groźba. Przypuszczałam, że nieprzypadkowo. Cała ta rozmowa odbywała się tylko po to, bym podczas kolejnego widzenia z Rafałem przypomniawszy mu, jakim człowiekiem jest Võ Văn Bảo.

– Cokolwiek by się działo, zadbamy o ciebie – dodał, jakby czytał w moich myślach. – Nie masz się czym martwić.

– Potrafię sama o siebie zadbać.

Roześmiał się i w końcu sięgnął po szklankę.

– Niewątpliwie – odparł. – Napsułaś moim ludziom nieco krwi.

Uznałam, że to dobry moment, by spróbować coś z niego wyciągnąć.

– Dlaczego mnie śledziliście? – zapytałam. – Dlaczego zmusiliście Gracjana, by wam donosił?

Twarz Wietnamczyka nagle stężała.

– To nie są pytania, które powinnaś kierować do mnie.

– A do kogo?

– Do twojego męża, oczywiście.

– Formalnie nim nie jest – odparłam, sama nie wiedząc dlaczego.

Może chciałam wybadać, ile ten człowiek wie?

Szybko przekonałam się, że najwyraźniej całkiem sporo, bo ta informacja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Odstawił whisky, a potem pochylił się w moją stronę.

– Prawo nie ma znaczenia – odparł i położył rękę na piersi. – Liczy się to, co tutaj. Rozumiesz?

– Mimo wszystko...

– Rafał cię kocha – uciął. – Właściwie nigdy nie spotkałem nikogo, komu zależałoby na kimś tak, jak jemu na tobie. To niebywałe, jak wiele jest w stanie dla ciebie zrobić. Zupełnie niespotykane.

Kolejna groźba. Powoli odnajdywałam się na całkowicie przegranej pozycji, nie mając żadnego asa w rękawie.

Nie, właściwie miałam jednego. Tyle że bałam się z niego skorzystać.

Powiedzenie mu o tym, że jestem w posiadaniu dokumentów finansowych, było opcją atomową. Trzymałam ją zasadniczo na wypadek, gdyby zagrożone było moje życie – choć nie wiem, czy i wtedy szantaż z mojej strony cokolwiek by dał.

– Sporo o nim wiesz – podjęłam.

– O tak, znamy się przecież od lat.

– To ty załatwiłaś mu fałszywą tożsamość?

– Nie.

– Więc kto?

Wzruszył ramionami, wyraźnie nie mając zamiaru odpowiadać. Wiedziałam, że zrobiły to służby, zamierzałam jednak wybadać, czy on też jest tego świadomy. Jeśli tak, było już po wszystkim – zabije Rafała zaraz po tym, jak tylko ten opuści mury więzienia. Mnie być może też.

Võ Văn Báo jednak nie dał niczego po sobie poznać.

- Dlaczego w ogóle jej potrzebował? – zapytałam.
- Żeby nie dogoniła go przeszłość.
- A konkretniej?

Wietnamczyk znów się podniósł, przeszedł po pokoju, a potem usiadł za niewielkim biurkiem i westchnął.

- Nie mnie powinnaś o to pytać – powtórzył.
- Nie mam za bardzo innego wyjścia.
- W takim razie musisz być cierpliwa. Okoliczności zawsze w końcu się zmieniają. Czasem na gorsze. Więc proponuję ci cieszyć się tym, co masz. Póki to masz.

Coś ścisnęło mi gardło, bo odniosłam wrażenie, że to ostatecznie potwierdza, iż ten człowiek wie o współpracy Rafała z CBŚP.

Milczeliśmy, a on patrzył na mnie w sposób, którego nie byłam w stanie rozszyfrować.

Wydawało mi się, że trwa między nami jakaś walka, odbywała się jednak na zasadach całkowicie mi nieznanym.

W końcu podjęłam decyzję.

- Mam całą waszą dokumentację finansową – powiedziałam.
- Słucham?
- Wszystkie przelewy, transfery pieniężne, dowody na istnienie firm słupów i...

Urwałam, kiedy Võ Văn Bảo podniósł się zza biurka.

Cała uprzejmość nagle znikła z jego twarzy, a ja wreszcie zobaczyłam prawdziwe oblicze tego człowieka. Człowieka zdolnego do wszystkiego.

## Rozdział 28

### GRACJAN

Upływały kolejne minuty, a po Inie wciąż nie było śladu. Krążyłem nerwowo po korytarzu, nie mogąc poradzić sobie z bezsilnością. Kilkakrotnie podchodziłem do gości broniących przejścia, ale za każdym razem puszczała pod moim adresem wiązanekę, po której musiałem się wycofać.

Po upływie pół godziny uznałem, że dość tego.

– Dobra – rzuciłem, stojąc przed jednym z karków. – Albo mnie przepuściecie, albo...

Zanim zdążyłem dokończyć, jeden z nich mocno mnie odepchnął. Normalnie nie zrobiłoby to na mnie większego wrażenia, po prostu wróciłbym na poprzednią pozycję. Teraz jednak poczułem rozdzierający ból w klatce piersiowej i zgiąłem się wpół.

– Kruchy jesteś – mruknął pod nosem mięśniak. – Siadaj lepiej na glebie i grzecznie czekaj.

Miał rację. Nie było innego wyjścia, musiałem uzbroić się w cierpliwość i liczyć na to, że Ina wie, co robi. I że nie będzie podejmowała niepotrzebnego ryzyka.

Minęło kolejnych trzydzieści minut, a po niej wciąż nie było śladu. Raz jeszcze spróbowałem coś zrobić, tym razem starając się przekonać ochroniarzy, że mam coś do powiedzenia ich szefowi. I to nie poskutkowało.

Znów chodziłem nerwowo od ściany do ściany, nawet nie zwracając uwagi na to, co działo się w hali. Ilość narkotyków, która przechodziła z rąk do rąk, była zatrważająca. Jeden nalot policji sprawiłby, że mundurowi mieliby się czym chwalić przez parę miesięcy.

Ta myśl była moją ostatnią nadzieją. Nikt nie zabrał mi komórki, nadal mogłem zagrozić im, że ściagnę tutaj służby.

Tyle że po tym nie byłoby powrotu. Jakakolwiek wzmianka o wymiarze ścigania automatycznie paliła wszystkie mosty.

Miałem nadzieję, że Ina o tym wie. I nie robi nic, co sprawiłoby, że ci ludzie zaczęli szukać dla nas odpowiednio głębokiej dziury w ziemi.

Upłynęło kolejne pół godziny, a ja zaczynałem snuć już najczarniejsze scenariusze.

Co mogło się tam dziać?

Ustalaliśmy z Kobryn, by słowem nie zająknęła się o materiałach, w których posiadaniu była, ale nie mogłem wiedzieć, czy się tego trzyma. Jeśli sytuacja zmusiła ją, by sięgnąć po tę kartę, byliśmy w tej chwili na wojennej ścieżce z tymi ludźmi.

W końcu rozległ się jakiś odgłos z głębi korytarza. Potem dźwięk zamykanych drzwi.

Dostrzegłem Bào idącego w moim kierunku, a tuż za nim Inę. Natychmiast skupiłem na niej wzrok. Wydawała się nieco zdezorientowana, oczy miała szkliste, jakby wypięła za dużo lub jakiś czas temu płakała.

Ruszyłem w ich stronę, ale ochroniarz znów mnie powstrzymał.

– Wszystko w porządku? – rzuciłem przez jego ramię.

Kobryn lekko skinęła głową. Bynajmniej nie wyglądała, jakby nic się nie stało.

– Nic ci nie jest?

Zatrzymali się przede mną, a dwóch karków się odsunęło. Võ Vãn Bào wyciągnął rękę w kierunku Iny, zupełnie mnie ignorując. Zawahała się, a potem niepewnie podała mu dłoń.

Nie odezwała się, jak widmo ruszyła w kierunku wyjścia. Uznałem, że to nie czas ani miejsce na rozmowę.

Kiedy wychodziliśmy z hali, miałem przeczucie, że zastaniemy auto otwarte i dość dokładnie przeszukane. Nie wyglądało jednak na to, by ktokolwiek się do niego dobierał.

– Wszystko okej? – powtórzyłem.

Ina otworzyła drzwi i spojrzała na mnie.

– Nie.

– Co on ci...

– Nic mi nie jest – odparła i przesunęła dłonią po włosach. – Ale odpaliłam opcję atomową.

Z niedowierzaniem uniosłem brwi.

– Wsiadaj – dodała nieobecny głosem. – Wszystko ci opowiem.

## Rozdział 29

### INA

Aż do dnia pierwszej rozprawy biłam się z myślami.

Podsumowałam wszystko, czego mogłam być pewna – i to, co nadal pozostawało jedynie w sferze moich spekulacji. Po rozmowie z Wietnamczykiem większość wątpliwości rozwiązałam, jednak nie wszystkie.

Gracjan długo nie dowierzał, że Võ Văn Bảo tak po prostu pozwolił mi odejść po tym, co mu oznajmiłam. Zakładał, że to zasługa rzuconej przeze mnie groźby – ostrzegłam Wietnamczyka, że jeśli cokolwiek mi się stanie, jeden z moich znajomych ma upublicznić wszystkie materiały.

I fakt faktem, to z pewnością miało znaczenie. Ale nie było powodem, dla którego opuściliśmy bezpiecznie Wólkę Kosowską.

Niespodziewanie bowiem znalazłam z Wietnamczykiem wspólny język. A to, co mi powiedział, zmieniło wszystko.

Od tamtej pory się nie kontaktowaliśmy, nie było takiej potrzeby.

Teraz rozglądałam się po sali sądowej, spodziewając się, że ktoś wysłany przez Võ Văn Bảo będzie przyglądał się rozprawie. Nikogo takiego jednak nie dostrzegłam.

Siedziałam obok Gracjana na widowni, ale zaraz po złożeniu zeznań z pewnością zostanę wyproszona. Reszcie procesu nie będę mogła się przyglądać, bo wychodzono chyba z założenia, że mogę

zmienić swoje zeznania, jeśli dowiem się, co mówią inni świadkowie.

Nie miałam nic przeciwko, nie interesowało mnie to.

– I jak? – odezwał się cicho Pabst. – Gotowa?

– Niezupełnie.

– Ale wciąż jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Tak – odparłam bez wahania, a potem zerknęłam na ławę oskarżenia. – Zrobię wszystko, co będzie trzeba.

Iga Zawada prezentowała się jak pewna siebie obrończyni, która ma wygraną w kieszeni. Na moje oko wypadało to nieco zbyt arogancko i nie bardzo wiedziałam, kogo miałyby przekonać. Dziennikarzy? Ławników? Na sędzim z pewnością nie zrobi to wrażenia, bo bez wątpienia widywałam już znacznie butniejsze osoby.

Rafał zaś wyglądał, jakby jego życie zmierzało ku kresowi. Nie miał dużych nadziei na wygraną, bo zdawał sobie sprawę z tego, jak mocne były dowody przeciwko niemu.

Fakt, że nikomu nie powiedziałam o facebookowej wiadomości, bynajmniej go nie ratował. Owszem, byłby gwoździem do trumny – ale bez niego też dawało się zamknąć wieko.

Nóż należał do niego. Świadkowie widzieli go w najbliższej okolicy miejsca zbrodni, kiedy do niej doszło. W dodatku znajomi Moniki Marczewskiej potwierdzili, że znała się z Rafałem.

O ile wiedziałam, wciąż nie ustalono, jaka była natura ich relacji. Każdy mógł się jednak tego domyślić.

Sytuacja była dla niego nieciekawa i spodziewałam się, że zostanie pogrążony już podczas odczytywania aktu oskarżenia przez prokuratora.

Do pewnego momentu tak było.

Oskarżyciel przedstawił wszystko to, o czym myślałam chwilę wcześniej, i dodał kilka trafnych punktów, które sprawiały, że nawet w oczach ludzi gotowych z jakiegoś powodu wierzyć Rafałowi, padał na niego niepokojący cień.



Zaraz potem zrzucił prawdziwą bombę. Poinformował, że na nożu znalezionym pod jednym z samochodów zaparkowanych na placu Konstytucji znaleziono odciski palców mojego męża.

Zawada powinna być zaskoczona i zdewastowana tak potężnym uderzeniem już na samym początku procesu. Sprawiała jednak wrażenie, jakby była na nie gotowa – a ja uświadomiłam sobie, że faktycznie tak było.

Musiała wiedzieć o dopasowaniu odcisków palców. I nie powiedziała mi o tym, żebym nie miała czasu wycofać się z realizacji jej planów.

Kiedy podniosła się i zaczęła swój koncert, miałam wrażenie, że mówi nie tylko do sędziów, ale także do mnie.

– Wysoki Sądzie – zaczęła. – Najważniejszym dowodem, który zyskała prokuratura, jest narzędzie zbrodni. Nóż kuchenny z domu pana Kobryna, z odciskami jego palców na uchwycie. Oskarżyciel stawia tezę, że znalazły się tam, kiedy mój klient miał rzekomo zadawać śmiertelne ciosy; ja stoję na stanowisku, że stało się to, kiedy używał go w kuchni. W trakcie krojenia chleba.

Zrobiła krótką pauzę i spojrzała na pozostałych orzekających.

– Nie istnieje żaden sposób, żeby jednoznacznie przesądzić, kto ma rację. A zatem dowód sam w sobie jest całkowicie bezużyteczny i nie powinien być brany pod uwagę podczas orzekania.

Wydawało mi się, że idzie trochę za daleko, mówiąc sędziom, co powinni, a czego nie. Ale niechybnie to sobie przemyślała, bo operowała głosem przepełnionym pewnością. Właściwie robiła bardziej autorytatywne wrażenie od sędziego.

– Fakt, że na nożu nie było innych odcisków palców poza tymi, które należą do oskarżonego i jego partnerki, nie może świadczyć na jego niekorzyść. Ktoś, kto umieścił go na miejscu zdarzenia, z pewnością zadbałby o rzecz tak podstawową jak rękawiczki.

Przeszło mi przez myśl, że wspomina o mnie mimochodem nie bez powodu. Mogłaby przecież zbudować wersję o zazdrosnej kobiecie, która dowiedziała się o romansie z młodszą dziewczyną,

zamordowała ją, a potem wrobiła w to męża. Media miałyby używanie.

Tyle że formalnie to ja płaciłam rachunek kancelarii Żelazny & McVay. Iga Zawada nie mogła nagle zmienić frontu.

Jeszcze przez chwilę mówiła o nożu, podając kolejne argumenty na poparcie tezy, że dla celów procesowych nie przedstawia on żadnej wartości, a potem przeszła do kolejnego dowodu.

– Co w takim razie pozostaje prokuraturze? – zapytała, rozkładając ręce. – Świadkowie, którzy widzieli oskarżonego w pobliżu miejsca zdarzenia.

Zerknęła z powątpiewaniem na swojego przeciwnika siedzącego po drugiej stronie sali.

– Było tam wówczas kilkadziesiąt osób, a po tym, jak odkryto ciało, może nawet ponad setka. Tragedia przyciąga ludzi jak magnes, nie od dziś to wiemy. I zawsze staramy się jak najszybciej wyjaśnić, dlaczego miała miejsce, poznać szczegóły, znaleźć winnego i go osądzić, by przeżyć zbiorowe *katharsis*. Potrzebujemy tego, nasza natura każe nam nadawać sens rzeczom, które wywołują w nas tak silne emocje. W tym przypadku pospieszono się za bardzo. Uwzięto się na mojego klienta, bo był bardzo łakomym kąskiem. Problem w tym, że policja równie dobrze mogłaby wziąć na celownik któregokolwiek z innych świadków, którzy tam wówczas byli.

Oglądałam dostatecznie dużo seriali prawniczych, by wiedzieć, że Zawada potrzebuje alternatywnego sprawcy. Kogoś, kogo mogłaby obciążyć winą. Od czasu do czasu przechodziła mi przez głowę niepokojąca myśl, że użyje do tego celu Gracjana.

Nie rozmawialiśmy na jego temat, nawet przelotnie o nim nie wspominała. Ja zaś nie chciałam nagle wyskakiwać z idiotycznym pytaniem, czy aby nie ma zamiaru go w coś wkopać.

Może przesadzałam. Iga przecież nakreśliła mi linię obrony, nie zachowałyby dla siebie tak istotnego zamiaru.

– Jeśli znajdowanie się w pobliżu miejsca zbrodni ma świadczyć o jej popełnieniu, Wysoki Sądzie, to należałoby uznać za podejrzanych wszystkich, którzy giną w atakach terrorystycznych. To absurd. I chwytają się go tylko ci, którzy są całkowicie zdesperowani.

Znów wbijała wzrok w prokuratora na tyle długo, by sędziowie też na niego spojrzeli, chcąc sprawdzić jego reakcję. Dobry trik, pomyślałam. W obiektywach kamer wyglądało to dość jednoznacznie.

– Trzeci dowód: znajomość mojego klienta z ofiarą – kontynuowała Iga. – Owszem, znali się. Przypuszczam jednak, że ofiara miała też innych znajomych, być może niektórzy z nich byli wtedy w okolicy, bo zakładam, że sporo młodych ludzi spędza wieczory przy placu Konstytucji. Czy to znaczy, że popełnili tę zbrodnię?

Spojrzała na sędziów jak na rodziców jakichś dzieciaków, które właśnie opowiedziały im największą bzdurę, ale zrobiły to w sposób tak uroczy, że nie sposób było się na nich gniewać.

– Rozumiem prokuratora – ciągnęła. – Na jego miejscu być może też dobudowałabym do koncepcji winy mojego klienta kolejne pseudodowody, ponaciągała trochę fakty i zrobiła z niego kozła ofiarnego. Świetnie się na niego nadaje, bo przecież uciekł, kiedy policja zaczęła go ścigać. A kto ucieka, jest winny, prawda? – Zrobiła krótką pauzę. – Ale w takim razie musielibyśmy uznać, że wszyscy zbiegający przed prześladowaniami też czymś zawinili.

Obróciła się do Rafała i spojrzała na niego ze współczuciem.

– Mój klient pragnie pozostawać poza systemem, nie ufa państwu – powiedziała. – Chce tylko, by mu nie wadziło, nie przeszkadzało. Ma prawo do wolności i prowadzenia życia pozbawionego jakiegokolwiek opresji. Opresji właśnie takiej, jakiej padł ofiarą: wynikającej z wpadnięcia w mechanizm biurokratycznej maszyny, która ma zamiar przemieścić go tylko dlatego, by statystyka skazań

prokuratury się zgadzała. Ja nie wyrażam na to zgody i mam głębokie przekonanie, że Wysoki Sąd również tego nie robi.

Nie byłam zdania, że atakowanie państwa na sali sądowej jest dobrym pomysłem, ale Zawada zapewniała mnie, że wie, co robi. Miał to być przyczynek do czegoś więcej, a ja jej zaufałam.

– Wszyscy pamiętamy sprawę Tomasza Komendy – podjęła.

A więc ten kierunek. To rzeczywiście mogło się opłacić.

– Czy chcemy powtórki? Czy gotowi jesteśmy pozwolić na kolejną tragiczną w skutkach pomyłkę wymiaru sprawiedliwości? Czy naprawdę stać nas na to, żeby znów skazać kogoś tylko na podstawie tego, że był w okolicy i miał kontakt z ofiarą?

Nie odpowiedziała na żadne z tych pytań. Nie dodała nic więcej.

Kiedy usiadła, posłała mi pełne zadowolenia spojrzenie, ja zaś skupiałam się na członkach składu orzekającego.

Miałam wrażenie, że podzielają jej opinię o tym, że dowody nie są zbyt mocne. Wszystko jednak pewnie zależało od tego, jak przedstawi je prokurator.

Zrobił to dość sugestywnie, ale koniec końców uznałam, że w starciu z Igą ugrał co najwyżej remis. Kiedy sędzia ogłosił przerwę, nie byliśmy na złej pozycji.

Rafała wyprowadzono, a ja wyszłam z sali z Gracjanem.

– I jak? – odezwał się Pabst.

Nie wiedziałam, o co konkretnie chodzi, więc spojrzałam na niego pytająco.

– Mam na myśli szanse na wybronię się – wyjaśnił. – Moim zdaniem pół na pół. Z lekkim wskazaniem na prokuraturę.

– Jednak?

Gracjan wzruszył ramionami.

– Przemowa Zawady była niezła, ale nie zdziałała cudów. Pojedynczo te dowody może i nie są tak silne, ale razem? Był tam, znał ją, jego odciski palców są na nożu, a ja nie mogę poświadczyć, że cały czas widziałem, co robi, bo w pewnym momencie wieczoru

odszedł. W dodatku następnego dnia dał nogę. I nie ma zamiaru tłumaczyć dlaczego.

– No tak...

– Widziałaś minę sędziego, kiedy oznajmił, że nie będzie udzielał odpowiedzi na żadne pytania?

– Ma do tego prawo.

– Ale ci ludzie liczyli na jakieś wyjaśnienia. I nie wiem, czy bez nich dadzą mu wiarę.

Rzeczywiście było tak, jak mówił Pabst, ja również to dostrzegałam. Rafał oświadczył, że nie ma zamiaru składać żadnych wyjaśnień, nie chciał też odpowiadać na pytania kogokolwiek poza swoją obrończynią.

Stwarzało to dość mętne wrażenie, członkowie składu orzekającego mogli dopowiedzieć sobie właściwie wszystko wedle własnej woli.

– Żeby mu uwierzyli, musiałby wiarygodnie wyjaśnić, dlaczego używał fikcyjnej tożsamości, okłamywał najbliższą osobę przez te wszystkie lata, no i z jakiego powodu spierdolił. A tego nie robi.

– Nie – potwierdziłam. – Nie robi.

Mimo to Iga zdawała się nie naciskać na Rafała, by załatali tę ziejącą dziurę. A może próbowała podczas widzeń i uznała, że nie ma to najmniejszego sensu? Wiedziała o CBŚP, wykorzystałaby to, gdyby mogło pomóc.

Wracałam na salę sądową niepewna przyszłości. Gracjan miał rację, niewiadomych było zbyt dużo, a wszystkiego nie dało się rzucić na zbiegi okoliczności. By uwolnić Rafała, Zawada będzie musiała przedstawić coś konkretnego.

Starałam się zamienić z nią parę zdań, ale na próżno. Była czymś zaaferowana, wciąż rozmawiała przez telefon.

Kiedy wznowiono rozprawę, wyproszono świadków na zewnątrz. Musiała zmienić się kolejność, bo ja także zostałam poproszona o wyjście.

Czekałam w napięciu, co rusz sprawdzając czas. Minęło pół godziny, ale wciąż mnie nie wezwano. Chodziłam od ściany do ściany, starałam się powtórzyć w głowie wszystko to, co miałam powiedzieć na sali sądowej.

Nie mogłam się jednak na tym skupić.

Co tam się działo? Kogo teraz przesłuchiwali i dlaczego w ogóle zmienili kolejność?

Trudno było mi pozbyć się wrażenia, że coś jest nie w porządku.

W końcu drzwi się otworzyły, mimo że wokół panowała cisza i przesłuchanie z pewnością jeszcze trwało. Na zewnątrz wyszedł Gracjan, po czym szybko zamknął za sobą drzwi. Skinął na mnie głową i ruszył w głąb korytarza. Od razu poszłam za nim.

– Przesłuchują technika kryminalistyki – rzucił cicho. – I gość ma nowe rewelacje.

– Jakże?

Zatrzymaliśmy się przy jednym z okien wychodzących na aleję Solidarności i wyjrzelśmy na zewnątrz, jakbyśmy prowadzili zupełnie niezobowiązującą rozmowę.

– Odkryto nowe dowody w waszym mieszkaniu – powiedział Pabst. – A konkretnie materiał genetyczny.

– Czyj?

– Moniki Marczewskiej.

Poczułam, że robi mi się słabo.

– Jakiego rodzaju materiał?

Od razu mogłam pomyśleć tylko o jednym. Była u nas, spała w moim łóżku.

– Włosy – odparł Gracjan. – Początkowo je przegapili, ale przy którymś sprawdzeniu mieszkania trafili na takie, które różniły się od twoich. Dopiero dziś dostali wyniki badań. I te potwierdziły, że pobrane próbki należą do ofiary.

Nabrałam głęboko tchu, nie mogąc uwierzyć, że była u nas w mieszkaniu. To podawało w wątpliwość wszystko, co na temat tej relacji mówił Rafał.

– Włos można podłożyć – zauważyłam.

– Pewnie. Jeśli ma się klucze do mieszkania.

Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę. Mogłam domyślić się, jakie używanie miał prokurator na sali sądowej – i w jak trudnej sytuacji znalazła się Zawada.

– To nie wszystko, Kobryn.

Jakby tego było mało, skwitowałam w duchu.

– Co jeszcze?

– Na ciele ofiary znaleziono ślady DNA – powiedział. – Wyniki przyszły razem z badaniami włosów.

– I co? – spytałam trzęsącym się głosem. – Do kogo należą?

– Do Rafała.

## Rozdział 30

Pierwszą dłuższą przerwę w rozprawie wykorzystaliśmy z Gracjanem na przejście się po alei Solidarności. Powłócząc lekko nogami, kierowaliśmy się ku placowi Bankowemu, bez pomysłu na to, gdzie i jak spędzić najbliższy czas. W końcu zdecydowaliśmy się przysiąść na ławce w Ogrodzie Krasińskich.

Milczeliśmy, nie bardzo wiedząc, jak skomentować te wszystkie rewelacje, które wyszły w trakcie procesu.

– Może jest jakieś wyjaśnienie... – podjął w końcu Pabst.

Spojrzałam na niego trochę zdziwiona.

– Stajesz po stronie Rafała?

– Ostatnio jakoś budzi się we mnie męska solidarność.

– Albo raczej starasz się w beznadziejny sposób podnieść mnie na duchu – zauważyłam. – I zakłamać nieco rzeczywistość, żebym mogła nadal się łudzić, że na ostatniej prostej mąż mnie nie okłamał.

Gracjan obrócił się w moją stronę i podparł o ławkę ręką.

– Jeśli jest wrabiany, to może być kolejny etap – rzucił. – Włosy można podłożyć, sama mówiłaś.

– Tak, ale...

Właściwie nie musiałam kończyć, chciałam jednak powiedzieć to na głos.

– Jego ślady na jej ciele? – zapytałam. – Czy to nie przesądza sprawy?

– Nie wiem, Kobryn. Może nie.



Owszem, chciałam sobie wmawiać, że mogły znaleźć się tam w taki sam sposób, w jaki włosy trafiły do naszego mieszkania. Ktoś mógł je podłożyć. Nie sposób było zyskać pewności.

Powtarzałam to sobie jeszcze przez chwilę, zanim zmusiłam się do tego, by spojrzeć na siebie z boku. Byłam zdesperowaną, chwytającą się absurdalnych rzeczy żoną, która za wszelką cenę chce widzieć swojego męża takim, jakiego go sobie wyobrażała. A nie takim, jaki naprawdę jest.

– Co zamierza Zawada? – odezwał się Gracjan.

Widział, że rozmawiałam z nią po ogłoszeniu przerwy. Weszliśmy do niewielkiego pokoju, z którego wyszłam dopiero po kilku minutach.

– Twierdzi, że nie wszystko stracone – odparłam. – Ale jej oczy mówią co innego niż usta.

– Więc Rafał ma przejebane.

– Tak.

Pabst westchnął głęboko, oparł się plecami o ławkę i zsunął nieco. Przez chwilę przyglądał się obskurnemu biurowcowi wyłaniającemu się zza koron drzew, jakby planował uwiecznić ten widok na obrazie.

– Namalowałem cię – odezwał się nagle.

– Co?

– Wiem, wiem, mówiłaś, żebym nigdy...

– Nie mówiłam, tylko powtarzałam ci to, od kiedy nauczyłeś się używać pędzla – uciełam.

Nie lubiłam na siebie patrzeć, od zdjęć zawsze uciekałam, a nagrywanie mnie na wideo było największym możliwym przewinieniem, którego ktoś mógł się dopuścić. Kiedy Pabst wyskoczył kiedyś z pomysłem namalowania mojego portretu, dostał cios w podbrzusze.

– Musiałem spróbować – rzucił. – Masz w sobie taką ambiwalencję, która sprawia, że...

– Zamknij się.

Pokiwał głową, nie mając zamiaru protestować. Potem sięgnął do kieszeni spodni po telefon.

– Chcesz zobaczyć?

– Nie – odparłam pod nosem.

Mimo to przesunął palcem po ekranie, po czym obrócił komórkę przodem do mnie. Na wyświetlaczu widniało zdjęcie jednego z jego płócien.

Był na nim łoś.

Parsknęłam śmiechem tak głośno, że zwrócili na nas uwagę chyba wszyscy przechodnie. Zaraz potem szturchnęłam go w ramię z udawaną pretensją.

Znów siedzieliśmy w ciszy, ale teraz nie czułam, by zaciskała się na mojej piersi jak imadło. Byłam za to wdzięczna Pabstowi.

– Nadal chcesz zeznawać? – spytał po chwili.

– Tak.

– I co powiesz?

– Wszystko, co muszę.

Mruknął ze zrozumieniem, jakby ani przez moment nie spodziewał się innej odpowiedzi. Wyciągnęłam paczkę papierosów, poczęstowałam go, ale odmówił. Paliłam w milczeniu, bo nie zostało nic więcej do powiedzenia.

Przynajmniej jeśli chodziło o mnie.

– Szukałem czegoś o śmierci Grondysa – rzucił Gracjan.

– I?

– Żadnych artykułów, żadnych klepsydr, ogłoszeń o mszach. Nic.

– Może nie miał rodziny ani przyjaciół.

– Gość, który trenował ileś zespołów dziewczyn w klubie sportowym? – zapytał z powątpiewaniem Pabst, kiedy gasiłam papierosa. – Raczej mało prawdopodobne.

– Więc co? Ktoś usunął informacje o nim?

– Albo dziewczyna nie użyła prawdziwego nazwiska, bo bała się, że jeśli pamiętnik trafi w niepowołane ręce, Grondys będzie miał

kłopoty. Potem kopnął w kalendarz, ale nie zmieniła danych, bo i po co?

Zastanowiłam się nad kolejnym papierosem, ale ostatecznie zrezygnowałam. Dziwiłam się, że Pabst wspomina w ogóle o pamiętniku – unikał tego tematu, jakby bał się, że przypomnę sobie o jego imieniu przewijającym się przez tekst.

Pewnie jednak tak samo jak ja był ciekawy, kim była ta dziewczyna i dlaczego Rafał miał jej odręczne notatki. Nie liczyłam na odpowiedzi, przynajmniej nie teraz. Spodziewałam się jednak, że po zakończeniu procesu uda mi się wreszcie wyciągnąć wszystko z mojego męża. Bez względu na to, czy rozmowy będą odbywały się w więzieniu, czy na wolności. Nie będzie miał już żadnego interesu w ukrywaniu prawdy.

– Będę jeszcze szukał – dodał Gracjan. – Mam teraz aż za dużo czasu.

Zerknęłam na niego niepewnie.

– Gdzie się zatrzymujesz? – spytałam.

– W hotelu. Trzy gwiazdki, koło Łazienek. Wcale nie najgorzej.

Skinęłam głową w milczeniu.

– A jak Julka? – dodał.

– Sam ją o to zapytaj.

– Pytam jej siostrę, która orientuje się w temacie.

Przełożyłam rękę przez oparcie ławki i za pomocą samego wyrazu twarzy starałam się dać mu do zrozumienia, że nie zamierzam prowadzić z nim rozmowy na temat Julii.

– To wasza sprawa – oznajmiłam. – Nie mam zamiaru ingerować.

– Obawiam się, że chyba na to trochę za późno.

– Że co?

Nie odpowiedział, bo rozległ się dzwonek mojej komórki, a ja panicznie pomyślałam, że się zasiedzieliśmy i przegapiliśmy moment, kiedy powinniśmy wracać do sądu. Zerknąwszy na godzinę, odetchnęłam. Mieliśmy jeszcze chwilę.

– Zawada – powiedziałam.

– Odbierz, może to coś ważnego.

Przytrzymałam jego spojrzenie, starając się stwierdzić, co przed momentem miał na myśli.

Naprawdę to powiedział? Tak, przecież się nie przestyszałam. W dodatku nie sprawiał wrażenia, jakby mu się wymykęło. Wprost przeciwnie.

Ale może nie miał na myśli tego, co mnie przeszło przez głowę?

Jego znaczący wzrok kazał sądzić, że miał. Starłam się odsunąć od siebie tę świadomość, ale nie potrafiłam.

Iga przestała dzwonić, a my milczeliśmy. Gracjan wyglądał na tak samo zakłopotanego tą sytuacją jak ja, może nawet bardziej.

– Przepraszam – odezwał się w końcu. – Nie miałem zamiaru... no wiesz.

– Wiem.

Popatrzyliśmy na siebie i chyba po raz pierwszy udało nam się poruszyć temat, który wisiał nad nami od... właściwie od lat. Zrobiliśmy to bez słów, ale tyle wystarczyło. Pabst uniósł powoli rękę i położył mi ją na plecach. Nie poruszałam się, żadne z nas nie miało zamiaru się odzywać.

Z nagłego odrętwienia wyrwał nas kolejny telefon od Zawady.

– Chyba jednak coś istotnego – zauważył Gracjan.

Cofnął rękę, przesuwając wolno po moich plecach, a ja sięgnęłam po komórkę.

– W końcu – rzuciła Iga. – Mam wieści.

Podkscytowanie w jej głosie było łatwo słyszalne, choć trudno było stwierdzić, czy wypływa ze złych, czy pozytywnych emocji.

– Jakie wieści?

– Ina... nie uwierzysz.

Machinalnie uniosłam brwi. Brzmiało to, jakby zdarzył się jakiś cud.

– Nie dasz wiary, przysięgam.

– Nie przekonamy się, jeśli nie powiesz mi, o co chodzi – odparłam.

W słuchawce rozległo się ciche odchrząknięcie.

– Jasne, jasne – rzuciła Zawada, a ja po raz pierwszy pomyślałam o tym, że to w gruncie rzeczy jeszcze młoda dziewczyna. Owszem, na sali sądowej świetnie odgrywała swoją rolę, ale intelekt to jedno, a emocjonalna dojrzałość to drugie.

– Więc?

– Słuchaj – powiedziała – wczoraj wieczorem zatrzymano na Mokotowie jakiegoś chłopaka za posiadanie znacznej ilości środków odurzających z zamiarem ich rozprowadzania. Gość podobno miał tego tyle, że groziła mu rekordowo długa odsiadka. Było tam wszystko: amfetamina, opiaty, kokaina, metadon...

– I jaki to ma związek z naszą sprawą?

– Gigantyczny!

Gracjan zmarszczył czoło, najwyraźniej słysząc ten wybuch entuzjazmu. Włączyłam głośnik i przysunęłam komórkę bliżej niego.

– Postawili chłopakowi zarzuty, nie ma żadnych szans, żeby je zbić. A powinnaś wiedzieć, że to nie żaden wielki handlarz, tylko typowy muł, w dodatku typ dandysa... W sensie nie za bardzo odnajdzie się w życiu za kratkami.

– I?

– Wylądował wieczorem w celi przejściowej, trafił tam na kilku koleśki, którzy nie byli mu zbyt przychylni i znaleźli się tam za nieco poważniejsze przewinienia – ciągnęła wciąż rozemocjonowana Iga. – Chłopak zamiast mówić, że siedzi za posiadanie, powiedział, że trafił tam za zabójstwo.

Gracjan nachylił się lekko w moją stronę, jakby nie chciał uronić ani słowa.

– I to nie byle jakie – dodała Zawada. – Twierdzi, że to on zabił dziewczynę na placu Konstytucji, Monikę Marczewską. I że upozorował to wszystko na samobójstwo.

Podniosłam się z ławki, Pabst zrobił to samo.

– Co takiego? – wydusiłam.

- Przyznał się, Ina. Przyznał się do tego.
- Ale...
- Prokuraturze powiedział o tym inny osadzony – dodała Zawada.
- Chciał coś za to ugrać i pewnie mu się udało. A my dzięki temu mamy... Kurwa, mamy zwycięstwo w kieszeni.
- Ale... – powtórzyłam.
- Spokojnie obalimy pozostałe dowody. Wykażemy, że policja uwzięła się na Rafała, bo wiedzieli, że posługuje się fałszywymi danymi. Chcieli docisnąć go, czując, że coś dużego jest na rzeczy, może udział w zorganizowanej. Więc podłożyli nóż, włosy i ślady DNA.
- Nie potrafiłam ogarnąć tego umysłem.
- Chodź do sądu – dodała Iga. – Czas to zakończyć.
- Rozłączyłam się, odłożyłam komórkę na siedzisko i przez moment stałam obok ławki. Gracjan również trwał w bezruchu.
- To ten sygnał, na który czekałaś, tak? – zapytał.
- Pokiwałam powoli głową.
- Wszystko rozgrywało się dokładnie tak, jak się tego spodziewałam. A moje zaskoczenie wypadło chyba przekonująco.

## Rozdział 31

Iga Zawada próbowała zrobić wszystko, by sędzia już teraz zakończył cały proces i uznał, że jej klient został bezpodstawnie oskarżony o zbrodnię, której nie popełnił.

Robiło to niezłe wrażenie pod względem wizerunkowym, ale nie miało chyba żadnych szans na powodzenie. Przewodniczący podkreślił, że dopóki nie ma zeznania na piśmie, musi traktować wszystkie te doniesienia jako niepotwierdzone.

Miał zamiar kontynuować, mimo że Zawada ostro protestowała.

Nie znałam się na prawie, ale na miejscu sędziego pewnie postąpiłabym tak samo. Nawet mając w ręku pisemne zeznanie tego chłopaka, chciałabym przeprowadzić inne dowody. Choćby po to, żeby przekonać się, czy niektóre rzeczy faktycznie mogły zostać sfałszowane przez śledczych.

Rafał jednak sprawiał wrażenie, jakby już wygrał.

Nie dziwiłam mu się. Skoro ktoś wziął na siebie całą odpowiedzialność, trudno było sądzić, żeby w ostatecznym rozrachunku skazana została inna osoba.

Chłopak złoży zeznania, postępowanie wobec Rafała zostanie umorzone. Wyjdzie na wolność, choć pewnie będzie pozostawał pod obserwacją służb.

Może dostanie jakąś karę za posługiwanie się fałszywymi dokumentami? Właściwie nie dokonywał za ich pomocą żadnych przekrętów, więc nie spodziewałam się wielkich konsekwencji.

Wróci do normalnego życia, choć w zupełnie nowych okolicznościach.

– Proszę świadka o zajęcie miejsca – odezwał się sędzia, patrząc na mnie.

Posłusznie stanęłam za barierką, oparłam się o nią i nabrałam głęboko tchu. Przewodniczący podał do protokołu moje imię i nazwisko, a potem zawahał się, kiedy miał określić mój „stosunek do oskarżonego”.

Ostatecznie zostałam partnerką życiową. I zaczęłam zastanawiać się, czy ktokolwiek z policji lub prokuratury dotarł do Katarzyny Krzyżewskiej. Pewnie nie, w końcu nie znali prawdziwej tożsamości Rafała, a Zawada nie miałaby żadnego interesu w dawaniu im namiaru na tę kobietę.

Sędzia zadał mi kilka pytań, a potem przyszła kolej na prokuratora. Wiedziałam, że z jego punktu widzenia zdradzona i okłamana kobieta jest wprost wymarzoną osobą do przesłuchania, szczególnie kiedy grunt usuwa mu się spod nóg.

– Proszę nam powiedzieć, zna pani prawdziwą tożsamość męża? – zaczął.

– Nie.

– A czy w ogóle określa go pani w ten sposób? Mogę odnosić się do państwa jako do małżeństwa?

– Podobno prawo kanoniczne w Polsce ma dość mocną pozycję.

Pozwoliłam sobie na rzucenie Zawadzie krótkiego spojrzenia, ale ta nie zareagowała w żaden sposób. Zrobił to za to sędzia, który upomniał mnie, żebym odpowiadała na pytania.

– Tak, może się pan tak odnosić – rzuciłam do prokuratora.

Ten podziękował zdawkowym skinieniem głową.

– Czy kiedykolwiek pytała pani męża o jego prawdziwe imię i nazwisko?

– Tak.

– I co powiedział?

– Że nie może mi ich wyjawić.



– Sprecyzował dlaczego?

– Nie.

Oskarżyciel przez moment milczał. Zdawał sobie sprawę, że musi uważać z pytaniami – w świetle prawa cywilnego wprawdzie nie byłam żoną Rafała, ale wciąż pozostawałam osobą najbliższą. Iga mówiła, że dzięki temu mogę się uchylić od odpowiedzi.

– Ma pani jakieś przypuszczenia co do powodu, dla którego nie chce tego zrobić?

– Nie.

– Żadnych?

Zawada podniosła się i spojrzała błagalnie na sędziego.

– Wysoki Sądzie, świadek już odpowiedziała.

Prokurator też wstał, przeprosił i zapewnił, że będzie szedł dalej.

Szczerze współczułam tym ludziom, że muszą na co dzień egzystować w takiej rzeczywistości. Manewrowali w tak sztywnych ramach, że właściwie każdy ruch zdawał się niewygodny. Ale widocznie coś było w wykonywaniu tych zawodów, inaczej w oczach ludzi takich jak Iga nie byłoby takiej iskry.

– Czy wiedziała pani, że oskarżony utrzymuje intymne relacje z Moniką Marczewską?

– Do teraz tego nie wiem. Jest pan pierwszą osobą, która mi o tym mówi.

– Naprawdę?

Iga drgnęła, jakby znów chciała zaprotestować.

– I zakładam, że ma pan jakiś dowód? – dodałam.

– Rzeczywiście go pani potrzebuje?

Wzruszyłam ramionami, zdając sobie sprawę, że na takie pytania bynajmniej nie muszę odpowiadać. Właściwie prokurator chyba nie powinien ich zadawać.

– DNA ofiary znaleziono w państwa mieszkaniu przy ulicy Poznańskiej – podjął. – Bywała tam? Widziała ją pani?

– Nie. I nie.

– A mimo to jej włosy się tam znajdowały.

– Moje włosy z pewnością znajdują się w oczyszczalni Czajka, mimo to ja sama nigdy tam nie byłam – zauważyłam.

Miałam wrażenie, że jeden z członków składu orzekającego lekko się uśmiechnął, po czym szybko się zmytygował.

Byłam pewna siebie i gotowa, by posunąć się nawet dalej. Po telefonie od Zawady wiedziałam wszystko, czego potrzebowałam, żeby doprowadzić tę sprawę do końca. I nie miałam już żadnych wątpliwości co do tego, jak wygląda prawda.

– A jak pani wytłumaczy obecność DNA oskarżonego na ciele ofiary?

– Nie wiedziałam, że muszę cokolwiek panu tłumaczyć.

– Nie, nie musi pani. Ale powinna pani odpowiadać na pytania.

– O tym chyba przypomni mi Sąd, jeśli...

– Doprowadzam świadka do porządku – przerwał mi przewodniczący. – I wyręczę pana prokuratora. Czy wie pani, w jaki sposób materiał genetyczny oskarżonego znalazł się na ofierze?

– Nie wiem, Wysoki Sądzie.

– A jak pani przypuszcza? – włączył się prokurator.

– Wiem, że się znali. Wystarczyło chyba, żeby podali sobie ręce.

Na sali zaległo ciężkie milczenie. Nie sprawiałam wrażenia zdesperowanej żony, która za wszelką cenę stara się bronić męża, mimo że ten ją okłamuje. Po prostu starałam się punktować słabe strony linii oskarżenia.

– To skąd pani pewność, że nie była to znajomość o charakterze intymnym?

– Nie mam pewności. Ale jej brak chyba nie świadczy o winie?

Oskarżyciel zignorował moje pytanie. Właściwie było mi obojętne wszystko, co do tej pory robił. Kluczowe dopiero przed nami, mimo że sam nie miał jeszcze o tym bladego pojęcia.

Zamierzałam rzucić taką bombę, po której jego kariera nigdy nie będzie już taka sama.

– Pytała pani męża o to, skąd znał ofiarę?

– Tak.

– I co powiedział?

– Że znał raczej jej rodzinę. A ją w konsekwencji.

– Drażyla pani?

– Oczywiście.

– I coś więcej wyjawiał?

– Tylko tyle, że to było w poprzednim życiu – odparłam pewnym głosem. – I że nic nie łączyło go z tą dziewczyną.

Prokurator tym razem postarał się o to, by posłać mi pełne współczucia spojrzenie. Trochę przesadził, przez co patrzył na mnie jak na skrzywdzoną, niczego nieświadomą gąskę i wyszedł na protekcyjnego buca.

– Świadkowie jednak twierdzą, że widywali Monikę w jego towarzystwie – zauważył. – Czy ma pani jakiegokolwiek pojęcie, dlaczego miałby się z nią spotykać?

– Nie mam.

– A czy nigdy nie zauważyła pani jakichś podejrzanych esemesów, wiadomości, nieodebranych połączeń, niewręczonych prezentów?

Dotarliśmy do momentu przełomowego.

To w tej chwili miałam postawić wszystko na jedną kartę.

Jeszcze pół godziny temu nie byłam zdecydowana, czy chcę to zrobić. Po telefonie Zawady jednak miałam już pewność.

Prawniczka mi tego nie wybaczy, Rafał również nie. Ale nic mnie to nie obchodziło, w tej chwili liczyła się tylko prawda.

– Przed śmiercią Moniki? – spytałam. – Nie, na nic takiego nie trafiłam.

Łyknij ten haczyk, dodałam w duchu.

Prokurator zmarszczył brwi, jakby mógł usłyszeć moje myśli. Zawahał się, ale tylko przez moment.

– A po jej śmierci? – rzucił.

Moja krótka pauza sprawiła, że atmosfera stała się napięta.

– Tak – przyznałam.

Usłyszałam cichy szmer dochodzący zza moich pleców i przypuszczałam, że przynajmniej kilka osób wymieniło się ze sobą

cichymi uwagami. Iga nerwowo się poruszyła, a oskarżyciel wyglądał, jakby słuchał wyników lotto i przekonał się, że pierwsze cyfry zgadzają się z jego losem.

– Może pani rozwinąć? – zapytał.

– Oczywiście – odparłam i nabrałam tchu. – W noc, kiedy zginęła Monika, zauważyłam, że mój mąż nie wylogował się z Facebooka.

Faceci naprawdę powinni nauczyć się to robić. Ile związków upadło w taki sposób? Ile zdrad i flirtów wyszło na jaw? Ten gatunek najwyraźniej nie uczył się na swoich błędach.

– Prawie zamknęłam okienko, kiedy zobaczyłam, że ma jakąś nieprzeczytaną wiadomość – podjęłam.

– I? Sprawdziła ją pani?

– Nie zamierzałam, ale... ciekawość okazała się silniejsza od uszanowania prywatności.

Oczy prokuratora już się świeciły. Zawady wprost przeciwnie, zupełnie jakby coś w niej umarło.

– W skrzynce znalazłam wiadomość od dziewczyny, o której wówczas nie słyszałam. Nie miałam pojęcia, kim jest, dopóki rano nie przekonałam się, że to ta samobójczyni z placu Konstytucji.

Iga się podniosła.

– Wysoki Sądzie...

– Proszę siadać – skarcił ją przewodniczący. – Kolej na pytania z pani strony jeszcze przyjdzie.

W tej sytuacji wątpiałam, by Zawada chciała pytać mnie o cokolwiek. Pewnie panicznie szukała jakiegokolwiek sposobu, by mnie uciszyć, ale taki chyba nie istniał. Nie robiłam przecież niczego wbrew prawu. Przeciwnie, mówiłam prawdę.

– Pamięta pani treść tej wiadomości? – zapytał sędzia.

– Aż za dobrze, Wysoki Sądzie.

– Jak brzmiała?

– „Wybaczam ci”.

Zza moich pleców znów doszły szepty, żaden z zebranych nie pozwolił sobie jednak na podniesienie głosu. Iga wpatrywała się we

mnie z niedowierzaniem i pretensją, jakby spodziewała się, że natychmiast przerwę ten cyrk i wyjaśnię jej, co wyprawiam.

– Coś jeszcze?

– Nie – odparłam. – To była cała treść. W dodatku zniknęła rano, jak tylko sprawdziłam laptopa.

– Pani mąż ją usunął?

Unikałam wzroku Rafała, ale kątem oka widziałam, że zastygł w bezruchu. Mogłam doskonale wyobrazić sobie jego pogrążone w głębokim szoku oblicze.

Dobrze ci tak, skurwysynu. Czuj teraz to, co ja przez ostatnie tygodnie.

– Tak, bo nikogo innego nie było w domu – odparłam.

– Zapytała go pani o to?

– Oczywiście, ale wszystkiego się wyparł. Twierdził, że nie zna tej dziewczyny, wykręcał się i mamił. A niedługo potem zniknął.

Prokurator zdawał się coraz bardziej nie dowierzać w to, co się działo.

– Miał jednak Monikę w znajomych – dodałam. – I nie potrafił tego wytłumaczyć.

– Rozumiem...

– To jednak nie wszystko, co ukrywał.

Rafał nagle posłał mi spojrzenie tak wrogie, że dostrzegłam je nawet kątem oka. Obróciłam do niego głowę i przekonałam się, że się nie mylę. W jego oczach pojawiła się wyraźna groźba.

Nie miałam zamiaru się pod nią ugiąć.

– Nie? – spytał oskarżyciel. – A co jeszcze mąż trzymał przed panią w tajemnicy?

– Skrytkę w naszej komórce lokatorskiej – wypaliłam, czując, że właśnie dokonuję dzieła zniszczenia. – Była dobrze schowana i pewnie nigdy bym na nią nie trafiła, gdyby nie to, że po ucieczce starał się do niej dostać.

Prokurator poprawił krawat widoczny spod togi, jakby nagle węzeł stał się zbyt mocno zaciśnięty.

– Co było w tej skrytce?

– Pamiętnik pewnej dziewczyny, której tożsamości nie ustaliłam. Zdjęcia mojego bliskiego znajomego, który dopuścił się niewierności w związku. Oraz klucz.

Widziałam, że zarówno oskarżyciel, jak i sąd są kompletnie zbici z tropu. Chcieli pewnie zapytać o wszystko po kolei, ale ja nie miałam zamiaru tracić czasu na wyjaśnienia kwestii, które nie miały teraz dużego znaczenia.

– Klucz otwiera garaż w jednej z podwarszawskich miejscowości – ciągnęłam.

– Wysoki Sądzie... – zaapelowała Zawada, podnosząc się raptownie. – Świadek najwyraźniej korzysta z tej okazji w celu zupełnie mi nieznanym, obciążając mojego klienta zarzutami, które są pozbawione jakiegokolwiek...

– Proszę usiąść.

Iga patrzyła na przewodniczącego niemal błagalnie.

– Wysoki Sądzie...

– Proszę siadać albo nałożę na panią karę porządkową.

Zawada niechętnie zajęła miejsce, a ja współczułam jej, że pierwsza sprawa, którą samodzielnie prowadzi, okaże się także tą, która zapewne będzie ją nawiedzać po latach.

– Proszę kontynuować – rzucił sędzia.

Pokiwałam głową z wdzięcznością, jakby to, co miałam zrobić, i tak przychodziło mi z trudem. Nie było tak. W momencie, kiedy w Ogrodzie Krasińskich dostałam telefon od Igi, wiedziałam doskonale, jak chcę postąpić.

– W garażu, do którego dotarłam, znajdowały się dokumenty finansowe. Całe naręczą. Wszystkie dotyczyły prania brudnych pieniędzy przez mojego męża na rzecz wietnamskiej mafii działającej w Wólce Kosowskiej.

O ile wcześniej publiczność była zdyscyplinowana, o tyle teraz puściły wszelkie hamulce. Sędzia potrzebował kilku minut, by

zaprowadzić na sali porządek. Nie uderzył młotkiem ani razu, ale kilkakrotnie sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar go użyć.

Ostatecznie podziały dopiero ostrzeżenia o wyprowadzeniu tych, którzy nie szanują powagi sądu. Potem przewodniczący wbił we mnie nieruchome spojrzenie.

– Czy świadek chce kontynuować?

Prokurator zamrugał nerwowo. Wiedział, że ma już prawie wszystko, czego potrzebuje – i liczył na to, że postawię kropkę nad i.

Zamierzałam to zrobić.

– Tak – odparłam.

– W takim razie proszę.

– Po analizie tych dokumentów udało mi się ustalić, dla kogo pracował mój mąż. Jest to człowiek nazwiskiem Võ Văn Báo, o ile wiem, jeden z bossów średniego szczebla w wietnamskiej mafii.

Obróciłam się do Rafała, który cały pobladł. Nie łypał już na mnie złowrogo, teraz po prostu nie dowierzał w to, co się działo. Szukał sposobu racjonalizacji tego wszystkiego, ale go nie znajdował.

– Spotkałam się z nim – kontynuowałam. – I w trakcie rozmowy wyjawiał mi to, co podczas jednego z widzeń przekazał mi mój mąż. Czyli fakt, że tak naprawdę nie pierze brudnych pieniędzy, tylko od początku pod przykrywką pracuje dla CBŚP.

Sędzia otworzył usta, ale się nie odezwał.

– Oznajmiłam Wietnamczykowi, że mąż gromadził wszystkie dokumenty finansowe, i zagroziłam ich ujawnieniem. Byłam wtedy przekonana, że to jedyny ruch, na jaki mnie stać. To, co wydarzyło się potem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Wszyscy patrzyli na mnie wyczekująco, ja obróciłam się w kierunku Gracjana. Jemu również nie powiedziałam wszystkiego, choć znał najważniejsze elementy tamtej rozmowy.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Pabst w końcu skinął głową, jakby chciał powiedzieć mi, że dobrze robię. I żebym szła na całość.

– Wietnamczyk roześmiał mi się w twarz – podjęłam. – Był tak rozbawiony, że przez moment nie mógł dojść do siebie. A kiedy w końcu uspokoił śmiech, oświadczył, że Rafał jest naprawdę genialnym aktorem, skoro kupiłam jego wersję z CBŚP.

Nabrałam płytko tchu, nie chcąc robić zbyt długich pauz.

– Oczywiście zakładałam, że Võ Văn Bảo robi dobrą minę do złej gry. Zaraz potem jednak oznajmił mi, że to on kazał Rafałowi gromadzić wszystkie materiały. I podał ich dokładną lokalizację: garaż w Zielonce.

Zerknęłam na męża. Siedział ze zwieszoną głową, chowając twarz w dłoniach. Wiedział doskonale, że jego życie na wolności właśnie się zakończyło. I to za moją sprawą.

– Dokumenty miały być ubezpieczeniem przed zdradą kontrahentów – dodałam. – A nie materiałami zagrażającymi Wietnamczykom. Kiedy Bảo mi o tym powiedział, zrozumiałam, że po raz kolejny zostałam oszukana, choć oczywiście brakowało mi stuprocentowej pewności. Ją otrzymałam dopiero, kiedy ktoś inny przyznał się do zabójstwa Moniki Marczewskiej.

Sędzia poprawił łańcuch i pochylił się nad stołem.

– Może pani rozwinąć?

– Oczywiście – odparłam pewnym głosem. – Wietnamczyk zapewnił mnie, że wyciągnie mojego męża z więzienia. Kiedy zapytałam, w jaki sposób ma zamiar to zrobić, oświadczył, że znajdzie kogoś, kto weźmie winę na siebie. W zamian obieca mu górę pieniędzy, protekcję w więzieniu i puszczanie w niepamięć długów. Przypuszczam, że miał już na myśli konkretną osobę. I że przygotowywał ją do czegoś podobnego.

Przewodniczący spojrział z pretensją na Zawadę, ale ta była równie zaskoczona jak wszyscy inni.

– Kiedy w przerwie dostałam wiadomość, że ten scenariusz się spełnił, było to dla mnie sygnałem, że Bảo powiedział mi prawdę. Mój mąż nigdy nie współdziałał z CBŚP. Pracował dla



Wietnamczyków, a oni zadbali nie tylko o jego fikcyjną tożsamość, ale też o to, żeby nie poniósł odpowiedzialności...

Urwałam, by spojrzeć na mojego męża. Prawdopodobnie ostatni raz.

– ...odpowiedzialności za zamordowanie Moniki Marczewskiej – dodałam.

Rafał zerwał się na równe nogi, w sali wybuchła wrzawa. Do akcji od razu wkroczyły służby porządkowe, a dwóch policjantów pilnujących mojego męża nagle go chwyciło. Próbował się wyrwać, zupełnie jakby miał zamiar mnie zaatakować.

Machinalnie cofnęłam się od ławy oskarżenia i stanęłam za barierką, z niedowierzaniem patrząc na człowieka, z którym spędziłam ostatnie lata. Robił wszystko, by odepchnąć funkcjonariuszy, nie odrywając ode mnie wzroku.

Krzyknął coś pod moim adresem, ale było zbyt głośno, bym go usłyszała. Uderzył jednego z funkcjonariuszy, wyrwał się do przodu. Zawada natychmiast się usunęła, tylko cudem unikając bycia staranowaną, a Rafał przeskoczył przez barierkę.

Dzieliły go ode mnie dwa metry. Znieruchomiałam, czując, że zaraz mnie dopadnie.

W tym samym momencie ktoś powalił go na ziemię. Mój mąż uderzył głową o posadzkę, pojawił się na niej krwawy ślad, a ja zrozumiałam, że osobą, która go unieruchomiła, był Gracjan.

Krzyki nie miały końca. Jeden przebijał się jednak przez kakofonię najwyraźniej. Należał do Rafała.

– Znajdź Marię Kasman! – ryknął, zdzierając sobie gardło, jakby zależało od tego jego życie.

## Rozdział 32

Czekałam pod budynkiem Komendy Stołecznej na Muranowie, mając nadzieję, że Marcin Sołtan zjawi się jak najszybciej i będziemy mieć to wszystko za sobą. Trafiliśmy tu z Gracjanem prosto z sądu, co wydawało się całkiem dobrym pomysłem – w końcu istniało duże prawdopodobieństwo, że po złożonych zeznaniach będę potrzebowała ochrony.

– Jak żebra? – zapytałam, patrząc na Pabsta.

Nadał krzywił się z bólu, a ja miałam wrażenie, że kiedy sprowadził Rafała do parteru, połamał sobie wszystkie kości.

– W porządku – odparł.

– Czyli bolą?

– Nakurwiają jak dzikie – rzucił Gracjan z lekkim uśmiechem. – Ale było warto. Należało mu się.

– To i dużo więcej.

Skinał głową i spojrzał na papierosa, którego trzymałam między palcami. Wzięłam niewielkiego sztacha i wyrzuciłam peta. Powinnam powoli zacząć wracać do mojego życia sprzed tego całego szaleństwa.

Dziś na sali sądowej zamknęłam ten rozdział, nie było już powrotu. W końcu spojrzałam prawdzie w oczy i dopuściłam do siebie świadomość, że to Rafał zabił tę dziewczynę.

Pabst jednak sprawiał wrażenie, jakby nie był do końca przekonany, czy potrafię dostrzec prawdziwą twarz męża. Mimo tego wszystkiego, do czego się posunęłam.

– Myślisz, że naprawdę to zrobił? – spytał.

– Tak.

– Tylko dlatego, że Wietnamczycy byli gotowi podstępem go wyciągnąć?

– Też – odparłam. – Bo Võ Văn Báo najwyraźniej musiał uznać, że Rafał inaczej się nie wybroni. Czyli zakładał, że jest winny.

Gracjan skrzywił się lekko i powiódł wzrokiem dookoła, także wypatrując Sołtana.

– Zresztą do momentu rozmowy z Báo była tylko jedna alternatywna wersja – ciągnęłam. – Czyli że to Wietnamczycy wrabiają Rafała, bo dowiedzieli się, że pracuje dla CBŚP. A skoro nigdy nie pracował...

– To nie miałyby kto go wrabiać.

Brzmiało to chyba, jakbyśmy oboje próbowali wzajemnie zapewnić się o tym, że dobrze postąpiłam.

Tak naprawdę nie miałam już żadnych wątpliwości. Co więcej mogłabym zrobić w sytuacji, kiedy nie było innego wytłumaczenia niż to, że to Rafał zabił Monikę Marczewską?

Znał ją, miał ją w znajomych. Była w naszym domu, na jej ciele były jego ślady. I w końcu narzędziem zbrodni był nasz nóż, z jego odciskami palców.

Na Boga, nie powinnam była potrzebować aż tyle czasu, żeby w końcu dopuścić do siebie przekonanie o winie tego człowieka.

– Co teraz? – odezwał się Pabst.

– Może odpoczniemy?

Zaśmiał się, jakby był to najbardziej absurdalny pomysł ze wszystkich, które mogły przyjść mi na myśl. Spojrzałam na budynek komendy i westchnęłam.

– Zeznam wszystko jeszcze raz, rozwinę, a następnie przekażę im materiały – powiedziałam. – Sołtan na pewno da mi ochronę, a potem pozamykają tych ludzi. O ile tamci nie dadzą wcześniej nogi z kraju.

– Pewnie część zdąży to zrobić.

Wzruszyłam ramionami, bo to właściwie nie była moja sprawa. Tak czy inaczej, Vō Vãn Bào ani jego ludzie się do mnie nie zbliżą, bo będą wiedzieli, że służby tylko na to czekają.

– Dasz sobie z tym radę? – spytał Gracjan.

– Z czym?

– Z ciągłą świadomością, że ktoś na ciebie dybie?

– Mam niezłego ochroniarza – odparłam i lekko pstryknęłam go w klatkę piersiową.

Syknął cicho i od razu się cofnął, a potem popatrzyliśmy na siebie zadowoleni. Nie mogłam pozwalać takim chwilom, by trwały, więc szybko się odwróciłam. Był to jeden z tych momentów, kiedy między nami zapadała cisza, niby gruba kotara odcinająca nas od siebie.

– Wszystko się poukłada – powiedziałam. – Z Julią też.

Pabst nie odpowiedział.

– Słyszysz, gówniaku?

– Słyszę – odparł. – Ale...

– Nie kończ – ucięłam szybko.

Spojrzał na mnie i przez chwilę nie potrafiliśmy odwrócić wzroku. W końcu skinął lekko głową, a ja odniosłam wrażenie, że przyszło mu to z ogromnym trudem. I to nie ze względu na obolałe ciało.

Podinspektor Sołtan w końcu zjawił się w asyście kilku nieumundurowanych funkcjonariuszy. Przedstawił mi ich z imienia i nazwiska, jakby dawał do zrozumienia, że powinniśmy się poznać, bo będziemy spędzać ze sobą sporo czasu.

Z komendy wyszłam dopiero, kiedy zapadł zmrok. Gracjan przez ten cały czas czekał na mnie na korytarzu, wciąż w garniturze, w który wbił się na rozprawę. Byłam półprzytomna, on stwarzał podobne wrażenie.

Nie miałam siły opowiadać mu w szczegółach o tym, co zeznawałam, ale właściwie nie było takiej potrzeby. Wiedział o wszystkim.

Odetchnął, kiedy uświadomił sobie, że dwóch tajniaków towarzyszy nam na zewnątrz.

– Võ Văn Bảo został zatrzymany – powiedziałam.

– Poważnie?

– Mhm. Chwilę po tym, jak złożyłam zeznania w sądzie. Okazuje się, że mieli go na oku i tylko czekali na to, aż ktoś okaże się na tyle szalony, żeby na niego donieść.

Stanęliśmy przy ulicy i się rozejrzeliśmy. Jeden z idących za nami mężczyzn wskazał mi samochód, którym przez jakiś czas będę przewożona.

– No dobra – rzucił Gracjan. – To co, widzimy się jutro?

– Nie.

– Hm? – mruknął niepewnie.

– W tej chwili nie tylko ja jestem w niebezpieczeństwie, ale wszyscy moi bliscy. Będziesz nocować na Bemowie.

– To chyba nie jest...

– Nie ma innej możliwości – ucięłam.

Byłam zbyt zmęczona, by go przekonywać – szczęśliwie Gracjan również nie miał siły na oponowanie.

Pojechaliśmy na Czumy, a ja zastanawiałam się, jak i kiedy oznajmić siostrze, że jej facet na jakiś czas musi z powrotem się do niej wprowadzić. Ostatecznie uznałam, że najlepiej będzie napisać jej esemesa. Nie oddzwoni, bo będzie wiedziała, że Gracjan siedzi obok mnie w aucie. Unikniemy dzięki temu niepotrzebnej rozmowy. Przynajmniej na razie.

Okazało się, że nie musiałam długo przekonywać Julii. Kiedy tylko usłyszała, z jakiego powodu chcę, by Gracjan został z nami, zgodziła się.

Długo miałam kłopoty z zaśnięciem. Chodziłam po pokoju, nie potrafiąc uspokoić myśli. Przeżywałam całą rozprawę od początku, a potem jeszcze raz. Wydawało mi się, że wpadłam w spiralę, z której nigdy nie uda mi się wyrwać.

W końcu położyłam się i zastosowałam najlepszą sztuczkę na zasypianie, jaką znałam. Polegała na wymyśleniu dwóch rzeczy na daną literę, a potem na kolejną. Umysł w ten sposób skupiał się na czymś innym niż natrętne myśli, ale jednocześnie nie pobudzał się do nazbyt wyęźzonej pracy.

Przeszłam cały alfabet, nadal jednak nie pomagało. Koło trzeciej w nocy zrezygnowałam ze snu i poszłam do kuchni.

Zobaczyłam niebieskawe światło przy kanapie w pokoju i od razu zrozumiałam, że Pabst też nie może spać. Wymieniliśmy się porozumiewawczymi spojrzeniami, a potem nalałam wodę do dwóch szklanek i przysiadłam na kanapie obok niego.

– Niewygodnie? – spytałam.

– Mało powiedziane. Kupiliśmy to barachło na jakiejś promocji i teraz mam za swoje.

Napił się, a ja spojrzałam na ekran znajdującego się na stoliku laptopa.

– Maria Kasman? – zapytałam.

– Ktoś musiał to sprawdzić, skoro ty nie miałaś zamiaru.

– Nie to, że nie miałam...

– Tylko co?

– Tylko nie mam już krzty zaufania do Rafała – odparłam i przyjrzałam się wynikom wyszukiwania. – Więc na kogokolwiek mnie nakierował, nie ma to znaczenia, bo ta kobieta z pewnością jest z nim w zмовie.

Z jednej strony zaskoczyło mnie, że zabrzmiałam jak jakaś wyznawczyni teorii spiskowych. Z drugiej przecież właściwie padłam ofiarą jednej z nich.

– Niewykluczone – odparł Gracjan. – Ale równie dobrze może okazać się, że kiedy grunt palił mu się pod nogami, Rafał w końcu zdobył się na jakąś szczerłość.

Mruknęłam z powątpiewaniem.

– Nie przeszło ci przez myśl, że to może być autorka pamiętnika?  
– dodał.

– Przeszło.

– I naprawdę nie chcesz nawet tego sprawdzić?

– Jedyne, czego chcę, to wbić ci palec między zębra – odburknęłam, a potem skinęłam głową w kierunku laptopa. – Znalazłeś coś czy nie?

– Nic.

Rozłożyłam ręce, jakbym miała pretensje, że zbudował suspens i go nie wykorzystał.

– Jedyne wyniki dotyczyły jakiejś kobiety z getta warszawskiego, ale właściwie nawet nie mam pewności, czy nazwisko się zgadza.

– To o co robisz tyle hałasu, łachudro?

Gracjan obrócił się do mnie, a ja momentalnie pożałowałam, że zajęłam miejsce obok niego na kanapie. Powinnam usiąść na fotelu – a najlepiej po drugiej stronie pokoju.

– Bo skoro Rafał dał ci tylko tyle, musiał wyjść z założenia, że dojdiesz reszty.

– Albo nie miał czasu na nic więcej, bo ktoś go znokautował.

Przez twarz Pabsta przemknął szybki uśmiech.

– Tak czy owak, odkryliśmy już tyle, że poradzimy sobie i z tym.

Westchnęłam, wpatrując się w oczy Gracjana. Po raz pierwszy zaczęłam zastanawiać się nad tym, dlaczego oboje w takich momentach milkniemy. Jeśli chodziło o mnie, chyba znałam odpowiedź. Gubiłam się w nim. W ten niepowtarzalny, niezwykle przyjemny sposób, kiedy brak drogi ucieczki napełnia cię nie strachem, ale podnieceniem.

Zamrugęłam i odwróciłam wzrok. Kurwa mać, moja siostra spała w pokoju obok.

Szybko się podniosłam i odeszłam o kilka kroków. Okno wychodzące na Park „Górczewska” było uchylone, ale noc spowijała cisza tak absolutna, że czułam się jak w kokonie.

– Ina... – odezwał się cicho Pabst.

Po raz drugi w ciągu kilku lat użył mojego imienia. Wzdrygnęłam się i odwróciłam. Wcześniej, zanim pojawił się Rafał, mówił tak na

porządku dziennym, to oczywiste. Doskonale pamiętałam tamte czasy. I to, jak się wówczas do siebie zbliżyliśmy.

– Jutro się tym zajmiemy – powiedziałam. – Idź spać.

– W porządku – odparł ledwo słyszalnie. – Ty też.

Poszłam do sypialni, ale mimo woli zatrzymałam się w progu. Obejrzałam się przez ramię i poczułam na sobie jego wzrok.

– Dobranoc, brzydału – rzuciłam.

– Dobranoc, śmierdzielu.

Zamknęłam za sobą drzwi, a potem uderzyłam w nie lekko czołem. Trwałam tak w całkowitym bezruchu dość długo, sprawiając zapewne nieco durne wrażenie. W końcu westchnęłam i wróciłam do łóżka.

Myśli wciąż galopowały, choć teraz z zupełnie innego powodu. Miałam ochotę zerwać się na równe nogi, wparować do salonu, a potem...

Urwałam rozważania, kiedy drzwi nagle się otworzyły. Natychmiast się podniosłam i popatrzyłam na Gracjana tak, jakbym właśnie była bliska śmierci, a on w ostatniej chwili podał mi rękę.

Na jego twarzy rysowało się jednak zdziwienie.

– O kurwa – powiedział. – Przepraszam, nie zastanowiłem się nad tym, jak to będzie wyglądało, jeśli tak po prostu tu wejdziesz.

– Nie szkodzi.

Serce nie chciało się uspokoić, jakby nie rozumiało, że umysł źle odczytał sytuację.

– Mam coś – oznajmił szybko Pabst.

– Co?

– Dodawałem do imienia i nazwiska różne rzeczy, do których dotarliśmy w trakcie tego naszego małego śledztwa – ciągnął rozemocjonowanym głosem, a ja zaczęłam obawiać się, że obudzi Julię. – Wólka Kosowska, Natalin i tak dalej. I nic. Potem przypomniałem sobie o tym, co jeszcze Rafał miał w schowku i co właściwie do niczego nas nie doprowadziło.



– Artykuł o zabójstwie nad Jeziorem Szymbarskim?

– No. To jedyny trop, którym nie poszliśmy. Jedyny, którego nie sprawdziliśmy.

– I co?

Gracjan przysiadł na łóżku, oddychając nierówno.

– Zacząłem wpisywać „Maria Kasman” plus okoliczne miejscowości. Szymbark, Ząbrowo, a w końcu także Iława. I w tym ostatnim wypadku coś konkretnego mi wyskoczyło. Ktoś prowadzi tam przedsiębiorstwo usług kamieniarskich o nazwie „Kasman”, od nazwiska właściciela.

Wstrzymałam oddech, starając się przesądzić, czy to mógł być przypadek.

Nie, z pewnością nie. Rafał nie bez powodu trzymał ten artykuł przez tyle lat – i to w ukryciu. To nie mogła być zwykła zbieżność nazwisk.

## Rozdział 33

Przyjechaliśmy do Iławy z samego rana, a ja starałam się nie myśleć o tym, co usłyszałam od Julii na odchodnym.

Zatrzymała mnie, kiedy Gracjan wyszedł z mieszkania, i zapytała, czy wiem, jak to wszystko wygląda. Przez moment nie mogłam zrozumieć, co konkretnie ma na myśli, potem jednak mnie to uderzyło.

„Nadal poświęca ci więcej czasu niż mnie”.

„Zajmuje się głównie pomaganiem tobie, a nie nam”.

„Bardziej od tego związku obchodzą go twoje sprawy”.

Te trzy zdania, które wypowiedziała, kołatały mi w głowie przez całą podróż. Próbowałam skupić się na tym, że mogę być o krok od zrozumienia, o co w tym wszystkim chodzi, ale wciąż wracałam do tego, co powiedziała moja siostra.

Cokolwiek działo się między mną a Gracjanem, musiałam to jak najszybciej przerwać. Przystawałam sobie ufać, bo byłam przy nim tak zamroczone, że z trudem myślałam racjonalnie.

Wiedziałam, że on ma podobnie.

Dopóki się do siebie nie zbliżaliśmy, dopóty wszystko było do opanowania. Im mniejszy jednak dystans, tym trudniej było trzymać emocje na wodzy.

Przez niemal całą podróż do Iławy starałam się na niego nie patrzeć i skupiać się wyłącznie na drodze. Raz po raz jednak obracałam się ku niemu, bo było to silniejsze ode mnie.

Boże, powinnam w końcu odpowiedzieć sobie na pytanie, czy zakochałam się w partnerze mojej siostry.

Bałam się postawić je nawet w umyśle. Nigdy nie wypowiedziałabym go na głos. Właściwie panicznie bałam się odpowiedzi.

Przez całą drogę rozmawialiśmy niewiele, a samochód z dwoma funkcjonariuszami nas nie opuszczał. Być może ta świadomość sprawiła, że jakoś potrafiliśmy poradzić sobie z niepokojącą sytuacją, w którą się władowaliśmy.

W którym momencie do tego doszło? Kiedy przekroczyliśmy tę granicę?

Czułam potrzebę, żeby z nim o tym porozmawiać, ale poruszenie tematu byłoby przyznaniem, że istnieje. Dopóki tego nie zrobiliśmy, mogliśmy udawać, że wszystko jest w porządku.

Kilka razy prawie dałam za wygraną. Już otwierałam usta, ale ostatecznie przypominałam sobie wzrok mojej siostry, którym mnie żegnała, zanim wyszłam z domu. To sprowadzało mnie na ziemię.

Nie mogłam przyznać ani przed sobą, ani przed nim, że temat istnieje.

Zaparkowałam pod zakładem kamieniarskim należącym do Krzysztofa Kasmana, a potem oboje wyszliśmy z auta. Gracjan rozejrzał się uważnie, podczas gdy jadący za nami tajniacy stanęli kawałek dalej.

– Wygląda na to, że dom przylega do zakładu – odezwał się, wskazując budynek przywodzący na myśl zabudowę bliźniaczą.

Część, w której prowadzono kamieniarski interes, znacznie różniła się od mieszkalnej. Podeszliśmy pod drzwi tej drugiej, a ja się zawahałam.

– Co jest? – zapytał Pabst.

– Jeśli to tu mieszka ta kobieta, to... sam rozumiesz.

– Niezbyt.

– Ona może mieć wszystkie odpowiedzi.

Gracjan mruknął niepewnie.

– Może to nawet ona jest autorką pamiętnika – dodałam.

– I?

Obróciłam się do niego i popatrzyłam mu w oczy. Dopiero teraz zrozumiałam, że brakowało mi tego kontaktu wzrokowego, jakbym miała fizyczny deficyt czegoś niezbędnego do normalnego funkcjonowania.

– I nie jestem pewna, czy chcę mieć wszystkie odpowiedzi – odparłam.

Pabst zerknął w kierunku drzwi.

– Rafał przez ten cały czas ukrywał przede mną tę kobietę – dodałam. – Zdradził jej imię i nazwisko dopiero w akcie desperacji, kiedy wszystko było dla niego stracone.

– No tak...

– Może miał dobry powód?

Oboje odwróciliśmy się w kierunku nieoznakowanego samochodu policyjnego stojącego kawałek dalej.

– Może sprowadzimy na tę kobietę jakieś niebezpieczeństwo? – dorzuciłam.

– Nie dowiemy się, dopóki nie sprawdzimy. Poza tym może w ogóle tu nie mieszkać.

Nabrałam tchu i oderwałam wzrok od oczu Gracjana.

– Czyń honory – powiedział, wskazując drzwi.

Zapukałam, mając wrażenie, że przekraczam kolejną granicę, której przekraczać nie powinnam.

Chwilę później rozległ się dźwięk zbliżających się kroków. Czekałam w napięciu, wyobrażając sobie właściwie wszystko – a zarazem nic, co miałoby logiczne uzasadnienie.

W końcu drzwi lekko się otworzyły. Stanął w nich stary, pomarszczony mężczyzna, który mocno mrużył oczy, taksując nas wzrokiem.

– Dzień dobry – odezwałam się. – Szukamy Marii.

– A kim wy jesteście? – odparł.

– Ina Kobryn – przedstawiłam się, ani przez moment nie wahając się przy nazwisku.

Rozważałam, na ile jest moje, a na ile nie. Ostatecznie uznałam, że skoro tak czy inaczej jest fikcyjnie, mogę z nim robić, co mi się żywnie podoba. Przyzwyczaiłam się do niego, chyba głównie ze względu na to, że tak często używał go Pabst.

Pieprzony Pabst. Nawet w tak błahej sprawie musiał odcisnąć piętno.

– Nie znam – rzucił gospodarz.

– Tak... Przyjechaliśmy z Warszawy – oznajmiłam, jakby to miało cokolwiek tłumaczyć. – Szukamy Marii, bo pewien stary znajomy chciał się z nią skontaktować.

– Jaki znajomy?

Z głębi domu doszedł dźwięk otwieranych drzwi, a potem przyjemny głos:

– Krzysiu? – spytała kobieta w wieku gospodarza, a ten obejrzał się przez ramię. – Ktoś przyszedł?

– Jacyś ludzie.

– Jacy?

– Mówią, że cię szukają.

Kroki stały się wyraźniejsze, a mężczyzna wreszcie otworzył drzwi na oścież. Mój wzrok padł na zadbaną staruszkę w całkiem modnym swetrze, sprawiającą dość sympatyczne wrażenie.

Ona jednak patrzyła nie na mnie, ale na Gracjana. Uśmiechnęła się poprawnie.

– Przepraszam za męża – rzuciła, przenosząc wzrok na mnie. – On po prostu...

Urwała i nie dokończyła. Wbiła we mnie spojrzenie, jakby zobaczyła istotę nie z tego świata, a cała jej pogoda ducha nagle uleciała. Kobieta cofnęła się o krok, zakryła usta dłonią, a potem nerwowo nabrała tchu.

Bała się mnie, była przerażona. A ja nie miałam pojęcia, z czego wynika jej strach.

## Rozdział 34

Maria dopiero po chwili się ocknęła. Rozejrzała się niepewnie, jakby spodziewała się, że za nami czai się cała zgraja innych ludzi, którzy mogą jej zagrozić. Potem cofnęła się jeszcze trochę.

– Jak tu trafiłaś? – zapytała, świdrując mnie wzrokiem.

– To... to dość długa historia – odparłam. – I czy my się znamy?

Kobieta nie odpowiedziała, zamiast tego popatrzyła na męża. Ten zdawał się dopiero teraz rozszyfrować, co żona chce przekazać mu bez słów. Otworzył usta, a potem zamarł. Miałam wrażenie, że wydarzyło się między nimi coś niedostępnego dla postronnych.

– Zna mnie pani? – powtórzyłam ostrzej.

– Tak, Ina, znam cię.

– Boże, nie skojarzyłem... – dodał mężczyzna, patrząc na mnie jak na jakąś zaginioną wnuczkę. – Podałaś inne nazwisko.

Nie wiedziałam, jak się zachować. Ci ludzie najwyraźniej mieli więcej odpowiedzi, niż przypuszczałam. I wszystkie trzymali jak asy w rękawie, podczas gdy ja nie miałam absolutnie niczego.

– To... to nieprawdopodobne – odezwała się Maria.

– Co konkretnie?

Przyglądała mi się jak jakiemuś okazowi, najwyraźniej nie mając zamiaru mi niczego wyjaśnić.

– Kim pani jest? – rzuciłam. – O co tu chodzi?

Kobieta potrząsnęła głową, sprawiając wrażenie, jakby właśnie postanowiła wziąć się w garść. Wycofała się, a potem ruchem ręki zaprosiła nas, żebyśmy weszli do środka.

– A pan kim jest? – zapytała.

– Gracjan Pabst.

– Jezu...

Znów coś wytrąciło ją z równowagi. Wydawała się tak mocno poruszona, że przez moment zrobiło mi się jej szkoda.

Szybko udało jej się jednak po raz kolejny odzyskać jasność umysłu.

– Przepraszam, to takie niespodziewane – powiedziała. – I proszę was, wejdźcie. Mogę zaproponować wam coś do picia?

– Wystarczy, że zaproponuje pani odpowiedzi.

– Oczywiście. Proszę, proszę.

„Oczywiście”? Tak po prostu? Wyglądało na to, że nasze pojawienie się z jakiegoś powodu było dla niej wystarczające, by dać nam wszystko, czego szukaliśmy. Ale dlaczego?

Kobieta zaprowadziła nas do salonu, a potem poprosiła męża, żeby wyszedł i zamknął drzwi. Ten upewnił się jeszcze, czy czegoś się nie napijemy, a kiedy zobaczył nasze stanowcze spojrzenia, wycofał się.

– Nigdy nie przypuszczałam, że tu trafisz – odezwała się Maria, patrząc na mnie.

– Cóż...

Przeniosła wzrok na Pabsta.

– I pan, panie Gracjanie. To również niespodziewane, ale bardzo miło pana poznać.

– Proszę mi mówić po imieniu – zaproponował. – I może przejdziemy do tego, skąd nas pani zna?

– Oczywiście...

Mimo twierdzącej odpowiedzi wahanie w głosie kobiety było łatwo zauważalne.

– Więc?

– Zastanawiam się tylko, czy powinieneś uczestniczyć w tej rozmowie – wyjaśniła Maria. – Może narazić cię na pewną... odpowiedzialność.

– Proszę spokojnie mówić – zapewniłam.

Kobieta skrzywiła się i zmarszczyła czoło, najwyraźniej szukając najlepszych słów, by przekazać, co ma na myśli.

– Tyle że to odpowiedzialność natury prawnej – wyjaśniła, patrząc na Pabsta. – Możesz dowiedzieć się o rzeczach, które... teoretycznie wymagają zgłoszenia.

– W takim razie teoretycznie uznaję, że ich nie słyszałem.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Gracjan skrzyżował ręce na piersi i mimo bólu, który zapewne od razu poczuł, nawet się nie skrzywił. Oboje trwaliśmy w pełnym napięcia milczeniu, czekając, aż rozmówczyni zrobi pierwszy krok.

Ta jednak wyraźnie wciąż się wahała. Coś ją powstrzymywało.

– Zanim zaczniemy... – podjęła – muszę wiedzieć, jak do mnie trafiście.

– Szukaliśmy dobrego kamieniarza – odparł Pabst.

Kategoryczność na twarzy tej kobiety nie mogłaby być wyraźniejsza. Szybko uznałam, że przepychanki z nią nie mają żadnego sensu. I że im szybciej dam jej to, czego chce, tym pręcej dowiem się całej reszty.

– Muszę wiedzieć o wszystkim – dodała. – Inaczej nie będę mogła wam pomóc.

Z jakiegoś powodu ufałam w to, co mówi. Robiła wiarygodne wrażenie i wydawało mi się, że faktycznie chce się przed nami otworzyć, tyle że z jakiegoś powodu jeszcze nie może sobie na to pozwolić.

– Rafał was do mnie skierował?

– Tak – potwierdziłam.

Gracjan zerknął na mnie nerwowo, jakby nie był przekonany, czy podawanie jakichkolwiek informacji jest roztropne.

Ja jednak byłam przekonana, że tak.

– Nie powinien był tego robić – odparła Maria.

– Wiem. Ale chyba nie miał innego wyjścia.



– To znaczy?

– Nie oglądała pani newsów?

Kobieta objęła wzrokiem pomieszczenie.

– Nie mamy telewizora – oznajmiła. – A jedyne wiadomości, które śledzimy, to te kulturalne. I lokalne.

Kasmanowie najwyraźniej prowadzili całkiem zdrowy tryb życia. Zazdrościłam im.

– Coś się stało? – zapytała. – W sprawie zabójstwa znad Jeziora Szymbarskiego?

Spojrzelismy po sobie z Pabstem.

– Jakież nowe fakty wyszły na jaw?

– Nie... – odparłam niepewnie.

– W takim razie o co chodzi? – spytała, nieco się denerwując. – Albo mi to wyjaśnicie, albo naprawdę nie będę mogła w żaden sposób...

– W porządku – ucięłam, a potem spojrzałam w kierunku zamkniętych drzwi do kuchni. – Ale chyba w takim razie jednak będziemy potrzebowali czegoś do picia.

Zaczęłam chronologicznie, od momentu, kiedy dziewczyna popełniła samobójstwo na placu Konstytucji, a ja znalazłam wiadomość „wybaczam ci” w skrzynce odbiorczej Rafała. Kiedy Maria zapytała o nazwisko dziewczyny, a ja je podałam, oczy jej się zaszklily.

Potrzebowała chwili, by dojść do siebie, ale nie miałam zamiaru dłużej czekać z załatwieniem tej sprawy. Mówiłam dalej. Nakreśliłam jej wszystko, co miało miejsce, czując jakieś głębokie przekonanie, że nie mogę pominąć ani jednego szczegółu.

Dokładnie opisywałam to, co znajdowało się w pamiętniku. Miałam wrażenie, że każde słowo wryło mi się w pamięć. Maria kilkakrotnie zasłaniała usta, jakby chciała powstrzymać krzyk lub szloch.

Zakończyłam opowieść w miejscu, w którym Rafał zdołał przekazać mi jej imię i nazwisko.

Kobieta siedziała w bezruchu, zupełnie zdezorientowana. Wreszcie podniosła się, otworzyła barek i wyjęła z niego butelkę wódki. Zapytała, ile kieliszków ma wyciągnąć, a my zgodnie odparliśmy, że trzy.

Rozlała, wszyscy natychmiast opróżniliśmy swoje porcje. Maria siedziała naprzeciwko mnie, nie potrafiąc oderwać ode mnie wzroku. Usłyszała już wszystko, ale najwyraźniej sama nie wiedziała, jak zacząć swoją opowieść. Postanowiłam jej pomóc.

– Kim pani jest? – rzuciłam.

– Psychologiem. To znaczy byłam... W tej chwili już nie praktykuję, jestem na emeryturze.

– I skąd mnie pani zna?

– Byłaś moją pacjentką, Ina.

Odniosłam wrażenie, jakby gdzieś w oddali zatrzęsła się ziemia. Było to jak sygnał alarmowy, by szukać schronienia, bo epicentrum wprawdzie jest daleko, ale kolejny wstrząs może okazać się bliższy.

– Słucham? – wydusiłam.

– Mieszkałam wtedy pod Warszawą, ale pracowałam w przychodni w mieście. Przychodziłaś do mnie przez kilka miesięcy, dobrze się poznałyśmy i...

– O czym pani mówi?

Maria nalała sobie, ale się nie napiła. Przez chwilę milczała, siedząc ze zwieszoną głową. W końcu podniosła na mnie wzrok, a ja dopiero teraz uświadomiłam sobie, dlaczego tak od razu jej zaufałam.

Znałam ją. Czułam, że mnie nie okłamie.

– To ty jesteś autorką pamiętnika – odezwała się.

Zamarłam, wstrzymując oddech. Wstrząs, którego się spodziewałam, nagle okazał się bliższy, bardziej śmiertelny i wywołujący poczucie kompletnego odrętwienia. W jednej chwili odniosłam wrażenie, że moje ciało nie należy do mnie.

– Rodzice przyprowadzili cię do mnie jako małą dziewczynkę – podjęła Maria. – Byłaś praktycznie w stanie katatonicznym. Nikt

nie potrafił nawiązać z tobą kontaktu, bywały momenty, że po prostu leżałaś na ziemi ze wzrokiem wbitym w sufit. Od czasu do czasu udawało się sprawić, że zaczynałaś się czymś bawić lub skupiałaś na jakimś programie w telewizji, ale szybko wracałaś do stanu całkowitego marazmu.

Kobieta odsunęła kieliszek, najwyraźniej podejmując decyzję, że tę rozmowę musi prowadzić z trzeźwym umysłem.

– Sporo czasu zajęło mi nawiązanie z tobą kontaktu, a jeszcze dłużej wyciągnięcie z ciebie, co spowodowało ten stan katatonii.

– Ale...

– Tak?

– Ja nie...

Poczułam, że Gracjan położył mi rękę na ramieniu. Dotyk był jak kotwica, która pomogła mi utrzymać się w rzeczywistości.

– Nic nie pamiętam – wydusiłam w końcu.

– Wiem.

– Jak... jak to możliwe?

– Nasz umysł w różny sposób reaguje na traumatyczne przeżycia, ma wiele zaworów bezpieczeństwa – powiedziała i ciężko westchnęła. – W twoim przypadku jednym z nich było odcięcie się od bodźców z zewnątrz, a drugim to, co w psychologii nazywamy amnezją funkcjonalną lub psychogenną. Polega na częściowym lub całkowitym wyparciu tragicznych wspomnień. Nie ma związku z żadną fizyczną przypadłością, jest po prostu czymś w rodzaju reakcji obronnej naszej psychiki. I często występuje w takich przypadkach jak twój. Czyli ofiar molestowania seksualnego w dzieciństwie.

Włoski zjeżyły mi się na karku, poderwałam się na równe nogi. Zrobiłam to zdecydowanie za szybko, bo zakręciło mi się w głowie.

Gracjan musiał to zauważyć, bo szybko mnie podtrzymał i pomógł mi z powrotem usiąść. Zamrugałam nerwowo, starając się wrócić do realnego świata.

– Przepraszam, ale... ale...

– Spokojnie, wszystko jest w porządku.

– Ale musiała mnie pani z kimś pomylić – dokończyłam. – To... to niemożliwe.

Pabst znów położył dłoń na moim ramieniu. Zamknęłam na moment oczy, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nie ma sensu zaprzeczać.

W głębi duszy wiedziałam, że Maria mówi prawdę. Znałam ją, czułam, że łączy nas jakaś głęboka relacja.

– Czasem amnezja rozciąga się także na zdarzenia pośrednio związane z traumą, jak psychoterapia, którą odbywałyśmy – ciągnęła Maria. – Po tym, jak ją zakończyłyśmy, nie miałyśmy już kontaktu, ale zadzwoniłam kiedyś do twoich rodziców, by dowiedzieć się, jak się czujesz i jak sobie radzisz. Powiedzieli mi, że masz się świetnie. Ale dziwiło ich, że nigdy nawet przelotnie nie wracasz do leczenia ani niczego, co się ze mną wiązało. To wtedy zrozumiałam, że możesz mieć amnezję psychogenną.

Nie mogąc dłużej udźwignąć świadomości tego, że ta kobieta mówi mi prawdę, nalałam sobie do kieliszka. Przechyliłam go gwałtownie i odstawiłam na stół.

– Długo rozważałam, czy aby nie powinnam zareagować – kontynuowała. – Bo mogła to być bomba z opóźnionym zapłonem, która w końcu eksploduje i może kompletnie cię zdewastować. Kiedy dziś stanęłaś w moim progu i mnie nie rozpoznałaś, zrozumiałam, że to wszystko może się dla ciebie skończyć właśnie tak. Tragicznie. I tylko dlatego ci o tym wszystkim mówię.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Takie rzeczy w końcu wychodzą na powierzchnię i potrafią zniszczyć człowieka. Nigdy nie powinnam była pozwolić ci tak długo wypierać tamtych wspomnień. Powinnam namówić twoich rodziców na dalszą psychoterapię.

Patrzyłam na nią i nie dowierzałam. A jednocześnie miałam świadomość, że nie mija się z prawdą. Ceniłam tę kobietę, z jakiegoś powodu mi imponowała. I przede wszystkim ufałam jej.

– Cokolwiek by się działo, pomogę ci – zapewniła. – Przejdziemy przez to razem.

Czekała na jakąś odpowiedź, ale nie byłam w stanie się odezwać.

– Nie musimy teraz wracać do przeszłości. Najlepiej będzie, jeśli przyjmiemy strategię małych kroków i przy każdym spotkaniu...

– Nie – ucięłam. – Chcę usłyszeć wszystko teraz.

– To nie jest najlepszy pomysł.

– Bo co? Przygniecie mnie świadomość tego, co wyparłam?

Widziałam, że chciała zaprzeczyć, ale zakorzeniony w niej imperatyw niemydlenia oczu pacjentom sprawił, że nie mogła tego zrobić.

– Poradziłam sobie ostatnio z gorszymi rzeczami – rzuciłam. – Udźwignę też własną przeszłość.

Obawiałam się, że będzie to wymagało dłuższego przekonywania, ale Maria przyjrzała mi się, a potem powoli skinęła głową.

– Jesteś tego pewna? – zapytała.

– Jak niczego innego.

– Ale jeżeli...

– Jeżeli coś będzie nie w porządku, poproszę cię, żebyśmy przestali.

Znów potwierdziła zdawkowym skinieniem, a potem popatrzyła na Gracjana.

– Chcesz, żebyśmy porozmawiały w cztery oczy?

Pabst już cofał rękę, ale natychmiast ją chwyciłam. Więcej nie musiałam dodawać.

– W porządku – powiedziała Maria. – O wszystkim ci opowiem.

## Rozdział 35

Odstawiła butelkę wódki z powrotem do barku, najwyraźniej obawiając się, że będę po nią sięgać zbyt często. Zamknęła drzwiczki i przez moment stała odwrócona do nas tyłem.

– Trenowałaś w jednej z podwarszawskich szkółek piłkarskich dla dziewcząt, kiedy to się wydarzyło – podjęła. – Sprawcą był starszy mężczyzna, trener trampkarek. Pochodził stąd, z Iławy.

– Grondys.

– Nie – odparła Maria. – Nazywał się inaczej.

Na próżno próbowałam poukładać wszystko w głowie. Czemu ta kobieta mieszkała tu, gdzie ten człowiek? Dlaczego w pamiętniku wszystko było inaczej?

– Zmieniłaś jego nazwisko na moją sugestię – dodała Maria. – Podobnie jak inne szczegóły.

– Dlaczego?

– Bo nie chciałaś mówić o tym, co się przydarzyło – powiedziała cicho psycholog. – Jak mówiłam, byłaś w prawie katatonicznym stanie. Nie było żadnych szans, byś się przed kimkolwiek otworzyła. Kiedy w końcu udało mi się do ciebie przebić, nie miałam złudzeń, że mi o czymkolwiek opowiesz. Zasugerowałam więc praktykę pisania ekspresywnego.

– Co takiego?

– To często wykorzystywana forma autoterapii. Polega na przelewaniu na papier traumatycznych zdarzeń, by w ten sposób się ich pozbyć.

– No tak...

– Problem polegał na tym, że nie chciałaś opisywać swoich prawdziwych przeżyć. Zasugerowałam więc, byśmy razem stworzyły historię. Ja ją spisywałam, ty „wymyślałaś”.

Dlatego nie rozpoznałam stylu pisma. Należał do tej kobiety.

– Podsuwałam ci pewne szczegóły, dzięki którym mogłaś wypełniać ramy tej historii – dodała Maria. – Czerpałam głównie z doświadczeń własnych lub moich bliskich. Mojej przeprowadzki do Warszawy, studiów mojej córki na UKSW, mieszkania na Pradze. W gruncie rzeczy były to jednak nieistotne detale, bo im dalej szłyśmy z naszym projektem, tym więcej informacji mi podawałaś.

Zamknęłam oczy, starając się sobie przypomnieć. W mojej głowie pojawiały się pierwsze obrazy, które potwierdzały to, co mówiła psycholog.

– Ułożyłaś historię starszej od siebie dziewczyny, być może dlatego, że poprzez to, co cię spotkało, przestałaś czuć się dzieckiem. Fakt, że twoi rodzice o niczym nie wiedzieli, sprawił, że stworzyłaś matkę i ojca, którym nie zależy na ich dziecku... a siostrę z tego samego powodu zupełnie wymazałaś.

Kobieta urwała i cicho zakaszłała.

– To było bardzo pomocne w procesie analizy twojego przypadku – dodała. – Dzięki temu dowadywałam się rzeczy, o których normalnie byś mi nie opowiedziała. Na przykład właśnie o obwinianiu rodziców. Co znamienne, do tworzenia tej historii zawsze używałaś czasu teraźniejszego. To uświadomiło mi, że tamte zdarzenia nie są twoją przeszłością... tylko teraźniejszością.

Nie patrzyłam na nią, kiedy mówiła. Z jakiegoś powodu nie potrafiłam.

Przypominałam sobie wszystko, co było napisane... nie, co zawarłam w pamiętniku. Czułam się coraz bardziej obnażona, coraz bardziej słaba. Wciąż jednak trzymałam rękę na dłoni Gracjana i miałam wrażenie, że to dodaje mi siły.

– Podobnie było z rówieśniczkami – kontynuowała Maria. – Albo nie wiedziały, co cię spotyka, albo nie ingerowały. W rezultacie stworzyłaś je tak, jakby całkowicie odcięły narratorkę.

Nie chciałam o tym myśleć. Czułam się, jakbym nagle znalazła się w okolicy jakiegoś makabrycznego wypadku samochodowego i wbrew sobie patrzyła na pokiereszowane ofiary w zniszczonych autach. A przecież nigdy tego nie robiłam. Teraz zrozumiałam, że może to dlatego, że mój instynkt samozachowawczy został uszkodzony.

W końcu mimo woli zobaczyłam przebłysk człowieka, który za to odpowiadał. Człowieka, którego przerobiłam na Grondysa.

Wszystko to, co znalazło się w pamiętniku, było prawdą. Rzeczy, które mi mówił, cytowałam prawie słowo w słowo. Teraz potrafiłam nie tylko usłyszeć jego głos, ale także go zobaczyć.

Po chwili uświadomiłam sobie, że ściskam mocno dłoń Gracjana i oddycham nierówno.

– Przerwijmy – powiedziała Maria.

– Nie.

– Naprawdę nie musimy wszystkiego...

– Chcę wiedzieć, co było dalej – ucięłam. – Ktoś go złapał? Poszedł siedzieć?

Psycholog na moment zamilkła. Wypuściła głośno powietrze i pochyliła się nad stołem.

– Skończył tak, jak antybohater twojej historii – oznajmiła. – Został zamordowany.

Machinalnie spojrzałam na Gracjana, bo w pamiętniku to osoba o jego imieniu najprawdopodobniej za to odpowiadała. Tak wynikało z czystej logiki, w końcu o nikim innym nie było tam mowy.

Maria zdawała się rozszyfrować moje myśli.

– Gracjan nie miał z tym nic wspólnego – odezwała się, patrząc na siedzącego obok mnie mężczyznę. – I to nie on występuje w twojej historii.



– Nie?

– Po prostu nazwałaś jego imieniem bohatera, który miał wyrwać cię z kręgu zła, w którym się znalazłaś.

– Ale... dlaczego?

Psycholog lekko się uśmiechnęła.

– Znaliście się od dziecka – powiedziała. – I zawsze postrzegałaś go jako kogoś, kto zapewnia bezpieczeństwo. Nieraz opowiadałaś, jak stawał w obronie twojej lub Julii, kiedy ktoś wam dokuczał na podwórku czy w szkole.

Jezu, tak rzadko wracałam do tego myślami. Ale rzeczywiście tak było, przy Gracjanie zawsze czułam, że nic mi nie grozi, nawet kiedy byliśmy dziećmi.

– Wydawało mi się całkiem sensowne, że wybrałaś akurat jego imię dla tej postaci.

– Nie tylko imię...

Sprawiała wrażenie, jakby chciała dopytać o stosunek, który obecnie nas łączy, ale ostatecznie zerknęła na nasze złęczone dłonie i chyba zrezygnowała.

– Jak w takim razie udało mi się zakończyć to... to, co robił mi trener? – zapytałam.

– Dzięki twojemu ojcu.

– To znaczy?

– W końcu zorientował się, że coś jest nie w porządku, i nie dał za wygraną, dopóki nie wyciągnął z ciebie części prawdy. Potem poszło, jakaś tama w tobie puściła. Powiedziałaś o wszystkim swoim rodzicom.

– I? Co się stało?

Nie mogli nikogo zabić. Po pierwsze nie byliby do tego zdolni, po drugie przecież ktoś by się dowiedział.

– Twój ojciec pobił Mar... Grondysa – odparła niepewnie Maria i uniosła lekko dłonie. – Przepraszam. Podczas naszych spotkań wolałaś odnosić się do niego tak, jak w pamiętniku.

– Dalej chyba wolę.

Przyjęła to milczeniem.

– Sprawa była dość głośna, bo Grondys mocno oberwał. Gdyby nie postronni ludzie, twój ojciec najpewniej pobiłby go do nieprzytomności. Może do śmierci.

Zamknęłam na moment oczy, starając się wyobrazić sobie szłał, w jaki musiał wpaść.

– A moja siostra? – zapytałam. – Wiedziała o tym wszystkim?

– Nie. Była na tyle młoda, że udało się ją przed tym uchronić.

Różnica wieku między nami nie była duża, ale w tamtym czasie właściwie nawet rok mógł stanowić prawdziwą przepaść. Byłam wdzięczna rodzicom, że zapewne zrobili wszystko, by Julia nie wiedziała o tym, co mnie spotkało.

– Szybko okazało się, że nie byłaś jedyną ofiarą tego człowieka – ciągnęła Maria. – Były inne dziewczyny, Grondys robił podobne rzeczy od dziesięciu lat. Nie wiedziałas o tym, nigdy się nie spotkałyście. Twój ojciec jednak skontaktował się z rodzinami, starał się... Sama nie wiem, co mu na tamtym etapie przyświecało. Pewnie chęć wymierzenia sprawiedliwości. Niektórzy nie chcieli z nim rozmawiać, inni zaprzeczali, by coś takiego miało miejsce. Typowe wyparcie.

Wszystko wracało, także momenty, kiedy ojciec odchodził od zmysłów. Spojrzałam na szafkę, w której psycholog schowała butelkę, ale się nie poruszyłam.

– Jedną z osób gotowych rozmawiać był brat jednej z ofiar. Dziewczyna była wtedy dziesięć lat starsza od ciebie, on też.

Wiedziałam, co zaraz doda.

– To był Rafał – powiedziała. – Dopóki twój ojciec do niego nie przyszedł, nic nie wiedział. Jego siostra jednak przyznała, że to wszystko prawda. Że była wykorzystywana, że Grondys obiecywał jej życie razem i mówił wszystko to, co tobie.

– Jezu...

– Trenera nie było już wtedy w Warszawie. Uciekł, ale nikt nie wiedział dokąd. Rafał szukał go tygodniami i w końcu udało mu się

ustalić, że wrócił do rodzinnego miasta.

– Do Ławy.

– Tak – potwierdziła Maria i westchnęła. – Więc przyjechał tutaj i zaczął rozpytywać o Grondysa. Zgodnie z tym, co przypuszczał, trener także tu dopuszczał się podobnych rzeczy. Rafałowi udało się ustalić, że dotyczyło to trzech dziewczyn.

Głos Marii stawał się niepewny, a wzrok rozbiegany. Wykraczała dalece poza teren, na którym czuła się pewnie.

– Zebrał ojców tych nastolatk – ciągnęła. – I razem... razem...

– Dopadli go, tak?

Psycholog zwiesiła głowę.

– Znaleźli go w jego domu, niedaleko Jeziora Szymbarskiego. Nie znam szczegółów, ale...

Urwała, nie potrafiąc dokończyć.

Ja zaś nie mogłam poukładać niczego w głowie. Rafał zamordował Grondysa, razem z kilkoma innymi mężczyznami.

– Skąd pani o tym wszystkim wie? – włączył się Gracjan.

Spojrzała na mnie i cicho westchnęła.

– Od matki Iny – oznajmiła. – Bardzo się zbliżyliśmy po terapii, aż do jej śmierci utrzymywałyśmy bliski kontakt. I chyba byłam jedyną osobą, której o tym wszystkim opowiedziała.

Wstrzymałam oddech, starając się wyobrazić sobie, z czym musieli żyć moi rodzice. Nie dość, że obciążała ich świadomość tego, co się wydarzyło, to z pewnością nie opuszczała ich strach, że pewnego dnia o wszystkim sobie przypomnę. I bomba z opóźnionym zapłonem eksploduje.

– U trzech mężczyzn, których zabrał ze sobą Rafał, puściły wszystkie hamulce – podjęła po chwili Maria. – Torturowali trenera. Brutalnie. A potem odebrali mu życie i porzucili ciało w wodzie. Rafał został na miejscu, zupełnie zszokowany tym, co się wydarzyło.

Milczałam, wciąż nie potrafiąc niczego z siebie wydusić.

– Wiedział, że na ciele są jego ślady. Miał świadomość, ilu ludzi widziało go w mieście i zwróciło uwagę na przyjezdnego, który wypytywał o Grondysa. Przedstawił się swoim imieniem i nazwiskiem, chciał wypaść wiarygodnie.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że kręcę głową, jakbym starała się temu wszystkiemu w jakiś sposób zaprzeczyć.

– Ale to nie wszystko – dodała Maria. – Kiedy Rafał stał tam, nad jeziorem, z domu wybiegła córka Grondysa. Widziała go.

Zamrugałam nerwowo.

– Powiedziała pani „Mar...” – odezwałam się cicho.

– Słucham?

– Kiedy prawie wypowiedziała pani jego imię, a potem poprawiła się i określiła go jako „Grondys”.

– Tak – przyznała. – Ale nie chodziło o imię, ale o nazwisko.

Miałam wrażenie, jakbym dostała nokautujący cios.

– Marczewski – wydusiłam.

– Zgadza się.

– Monika Marczevska była jego córką...

Psycholog potwierdziła cichym mruknięciem.

– Przypuszczaliśmy, że ona także padła jego ofiarą, ale policja nigdy tego nie sprawdziła – powiedziała. – Wtedy przyjechałam do Iławy.

– Słucham?

– Miałam zamiar pomóc tej dziewczynie. Twoja matka również uważała, że tak będzie najlepiej.

Objęłam wzrokiem pomieszczenie, jakby gdzieś tutaj mogło znajdować się wytłumaczenie tego, dlaczego psycholog została.

– Ostatecznie pomagałam wszystkim dziewczynom, które Marczewski wykorzystywał. Niestety z wyjątkiem Moniki.

– Dlaczego?

– Bo nie była gotowa przyjąć do wiadomości, że spotkało ją coś złego. Kochała ojca. Nawet pomimo tego, co jej robił. Pracowałam nad nią latami, ale...

– To dlatego pani została?

– Nie... nie tylko. Poczuliśmy się tu z mężem dobrze, a inne dziewczyny i ich rodziny traktowały nas jak swoich. Nie chcieliśmy wyjeżdżać – powiedziała z pewnym zakłopotaniem, jakby był to powód do wstydu. – Tak bardzo chciałam pomóc Monice, ale bezskutecznie. Wciąż powtarzała, że sprawiedliwość musi spotkać wszystkich czterech zabójców. Trzech ujęto, jak wiesz. Początkowo nie wyjawili nazwiska Rafała, ale zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później do tego dojdzie.

– Więc uciekł i zbudował fikcyjną tożsamość...

– Tak – odparła spokojnie Maria. – Nie sądziłam, że będzie się zbliżał do kogokolwiek związanego ze sprawą, a już z pewnością nie do ciebie. Ale musiał mieć cię na oku, może czuł się w jakiś sposób odpowiedzialny za to, że jego siostra nie zgłosiła nikomu tego, co się jej stało. Gdyby to zrobiła, nie byłoby więcej ofiar i Marczewski nigdy by się do ciebie...

Maria westchnęła z bólem.

– Poprosił mnie też o coś, co wykraczało dalece poza zasady mojego zawodu.

Miałam wrażenie, że nie o jedną rzecz. Ta kobieta była zaangażowana w całą tę sprawę nie tylko jako terapeutka.

– O co? – zapytałam.

– O pokazanie Monice zapisków z naszych spotkań. Wyszedł z założenia, że to może uświadomić jej, kim był jej ojciec.

A więc w taki sposób Rafał wszedł w posiadanie pamiętnika. Przeczytał go, poznał mnie, może właśnie to sprawiło, że odnalazł mnie po latach. Potem ukrył pamiętnik, bym nigdy na niego nie trafiła i nie przypomniała sobie wszystkiego. Ale nie potrafił się go pozbyć.

– Odradzałam mu to spotkanie, ale był przekonany, że to jedyna możliwość, by pomóc tej dziewczynie. Wydawało mu się, że kiedy przedstawi jej całą prawdę, ta przejrzy na oczy... ale nie wiem, czy ostatecznie się na to zdecydował.

– Tak... – powiedziałam cicho.

– Skąd wiesz?

– Była u nas w domu. Znaleziono ślady.

Teraz wszystko rozumiałam. Wiadomość o treści „wybaczam ci” wcale nie była żadnym odpuszczeniem grzechów, wprost przeciwnie. Była pierwszym elementem układanki, który podłożyła Monika Marczevska.

Zostawiła w naszym domu swoje ślady DNA. Zabrała jeden z noży.

To ona musiała być osobą, z powodu której Rafał tamtego wieczoru zostawił Gracjana na chwilę samego. Wystarczyłoby, aby podała rękę mojemu mężowi, a jego ślady znalazłyby się na jej ciele.

Potem odebrała sobie życie na placu Konstytucji. Z pełną świadomością tego, że za wszystko zostanie oskarżony Rafał. W dodatku zrobiła to w sposób, w który w pamiętniku zginął Grondys.

Musiała założyć, że to służby trafią na wiadomość na Facebooku – wówczas od razu zatrzymano by mojego męża. Pech lub szczęście chciały jednak, że tego wieczora nie wylogował się. I to ja zobaczyłam wiadomość, od której wszystko się zaczęło.

Schowałam twarz w dłoniach i poczułam, że targa mną jakiś spazm. Wydawało mi się, że zaraz zaniosę się niekontrolowanym płaczem, ale mimo że się trzęsłam, oczy miałam całkowicie suche.

Zrozumiałam, że Rafał od początku na swój sposób po prostu starał się mnie chronić.

Robił wszystko, żebym nie odkryła własnej przeszłości. Żebym nie odnalazła pamiętnika i nigdy nie dowiedziała się, że *de facto* to ja byłam jego autorką.

Potwierdzenie mogłam uzyskać tylko w jeden sposób.

Niemal natychmiast skontaktowałam się z Zawadą, ale nie miała zamiaru ze mną rozmawiać. Oznajmiła tylko, że rozwiązują łączącą

nas umowę i będzie broniła Rafała pro bono. Nie chciała słyszeć ani słowa wyjaśnień.

Jeszcze tego samego dnia zameldowałam się na dwudziestym pierwszym piętrze biurowca Skylight. Nie opuściłam kancelarii Żelazny & McVay dopóty, dopóki Iga nie wysłuchała mojej opowieści od początku do końca.

Następnego dnia miałam umówione widzenie z Rafałem.

Stawiłam się na nie sama, nie chciałam, by ktokolwiek mi towarzyszył. Gracjan oponował i twierdził, że podwiezienie mnie pod areszt przecież nic nie zmieni, ale byłam nieugięta. Ostatecznie zgodziłam się, żeby odebrał mnie po widzeniu.

Rafał potwierdził wszystko to, co mówiła Maria.

Podał mi też dodatkowe szczegóły. UKS Wichura oczywiście nigdy nie istniał, dlatego nie znaleźliśmy w Google'u informacji ani o klubie, ani o zawodniczkach.

Rafał znał historię ułożoną przeze mnie z Marią na pamięć – i zadbał o to, by w razie czego wydawała się wiarygodna. Obawiał się, że kiedyś w jakiś sposób albo przypomnę sobie, co zapisałyśmy, albo po prostu odnajdę pamiętnik.

Pojechał do Natalina, nawiązał kilka znajomości, między innymi z tamtejszym sołtysem. Przy butelce wódki poprosił go, by dał mu znać, jeśli kiedykolwiek się tam zjawię i zacznę o coś pytać – i zapewnił, że sowicie zapłaci.

Po samobójstwie Moniki Marczewskiej wiedział już, że istnieje realne ryzyko, iż ja lub ktoś inny dotrzemy do pamiętnika.

Dodał w Mapach Google'a siedzibę UKS Wichury w miejscu, które było opuszczone i nadawało się na nią idealnie. Podległym mu ludziom od Vō Vãn Báo kazał umieścić sprayem na murze obsceniczny napis.

Tyle właściwie wystarczyło, bym uwierzyła.

Uprzytomniłam sobie, że w hali nie było żadnych rzeczy należących do klubu. Nawet zdjęć składów. Kompletnie nic.

Szybko też skontaktował się z sołtysem w Natalinie. Poprosił, żeby w przypadku mojej wizyty dał mi jasno do zrozumienia, że nie jestem tam mile widziana.

Nie wiedział, dlaczego wybrałam akurat to miejsce do mojej fikcyjnej historii. Przypuszczał, że przypadkowo. Nie mógł jednak pozwolić, żebym odkryła, że autorka pamiętnika nigdy tam nie mieszkała, bo zaczęłabym podawać w wątpliwość jej istnienie.

Żałował, że jego ludzie pobili Gracjana, i zapewniał, że nie mieli tego robić. Jedyne, co im polecił, to to, by zabrać mu ewentualne zdjęcia i klucz do garażu, a potem zmusić Pabsta, by informował Bào, co robimy.

Võ Vãn był nie tylko szefem Rafała, ale także jego bliskim przyjacielem. Ufali sobie, znali się od momentu, kiedy Rafał uciekł z ławy i potrzebował nowych, fałszywych dokumentów. Człowiek bez przeszłości, znajdujący się na finansach był cennym nabytkiem dla wietnamskiej mafii.

Był niewinny zabójstwa Moniki, a ja sprawiłam, że musiał za nie odpowiedzieć.

Zapewniłam go, że wszystko wyjaśnię, ale nie miał zamiaru przyjąć tego do wiadomości. Twierdził, że porównają jego DNA z tym, które znaleziono na miejscu zbrodni nad Jeziorem Szymbarskim. Pokażą jego zdjęcia trzem pozostałym sprawcom.

Nawet jeśli uniewinnią go od zarzutu zamordowania Moniki, dostanie wyrok za współudział w tamtym zabójstwie. Do tego za pranie brudnych pieniędzy. Nie uniknie za te rzeczy odpowiedzialności.

Wydawało mi się, że mimo to ich nie żałuje – szczególnie tego, co spotkało Marczewskiego. W innym wypadku przecież nie zachowałby artykułu na temat zabójstwa sprzed lat.

Najważniejsze było jednak dla niego to, że udźwignęłam własną przeszłość.

Przemknęło mi przez myśl, że powinien był we mnie wierzyć. Gdyby tak było, nigdy nie wpadłby w spiralę kłamstw, która



w pewnym momencie sama zaczęła się napędzać. Wystarczyło, żeby zobaczył we mnie tę silną kobietę, którą byłam.

Zapytał, czy mu wybaczę. Mogłam to powiedzieć, mogłam powtórzyć ostatnie słowa Moniki, tyle że szczerze. Zamiast tego jednak zapewniłam, że zrobię wszystko, by mu jakoś pomóc, a potem go opuściłam.

Wyszłam z aresztu i od razu zobaczyłam Gracjana, który czekał na mnie po drugiej stronie ulicy. Uśmiechnął się lekko, jakby pytająco, niepewny, czy wszystko jest w porządku.

Podeszłam do niego powolnym krokiem.

– Hej, śmierdzielu – odezwał się.

– Hej, gówniaku – odparłam.

## Posłowie

Żadna książka nie powstaje z jednego, statecznego pomysłu. Zazwyczaj kilka musi się ze sobą zderzyć i wywołać jakąś reakcję, by nagle w głowie pisarza nastąpiła mniejsza lub większa iluminacja. Tak było u mnie w tym przypadku.

Zaczęło się od idei dziewczyny, która przed śmiercią zostawia komuś wiadomość o treści „wybaczam ci”. W takich momentach czuje się, że coś dobrego może być na rzeczy, ale nie ma się jeszcze pojęcia, czy będzie z tego książka, czy tylko krótkie rozważania w głowie na temat potencjalnych historii.

Kiedy do tego załączka pomysłu przykleiła się fałszywa tożsamość, amnezja psychogenna i mafia z Wólki Kosowskiej, wiedziałem już, że mam książkę. Na tym etapie jedynym obowiązkiem pisarza jest przelanie jej na papier – i zrobienie wszystkiego, by jej nie spieprzyć.

Czasem się udaje, czasem nie, bo w głowie takie historie zawsze wyglądają lepiej niż w powieści lub ekranizacji. Nie ma drugiego tak potężnego narzędzia jak ludzka wyobraźnia.

Mam nadzieję, że tym razem udało mi się dokonać tej transmutacji w miarę dobrze. Reszta działa się już wyłącznie w Twoim umyśle, bo jak zawsze zapewniam Ci jedynie płótno, a Ty wypełniasz je obrazem.

*Wybaczam ci* było dla mnie jedną z tych książek, które do napisania wymagały całkowitej immersji – wchłonęła mnie, wyrrywając z realnego świata. Jestem tej historii i jej bohaterom za

to wdzięczny, bo pisałem te słowa w lutym i marcu 2021 roku, kiedy sytuacja pandemiczna w Polsce znów rysowała się w niewesołych barwach, a eskapizm w sferę fikcji był na wagę złota.

Polubiłem Inę i Gracjana niemal od razu i z przyjemnością spędzałem z nimi czas. Mam nadzieję, że Ty również – i że może kiedyś jeszcze dane nam będzie ich spotkać...

Tymczasem dziękuję Ci za kolejną wspólną podróż.

I do przeczytania w kolejnej.

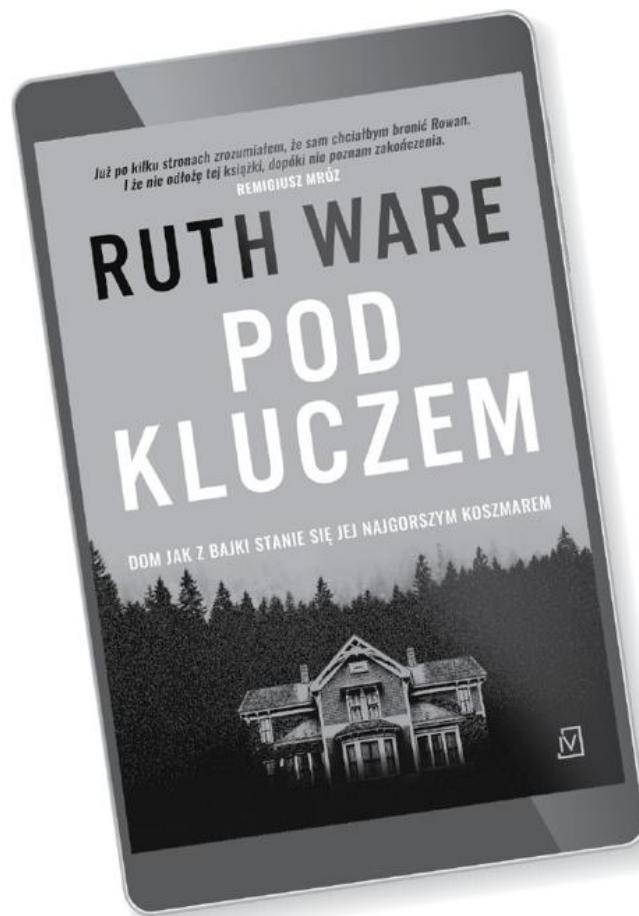
Remigiusz Mróz  
Opole, 21 marca 2021



**KSIĄŻKI, E-BOOKI, GADŻETY  
I MNÓSTWO OKAZJI ZNAJDZIESZ NA:**

**[WWW.WYDAJENAMSIE.PL](http://WWW.WYDAJENAMSIE.PL)**





**KSIĄŻKI, E-BOOKI, GADŻETY  
I MNÓSTWO OKAZJI ZNAJDZIESZ NA:**

**[WWW.WYDAJENAMSIE.PL](http://WWW.WYDAJENAMSIE.PL)**



# Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Mój pamiętnik

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Mój pamiętnik

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Mój pamiętnik

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Postłowie

Polecamy